



YA!

MOJA
MROCZNA
STRONA

GABRIELLE ZEVIN

Gabrielle Zevin

**MOJA MROCZNA
STRONA**

Przełożyła Anna Gren



Spis treści

Dedykacja

Motto

Rozdział I. Bronię swojego honoru

Rozdział II. Zostaję ukarana. Definiuję słowo „recydywa”. Zajmuję się sprawami rodzinnymi

Rozdział III. Idę do spowiedzi. Snuję rozważania na temat śmierci i zębów. Pomagam w akcji z podrywem. Rozczarowuję swojego brata

Rozdział IV. Idę do Małego Egiptu

Rozdział V. Żałuję, że poszłam do Małego Egiptu

Rozdział VI. Zabawiam dwóch nieproszonych gości. Zostaję pomyłona z kimś innym

Rozdział VII. Zostaję oskarżona i pogarszam jeszcze sprawę

Rozdział VIII. Zostaję zesłana na Wyspę Wolności. Robią mi tatuaż!

Rozdział IX. Mam wpływowego przyjaciela, który okaże się moim wrogiem

Rozdział X. Wracam do zdrowia. Przyjmuję gości. Dowiaduję się, co słychać u Gable’a Arsleya

Rozdział XI. Tłumaczę Scarlett, czym jest prawdziwa tragedia

Rozdział XII. Ustępuję. Uczę się, jak być wiedźmą

Rozdział XIII. Wypełniam swój obowiązek (zapominając o innych zobowiązaniach). Pozuję do zdjęcia

Rozdział XIV. Jestem zmuszona nadstawić drugi policzek

Rozdział XV. Znowu przywdziewamy żałobę. Poznaję znaczenie słowa „letalny”

Rozdział XVI. Bezustannie kogoś przepraszam i w końcu ktoś przeprasza mnie

Rozdział XVII. Snuję plany na lato

Rozdział XVIII. Zostaję zdradzona

Rozdział XIX. Dokonuję uczciwej wymiany

Rozdział XX. Zajmuję się uporządkowaniem domowych spraw. Wracam do więzienia na Wyspie Wolności

Przypisy

Dla mojego ojca Richarda Zevina, który wie wszystko

„Czy sam zostanę bohaterem niniejszej powieści, czy miejsce to zajmie kto inny, następne rozstrzygną stronice”¹.

Rozdział I Bronię swojego honoru

W noc poprzedzającą mój pierwszy rok w nowej szkole – miałam zaledwie szesnaście lat – Gable Arsley oświadczył, że chce pójść ze mną do łóżka. Nie w odległej ani nawet bliskiej przyszłości. Natychmiast.

Prawdę mówiąc, mój gust, jeśli chodzi o mężczyzn, pozostawiał wiele do życzenia. Pociągali mnie chłopcy, którzy nie mieli w zwyczaju o cokolwiek prosić. Tacy jak mój ojciec.

Wróciliśmy właśnie z kafejki, która znajdowała się w podziemiach kościoła przy University Place. W tamtych czasach kofeina była zakazana, podobnie jak milion innych substancji. Lista nielegalnych produktów ciągnęła się bez końca (były na niej między innymi papier, na który trzeba było mieć specjalne pozwolenie, telefon z kamerą, czekolada i tak dalej). Prawo zmieniało się tak szybko, że łatwo było popełnić przestępstwo zupełnie nieświadomie. Ale to nie miało wielkiego znaczenia. Chłopcy w niebieskich mundurach nie dawali już rady. Miasto było na skraju bankructwa. Według mnie zwolniono około siedemdziesięciu pięciu procent zatrudnionych w służbach porządkowych. Policjanci, którzy nadal byli na służbie, nie mieli czasu przejmować się nastolatkami na kofeinowym haju.

Powinam się była domyślić, co się święci, kiedy Gable zaproponował, że odprowadzi mnie do domu. Trasa z kawiarni na Zachodnią Ulicę Dziewięćdziesiątą była dość niebezpieczna, szczególnie w nocy, ale Gable nigdy dotąd mnie nie odprowadzał. Mieszkał bliżej centrum. W każdym razie uznawał, że jako sobie radzę, skoro jeszcze mnie nie zabito.

Weszliśmy do mieszkania, które należało do mojej rodziny praktycznie od zawsze, to znaczy od 1995 roku, kiedy urodziła się moja babcia Galina. Galinę, którą nazywaliśmy „Naną”, kochałam jak nikogo na świecie. Teraz moja babcia zajęta była umieraniem w swoim pokoju. Była najstarszą i najbardziej schorowaną osobą, jaką kiedykolwiek znałam. Kiedy otworzyłam drzwi mieszkania, od razu usłyszałam dźwięk aparatury, która podtrzymywała pracę jej serca i reszty organizmu. Jedynym powodem, dla którego nie wyłączyli jeszcze maszyn, jak w przypadku innych mocno schorowanych osób, było to, że babcia odpowiadała za mojego starszego brata, moją młodszą siostrę i mnie. Jej umysł nadal świetnie funkcjonował. Chociaż Nana była przykuta do łóżka, nic nie mogło umknąć jej uwadze.

Tamtego wieczoru Gable wypił chyba sześć espresso, w tym dwa zmieszane z prozakiem (który też był nielegalny!) – i dosłownie go roznosiło. Nie mam zamiaru go usprawiedliwiać, próbuję tylko wyjaśnić kilka spraw.

– Aniu – powiedział, rozluźniając krawat i siadając na kanapie. – Wiem, że macie w domu czekoladę. Oddałbym za nią wszystko. No dalej, kotku, poratuj tatusia.

Przemawiała przez niego kofeina. Po niej Gable stawał się inną osobą. Nie znosiłam, kiedy mówił o sobie „tatusz”. To był pewnie cytat z jakiegoś starego filmu. Miałam ochotę powiedzieć mu: „Nie jesteś moim tatusiem. Masz siedemnaście lat, na Boga”.

Czasem to mówiłam, ale najczęściej machałam ręką. Mój prawdziwy tatuś mawiał, że jeśli nie nauczysz się machać ręką na pewne sprawy, spędzisz całe życie, walcząc. Gable chciał wejść do mojego mieszkania głównie dlatego, że miał ochotę na czekoladę. Powiedziałam mu, że dostanie jeden kawałek, ale potem ma się zmyć. Następnego dnia był początek roku szkolnego (ja byłam w gimnazjum, a on w liceum) i chciałam złapać trochę snu.

Czekoladę trzymaliśmy w pokoju Nany. Sejf, o którym nie wiedział nikt oprócz nas, znajdował się w garderobie. Przechodząc obok łóżka babci, usiłowałam być cicho. Ale nie było takiej potrzeby. Maszyny, do których podłączono Nanę, szumiały głośno jak metro.

Zapach w pokoju babci kojarzył mi się ze śmiercią. Była to kombinacja sałatki jajecznej, która stała tam cały dzień (mięso z kurczaka było wydzielane), woni zbyt dojrzałych melonów (owoce były rzadkością), zapachu starych butów i środków do czyszczenia (można je było kupić po okazaniu specjalnego kuponu). Weszłam do wnęki, która była garderobą babci, odgarnęłam na bok jej płaszcz i wstukałam szyfr. Za pistoletami leżała czekolada – intensywnie czarna, z orzechami laskowymi, produkcji rosyjskiej. Schowałam do kieszeni czekoladowy batonik i zamknęłam sejf. Zanim wyszłam z pokoju, zatrzymałam się, żeby pocałować babcię w policzek. To ją obudziło.

– Aniu – zaskrzeczała. – O której wróciłaś?

Odpowiedziałam, że jestem w domu już od jakiegoś czasu. Nana nie miała poczucia czasu. Tylko by się zmartwiła, gdyby wiedziała, gdzie byłam. Poprosiłam, żeby wróciła do snu, i przeprosiłam, że ją obudziłam.

– Musisz odpoczywać, Nano.

– Po co? I tak wkrótce czeka mnie wieczny odpoczynek.

– Nie mów tak. Będiesz jeszcze długo żyła – skłamałam.

– Jest różnica między „byciem żywym” a „życiem” – powiedziała Nana, a potem zmieniła temat. – Jutro pierwszy dzień szkoły.

Byłam zdziwiona, że o tym pamiętała.

– Weź sobie duży kawałek czekolady z szafy. Dobrze, Anuszko?

Zrobiłam to, o co prosiła. Odłożyłam na miejsce czekoladowy batonik, który miałam w kieszeni, i wzięłam inny, ale identyczny jak tamten.

– Nikomu nie pokazuj czekolady – powiedziała Nana. – I nie dziel się z nikim, chyba że to ktoś, kogo naprawdę kochasz.

„Łatwiej powiedzieć, niż zrobić” – pomyślałam, ale obiecałam, że będę o tym pamiętać.

Pocałowałam babcię jeszcze raz w błądy policzek i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Kochałam Nanę, ale nie mogłam długo wytrzymać w tym okropnym pokoju.

Kiedy wróciłam do salonu, Gable’a tam nie było. Wiedziałam, gdzie go znajdę.

Leżał rozciągnięty na moim łóżku. Stracił przytomność. Na tym właśnie polegał problem z kofeiną. Wystarczyło tylko trochę i pojawiał się przyjemny szum w głowie. Ale jeśli wzięło się za dużo, było po wszystkim. Przynajmniej tak to wyglądało w przypadku Gable’a. Kopnęłam go w nogę, ale niezbyt mocno. Nie ocknął się. Kopnęłam jeszcze raz, mocniej. Jęknął i przewrócił się na plecy. Zdecydowałam, że pozwolę mu się chwilę przespać. W razie czego mogłam się położyć na kanapie. Gable wyglądał bardzo kusząco, kiedy spał. Wydawał się bezbronny jak mały chłopiec albo szczeniaczek. W takim stanie lubiłam go najbardziej.

Wyjęłam z szafy szkolny mundur i położyłam na krześle przy biurku, żeby był gotowy na następny dzień. Spakowałam plecak i naładowałam swoją elektroniczną tabliczkę. Potem zjadłam kawałek ciemnej czekolady. Smak był intensywny, ale skojarzył mi się z drewnem. Resztę batonika owinęłam w sreberko i schowałam do szuflady na później. Byłam zadowolona, że nie muszę się dzielić z Gable’em.

Pewnie się zastanawiacie, dlaczego Gable był moim chłopakiem, skoro nie miałam ochoty dzielić się z nim czekoladą. Otóż z Gable’em się nie nudziłam. Był trochę groźny i z tego powodu wydawał się atrakcyjny dla takiej głupiej dziewczyny jak ja. Poza tym nie miałam pozytywnych męskich wzorców – dzięki mojemu tatusiowi, niech go Bóg ma w swojej opiece. Dzielnie się czekoladą to nie taka sobie zwyczajna sprawa, naprawdę trudno ją było zdobyć.

Postanowiłam wziąć prysznic, żeby nie robić tego rano. Kiedy półtorej minuty później wyszłam z łazienki (wszystkie prysznice miały specjalne liczniki, ponieważ woda nieustannie drożała), Gable siedział na moim łóżku ze skrzyżowanymi nogami i polykał ostatni kawałek mo-

jego batonika.

– Hej! – zawołałam, otulając się mocniej ręcznikiem. – Zajrzałeś do mojej szuflady!

Gable miał ślady po czekoladzie na kciuku, palcu wskazującym i w kącikach ust.

– Nie szperałem w twoich rzeczach. Po prostu wyczułem zapach czekolady – wyjaśnił, przeżuważając.

W końcu przestał ruszać szczęką i przyglądał mi się przez chwilę.

– Ślicznie wyglądasz, Aniu. Schludnie.

Owinęłam się mocniej ręcznikiem.

– Skoro już się obudziłeś i zjadłeś czekoladę, powinieneś iść.

Gable ani drgnął.

– No, dalej, rusz się! – powiedziałam ostrym tonem, ale nie podniosłam głosu.

Nie chciałam obudzić rodzeństwa ani Nany.

I wtedy Gable zaproponował seks.

– Nie – odpowiedziałam i zaczęłam żałować, że wzięłam prysznic, gdy na moim łóżku leżał groźny, nafaszerowany kofeiną chłopak. – Absolutnie nie.

– Dlaczego? – spytał.

A potem wyznał, że jest we mnie zakochany. Był pierwszym chłopakiem, który mi to powiedział. Nie miałam w tych sprawach doświadczenia, ale wyczułam, że Gable nie mówi prawdy.

– Chcę, żebyś sobie poszedł – powiedziałam. – Zaczynamy jutro szkołę i oboje powinniśmy się wyspać.

– Nie mogę teraz iść. Jest po północy.

Mimo zwolnień w służbach porządkowych w mieście wyznaczono godzinę policyjną dla mieszkańców, którzy nie skończyli osiemnastu lat. Była za kwadrans dwunasta. Skłamałam i powiedziałam Gable'owi, że zdąży, jeśli się pospieszy.

– Nie zdążę, Aniu. Moich rodziców nie ma w domu. A twoja babcia się nie dowie, że tu przenocowałem. Zgódź się i bądź dla mnie miła.

Pokręciłam głową i spróbowałam wyglądać jak ktoś nieugięty. To raczej trudne, kiedy ma się na sobie żółty ręcznik w kwiatki.

– Właśnie powiedziałem, że cię kocham. Czy to nie ma dla ciebie znaczenia? – spytał Gable.

Zastanowiłam się chwilę i doszłam do wniosku, że nie.

– Niespecjalnie. Wiem, że tak naprawdę nie miałeś tego na myśli.

Gable spojrzał na mnie swoimi dużymi, ale tępyimi oczkami. Miał taką minę, jakbym zraniła jego uczucia albo coś w tym stylu. Potem chrząknął i spróbował innej metody.

– Słuchaj, Aniu, jesteśmy ze sobą prawie dziewięć miesięcy. Nigdy z nikim tyle nie byłem. No więc... czemu nie?

Wymieniłam argumenty. Po pierwsze, byliśmy za młodzi. Po drugie, nie kochałam go. I po trzecie, i najważniejsze, nie chciałam seksu przed ślubem. Byłam porządną katolicką dziewczyną i wiedziałam, dokąd prowadzi tego typu zachowanie: prosto do piekła. Dla wyjaśnienia: wierzyłam szczerze (i nadal wierzę) w istnienie nieba i piekła, i to nie w sensie abstrakcyjnym. Ale o tym później.

W oczach Gable'a było trochę szaleństwa – może przez to, co zjadł. Podniósł się z łóżka i podszedł do mnie. Zaczął mnie łaskotać pod pachami.

– Przestań – poprosiłam. – Poważnie, Gable, to nie jest zabawne. Chcesz, żebym upuściła ręcznik.

– Dlaczego wzięłaś prysznic, skoro nie chciałaś...

Zapowiedziałam mu, że zacznę krzyczeć.

– I co wtedy? – spytał. – Twoja babcia przecież nie wstanie z łóżka. Twój brat to niedorozwój. A siostra jest dzieckiem. Tylko ich przestraszysz.

Część mnie nie wierzyła, że to się dzieje w moim domu. Że pokazałam Gable’owi, jaka jestem bezmyślna i bezradna. Zaciśnęłam ręcznik pod pachami i z całej siły popchnęłam Gable’a.

– Leo nie jest niedorozwojem! – krzyknęłam.

Usłyszałam, że na końcu korytarza otwierają się drzwi, a potem rozległy się kroki. Leo, który był tak wysoki jak kiedyś tata (miał sześć stóp i pięć cali wzrostu), stanął w progu mojego pokoju, ubrany w piżamę ze wzorkiem w pieski i kości.

Chociaż czułam, że dam sobie radę, ucieszyłam się na widok brata jak nigdy dotąd.

– Hej, Aniu! – Leo uściśnął mnie i zwrócił się do mojego prawie już byłego chłopaka: – Cześć, Gable. Słyszałem hałas. Chyba powinieneś już iść. Obudziłeś mnie, ale nic nie szkodzi. Będzie gorzej, jeśli obudzisz Natty, bo ona ma jutro szkołę.

Leo odprowadził Gable’a do drzwi wyjściowych. Uspokoiliłam się dopiero wtedy, gdy usłyszałam, jak Leo zatrząskuje drzwiami i blokuje je łańcuchem.

– Twój chłopak nie jest zbyt miły – powiedział Leo, kiedy wrócił.

– Wiesz co? Też tak myślę – odparłam.

Podniosłam papierki po czekoladzie, które zostawił Gable, i zgmiotłam je w kulkę. Nana uważała, że jedynym chłopcem w moim życiu, który zasługiwał na czekoladę, był mój brat.

Pierwszy dzień szkoły był katastrofą. Wszyscy już wiedzieli, że Gable Arsley i Ania Balanchine zerwali ze sobą. To było irytujące. Nie miałam zamiaru być jego dziewczyną po tym, jak się beznadziejnie zachował poprzedniego wieczoru, ale chciałam, żeby wszyscy wiedzieli, że to ja zerwałam z Gable’em. Chciałabym zobaczyć, jak Gable płacze, krzyczy albo przeprosza. Odeszłabym od niego i nie odwróciłabym się, a on by wołał mnie po imieniu. Coś w tym stylu, rozumiecie?

Muszę przyznać, że plotki rozchodzą się z oszałamiającą prędkością. Młodsze nastolatki nie mogły mieć własnych telefonów, ludzie w moim wieku nie mieli prawa do publikowania tekstów w internecie ani nigdzie indziej bez specjalnego pozwolenia, a także nie mogli wysłać e-maili bez specjalnej opłaty. A mimo to wszystko wiedzieli. Ciekawe kłamstwo rozchodzi się znacznie szybciej niż smutna, nudna prawda. Zanim zaczęła się trzecia lekcja, historia rozpadu mojego związku była już jak wyryta na kamiennej płycie, choć nie ja to zrobiłam.

Opuściłam czwartą lekcję, żeby pójść do spowiedzi.

Kiedy weszłam do konfesjonału, zobaczyłam niewyraźną sylwetkę matki Piousiny. Możecie wierzyć lub nie, ale była ona pierwszą kobietą księdzem w Szkole Świętej Trójcy. Choć żyliśmy w nowoczesnych czasach i ludzie byli oświeceni, wielu rodziców protestowało, kiedy w zeszłym roku Rada Krajów Zamorskich zgłosiła kandydaturę matki Piousiny. Ludziom nie odpowiadała koncepcja kobiety księdza. Święta Trójca była szkołą katolicką i należała do najlepszych szkół na Manhattanie. Rodzice, którzy płacili gigantyczne czesne, chcieli gwarancji, że atmosfera szkoły się nie zmieni, niezależnie od tego, jakie nastroje zapanują na zewnątrz.

Uklękłam i się przeżegnałam.

– Pobłogosław mnie, matko, albowiem zgrzeszyłam. Minęły trzy miesiące od mojej ostatniej spowiedzi...

– Co cię trapi, córko?

Powiedziałam jej, że przez cały ranek miałam nieczyste myśli dotyczące Gable’a Arsleya. Nie wymieniłam jego imienia i nazwiska, ale przypuszczałam, że matka Piousina wie, o kogo chodzi. Wszyscy w szkole wiedzieli.

– Czy zamierzasz mieć z nim stosunek? – spytała. – Czyny są większym grzechem niż myśli.

– Wiem, matko – powiedziałam. – To się nie wydarzy. Chodzi o to, że ten chłopak rozpuszczał plotki na mój temat. Nienawidzę go i chciałabym go zabić albo przynajmniej zranić.

Matka Piousina roześmiała się w taki sposób, że poczułam się urażona.

– Czy to wszystko? – spytała.

Powiedziałam jej, że kilkakrotnie podczas tego lata wzywałam imię Pana nadaremno.

Działo się to głównie w czasie ustanowionych przez burmistrza ograniczeń związanych z używaniem klimatyzacji. Akurat w dniu, kiedy nie mieliśmy prawa do korzystania z klimatyzacji, panował największy w sierpniu upał. Były czterdzieści trzy stopnie Celsjusza, a liczne maszyny, do których podłączono Nanę, podwyższały jeszcze temperaturę w mieszkaniu, zamieniając je w istne piekło.

– Coś jeszcze?

– Jeszcze jedna rzecz. Moja babcia jest bardzo chora i chociaż ją kocham... – powiedziałam z trudnością – czasami chciałabym, żeby umarła.

– Nie chcesz patrzeć, jak ona cierpi. Bóg wie, że nie życzysz jej źle, moje dziecko.

– Czasem zdarza mi się źle myśleć o zmarłych.

– O kimś konkretnie?

– Głównie o moim ojcu. Czasem też o matce. Czasami też...

Matka Piousina przerwała mi.

– Być może trzy miesiące to zbyt długa przerwa między jedną spowiedzią a drugą, moja córko – stwierdziła i roześmiała się znowu.

Zdenerwowało mnie to, ale mówiłam dalej. Zbliżałam się do najtrudniejszej części.

– Czasem wstydzę się mojego brata Leo, ponieważ on jest... To nie jego wina. Leo jest najwspanialszym, najbardziej kochającym bratem, ale... Siostra pewnie wie, że on jest trochę opóźniony w rozwoju. Dzisiaj chciał odprowadzić mnie i Natty do szkoły, ale powiedziałam mu, że babcia potrzebuje go w domu i że spóźni się do pracy. To oczywiście kłamstwa.

– Czy to wszystko?

– Tak – odpowiedziałam, pochylając głowę. – Z całego serca żałuję za moje grzechy zarówno obecne, jak i przeszłe.

Potem zmówiłam akt żalu.

– Rozgrzeszam cię w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego – powiedziała matka Piousina.

Poprosiła, abym zmówiła *Zdrowaś Mario* i *Ojciec nasz*. Była to niezwykle łagodna pokuta.

Poprzednik matki Piousiny, ojciec Xavier, stosował znacznie surowsze kary.

Wstałam. Miałam zamiar odsunąć czerwoną kotarę, kiedy matka Piousina zawołała:

– Aniu, zapal świeczkę za dusze swojej matki i swojego ojca, którzy są w niebie.

Odsłoniła kotarę i dała mi dwa kupony na świece.

– Przecież mamy je oszczędzać – mruknęłam z niezadowoleniem.

Nawał bezsensownych kartek i znaczków (czyż nie kazano nam oszczędzać na papierze?), arbitralny system punktowy i wciąż zmieniające się zasady sprawiły, że ustawy o racjonalowaniu stały się nie do wytrzymania i nie sposób było za nimi nadążyć. Nic dziwnego, że wielu ludzi zaopatrywało się na czarnym rynku.

– To ma swoje dobre strony. Możesz dostać tyle hostii, ile tylko chcesz – powiedziała matka Piousina.

Wzięłam karteczki i podziękowałam jej.

„Świece nic tu nie pomogą” – pomyślałam gorzko.

Byłam pewna, że ojciec jest w piekle.

Dałam kupony zakonniczy trzymającej wiklinowy koszyk i pudełko z bonami, a potem weszłam do kaplicy i zapaliłam świeczkę za duszę matki.

Pomodliłam się o to, żeby mama nie trafiła do piekła, chociaż wyszła za mąż za głowę przestępczej rodziny Balanchine'ów.

Zapaliłam świeczkę za duszę ojca.

Pomodliłam się, żeby w piekle nie było bardzo źle, nawet mordercom.

Tak bardzo za nimi tęskniłam.

Scarlett, moja najlepsza przyjaciółka, czekała na mnie w holu przed kaplicą.

– Panna Balanchine opuściła zajęcia z szermierki pierwszego dnia szkoły – powiedziała, biorąc mnie pod ramię. – Nie martw się. Kryłam cię. Wy tłumaczyłam, że wezwano cię w kwestiach organizacyjnych.

– Dzięki, Scarlett.

– Nie ma problemu. Już wiem, jak będzie wyglądał ten rok. Idziemy do stołówki?

– A co innego mamy do roboty?

– Możesz spędzić resztę roku szkolnego, ukrywając się w kościele.

– Może zostanę zakonnica. Złożę przysięgę i wykasuję mężczyzn z mojego życia.

Scarlett odwróciła się i zmierzyła mnie spojrzeniem.

– Nie, twoja twarz nie pasuje do habitu.

W drodze do stołówki Scarlett opowiedziała mi, co Gable mówił ludziom na mój temat. Domyśliłam się wszystkiego wcześniej. Twierdził, że zerwał ze mną, ponieważ myślał, że jestem uzależniona od kofeiny. Poza tym uważał, że byłam „kimś w rodzaju dziwki”, i uznał, że początek roku szkolnego to dobry czas na „wywalenie śmieci”. Pocieszyłam się myślą, że gdyby tata żył, prawdopodobnie kazałby zabić Gable'a.

– No więc wiesz – dodała Scarlett. – Broniałam twojego honoru.

Byłam pewna, że Scarlett właśnie tak się zachowa. Niestety, nikt jej nigdy nie słuchał. Ludzie uważali, że moja przyjaciółka jest zwariowaną dziewczyną z kółka dramatycznego. Miała opinię ślicznej i nieobliczalnej.

– W każdym razie – powiedziała – wszyscy wiedzą, że Gable Arsley to przygłup. Jutro nikt nie będzie o tym pamiętał. Ludzie plotkują, bo nie mają prawdziwego życia. Poza tym jest początek roku i nic ciekawego jeszcze się nie wydarzyło.

– Gable stwierdził, że Leo to niedorozwój. Mówiłam ci o tym?

– Nie! – odpowiedziała Scarlett. – To okropne.

Stałyśmy przed podwójnymi drzwiami, które prowadziły do stołówki.

– Nienawidzę go – powiedziałam. – Nienawidzę go całym sercem.

– Wiem – zgodziła się Scarlett, popychając drzwi. – Tak naprawdę nigdy nie rozumiałam, co w nim widzisz.

Była dobrą przyjaciółką.

Stołówka miała ściany pokryte drewnianymi panelami i linoleum tworzącym biało-czarną szachownicę. Czułam się tam jak szachowy pionek. Zobaczyłam, że Gable siedzi przy oknie u szczytu jednego z długich stołów. Był odwrócony plecami do drzwi, więc mnie nie zobaczył.

Tego dnia w menu były lasagne, których nie cierpiałam. Czerwony sos przypominał mi krew i flaki, a ser ricotta – substancję białą mózgu. Trochę się na tym znam, bo widziałam flaki i mózg. W każdym razie straciłam apetyt.

Kiedy usiadłyśmy, popchnęłam tacę w stronę Scarlett.

– Chcesz?

– Jedna porcja w zupełności mi wystarczy, dzięki.

– No dobrze, może porozmawiajmy o czymś innym – zaproponowałam.

– Nie chcesz rozmawiać o...

– Nie wymawiaj jego imienia, Scarlett Barber!

– ...o tym przyglupie – odpowiedziała Scarlett i obie się roześmiałyśmy. – W mojej grupie z francuskiego pojawił się nowy, bardzo atrakcyjny chłopak. Wygląda jak prawdziwy mężczyzna. Jest wysoki, nie wiem, jak to określić... O, męski. Ma na imię Goodwin, ale mówią na niego Win. OMB, no nie?

– Co to znaczy?

– To taki skrót. Tata mówił mi, że to chyba znaczy „niesamowite”. Albo coś w tym stylu. Nie był pewien. Spytaj swoją babcię, dobrze?

Skinęłam głową. Tata Scarlett był archeologiem i zawsze pachniał jak śmietnik, ponieważ spędzał całe dnie, kopiąc na terenach z odpadami. Scarlett dalej mówiła o nowym chłopaku, ale tak naprawdę jej nie słuchałam. Nie obchodziło mnie to. Od czasu do czasu kiwałam głową i obracałam na talerzu wstrętne lasagne.

Rozejrzałam się po stołówce. Gable pochwycił moje spojrzenie. To, co się wydarzyło w następnej chwili, pamiętam jak przez mgłę. Choć Gable później temu zaprzeczał, wydało mi się, że obdarzył mnie szyderczym uśmiechem i szepnął coś do ucha dziewczynie, która siedziała po jego lewej stronie – była to pierwszo- lub drugoklasistka, więc jej nie znałam – a potem oboje zaczęli się śmiać. Chwyciłam talerz z nietkniętą, ale wciąż gorące lasagne (zgodnie z nowymi przepisami jedzenie podgrzewano do temperatury osiemdziesięciu stopni Celsjusza, żeby uniknąć groźnych epidemii bakteryjnych). W następnej chwili biegłam po biało-czarnym linoleum jak oszalały biskup. Sos pomidorowy i ricotta wylądowały na głowie Gable'a.

Gable wstał, przewracając krzesło. Staliśmy twarzą w twarz. Czułam, jakby wszyscy ludzie znikli ze stołówki. Gable zaczął krzyczeć, wypowiadając pod moim adresem słowa, których tu nie powtórzę. Nie mam ochoty cytować długiej listy jego wyzwisk.

– Skazuję cię na wieczne potępienie – powiedziałam.

Gable wykonał taki ruch, jakby chciał mnie uderzyć, ale się powstrzymał.

– Nie jesteś tego warta, Balanchine. Jesteś szumowiną podobnie jak twoi zmarli rodzice. Wolę patrzeć, jak cię zawieszą w prawach ucznia.

Opuszczając stołówkę, Gable bezskutecznie próbował zetrzeć z włosów sos pomidorowy. Był na nim całym. Uśmiechnęłam się.

Pod koniec ósmej lekcji dostałam wiadomość, że po zajęciach mam się stawić w gabinecie dyrektorki. Większości uczniów udało się uniknąć kłopotów pierwszego dnia szkoły, więc przed gabinetem czekało dosłownie parę osób. Drzwi były zamknięte, co oznaczało, że w środku już ktoś był. Na kanapie w holu siedział długonogi chłopak, którego nie znałam. Sekretarka powiedziała mi, żebym zajęła miejsce. Chłopak miał na głowie szary wełniany kapelusz, który zdjął, kiedy przechodziłam. Spojrzał na mnie kątem oka.

– Bójka, tak?

– Tak, można to tak nazwać.

Nie byłam w nastroju do nowych znajomości.

Chłopak skrzyżował ręce na kolanach. Miał na palcach zgrubienia. To mnie nagle zaintrygowało. Widocznie zauważył, że mu się przyglądam, bo spytał, na co patrzę.

– Na twoje ręce – odpowiedziałam. – Są zniszczone jak na chłopaka z miasta.

Roześmiał się i wyjaśnił:

– Pochodzę z północy stanu. Mieliśmy farmę. Stąd pęcherze. A zgrubienia od gry na gitarze. Nie jestem dobry, ale lubię grać. Reszty nie umiem wytłumaczyć.

– Ciekawe – powiedziałam.

– Ciekawe – powtórzył. – Jestem Win, tak przy okazji.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Więc to był ten nowy, o którym mówiła Scarlett. Miała rację. Patrzenie na niego raczej nie było męką. Wysoki i szczupły. Opalona skóra i barczy-

ste ramiona. Co miało pewnie związek z życiem na farmie, o której wspomniał. Łagodne, błękitne oczy i usta stworzone raczej do uśmiechu niż grymasu. To nie był mój typ.

Chłopak wyciągnął rękę, a ja wyciągnęłam swoją.

– An... – zaczęłam.

– Ania Balanchine, wiem. Wszyscy dziś o tobie mówią.

– Hm – mruknęłam. Poczułam, że się czerwienię. – Więc pewnie myślisz, że jestem wariatką, szmatą, narkomanką i mafijną księżniczką. Nie rozumiem, dlaczego ze mną rozmawiasz!

– Nie wiem, jak tu, ale tam, skąd pochodzę, jesteśmy ostrożni w ocenianiu ludzi.

– Dlaczego tu jesteś? – Zmieniłam temat.

– To bardzo skomplikowane pytanie, Aniu.

– Chodzi mi o to, dlaczego siedzisz przed tymi drzwiami. Zrobiłeś coś złego?

– Wybierz właściwą odpowiedź. A: rzuciłem kilka ostrych uwag na teologii. B: dyrektorka chce pogawędzić z nowym dzieciakiem na temat noszenia kapelusza w szkole. C: z powodu planu lekcji. Po prostu jestem zbyt inteligentny na uczestniczenie w niektórych zajęciach. D: byłem naocznym świadkiem sceny, w której pewna dziewczyna wyrzuciła lasagne na głowę swojego chłopaka. E: dyrektorka zostawiła swojego męża i chce uciec ze mną. F: żadna z powyższych odpowiedzi. G: każda z powyższych odpowiedzi.

– Byłego chłopaka – bąknęłam.

– Dobrze wiedzieć – powiedział.

W tym momencie drzwi gabinetu dyrektorki otworzyły się i na korytarz wyszedł Gable.

Jego twarz była jeszcze zaczerwieniona w miejscach, gdzie wylądował sos. Na białej koszuli miał plamy. Wiedziałam, że jest wściekły.

Rzucił mi nieprzyjemne spojrzenie i szepnął:

– Nie było warto.

Dyrektorka wysunęła głowę zza drzwi.

– Panie Delacroix – zwróciła się do Wina. – Czy miałby pan coś przeciwko temu, żebym najpierw porozmawiała z panną Balanchine?

Win wyraził zgodę i weszłam do gabinetu. Dyrektorka zamknęła drzwi.

Wiedziałam, co się wydarzy. Miałam przez resztę tygodnia pełnić dyżur w stołówce.

Mimo wszystko nadal uważałam, że warto było wyrzucić lasagne na głowę Gable'a.

– Problemy natury osobistej należy rozwiązywać poza Szkołą Świętej Trójcy, panno Balanchine – powiedziała dyrektorka.

– Tak, pani dyrektor.

Oczywiście mogłabym wspomnieć, że Gable próbował mnie zgwałcić na randce poprzedniego wieczoru, ale wydawało się to bezcelowe.

– Chciałam zawiadomić twoją babcię Galinę, ale wiem, że nie cieszy się dobrym zdrowiem. Nie ma potrzeby jej niepokoić.

– Dziękuję, pani dyrektor. Jestem bardzo wdzięczna.

– Martwię się o ciebie, Aniu. Naprawdę. Jeśli tego rodzaju zachowanie stanie się regułą, zniszczysz swoją reputację.

Tak jakby nie wiedziała, że miałam złą reputację od urodzenia.

Kiedy wyszłam z gabinetu, moja dwunastoletnia siostra Natty siedziała obok Wina. Wiodocznie Scarlett powiedziała jej, gdzie mnie szukać. A może Natty sama na to wpadła – nie po raz pierwszy zaproszono mnie do gabinetu dyrektorki. Natty miała na głowie kapelusz Wina. Najwyraźniej zostali sobie przedstawieni. Z mojej siostry była niezła flirtiar! Nie brakowało jej uroku osobistego. Miała długie, lśniące czarne włosy. Takie jak moje, tyle że całkiem proste. Ja miałam niesforne loki.

– Przepraszam, że zabrałam twoje miejsce w kolejce – powiedziałam do Wina.
Wzruszył ramionami.
– Oddaj Winowi kapelusz – zwróciłam się do Natty.
– Dobrze w nim wyglądam – odparła, trzepocząc rzęsami.
Zdjęłam kapelusz z jej głowy i wręczyłam go Winowi.
– Dziękuję za babysitting – powiedziałam.
– Przestań mnie infantylizować – zaprotestowała Natty.
– Interesujące słowo – skomentował Win.
– Dziękuję – odparła Natty. – Tak się składa, że znam ich mnóstwo.
Żeby zrobić na złość siostrze, wzięłam ją za rękę. Zanim weszliśmy do holu, odwróciłam się i powiedziałam:

– Wybieram C. Jesteś zbyt mądry, żeby uczestniczyć w zajęciach.
Win mrugnął, a może mi się tylko wydawało.

– Nie powiem ci.

Natty westchnęła.

– Och. To mi się podoba.

Przewróciłam oczami i wyszliśmy na dwór.

– Nawet o tym nie myśl. On jest dla ciebie za stary.

– Tylko cztery lata różnicy – powiedziała Natty. – Spytałam go.

– To duża różnica wieku. Masz dwanaście lat.

Spóźniłyśmy się na autobus, którym zwykle wracałyśmy do domu. Następny był dopiero za godzinę, zgodnie z nowym rozporządzeniem władz miasta. Chciałam być w domu, zanim Leo wróci z pracy. Zdecydowałam, że będzie szybciej, jeśli pójdziemy przez park. Tata opowiedział mi kiedyś, że w czasach jego dzieciństwa w parku były drzewa, kwiaty, wiewiórki i jeziora, po których ludzie pływali w łódkach kanoe, sprzedawcy oferowali wszelkie wyobrażalne rzeczy do jedzenia, działało zoo, w lecie odbywały się loty balonami, koncerty i przedstawienia, a w zimie jazda na łyżwach i sankach. Teraz było tu inaczej. Jeziora wyschły albo zostały osuszone i prawie cała roślinność wymarła. W parku nadal stało kilka posągów pokrytych graffiti, połamanych ławek i opuszczonych budynków, ale trudno było sobie wyobrazić, że ktokolwiek chciałby tam spędzać czas dla przyjemności. Dla Natty i dla mnie park był półmilowym odcinkiem, który chciałyśmy pokonać tak szybko, jak to możliwe. Po zapadnięciu zmroku gromadziły się w nim męty z całego miasta. Nie mam pojęcia, dlaczego park zmienił się na gorsze, ale w mieście roilo się od takich miejsc. Przyczyn było kilka: brak funduszy, wody i organizacji.

Natty była na mnie wściekła za to, że użyłam w obecności Wina słowa „babysitting”, i nie chciała ze mną rozmawiać. Szłyśmy przez Wielki Trawnik (kiedyś pewnie rosła tam trawa). Nagle Natty puściła się pędem przed siebie i przebiegła z dwadzieścia pięć stóp.

Potem pięćdziesiąt.

Potem sto.

– Przestań, Natty! – krzyknęłam. – To niebezpieczne! Masz się trzymać blisko mnie!

– Przestań mówić na mnie Natty. Przypominam, że mam na imię Natalia, Anno Leonidowno Balanchine. I potrafię się sobą zająć!

Zaczęłam biec i próbowałam ją dogonić, ale Natty szybko się oddaliła. Po chwili ledwo ją widziałam, była małym punkcikiem w szkolnym stroju. Biegłam coraz szybciej.

Natty zbliżała się do oszklonej części wielkiego budynku, w którym kiedyś było muzeum sztuki (obecnie działał tam klub), i znalazła się w nieciekawym towarzystwie.

Zobaczyłam chudego jak szczapa dzieciaka w łachmanach. Ironia losu sprawiła, że miał na sobie stary jak świat podkoszulek z napisem „Fabryka Czekolady Balanchine”. Przyłożył pi-

stolet do głowy mojej siostry.

– A teraz buty – powiedział piskliwym głosem.

Natty chlipnęła i schyliła się, żeby rozwiązać buty.

Spojrzałam na chłopaka. Był wychudzony, ale barczysty. Uznałam, że dam sobie z nim radę. Rozejrzałam się i sprawdziłam, czy nie ma współników. Byliśmy sami. Problem stanowił pistolet i dlatego na nim się skupiłam. To, co zrobiłam w następnej chwili, może się wydać szalone, ale stanęłam między chłopakiem a Natty, zasłaniając ją swoim ciałem.

– Aniu! Nie! – krzyknęła moja siostrzyczka.

Tata nauczył mnie paru rzeczy o pistoletach, więc wiedziałam, że broń tego dzieciaka nie miała magazynka. Innymi słowy – żadnych naboji, chyba że jeden tkwił w komorze. Założyłam jednak, że nie było go tam.

– Dlaczego nie zaczepisz kogoś równego sobie? – spytałam chłopaka.

Był trzy cale niższy od Natty. Teraz widziałam go z bliska i wydał się jeszcze młodszy, niż myślałam – mógł mieć osiem albo dziewięć lat.

– Zastrzelę cię – zagroził chłopak. – Zrobię to.

– Tak? – spytałam. – Chciałabym to zobaczyć.

Chwyciłam pistolet za lufę. Chciałam wyrzucić go w krzaki, ale nie mogłam pozwolić, żeby chłopak go odszukał i terroryzował kolejne osoby. Schowałam pistolet do torebki. Był całkiem ładny. Gdyby działał, pewnie obie z Natty już byśmy nie żyły.

– Rusz się, Natty. Odbierz mu swoje rzeczy.

– Jeszcze nic nie wziął – powiedziała moja siostra.

Była rozdygotana.

Skinęłam głową. Podałam Natty chusteczkę, którą trzymałam w kieszeni, i poleciłam, żeby wytarła nos.

W tym momencie niedoszły przestępca wybuchnął płaczem.

– Oddaj mój pistolet!

Chłopiec rzucił się na mnie, ale był słaby, pewnie z głodu. Poczułam, że to sama skóra i kości.

– Posłuchaj, przykro mi, ale zginiesz, jeśli będziesz wymachiwać ludzom przed nosem tym zepsutym pistoletem.

To była prawda. Nie byłam jedyną osobą, która mogła zauważyć brak magazynka w pistolecie. Ktoś inny pewnie dzieliłby dzieciaka między oczy bez zastanowienia. Czułam się źle, odbierając tę broń, więc dałam mu wszystkie pieniądze, które miałam przy sobie. Nie było tego zbyt wiele, ale pomyślałam, że przynajmniej chłopak kupi sobie pizzę na wieczór. Dzieciak przyjął pieniądze bez namysłu. Potem wykrzyczał obelgę pod moim adresem i zniknął w głębi parku.

Natty podała mi rękę. Szłyśmy w milczeniu, aż znalazłyśmy się w bezpiecznej odległości od Piątej Alei.

– Dlaczego to zrobiłaś, Aniu? – szepnęła Natty, kiedy czekałyśmy na światłach. Jej głos z trudem przebijał się przez hałas miasta. – Dlaczego dałaś mu to wszystko po tym, jak próbował mnie okraść?

– Bo on miał mniej szczęścia niż my, Natty. A tata zawsze mówił, żeby okazywać współczucie tym, którzy mają mniej szczęścia.

– Ale tata zabijał ludzi, prawda?

– Tak – przyznałam. – Tata był skomplikowaną osobą.

– Czasem nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądał – wyznała Natty.

– Wyglądał jak Leo – powiedziałam. – Też był wysoki. Miał takie same czarne włosy. Ta-

kie same niebieskie oczy. Tata miał surowe spojrzenie, a Leo ma w oczach łagodność.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, Natty poszła do swojego pokoju, a ja zaczęłam się rozglądać za czymś na kolację. Nie byłam utalentowaną kucharką, ale gdybym nie gotowała, wszyscy umarlibyśmy z głodu. Może oprócz Nany, która dostawała jedzenie przez rurkę. Karmiła ją pracownica opieki społecznej o imieniu Imogen.

Zagotowałam sześć kubków wody, zgodnie z instrukcją na opakowaniu, i wrzuciłam do niej makaron. Przynajmniej Leo będzie zadowolony. Makaron z serem był jego ulubioną potrawą. Zapukałam do jego pokoju, żeby przekazać dobrą wiadomość. Nie było odpowiedzi, więc otworzyłam drzwi. Leo pracował w klinice weterynaryjnej na niepełnym etacie. Powinien był wrócić do domu przed dwiema godzinami, ale pokój świecił pustkami. Zastałam w nim tylko kolekcję pluszowych lwów. Patrzyły na mnie pytająco swoimi martwymi, plastikowymi oczami.

Poszłam do pokoju Nany. Spała, ale ją obudziłam.

– Nano, czy Leo mówił, że gdzieś się wybiera?

Nana sięgnęła po strzelbę, którą trzymała na łóżku, i wtedy zorientowała się, że to ja.

– Och, Aniu, to ty. Przestraszyłaś mnie, dziewczusko.

– Przepraszam, Nano. – Pocałowałam ją w policzek. – Leo nie ma w jego pokoju. Zastanawiałam się, czy gdzieś poszedł.

Nana się zamyśliła.

– Nie – powiedziała w końcu.

– Czy Leo wrócił z pracy? – spytałam, ukrywając zniecierpliwienie.

Najwyraźniej Nana miała jeden z tych dni, kiedy myślała powoli. Minęły wieki, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Tak. – Milczała przez chwilę. – Nie. – Kolejna pauza. – Nie jestem pewna. – Znowu pauza. – Jaki dziś mamy dzień tygodnia, dziewczusko? Straciłam poczucie czasu.

– Poniedziałek – odpowiedziałam. – Pierwszy dzień szkoły, pamiętasz?

– Wciąż poniedziałek?

– Już prawie się skończył, Nano.

– Dobrze. Dobrze. – Uśmiechnęła się. – Jeśli jest poniedziałek, to ten bękart Jakow mnie odwiedził.

Chodziło o prawdziwego bękart. Jakow (wymawiane jako Jakof) Pirozhki był synem z nieprawego łoża przyrodniego brata mojego ojca. Jakow przedstawiał się jako Jacks i był cztery lata starszy od Leo. Nie lubiłam go od czasu, gdy na rodzinnym weselu po upiciu się wódką Smirnoff próbował dotknąć moich piersi. Miałam wtedy trzynaście lat, a on prawie dwadzieścia. Obrzydliwe. Mimo to zawsze trochę współczułam Jacksowi, ponieważ wszyscy w rodzinie patrzyli na niego z góry.

– Czego chciał Pirozhki?

– Chciał zobaczyć, czy przypadkiem nie umarłam – odpowiedziała Nana.

Roześmiała się i wskazała stojący na parapecie wazon z tanimi różowymi goździkami.

W wazonie była odrobina wody. Dopiero teraz zauważyłam kwiaty.

– Brzydkie, prawda? Tak trudno kupić kwiaty w dzisiejszych czasach i on przynosi coś takiego. Ale liczy się gest. Może Leo jest z tym bękartem?

– Nieładnie tak o nim mówić, Nano.

– Och, Anuszek, nigdy bym tak nie powiedziała w jego obecności – zaprotestowała babcia.

– Czego Jacks może chcieć od Leo?

Jacks zawsze ignorował mojego brata albo okazywał mu pogardę.

Nana spróbowała wzruszyć ramionami. Było to trudne, biorąc pod uwagę, jak bardzo

ograniczone miała ruchy. Zauważyłam, że opadają jej powieki. Ścisnęłam ją za rękę.

Nie otwierając oczu, powiedziała:

– Daj mi znać, kiedy znajdziesz Leonida.

Wróciłam do kuchni, żeby pilnować makaronu. Zadzwoiłam do pracy Leo, żeby sprawdzić, czy nadal tam jest. Powiedzieli mi, że wyszedł jak zwykle o czwartej. Leo skończył dziewiętnaście lat. Był trzy lata starszy ode mnie, ale czułam się za niego odpowiedzialna. I wiedziałam, że to się nigdy nie zmieni.

Niedługo przed śmiercią ojciec wymógł na mnie pewną obietnicę. Musiałam przyrzec, że będę się opiekować Leo. Miałam wtedy tylko dziewięć lat, tyle co dzisiejszy napastnik z parku. Byłam zbyt młoda, żeby zrozumieć, na co się zgadzam.

– Leo jest łagodną istotą – powiedział tata. – On nie pasuje do tego świata, dziewczuszko. Musimy zrobić wszystko, żeby go chronić.

Skinęłam głową. Nie rozumiałam, że to zobowiązanie na całe życie.

Leo nie urodził się „inny”. Nie różnił się od swoich rówieśników. Był od nich lepszy, jak twierdził ojciec. Inteligentny, kopia taty z wyglądu i – co najważniejsze – pierwszy syn. Tata dał mu swoje imię. Leo nazywał się Leonid Balanchine junior. Kiedy miał dziewięć lat, mama zabrała go samochodem na Long Island w odwiedziny do swojej mamy, a mojej babci. Ja i siostra (miałam pięć lat, a ona dwa) byłyśmy wtedy przeziębione i musiałyśmy zostać w domu. Tata zgodził się nami zająć, ale wątpię, czy się poświęcił. Nie trawił babci Phoebe. To on miał być ofiarą zamachu.

Mama zginęła na miejscu. Dosięły ją dwa strzały przez szybę. Kule musnęły jej kasztanowe, pachnące miodem loki i wbiły się w piękne czoło.

Samochód, który prowadziła, uderzył w drzewo. Podobne uderzenie zaliczyła głowa Leo.

Przeżył, ale nie był w stanie mówić. Ani czytać. Ani chodzić. Ojciec wysłał go do najlepszego centrum rehabilitacyjnego, a później do najlepszej szkoły dla dzieci upośledzonych. Stan Leo się poprawił, ale brat już nigdy nie był taki jak kiedyś. Powiedziano nam, że będzie miał umysł ośmiolatka. Zdaniem lekarzy mój brat miał wielkie szczęście. Była to prawda. Wiedziałam, że Leo się męczy z powodu swoich ograniczeń, ale mimo opóźnienia umysłowego nie najgorzej sobie radził. Dostał pracę i miał opinię dobrego pracownika. Był dobrym bratem dla Natty i dla mnie. Po śmierci Nany Leo miał zostać naszym opiekunem – do czasu, aż skończę osiemnaście lat.

Dodałam sos serowy do makaronu i właśnie zamierzałam zadzwonić na policję (choć wiedziałam, że niewiele to da), kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

Leo wszedł do kuchni.

– Robisz makaron z serem, Aniu! – Objął mnie. – Mam najlepszą siostrę na świecie!

Odepchnęłam go łagodnie.

– Gdzie byłeś? Tak się martwiłam. Jeśli gdzieś wychodzisz, musisz powiedzieć babci albo napisać mi kartkę.

Leo posmutniał.

– Nie gniewaj się, Aniu. Byłem z rodziną. Powiedziałaś, że mogę się widywać z rodziną. Pokręciłam głową.

– Nie. Chodziło mi o Nanę, Natty i mnie. Najbliższą rodzinę. To znaczy...

– Wiem, co to znaczy – przerwał mi Leo. – Nie mówiłaś, że chodzi o *najbliższą* rodzinę. Byłam pewna, że właśnie to mu powiedziałam, ale machnęłam ręką.

– Jacks twierdził, że nie będziesz miała nic przeciwko temu – mówił dalej Leo. – On jest naszą rodziną. Powiedział, że się zgodzisz.

– Nic dziwnego. Był z wami ktoś jeszcze?

– Tłuścioch. Byliśmy u niego.

Siergiej „Tłuścioch” Miedowuka był kuzynem mojego ojca i właścicielem kawiarni, w której byłam z Gable’em poprzedniego wieczoru. Tłuścioch był gruby, co w naszych czasach było rzadkością. Lubiłam go tak jak inne osoby z dalszej rodziny, ale powiedziałam, że nie chcę, aby Leo przesiadywał w jego lokalu.

– Czego oni od ciebie chcieli, Leo?

– Byliśmy na lodach. Tłuścioch zamknął swój bar i poszliśmy na lody. Jacks miał... Jak to się nazywa, Aniu?

– Kupony.

– Tak, właśnie!

Znając mojego kuzyna, sam zrobił te kupony.

– Ja zamówiłem truskawkowe.

– Mhm.

– Nie złość się, Aniu.

Leo spojrział na mnie z taką miną, jakby się miał roz-płakać. Wzięłam głęboki wdech i spróbowałam się opanować. Mogłam stracić kontrolę przy Gable’u Arsleyu, ale przy Leo takie zachowanie było niedopuszczalne.

– Smakowały ci lody?

Leo skinął głową.

– Potem poszliśmy... Obiecuj, że nie będziesz zła.

Skinęłam głową.

– Poszliśmy do Klubu Basenowego.

Klub Basenowy znajdował się na West End Avenue, w budynku z końca XX wieku. Zanim nastąpił pierwszy kryzys z dostawą wody i zamknięto baseny, była tam pływalnia dla kobiet. Teraz w klubie spotykali się członkowie rodziny (czyli „siemii” albo inaczej przestępczej rodziny Balanchine’ów). Pewnie mało płacili za wynajem.

– Leo! – krzyknęłam.

– Mówiłaś, że nie będziesz się gniewać!

– Dobrze wiesz, że nie wolno ci chodzić do zachodniej dzielnicy. Powinieneś być naj-pierw komuś o tym powiedzieć.

– Wiem, wiem. Ale Jacks twierdził, że wielu ludzi chce mnie poznać. Mówił, że oni są z rodziny i że nie będziesz zła.

Ogarnęła mnie taka wściekłość, że nie mogłam wykrztusić słowa. Makaron z serem ostygł i nadawał się już do zjedzenia, więc zaczęłam go nakładać do misek.

– Umyj ręce i powiedz Natty, że kolacja gotowa.

– Proszę, Aniu, nie złość się na mnie.

– Nie jestem zła na *ciebie*.

Właśnie zamierzałam wymóc na Leo obietnicę, że już nigdy nie wróci do tego miejsca, kiedy oznajmił:

– Jacks powiedział, że mógłbym pracować w Klubie Basenowym. Wiesz, interes rodzin-ny.

Powstrzymałam się z trudem, żeby nie cisnąć makaronem o ścianę. Wiedziałam, że nie ma sensu złościć się na mojego brata. Nie mówiąc już o tym, że dwa pełne okrucieństwa ataki złości z wykorzystaniem makaronu w ciągu jednego dnia to byłaby gruba przesada.

– Po co ci to? – zapytałam. – Przecież lubisz pracować w klinice.

– Tak, ale Jacks uważa, że powinienem pracować dla rodziny. – Leo zamilkł na chwilę. – Jak tata.

Pokręciłam szybko głową.

– Sama nie wiem, Leo. W Klubie Basenowym nie ma zwierzaków do głaskania. Idź po Natty, dobrze?

Patrzyłam, jak Leo wychodzi z kuchni. Na pierwszy rzut oka nie było widać, że coś jest z nim nie w porządku. A może zrobiliśmy zbyt wielką sprawę z jego kalectwa? Niewątpliwie mój brat był przystojny i silny. I tak naprawdę dorosły. A to oczywiście mnie przerażało. Bo dorośli ludzie miewali kłopoty. Niektórzy dawali się wykorzystywać. Innych zsyłano na Wyspę Rikersa. Jeszcze inni kończyli znacznie gorzej – ginęli.

Napełniając szklanki wodą, zastanawiałam się, co mój przyszywany kuzyn zamierzał i w jakim stopniu okaże się to dla mnie problemem.

Zostaję ukarana. Definiuję słowo „recydywa”. Zajmuję się sprawami rodzinnymi

Najgorszą częścią dyżuru w stołówce podczas lunchu było noszenie fartucha. Fartuch był wielki i czerwony. Wyglądałam w nim jak grubaska. Fartuch miał z tyłu zmywalny napis: ANIA BALANCHINE POWINNA NAD SOBĄ PANOWAĆ. Z początku nie było widać napisu, bo zasłoniły go moje włosy. Ale potem kazano mi założyć na nie siatkę. Nie protestowałam. Siatka była najwyraźniej koniecznym elementem stroju kucharki.

Kiedy zbierałam tace i kubki moich kolegów i koleżanek z klasy, Scarlett patrzyła na mnie ze współczuciem. To tylko pogarszało sprawę. Wolałabym odbyć pokutę bez świadków.

Z wiadomych powodów zostawiłam stolik Gable’a Arsleya na sam koniec.

– Nie mogę uwierzyć, że umawiałem się z kimś takim – powiedział Gable stłumionym głosem, jednak na tyle głośno, że go usłyszałam.

Miałam ochotę to skomentować, ale tylko się uśmiechnęłam i nic się nie odezwałam. Dyżurny w stołówce musiał być cicho.

Zabrałam wózek z tacami do kuchni, a potem wróciłam do stołówki, żeby zjeść swój lunch. Miałam dosłownie dwie minuty. Scarlett się przesiadła. Zauważyłam obok niej Wina. Moja przyjaciółka pochyliła się w jego stronę i śmiała się z tego, co mówił. Biedna Scarlett. Nie potrafiła flirtować w subtelny sposób. Miałam przecucie, że to nie podziiała na Wina.

Tak naprawdę nie chciałam się do nich dosiąść. Pachniałam stołówką i śmieciami. Scarlett kiwnęła na mnie.

– Aniu! Tutaj!

Podeszłam do niej.

– Świetnie wyglądasz z tą siateczką na włosach! – powiedziała.

– Dzięki – odparłam. – Chyba będę tak chodzić. Fartuch też sobie zostawię. – Postawiłam tacę na stole i oparłam ręce na biodrach. – Ale przydałby się pasek. – Zdjęłam fartuch i położyłam go na ławce.

– Aniu, poznałaś Wina? – spytała Scarlett.

Podniosła jedną brew, dając mi do zrozumienia, że to właśnie o nim wcześniej mi mówiła.

– Poznaliśmy się przed gabinetem dyrektorki. Ania miała kłopoty – odpowiedział Win.

– Jestem specjalistką od kłopotów – dodałam.

Zaczęłam jeść zapiekankę warzywną w sposób, jak mi się wydawało, dystyngowany. Jedzenie miało odrażający zapach, ale umierałam z głodu. Kiedy zadzwonił dzwonek, Win i Scarlett opuścili stołówkę, a ja skupiłam się na błyskawicznym jedzeniu. Nagle zauważyłam kapelusz Wina.

Kiedy zabrzmiał drugi dzwonek, Win wrócił do stołówki. Podałam mu kapelusz.

– Dzięki – powiedział.

Byłam pewna, że sobie pójdzie, ale usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– To nie było w porządku zostawiać cię tutaj samą.

– Daj spokój. Spóźnisz się. – Nabrałam jedzenie. – Poza tym lubię przebywać w swoim towarzystwie.

Win skrzyżował ręce na kolanach.

– Na tej lekcji mam samodzielną naukę.

Spojrzałam na niego.

– Jak chcesz.

Win podobał się Scarlett. Nie było mowy, żebym startowała do faceta, który podobał się mojej przyjaciółce. Nawet jeśli miał takie intrygujące dłonie. Ojciec nauczył mnie lojalności.

– Jak poznałeś Scarlett? – spytałam.

– Na francuskim – odpowiedział i nie dodał nic więcej.

– Skończyłam na dziś – oznajmiłam.

Chciałam, żeby Win już poszedł.

– Zapomniałaś o czymś – powiedział.

Zdjął siatkę z moich włosów. Musnął kciukiem moje czoło i uwolnił loki.

– Ładnie ci w tej siateczce, ale wołę cię bez niej.

– Och – mruknęłam.

Poczułam, że się czerwienię, i natychmiast się opanowałam. Ten flirt zaczynał mnie wkurzać.

– Dlaczego przeprowadziłeś się do tego miasta?

– Mój ojciec został zastępcą prokuratora generalnego.

Wszyscy wiedzieli, że prokurator generalny Silverstein to marionetka. Był zbyt stary i schorowany, aby cokolwiek zdziałać. Zastępca miał władzę taką jak sam prokurator i nie musiał się przejmować wyborami. Widocznie sprawy miały się nie najlepiej, skoro sprowadzono kogoś aż z Albany.

Wezwano człowieka z zewnątrz, więc najwyraźniej zanosilo się na zmianę reżimu. Według mnie to oznaczało zmianę na dobre, bo w mieście nie mogło już być gorzej. Nie pamiętałam, co się stało z poprzednim zastępcą prokuratora, ale pewnie to co zwykle: był niekompetentny albo kradł. A najprawdopodobniej obie te rzeczy naraz.

– Twój tata jest nowym supergliną?

– On myśli, że uda mu się tu wszystko naprawić – odpowiedział wymijająco Win.

– Życzę mu powodzenia.

– Tak, jest trochę naiwny. – Win wzruszył ramionami. – Uważa się za idealistę.

– Hej, mówiłeś, że pochodzisz z rodziny farmerów.

– Mówiłem o matce. Ona jest inżynierem środowiska i specjalizuje się w systemach nawadniających. Jest wróżką, która potrafi wyhodować zboże bez wody. Ojciec był prokuratorem generalnym w Albany.

– To jest... Skłamałeś!

– Nie. Odpowiedziałem po prostu na twoje pytanie. Pamiętasz chyba, że spytałaś, skąd się wzięły pęcherze na moich dłoniach. Na pewno nie stąd, że ojciec jest prokuratorem.

– Myślę, że nie wspomniałaś o nim, bo dobrze wiesz, kim był mój ojciec, i...

– I? – przerwał mi Win.

– I może pomyślałaś, że nie będę się chciała kolegować z chłopakiem, którego rodzina stoi po przeciwnej stronie niż moja.

– Jesteście miłośnikami Czerwonej Gwiazdy?

– Zaczekaj, nie powiedziałam...

– Wycofuję swoje słowa. I przepraszam, jeśli poczułaś się oszukana. – Win patrzył na mnie z lekkim rozbawieniem. – To niezła teoria, Aniu.

Oznajmiłam, że muszę wracać do klasy, co było zgodne z prawdą.

Byłam już pięć minut spóźniona na historię XX-wiecznej Ameryki.

– Do zobaczenia – powiedział Win, wkładając swój kapelusz.

Pan Beery napisał na tablicy: „Ci, którzy nie pamiętają historii, będą ją powtarzać”. Nie byłam pewna, czy ta uwaga miała być inspirująca i praktyczna. A może nauczyciel dawał nam do

zrozumienia w sposób żartobliwy, że powinniśmy się uczyć.

– Aniu Balanchine – powitał mnie pan Beery. – Miło, że do nas dołączyłaś.

– Przepraszam, panie Beery. Miałam dyżur w stołówce podczas lunchu.

– Panna Balanchine jest żywym dowodem na istnienie takich problemów

w społeczeństwie, jak: zbrodnia, kara i recydywa. Jeśli mi powiesz, dlaczego tak jest, nie posłę cię do gabinetu pani dyrektor po bilecik dla spóźnialskich.

Pan Beery był moim nauczycielem zaledwie jeden dzień, więc nie miałam pojęcia, czy żartuje.

– Aniu, czekamy.

Odpowiadając, powstrzymałam się od szyderczego uśmiechu.

– Kryminalista zostaje ukarany za swoje zbrodnie, ale sama kara jest przyczyną nowych zbrodni. Dyżur w stołówce był moją karą za wszczęcie bójki. Kara sprawiła, że spóźniłam się na lekcję.

– Ding-ding-ding-ding! Dajcie nagrodę tej kobiecie – powiedział pan Beery. – Panno Balanchine, proszę zająć miejsce. A teraz, chłopcy i dziewczęta, czy możecie mi powiedzieć, czego dotyczył Szlachetny Eksperyment?

Alison Wheeler podniosła rękę. Była to śliczna rudowłosa dziewczyna, która świetnie nadawała się na klasowego rzecznika.

– Na moich lekcjach nie musicie podnosić ręki. Traktuję te zajęcia jak dyskusję.

– Uhm, tak – zgodziła się Alison, opuszczając rękę. – Szlachetny Eksperyment to inna nazwa pierwszego etapu prohibicji, który trwał w latach 1920–1933. W czasie prohibicji sprzedaż i konsumpcja alkoholu zostały zakazane w Stanach Zjednoczonych.

– Bardzo dobrze, Alison. Czy znajdzie się ktoś na tyle odważny, by zgadnąć, dlaczego wspomniałem na początku zajęć o Szlachetnym Eksperymentcie?

Próbowałam zignorować to, że wszyscy uczniowie na mnie patrzyli.

W końcu Chai Pinter, klasowa plotkarka, powiedziała:

– Może w nawiązaniu do tego, że dziś zakazane są czekolada i kofeina?

– Ding-ding-ding-ding! Nie jesteście tacy tępi, na jakich wyglądacie – oznajmił pan Beery.

Przez resztę zajęć mieliśmy wykład o prohibicji. Pan Beery mówił o zwolennikach wstrzeźliwości. Uważali oni, że zakaz spożywania alkoholu w magiczny sposób rozwiąże takie problemy społeczne, jak bieda, okrucieństwo, przestępczość i tak dalej. Zwolennicy wstrzeźliwości odnieśli zwycięstwo, przynajmniej na pewien czas, ponieważ ich sojusznikami stali się członkowie innych potężnych organizacji. Alkohol był tylko pretekstem.

Nie byłam ekspertem od czekolady. Zakaz jej spożywania wprowadzono, zanim się urodziłam, ale istniały oczywiste podobieństwa. Tata zawsze mi powtarzał, że w jedzeniu czekolady nie ma nic złego. Chodziło o to, że czekolada stała się częścią finansowej maszyny tak samo jak jedzenie, narkotyki, zdrowie i pieniądze. Nasz kraj wybrał czekoladę, ponieważ rząd musiał czegoś zakazać, a bez czekolady mógł się obejść. Tata powiedział kiedyś: „Każde pokolenie pcha wózek po swojemu”.

Myślałam właśnie o tacie, kiedy zdałam sobie sprawę, że pan Beery wymówił moje imię.

– Aniu, może nam powiesz, dlaczego Szlachetny Eksperyment zakończył się całkowitą klęską?

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego pan pyta właśnie mnie?

Chciałam to od niego usłyszeć.

– Tylko dlatego, że milczałaś przez jakiś czas – skłamał pan Beery.

– Bo ludzie lubią alkohol – odpowiedziałam bezmyślnie.
– To prawda, Aniu. Ale chodzi o coś jeszcze. O coś, co być może ma związek z twoim życiem.

Zaczynałam nienawidzić tego człowieka.

– Ponieważ zakazanie czegokolwiek prowadzi do zorganizowanej przestępczości. Ludzie zawsze znajdą sposób, żeby dostać to, czego chcą. I zawsze będą istnieli kryminaliści, którzy im tego dostarczą.

Zadzwoił dzwonek. Ucieszyłam się, że będę mogła stamtąd wyjść.

– Aniu! – zawołał za mną pan Beery. – Zostań chwilę. Obawiam się, że doszło do małego nieporozumienia.

– Nie mogę zostać. Spóźnię się na następną lekcję, a wie pan, co mówią o recydywistach.

– Chciałabym, żeby Win dołączył do nas w ten piątek – powiedziała Scarlett, kiedy wracaliśmy autobusem ze szkoły.

– Och, Win – westchnęła Natty. – Lubię go.

– To znaczy, że masz doskonały gust, kochanie – pochwaliła ją Scarlett, całując w policzek.

Przewróciłam oczami.

– Jeśli tak bardzo go lubisz, powinnaś sama się z nim umówić – powiedziałam do Scarlett. – Dlaczego chcesz, żebym z tobą poszła? Będę jak piąte koło u wozu.

– Aniu – jęknęła Scarlett. – Nie bądź taką sztywniarą. Jeśli sama go zaproszę, to będzie dziwnie wyglądało. Z tobą będzie bardziej naturalnie i po koleżeńsku. – Zwróciła się do mojej siostry: – Natty też tak uważa, prawda?

Natty zerknęła na mnie, a potem odpowiedziała:

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinniście ustalić jakiś sygnał. Będzie oznaczał, że Ania może sobie iść.

– Coś w tym stylu – zgodziła się Scarlett i mrugnęła, wykrzywiając w groteskowy sposób połowę swojej twarzy.

– Bardzo subtelne – mruknęłam. – Win na pewno tego nie zauważy.

– Zlituj się, Aniu. Muszę zacząć działać, zanim ktoś inny to zrobi. Sama widzisz, że Win idealnie do mnie pasuje.

– Skąd ta pewność? – spytałam. – Prawie go nie znasz.

– Dlatego że... Dlatego że... oboje lubimy kapelusze!

– Poza tym on jest taki cudny – dodała Natty.

– *Jest* cudny – powtórzyła Scarlett. – Przysięgam, Aniu, nigdy więcej cię o nic nie poproszę.

– No dobrze – jęknęłam.

Scarlett mnie pocałowała.

– Kocham cię, Aniu! Myślałam, że moglibyśmy pójść do kawiarni, której właścicielem jest ten twój kuzyn Tłuścioch.

– To nie jest najlepszy pomysł, Scar.

– Dlaczego nie?

– Nie słyszałaś? Ojciec twojego Idealnego Mężczyzny jest nowym supergliną.

Scarlett otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

Skinęłam głową.

– Wobec tego wybierzmy jakiś niewinny lokal – powiedziała Scarlett. – To oznacza, że większość fajnych miejsc odpada.

Autobus zatrzymał się na Piątej Alei. Przeszliśmy we trójkę sześć przecznic do naszego mieszkania. Scarlett postanowiła do nas wpaść, co zdarzało się dość często. Zamierzałyśmy się razem uczyć.

Weszliśmy do budynku i minęliśmy pustą budkę portiera (po tym, jak zabito ostatniego portiera, jego rodzina zażądała odszkodowania; rada mieszkaniowa uznała więc, że nie ma pieniędzy na nowego) i wjechałyśmy windą na ostatnie piętro przeznaczone dla mieszkańców luksusowych apartamentów.

Scarlett i Natty poszły do mojej sypialni, a ja zajrzałam do Nany.

Pielęgniarka Imogen właśnie czytała babci książkę.

– „W każdym razie zaczynam od początku, to jest od chwili mego urodzenia. Zgodnie z tym, co słyszałem i w co wierzę, wypadek ten zdarzył się w piątek o północy. Zegar bił właśnie dwunastą godzinę i jednocześnie odezwało się kwilenie nowo narodzonego...”².

Nie byłam wielbicielką powieści, ale Imogen miała słodki głos, który brzmiał jak kołysanka. Stałam w drzwiach, żeby chwilę posłuchać. Imogen doczytała do końca rozdziału (który nie był zbyt długi) i zamknęła książkę.

– Przyszłaś w samą porę, zaczęłyśmy właśnie nową powieść – powiedziała, patrząc na mnie.

Kiedy podniosła książkę w miękkiej okładce, zobaczyłam tytuł: *Dawid Copperfield*.

– Anuszek, od kiedy tu jesteś? – spytała Nana. Podeszłam do niej i pocałowałam ją w policzek. – Chciałam coś z żywszą akcją – powiedziała Nana, marszcząc nos. – Dziewczyny i pistolety. Ale ona miała tylko to.

– Potem będzie się dużo działo – zapewniła ją Imogen. – Musisz być cierpliwa, Galino.

– Jeśli będę czekać zbyt długo, umrę – odparła Nana.

– Dość już tego czarnego humoru – zganiła ją Imogen.

Wzięłam od niej książkę i zbliżyłam okładkę do twarzy. Poczulałam w nosie szczypiący kurz. Papier miał słony i jednocześnie kwaśny zapach. Okładka była bardzo zniszczona. Nie wydawano nowych książek, odkąd się urodziłam, a może nawet jeszcze dawniej (papier był bardzo kosztowny). Nana mówiła, że kiedy była dzieckiem, istniały wielkie sklepy z książkami.

– Co nie znaczy, że chodziłam do księgarni. Miałam lepsze rzeczy do roboty – opowiadała mi, a w jej głosie brzmiała tęsknota. – Ach, młodość! Ostatnio wszystko jest skomputeryzowane. Książki zostały zmielone. Przerobiono je na artykuły pierwszej potrzeby: papier toaletowy i pieniądze. Jeśli twoja rodzina (albo szkoła) miała autentyczną, papierową książkę, to nie wypuszczało się jej z rąk.

(Tak na marginesie, jednym z towarów, którymi handlowała „siemia” Balanchine’ów, był czarnorynkowy papier).

– Możesz ją pożyczyć, jeśli chcesz – powiedziała Imogen. – Później robi się naprawdę wciągająca.

Pielęgniarka mojej babci była zagorzałą wielbicielką papierowych książek. Wydawało mi się to dość staromodne. Dlaczego ktoś chciał się otaczać tymi brudnymi papierowymi szkieletami? Ale książki miały dla niej wartość. Wiedziałam, że jej propozycja, abym pożyczyła powieść, była oznaką szacunku.

Pokręciłam głową.

– Nie, dzięki, mam przeczytać mnóstwo rzeczy do szkoły.

Wolałam czytać na swojej tabliczce. Zresztą nie lubiłam fikcji.

Zanim Imogen życzyła nam dobrej nocy, sprawdziła po raz ostatni maszyny, do których podłączona była babcia.

– Mam nadzieję, że znalazłaś Leonida – powiedziała Nana, kiedy Imogen wyszła.

– Tak... – zawahałam się.
Nie byłam pewna, czy warto martwić Nanę historią o tym, gdzie (i z kim) był Leo.
– Był w Klubie Basenowym z Pirozhkim i Tłuściochem – wyrzuciła z siebie Nana. – Powiedział mi o tym dziś rano.
– I co ty na to?
Nana wzruszyła ramionami i natychmiast zakasłała.
– Może wyniknie z tego coś dobrego. To miło, że rodzina zainteresowała się twoim bratem. Leo spędza zbyt dużo czasu wśród kobiet. Męskie towarzystwo dobrze by mu zrobiło.
Znów pokręciłam głową.
– Mam złe przeczucie, Nano. Jakow Pirozhki nie jest człowiekiem godnym zaufania.
– Ale to rodzina, Aniu. Członkowie rodziny pomagają sobie nawzajem. Tak powinno być. Tak zawsze było. Poza tym Tłuścioch to pocziwina.
Nana znowu kaszlnęła. Nalałam jej wody z dzbanka stojącego na nocnej szafce.
– Dziękuję, dziewczuszko.
– Leo mówił coś o pracy w Klubie Basenowym.
Nana otworzyła szeroko oczy, a potem skinęła głową.
– O tym mi nie powiedział. No cóż, w klubie zawsze pracowali mężczyźni równie prostoduszni co Leo.
– Na przykład kto?
– Na przykład... Na przykład... Mam! – Nana uśmiechnęła się triumfalnie. – Wiktor Popow. Należał do mojego pokolenia. Sześć stóp i dziesięć cali, trzysta pięćdziesiąt funtów. Zrobiłby karierę jako gracz w baseballa, gdyby umiał zapamiętać reguły. Mówili na niego Wiktor Muł, a za plecami nazywano go Osioł. Kiedy potrzebowali kogoś, żeby wynieść towar z ciężarówki, wołali Muła. Nawet jeśli technologia osiągnie szczyty, zawsze będą potrzebni mężczyźni z dużą siłą fizyczną.
Skinęłam głową. Nana miała rację. Odkąd Leo znikł, miałam ściśnięty żołądek. Ale teraz rozluźnił się.
– Co się stało z Wiktorem Mułem?
– Nieważne.
– Nano.
– Oberwał kulkę w głowę. Wykrwawił się na śmierć. Wielka szkoda. – Babcia pokręciła głową.
– To nie jest dobre zakończenie, Nano. Poza tym Leo nie jest typem osiłka. Mój brat był wysoki, ale chudy jak szczapa.
– Chodzi o to, dziewczuszko, że w interesie pracują bardzo różni ludzie. A twój brat jest już dużym chłopcem.
Zgrzytnęłam zębami.
– Anuszek, jesteś taka jak twój ojciec. Chcesz mieć kontrolę nad całym światem i nad wszystkimi ludźmi, ale to niemożliwe. Pozwól, aby wydarzenia toczyły się swoim trybem. Jeśli trzeba będzie zainterweniować, zrobimy to. Poza tym Leo nigdy nie zostawi kliniki. On kocha zwierzęta.
– Więc nic nie robimy?
– Czasem to najlepsze wyjście – powiedziała Nana. – Chociaż...
– Tak?
– Weź sobie kawałek czekolady z szafy – rozkazała.
– Czekolada nie rozwiąże wszystkich problemów, Nano.
– Ale niektóre rozwiąże – powiedziała babcia.

Podeszłam do szafy i przesunęłam na bok płaszcze, żeby dostać się do sejfu. Wyjęłam pistolet i wyciągnęłam batonik: Ciemna Czekolada Balanchine. Odłożyłam pistolet na miejsce i zamknęłam sejf. Coś było nie w porządku. Brakowało jednego z rewolwerów Smith & Wesson, który należał do ojca.

– Nano?! – zawołałam.

Babcia nie odpowiedziała. Wróciłam do jej sypialni. Spała głębokim snem.

– Nano – powtórzyłam, potrząsając jej ramieniem.

– Co? – wybełkotała. – Co?

– W sejfie brakuje jednego pistoletu – powiedziałam. – Pistoletu taty.

– Chciałaś go dzisiaj użyć? Weź colta.

Nana chrząknęła i od razu zabrakło jej tchu. Nalałam jej wody.

– Pewnie Imogen go przełożyła. Wspomniała coś o tym, że nie jest bezpiecznie trzymać wszystkie pistolety w jednym miejscu... Przepraszam, nie pamiętam.

Przez chwilę na jej twarzy widać było smutek i zagubienie. Miałam ochotę się rozplakać. Nana się uśmiechnęła.

– Nie martw się, kochanie. Spytasz ją jutro.

Pocałowałam babcie w policzek i wyszłam. Idąc do swojego pokoju, minęłam sypialnię Leo. Drzwi były zamknięte, ale dostrzegłam strużkę światła w szparze nad podłogą. Pewnie wrócił, kiedy rozmawiałam z Naną. Spojrzałam na zegarek. Było dziesięć po czwartej. Mój brat nie wracał z pracy tak wcześnie. Zapukałam do drzwi.

Brak odpowiedzi.

Zapukałam jeszcze raz.

Nadal brak odpowiedzi. Przyłożyłam ucho do drzwi i usłyszałam stłumiony szloch.

– Leo, wiem, że tam jesteś. Co się stało?

– Idź sobie – odpowiedział Leo, łkając.

– Nie mogę tego zrobić, Leo. Jestem twoją siostrą. Musisz mi powiedzieć, co się stało. Inaczej ci nie pomogę.

Usłyszałam, jak Leo zamyka drzwi na dodatkowy zamek.

– Proszę, Leo. Jeśli nie otworzysz, będę musiała sama otworzyć. Wiesz, że znam sztuczkę na otwarcie zamka.

Robiłam to już wiele razy, kiedy Leo zamykał się w swoim pokoju przypadkiem albo celowo.

Leo otworzył drzwi.

Miał przekrwione oczy, a z nosa płynął mu katar. Kiedy mój brat płakał, wyglądał jak sześciolatek. Jego twarz o zaróżowionej, napiętej skórze przypominała kwiat róży albo pięść. Objęłam go i przytuliłam. Leo zaczął płakać jeszcze gwałtowniej.

– Och, nie, Leo. Co się stało? Chodzi o Jacksa?

Leo pokręcił głową. Po kolejnych trzydziestu sekundach płaczu w końcu wyjawiał powód rozpacz. Nie patrząc mi w oczy, oznajmił, że stracił pracę w klinice weterynaryjnej.

– Nie martw się, Leo. – Pogłaskałam go po plecach, tak jak lubił.

Kiedy się trochę uspokoił, poprosiłam, żeby mi wytłumaczył, co się stało. Okazało się, że klinikę zamknięto. Kiedy Leo wrócił do pracy po lunchu, dowiedział się, że mieli niezapowiedzianą inspekcję. Przyjechał ktoś z nowojorskiego Ministerstwa Zdrowia. Klinika otrzymała pięćdziesiąt jeden punktów karnych, głównie za brak higieny. Wszystkie działania zostały wstrzymane.

– Ale tam było czysto – powiedział Leo. – Wiem, że było czysto. To ja miałem dbać o czystość i naprawdę o nią dbałem. Wszyscy mówią, że jestem dobrym pracownikiem, Aniu.

– To nie twoja wina – zapewniłam brata.

Takie rzeczy były na porządku dziennym. Widocznie ktoś z kliniki nie dał łapówki właściwej osobie w Ministerstwie Zdrowia.

– Wiesz, co myślę? Założę się o wszystko, że klinika zostanie otwarta w ciągu kilku tygodni, a ty wrócisz do pracy.

Leo skinął głową, ale patrzył na mnie niepewnie.

– Odesłali zwierzęta, Aniu. Chyba nie zrobią im nic złego, prawda?

– Nie.

Parę lat wcześniej podniosły się głosy, żeby usunąć wszystkie zwierzęta domowe z miasta, ale nie doszło do tego, ponieważ ludzie zaprotestowali. Niektórzy nadal uważali, że warto trzymać tylko te zwierzęta, które pracują dla człowieka. Tak naprawdę nie byłam pewna, co się stało, ale nie chciałam tego mówić bratu. Obiecałam sobie, że zadzwonię do szefa Leo, doktor Pikarski, i spytam, czy mogłaby jakoś pomóc.

Leo powiedział, że jest zmęczony, więc zaprowadziłam go do łóżka i obiecałam, że obudzę go na kolację.

– Nie płakałem przy ludziach z pracy – oznajmił. – Kiedy to się stało, bardzo chciałem się rozplakać, ale się powstrzymałem.

– Byłeś bardzo dzielny – pochwaliłam go.

Zgasiałam mu światło i zamknęłam drzwi.

Kiedy wróciłam do swojego pokoju, okazało się, że Natty i Scarlett zajęły całe łóżko. Nie chciało mi się kopać siostry, więc usiadłam na podłodze.

– Wszystko w porządku? – spytała Scarlett.

– Jak zwykle – odpowiedziałam. – Dramat rodzinny.

– Natty i ja nie próżnowaliśmy – oznajmiła Scarlett. – Przygotowałyśmy listę miejsc, w które można zabrać Wina w piątek wieczorem.

– Chyba się trochę pospieszyłaś. Przecież on się jeszcze nie zgodził.

Scarlett zignorowała tę uwagę i pokazała swoją dłoń, na której widniała lista.

1. Mały Egipt

2. Pieczara Lwa

3. The Times

4. Koncert/Show

5. Ko...

Punkt piąty rozmazał się na spoconej dłoni Scarlett.

– Jaki jest ostatni punkt?

– Ko... – Scarlett zmrużyła oczy i spojrzała na swoją rękę. – Komedia. Ale to chyba kiepski pomysł.

– Zdecydowanie Mały Egipt – stwierdziłam.

– Nie mówisz tego tylko dlatego, że lokal jest blisko twojego domu, prawda? – spytała Scarlett.

– I co z tego? Może być ciekawie, jeśli Win tam nigdy nie był. Poza tym zamierzasz się mnie pozbyć, prawda?

– Tak. Jeśli wszystko dobrze pójdzie.

Kiedy Scarlett poszła do domu, była już piąta, a ja miałam jeszcze lekcje do zrobienia. Natty również.

– Spadaj – rozkazałam.

Siostra wstała.

– Powinnaś jej powiedzieć – zaczęła Natty.

– Zabierz się do lekcji – rozkazałam. Usiadłam przy biurku i wyjęłam swoją tabliczkę. –
Co powinnam powiedzieć? I komu?

– Scarlett. Powinnaś powiedzieć Scarlett, że Win ci się podoba.

Pokręciłam głową.

– On mi się nie podoba.

– Wobec tego powinnaś jej powiedzieć, że ty mu się podobasz.

– Tego nie wiesz – zaprotestowałam.

– Byłam tam wczoraj i w i d z i a ł a m swoje – odparła Natty.

Odwrociłam się i spojrzałam na siostrę.

– Scarlett pierwsza go zauważyła.

– To głupie.

– A ja właśnie z kimś zerwałam.

– No tak. – Natty przewróciła oczami. – Będziesz miała kłopoty, jeśli jej nie powiesz.

– Co ty możesz wiedzieć? Jesteś jeszcze dzieckiem – stwierdziłam.

W zasadzie nie wiedziałam, dlaczego w ogóle rozmawiam na ten temat z Natty.

– Wiem co nieco, Aniu. Na przykład to, że nieczęsto pojawia się superprzystojniak, któremu jest obojętne, z jakiej pochodzisz rodziny. A ty podobasz się Winowi. To cud. Nie jesteś osobą łatwą do polubienia.

– Idź się uczyć! Już! – rozkazałam. – I zamknij drzwi!

Natty pobiegła do drzwi, ale zanim je zamknęła, szepnęła:

– Wiesz, że mam rację.

Pomijając odmienne faktury włosów, różnica między mną a siostrą polegała na tym, że Natty była romantyczką, a ja realistką. Nie mogłam sobie pozwolić na romantyzm – musiałam się opiekować Natty, Naną i Leo, odkąd skończyłam dziewięć lat. Nie byłam ślepa. Widziałam, że Win mnie lubi, ale prawdę mówiąc, nie obchodziło mnie to. Nawet mnie nie znał. Pewnie podobały mu się brunetki z niedużymi piersiami. A może chodziło o moje feromony lub jakieś inne głupie powody, dla których ludzie podobali się sobie nawzajem. Romantyczne uniesienia to strata czasu. Moja matka żywiła romantyczne uczucia do mojego ojca i do czego ją to doprowadziło? Zmarła w wieku trzydziestu ośmiu lat.

To nie oznacza, że zakochiwanie się kojarzyło mi się tylko z nieprzyjemnymi rzeczami.

Już miałam się zabrać do lekcji, kiedy przypomniałam sobie o telefonie do doktor Pikarski. Miałam z nią porozmawiać o Leo.

Sięgnęłam po telefon. (Rzadko rozmawialiśmy przez telefon, ponieważ opłaty były bardzo wysokie. Poza tym w mojej rodzinie panowało przekonanie, że założono nam podsłuch). Wykręciłam domowy numer doktor Pikarski. Lubiłam ją. Rozmawiałam z nią kilkakrotnie, kiedy chodziło o zatrudnienie Leo w klinice, i doktor Pikarski była ze mną szczerą. A co najważniejsze, była dobra dla Leo. Miałam wobec niej dług wdzięczności.

Doktor Pikarski odebrała. W jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Och, Aniu – zaczęła. – Już pewnie słyszałaś, że załatwił nas ktoś z Ministerstwa Zdrowia.

Spytałam, jak się nazywał urzędnik.

– Wendel Yoric – odparła doktor Pikarski.

Poprosiłam, żeby przeliterowała jego imię i nazwisko. Moja rodzina miała nadal kontakty w sferach rządowych i liczyłam na to, że będzie można dzięki temu w miarę szybko zadziałać.

Po rozmowie z doktor Pikarski zadzwoniłam do naszego rodzinnego adwokata, pana Kiplinga. (Dwa połączenia telefoniczne w ciągu jednego dnia!). Był adwokatem naszej rodziny, zanim się urodził. Ojciec mówił, że zawsze mogę liczyć na pana Kiplinga, a rzadko wypowiadał

się w ten sposób o kimkolwiek.

– Chcesz, żebym wypisał czek dla tego Yorica? – spytał pan Kipling, kiedy wyjaśniłam sytuację.

– Tak – odparłam. – Albo, wie pan, równie dobrze to może być koperta z pieniędzmi.

– Oczywiście, Aniu, użyłem przenośni – powiedział pan Kipling. – Nie mam zamiaru wypisywać czeku nikomu z Ministerstwa Zdrowia. Ale obawiam się, że cała sprawa nie wyjaśni się wcześniej niż za kilka tygodni. Trzymaj się, Aniu. I powtórz ode mnie Leo, żeby się trzymał.

– Dzięki.

– A jak twój pierwszy dzień w szkole? – spytał pan Kipling.

Jęknęłam.

– Aż tak źle?

– Niech pan nawet nie pyta – oznajmiłam. – Pierwszego dnia szkoły wdałam się w bójkę, ale nie z własnej winy.

– Zupełnie jak Leo. To znaczy Leo senior. – Pan Kipling chodził do tej samej szkoły co tata. – Jak się ma Galina?

– Są lepsze i gorsze dni – odpowiedziałam. – Jakoś sobie radzimy.

– Ojciec byłby z ciebie dumny, Aniu.

Zanim się pożegnałam, spytałam pana Kiplinga, co wie na temat Jakowa Pirozhkiego.

– To wsioch, który udaje mieszcucha. Ale mu nie wychodzi. Nikt w organizacji nie traktuje go poważnie, szczególnie jego ojciec. A ponieważ matka Jakowa nie była żoną Jurija, Jacks ma poważne wątpliwości, czy Jakow tak naprawdę należy do rodziny Balanchine'ów. Prawdę mówiąc, żal mi tego dzieciaka.

Pan Kipling wspomniał o Juriju Balanchinie, przyrodnim bracie mojego ojca i moim wujku. Jurij został głową rodziny po tym, jak zamordowano tatę.

Pan Kipling zmienił temat.

– Zdecydowałaś już, do którego pójdiesz college'u?

Westchnęłam.

– Proponowałem już, że pojedę z tobą obejrzeć różne uczelnie, i podtrzymuję propozycję.

– Dziękuję, panie Kipling. Będę o tym pamiętać.

Nawet gdybym wybierała się na taką wyprawę, pojechałabym z bratem.

– Z przyjemnością będę ci towarzyszył, Aniu.

Odłożyłam słuchawkę. Rozmawiając z panem Kiplingiem, czułam się mniej samotna.

I jednocześnie bardziej osamotniona. Czasem wyobrażałam sobie, że pan Kipling jest moim ojcem. Wyobrażałam sobie, jak to jest mieć ojca, szanowanego prawnika. Pomógłby mi wybrać college. Nadal żył. Zanim tata zmarł, wyobrażałam sobie czasem, że proszę pana Kiplinga, aby mnie zaadoptował.

Ale pan Kipling miał córkę. Nazywała się Gracie i chciała zostać inżynierem.

Zamierzałam się zabrać do historii, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. To był Leo.

– Aniu, jestem głodny.

Odłożyłam swoją tabliczkę i poszłam się zająć potrzebami mojej rodziny.

Rozdział III

Idę do spowiedzi. Snuję rozważania na temat śmierci i zębów. Pomagam w akcji z podrywem. Rozczarowuję swojego brata

W piątek rano przed szkołą poszłam do spowiedzi. Jeśli chcecie wiedzieć, mój ojciec nie był katolikiem. Wychował się w rodzinie wyznającej prawosławie. Co nie znaczy, że był religijnym człowiekiem. W kościele pojawił się tylko na moich chrzcinach i chrzcinach innych dzieci z rodziny. Bywał tam też przy okazji ślubów. I oczywiście na pogrzebie mojej matki. Nigdy nie słyszałam, żeby wspomniał o Bogu. Matka była katoliczką. Często mówiła o Bogu. Właściwie z Nim rozmawiała. W dzieciństwie chciała nawet zostać zakonnica, ale oczywiście to się nie udało. Można by nawet stwierdzić, że poszła w przeciwnym kierunku, wychodząc za mąż za głowę przestępczej rodziny. Chcę powiedzieć, że jestem katoliczką z powodu swojej matki. Oczywiście chciałam wierzyć w życie po śmierci, odkupienie, zbawienie, ponowne zjednoczenie i – co najważniejsze – w wybaczonego Boga. Ale wybierając Szkołę Świętej Trójcy (tak, to ja wybrałam szkołę dla siebie i Natty), nie myślałam o Bogu. Chodziło o moją matkę i o to, czego ona by chciała. Kiedy poszłam do kościoła i poczułam zapach kadzidła palącego się w kadzielnicy, wiedziałam, że moja matka jest gdzieś blisko. Kiedy zużyty aksamit musnął moje kolana w konfesjonale, pomyślałam, że ona czuła to samo. Kiedy siedziałam w kościelnej ławce i patrzyłam na pietę oblaną miękkim, kolorowym światłem, miałam wrażenie, że widzę swoją matkę. To się nie mogło wydarzyć w żadnej innej sferze mojego życia. Wiedziałam, że nigdy nie będę mogła odejść od katolicyzmu. Oczywiście miałam wątpliwości dotyczące swojej wiary, ale cena, którą płaciłam, wydawała się niewysoka w porównaniu z tym, co dostawałam w zamian. Co z tego, że będę dziewicą aż do wyjścia za mąż? Gable i tak nie miał szans.

– Ile dni minęło od twojej ostatniej spowiedzi?

– Cztery – powiedziałam, a potem wymieniałam swoje grzechy.

Jeśli byliście uważni, to je znacie. Przekupstwo, gniew, wzywanie imienia Boga nadaremno i tak dalej. Wyznaczono mi niezbyt bolesną pokutę. Uporałam się z nią w miarę szybko i udało mi się zdążyć na pierwszą lekcję – zajęcia z medycyny sądowej. To był mój ulubiony przedmiot, częściowo dlatego, że mnie interesował, a częściowo dlatego, że jako jedyny dotyczył świata, w którym żyłam, świata zdominowanego przez zbrodnię. Byłam naprawdę dobra z tego przedmiotu. Odziedziczyłam talent po matce. Niedługo po tym, jak moja mama porzuciła swoje marzenie, żeby zostać zakonnica, i oczywiście zanim doszło do ślubu z ojcem chrzestnym mafii, pracowała dla policji nowojorskiej jako śledczy badający miejsca zbrodni. To w pracy poznała mojego tatę.

Już drugi rok z rzędu uczyła nas doktor Lau. Była najlepszą nauczycielką, jaką kiedykolwiek miałam. (Mama też chodziła do niej na zajęcia z medycyny sądowej). Podobało mi się to, że doktor Lau nie tolerowała żadnych objawów słabości u swoich uczniów. Nawet jeśli mieliśmy do czynienia z kurczakiem, który leżał martwy przez cały tydzień, materacem z odrażającymi plamami czy zużytą podpaską.

– Życie jest pełne brudu – mawiała doktor Lau. – I trzeba z tym sobie radzić. Jeśli będziecie oceniać, nie zobaczycie prawdy.

Doktor Lau była stara, ale nie tak jak Nana. Miała pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt lat.

– Dzisiaj i przez kilka kolejnych dni będziecie dentystami! – oznajmiła doktor Lau wesoło. – Mam siedem zestawów zębów, a was jest trzynaścioro. Kto będzie pracować bez pary?

Tylko ja podniosłam rękę. Być może wyda się wam to dziwne, ale lubiłam pracować

sama z dowodami.

– Dziękuję, że się zgłosiłaś, Aniu. Następnym razem będziesz mieć partnera. – Doktor Lau skinęła głową, patrząc na mnie, i rozdała tace z zębami.

Zadanie było jasne. Na podstawie oceny uzębienia mieliśmy stworzyć szczegółowy profil życia danej osoby (na przykład czy on lub ona palili papierosy). Na podstawie takich informacji mieliśmy podać prawdopodobną przyczynę śmierci.

Włożyłam gumowe rękawiczki i przyjrzałam się zębom na mojej tacy. Były małe i białe. Żadnych plomb. Szkliwo trzonowców po prawej stronie było nadkruszone, jakby ich właściciel zgrzytał zębami przez sen. Zęby wydawały się delikatne – niezupełnie dziecięce, może kobiece. Zapisałam uwagi na tabliczce: Osoba zamożna. Młoda. Stres. Kobieta?

To tak, jakbym opisywała siebie.

Doktor Lau położyła mi rękę na ramieniu.

– Dobra wiadomość. Znalazłam dla ciebie partnera, Aniu.

To był Win. Czyli Pan Mądraliński interesował się medycyną sądową. W dodatku przeniósł się z grupy początkującej do mojej grupy zaawansowanej.

– Często na siebie wpadamy – powiedział Win.

– To mała szkoła – odparłam. Pokazałam mu ekran swojej tabliczki. – Nie posunęłam się zbyt daleko. Zwykle na początku dużo się zastanawiam.

– Słusznie – pochwalił Win.

Włożył rękawiczki. Doceniałam ten gest u partnera w laboratorium. Win wskazał na tył dolnych zębów.

– Spójrz, szkliwo jest zniszczone.

Pochyliłam się.

– Och! – Nie zdążyłam się przyjrzeć zębom w tym miejscu. – Ona pewnie wymiotowała.

– Widocznie była chora – powiedział Win.

– Albo wywoływała u siebie chorobę – dodałam.

– Tak. – Win skinął głową. Pochylił się i znalazł oko w oko z zębami. – Chyba masz rację, Aniu. Nasza dziewczyna wywoływała u siebie chorobę.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jej cała historia jest tu, a my mamy tylko ją odkryć.

Win zgodził się ze mną.

– Robi się smutno, kiedy człowiek się nad tym zastanowi. Ale to jest w pewnym sensie piękne.

To była raczej dziwna uwaga. Ale nie musiałam o nic pytać, wiedziałam, o co chodzi Winowi. Zęby należały do ludzi, którzy naprawdę istnieli. Uczestniczyli w rozmowach, uśmiechali się, jedli, śpiewali, przeklinali i się modlili. Myli zęby i czyścili je nitką, a potem umarli. Na angielskim czytaliśmy wiersze o śmierci, a tu przede mną widniał prawdziwy poemat o śmierci. Przeżyłam odejście bliskich osób i wiersze mi nie pomogły – nic a nic. Nie miały dla mnie znaczenia. Te dowody miały znaczenie.

Nie było jeszcze ósmej – a to trochę wczesna pora na głębokie rozważania. Ale właśnie dlatego uwielbiałam zajęcia z medycyny sądowej. Byłam ciekawa, czy Win przeżył śmierć kogoś bliskiego.

Zadzwoił dzwonek. Win ostrożnie odłożył zęby na tacę i przykleił do niej kawałek taśmy klejącej z napisem „Balanchine, Delacroix – nie dotykać!!!”. Schowałam tabliczkę do swojej torby.

– Do zobaczenia na lunchu – powiedział Win.

– Poznasz mnie po siateczce na włosach – odparłam.

W ramach wychowania fizycznego wybrałam zajęcia z szermierki (na czwartej lekcji). Byłam w grupie zaawansowanej. „Zaawansowanie” świadczyło nie tyle o moich umiejętnościach, ile o tym, że uczestniczyłam w nich już od dwóch lat. Było to trochę absurdalne. Należałam do grupy zaawansowanych szermierzy, ale w niebezpiecznej sytuacji nie wykorzystałabym pewnie ani grama wiedzy zdobytej na zajęciach. Użyłabym pistoletu.

Scarlett ćwiczyła ze mną w parze. Ładnie wyglądała w swoim kostiumie, ale podobnie jak ja nie traktowała poważnie nauki fechtunku. Potrafiła przyjąć zupełnie przekonującą pozycję do ataku, a mnie udawało się stanąć na odpowiedniej pozycji obronnej. Jestem pewna, że pan Jarre, nauczyciel szermierki, przejrzał nas na wylot, ale było mu to obojętne. Dzięki nam było więcej uczestników. Dlatego zajęć nie odwoływano.

Po rozgrzewce polegającej na rozciąganiu i ćwiczeniu pchnięcia z wypadem podzieliśmy się na pary. Scarlett i ja walczyłyśmy na szable (a raczej udawałyśmy, że walczymy) i rozmawiałyśmy (prawie non stop).

– To ma być ten piątek, więc musimy dziś spytać Wina – przypomniała mi Scarlett.

Jęknęłam.

– Powinnaś sama go spytać, serio. Mogę z tobą pójść, ale...

Scarlett uderzyła lekko w moje ramię blaszaną szablą.

– Trafiłam!

Krzyknęłam ze względu na pana Jarre’a. Potem cofnęłam się o kilka kroków.

– Wyjdzie bardziej naturalnie, jeśli obie go spytamy. Bądź pięć minut przed końcem lunchu – powiedziała Scarlett. – I, Aniu, na miłość boską, przyjdź bez siateczki na włosach.

– Zabawne – odparłam i wbiłam jej szablę w udo.

– Au! – krzyknęła. – Trafiłaś!

To był ostatni dzień mojego dyżuru na stołówce i mogę uczciwie powiedzieć, że czegoś się nauczyłam. Umiałam przenosić po parę tac naraz, nic sobie przy tym nie brudząc. I nauczyłam się obsługiwać stół Gable’a z sarkastycznym uśmiechem, który mówił: „Jeszcze zobaczymy”.

Kiedy zabrałam jego tacę, powiedział:

– Mam nadzieję, że dostałaś nauczkę.

– Och, tak – stwierdziłam. – Jestem ci za nią wdzięczna. – Postawiłam tacę gwałtownie na wózku i resztki lunchu (mielone tofu z tajemniczym sosem pomidorowym w bułce – danie azjatyckie?) ochlapały twarz Gable’a. – Przepraszam – powiedziałam i odeszłam, tocząc wózek, zanim Gable zdążył się odezwać.

Kiedy przeniosłam zawartość tac na taśmę brudnych naczyń, kierowniczka stołówki pozwoliła mi zjeść lunch.

– Dobra robota, Aniu.

Wiedziałam, że to tylko dyżur w stołówce, ale ucieszyłam się z tej pochwały. Tata zawsze mówił, że kiedy w coś się angażujesz, to najlepiej całym sobą.

Scarlett siedziała z Winem i kilkoma przyjaciółmi z kółka dramatycznego. Usiadłam obok niej i powiedziałam swój tekst:

– Idziemy wieczorem do Małego Egiptu?

– Co to jest Mały Egipt? – spytał Win.

Dokładnie tego oczekiwaliśmy.

– Nic takiego – odparła Scarlett. – To klub nocny, który władze miasta otworzyły w północnej części opuszczonego muzeum przy Piątej Alei. Była tam wielka kolekcja rzeczy z Egiptu, dlatego klub nazywa się Mały Egipt.

Podobne kluby powstały w opuszczonych budynkach na terenie całego miasta. Rząd,

który ciągle stał na skraju bankructwa, miał z tego skromny, ale stały dochód.

– Trochę tam ponuro, ale w sumie całkiem fajnie. Jeśli jeszcze tam nie byłeś... No i, sama nie wiem... *J'adore le discotheque!* [Jak pamiętacie, Win i Scarlett chodzili razem na francuski]. Możesz z nami iść, jeśli chcesz.

– Raczej nie jestem typem nocnego klubowicza – oznajmił Win.

Oczywiście Scarlett i ja byłyśmy przygotowane na taką odpowiedź.

– W Albany jest dużo klubów nocnych? – spytała Scarlett zadziornie.

Win się uśmiechnął.

– Czasem robiliśmy przejażdżki na sianie.

– Niezły ubaw – skomentowała to Scarlett na pół uwodzicielsko, na pół sarkastycznie.

– W Nowym Jorku nie ma przejażdżek na sianie? – spytał Win.

Scarlett się roześmiała. Widziałam, że bardzo jej zależy na Winie.

Umówiliśmy się u mnie w mieszkaniu, które było najbliżej klubu, wieczorem o ósmej.

Kiedy wróciłam ze szkoły, zajrzałam do pokoju Leo. Brata nie było w domu. Uznałam, że nie ma się czym przej-mować i z pewnością istnieje jakiś prosty powód jego nieobecności.

Poszłam do pokoju Nany. Spała, a Imogen siedziała w skórzanym fotelu, który stał obok łóżka.

Należał kiedyś do taty. W wazonie na parapecie były trzy świeże, różowe goździki. Domyśliłam się, że babcia miała gościa.

Pomachałam Imogen, a ona położyła palec na ustach na znak, żebym była cicho. Imogen była pielęgniarką Nany od czasu, kiedy skończyłam trzynaście lat. Niekiedy za-pominała, że już nie jestem małą dziewczynką, która lubi hałasować w pokoju swojej śpiącej babci (zresztą nigdy się tak nie zachowywałam). Skinęłam głową i dałam Imogen znak, żeby wyszła na korytarz.

Położyła swoją książkę na zniszczonym, czerwonym fotelu, a potem wstała i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Spytałam ją, czy wie, gdzie jest Leo.

– Wszedł z twoim kuzynem – poinformowała mnie. – Galina się zgodziła.

– Powiedzieli, dokąd idą?

– Przepraszam, Aniu. Tak naprawdę nie słuchałam. Galina miała ciężkie popołudnie. – Imogen pokręciła głową. – Może poszli popływać? Nie, to nie ma sensu. – Zmarszczyła brwi. – Ale dałabym głowę, że to miało coś wspólnego z pływaniem.

Jasne. Klub Basenowy.

– Czy źle zrobiłam, puszczając Leo?

– Nie – odpowiedziałam.

Tak naprawdę pilnowanie mojego brata nie należało do obowiązków Imogen. To mój obowiązek. Było mi ciężko, bo musiałam udawać przed Leo, że wcale go nie pilnuję, aby nie urazić jego uczuć. Poza tym chodziłam do szkoły. Podziękowałam Imogen, a ona wróciła do czytania książki w fotelu taty.

Już miałam wyruszyć w miasto w poszukiwaniu Leo, kiedy brat wszedł do mieszkania. Był zadyszany i czerwony na twarzy.

– Och – westchnął na mój widok. – Miałem nadzieję, że cię zastanę w domu. Nie chciałem, żebyś się martwiła, Aniu.

– Za późno – powiedziałam.

Leo uściskał mnie. Był mokry od potu. Spróbowałam go odepchnąć.

– Brzydko pachniesz – zwróciłam uwagę.

Leo uścisnął mnie jeszcze mocniej. To była swego rodzaju gra. Wiedziałam, że mnie nie puści, dopóki nie powiem, że go kocham.

– Dobrze, Leo, kocham cię. Kocham! A teraz powiedz mi, gdzie byłeś.

– Będziesz ze mnie dumna, Aniu. Poszedłem w sprawie nowej pracy!

Zmarszczyłam brwi.

– Imogen powiedziała, że byłeś w Klubie Basenowym.

– Bo tam jest moja nowa praca, Aniu. Do czasu, aż otworzą klinikę – wyjaśnił Leo. – Będą mi płacić lepiej niż w klinice.

Chrząknęłam.

– Na czym ma polegać ta praca? – spytałam cicho.

Nie chciałam, żeby Leo się domyślił, jak bardzo byłam zła.

– Będę pomagał przy utrzymaniu lokalu. Czyścił podłogi i tym podobne. Jacks mówi, że potrzebują kogoś, a ja jestem w tym dobry. Wiesz przecież, że to prawda.

Spytałam Leo, w jaki sposób dowiedział się o pracy. Wyjaśnił mi, że tego ranka kuzyn Jacks odwiedził Nanę (stąd goździki w wazonie). Pirozhki zdziwił się, widząc mojego brata w domu w środku dnia, więc Leo opowiedział mu o zamknięciu kliniki. Jacks wspomniał, że szukają kogoś do prostych robót w Klubie Basenowym. Jego zdaniem Leo świetnie nadawał się do tej pracy, jeśli chciał zarobić „łatwe pieniądze”, zanim ponownie otworzą klinikę.

– Łatwe pieniądze? Czy tak właśnie powiedział? – spytałam.

– Ja... – Leo pokręcił głową. – Nie jestem pewien, Aniu. Kiedy ten gość z klubu zaproponował mi pracę, powiedziałem mu, że najpierw muszę porozmawiać z tobą i Naną. Chyba dobrze zrobiłem, prawda?

– Tak. Chodzi o to, że nasi krewni, to znaczy ludzie, którzy pracują w Klubie Basenowym, nie są dla ciebie najlepszym towarzystwem.

– Nie jestem głupi, Aniu – powiedział Leo ostro.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mówił takim tonem.

– Nie jestem taki głupi, jak myślisz. Wiem, co robi nasza rodzina. Wiem, co robił tata. Byłem ranny przez to, co robił tata, pamiętasz? Myślę o tym codziennie.

– Wiem, Leo. Wiem, że nie jesteś głupi.

– Nie mogę siedzieć bezczynnie, Aniu. Źle się czuję bez pracy. Jeśli Nana umrze, a ja będę bezrobotny, mogą mi zabrać ciebie i Natty. Kuzyn Jacks jest naprawdę miły, Aniu. Podobno go nie lubisz, bo powiedział coś, czego nie miał tak naprawdę na myśli.

Wzdrygnęłam się. Miły kuzyn Jacks upił się i zaczął mnie obmacywać. Słowa nie miały tu nic do rzeczy.

– Nie o to chodzi, Leo.

Spojrzałam na swojego brata. Nosił spodnie, które były zbyt duże w pasie (należały kiedyś do taty), i biały podkoszulek. Wyglądał jak szczapa, ale mięśnie ramion miał dobrze rozwinięte. W klinice musiał dużo dźwigać. Wydawał się silny. Nawet potężny. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kogo trzeba ochraniać. A miał młodszą siostrę, która leżała wieczorem w łóżku i zamartwiała się o niego. Oczy Leo były podobne do lodowatoniebieskich oczu taty, z tym, że lodu było w nich trochę mniej. Patrzyły na mnie z nadzieją.

– Naprawdę chcę to zrobić, Aniu.

– Porozmawiam o tym z Naną, dobrze, Leo?

Stracił panowanie nad sobą.

– Jestem dorosły! Nie muszę czekać na twoją zgodę! Jesteś dzieckiem! To ja jestem starszym bratem! Nie chcę, żebyś była w moim pokoju! – Leo popchnął mnie w stronę drzwi.

To nie było mocne pchnięcie, ale zatoczyłam się do tyłu.

– Porozmawiam o tym z Naną – powtórzyłam.

Kiedy przeszłam przez próg, Leo zatrzasnęła za mną drzwi.

Przypuszczałam, że ta awantura obudziła Nanę, więc poszłam do jej pokoju. Nana rzeczywiście nie spała.

– Jak się masz, kochanie? – spytała. – Słyszałam krzyki.

Pocałowałam ją w policzek, który pachniał dziecięcym pudrem i żółcią, a potem spojrzałam na Imogen. Delikatnie pokręciłam głową, dając babci do zrozumienia, że nie chcę rozmawiać o sprawach rodzinnych w obecności pielęgniarki.

– Powinam już iść. – Imogen schowała książkę do torebki. I tak zbliżała się pora jej wyjścia. – Domyślam się, że znalazłaś Leo.

– Tak – przyznałam i roześmiałam się cicho. – Spotkaliśmy się w korytarzu.

– Trzeba było od razu tam sprawdzić – powiedziała Imogen. – Trzymaj się, Aniu. Śpij dobrze, Galino.

Kiedy Imogen zamknęła drzwi, powiedziałam babci, gdzie Leo znalazł pracę.

– Co o tym myślisz? – spytałam.

Nana roześmiała się i natychmiast dostała ataku kaszlu. Nalałam jej wody i przytrzymałam słomkę, kiedy piła. Kilka kropel spadło na czerwoną jedwabną narzutę. Wyglądały jak krople krwi.

Powtórzyłam pytanie.

– Cóż – wychrypiała Nana. – Wiem, co ty o tym myślisz. Nozdrza ci drgają jak u konia wyścigowego i masz przekrwione oczy jak pijaczka. Nie powinnaś pokazywać, co czujesz. To słabość, kochanie.

– Więc? – spytałam.

– Więc... nic – odparła Nana.

– Nic?

– Nic. Jacks jest rodziną. A Leo nie ma pracy. Członkowie rodziny pomagają sobie nawzajem i już.

– Ale Leo...

– Żadnego ale! Nie wszędzie kryje się spisek. Twojemu ojcu też musiałam to powtarzać.

Tata miał paranoję, a i tak został zastrzelony we własnym domu. Postanowiłam o tym nie wspominać.

Nana mówiła dalej.

– To miło, że ktoś się interesuje twoim bratem. Bo z punktu widzenia rodziny jest muzykiem, nikim. Jest jak kobieta albo dziecko. Nikt nie zwraca na niego uwagi.

Ale Jacks zwrócił.

– Aniu! Widzę twoje zmarszczone czołko. Chodziło mi tylko o to, że nikt nie zastrzeli twojego brata ani nie przysporzy mu kłopotów. To by było niehonorowe. Mężczyźni z Klubu Basenowego byli zarówno oficerami, jak i szeregowcami twojego ojca. On, Panie, świeć nad jego duszą, miał wspaniałą cechę – potrafił zadbać o ludzi. A oni go kochali. Szanowali za życia i szanują po śmierci. Dlatego Jacks znalazł pracę dla twojego brata. Rozumiesz to, prawda?

Przestałam się dąsać.

– Grzeczna dziewczynka – powiedziała Nana, klepiąc mnie po rękę.

– Może powinnam porozmawiać z Jacksem? – zaproponowałam. – I upewnić się, że wszystko gra.

Nana pokręciła głową.

– Zostaw to. Jeśli do niego pójdziesz, to będzie upokorzenie dla Leo. Straci twarz przed tymi mężczyznami. Poza tym Pirozhki jest nikim i nie stanowi zagrożenia.

Nana miała rację.

– Powiem Leo przy kolacji, że z tobą rozmawiałam i uważasz, że powinien wziąć tę pracę.

Nana pokręciła głową.

– Za dwa lata ty będziesz w college’u, a ja...
– Nie mów tego! – krzyknęłam.
– W porządku, moja droga. Będę gdzieś indziej. Chodzi mi o to, Anuszek, że powinnaś pozwolić, aby Leo sam podejmował niektóre decyzje. Pozwól mu być mężczyzną, kochanie. To będzie wspaniały dar.
Na znak rozejmu zrobiłam makaron z serem po raz drugi w tym tygodniu. Poprosiłam Natty, żeby zawołała Leo, ale brat nie chciał przyjść na kolację.
Stałam z miską przed jego drzwiami.
– Leo, powinieneś coś zjeść – powiedziałam.
– Jesteś zła? – szepnął.
Jego głos za drewnianymi drzwiami był ledwo słyszalny.
– Nie, nie jestem zła. Nigdy nie jestem na ciebie zła. Po prostu się martwiłam.
Leo uchylił drzwi.
– Przepraszam – powiedział. W jego oczach błyszczały łzy. – Popchnąłem cię.
Skinęłam głową.
– Nie szkodzi. Nic się nie stało.
Leo zacisnął wargi i zamknął oczy. Robił wszystko, żeby się nie rozplakać. Stałam na palcach i pogłaskałam go po plecach.
– Zobacz, przyniosłam ci makaron z serem.
Leo uśmiechnął się niewyraźnie. Podałam mu miskę, a on zaczął wkładać żółte rurki do ust.
– Nie będę pracował w Klubie Basenowym, jeśli tego nie chcesz.
– Prawda jest taka, że nie mogę cię powstrzymać – powiedziałam, ignorując radę Nany. – Jeśli klinika zostanie ponownie otwarta, powinieneś tam wrócić. Potrzebują cię. I...
Leo uściskał mnie i trochę makaronu z miski spadło na podłogę.
– I jeśli ktokolwiek z Klubu Basenowego sprawi, że poczujesz się nieswojo, powinieneś stamtąd odejść.
– Obiecuję – powiedział Leo.
Postawił miskę na podłodze, podniósł mnie i zaczął kręcić się w kółko. Nasz ojciec zawsze tak robił.
– Leo! Puść mnie! – Zaczęłam się śmiać i Leo zrobił jeszcze kilka obrotów.
– Wyjdźmy gdzieś wieczorem! Ty, ja i Natty – zaproponował Leo. – Nie macie jutro szkoły, a ja mam kupony. Możemy iść na lody.
Powiedziałam, że chętnie bym poszła, ale umówiłam się ze Scarlett.
– Uwielbiam Scarlett – oznajmił Leo. – Ona może pójść z nami.
– To innego rodzaju wyjście, Leo. Wybieramy się do Małego Egiptu.
– Lubię Mały Egipt – nie ustępował Leo.
– Nieprawda. Byłeś tam tylko raz i mówiłeś, że jest za głośno. Dostałeś migreny i musiałeś wyjść po pięciu minutach.
Taka była prawda. Po wypadku Leo był nadwrażliwy na hałas.
– To było dawno temu – upierał się Leo. – Teraz jestem w lepszej formie.
Pokręciłam głową.
– Przykro mi, Leo. Dzisiaj nie mogę. Chcę pobyć ze Scarlett.
– Nigdzie mnie ze sobą nie zabierasz! Ja... – Leo był znowu bliski płaczu. Odwrócił twarz w stronę okna. – Wstydzisz się mnie.
– Nie, Leo. To nieprawda. – Położyłam mu rękę na ramieniu, ale ją strząsnął.
Może miał rację. Może w niewielkim stopniu o to chodziło. W bardzo niewielkim. Przede

wszystkim jednak bałam się, że nie dam rady niańczyć brata w zatłoczonym nocnym klubie i jednocześnie pomagać Scarlett w zauroczeniu Wina.

– Scarlett ma znajomego, który jej się podoba, a ty nie powinieneś się złościć, bo tak naprawdę wcale nie chcę iść do tego głupiego klubu – wyjaśniłam.

Leo milczał.

– Katujesz mnie. Wierz mi, że wolałabym spędzić wieczór z tobą i Natty. – Przynajmniej to było prawdą. – Nie możesz odpuścić?

Leo odwrócił się i spojrzał na mnie. Jego oczy przypominały plastikowe oczy pluszowych lwów w pokoju.

– Jasne, Aniu – odpowiedział. – Innym razem.

Rozdział IV Idę do Małego Egiptu

Stałam przed lustrem, przygotowując się do wieczornego wyjścia, i myślałam o Leo. Mogłam poradzić sobie lepiej z tą sytuacją. Sięgnęłam po pęsetę i wyrwałam niepotrzebny włoszek z brwi.

Zadzwoił dzwonek do drzwi.

– Otworzę! – zawołała Natty.

– Dzięki! To tylko Scarlett! – Umówiliśmy się, że Scarlett przyjdzie pół godziny wcześniej niż Win, abyśmy mogły „opracować strategię”. – Powiedz jej, żeby przyszła do łazienki. Właśnie skubię brwi.

– Nie przesadz z tym, Aniu! – zganiała mnie Natty. – Za każdym razem wyskubujesz za dużo włosków.

Usłyszałam, jak Natty biegnie korytarzem do drzwi.

– Ania powiedziała, że czeka w łazience – oznajmiła Natty, otwierając drzwi. – Och, to nie Scarlett.

Usłyszałam męski śmiech.

– Czy nadal mam pójść do łazienki? – spytał Win. – Chętnie zobaczę, jak się wyskubuje brwi.

Związałam mocniej szlafrok w pasie i wyszłam na korytarz. Flirciara Natty miała na głowie kapelusz Wina.

– Przyszedłeś dużo wcześniej – powiedziałam oskarżycielskim tonem.

– Wspaniały budynek – stwierdził Win, jakby nie zauważając mojej złości. – Marmurowa klatka schodowa. Gargulce. Trochę ponuro, ale z charakterem.

– To prawda – przyznałam. – Miałeś przyjść o ósmej.

– Widocznie pomyliłem godziny. Najmocniej przepraszam. – Ukłonił się lekko.

Nie lubiłam nagłej zmiany planów.

– Nie jestem jeszcze gotowa. Co mam teraz z tobą zrobić?

– Ja się nim zajmę – zaproponowała Natty.

Spojrzałam na siostrę. Wyglądała ślicznie w kapeluszu Wina. Był z ciemniejszej i grubszej tkaniny niż ten, który Win nosił w szkole. Poza tym Win miał na sobie ubranie, które już widziałam tego dnia, to znaczy strój szkolny. Jedynie podwinął rękawy koszuli.

– Masz inny kapelusz – stwierdziłam.

– Tak, Aniu. Oto mój wieczorowy kapelusz. – W głosie Wina zabrzmiała nuta sarkazmu, ale pochylił się w moją stronę.

Pachniał świeżo jak las.

– Zgoda, Natty – powiedziałam. – Możesz zaproponować coś do picia temu wczesnemu ptaszekowi. – Ruszyłam w stronę swojej sypialni.

– Twoje brwi wyglądają świetnie! – zawołał Win. – W obecnym stanie.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Scarlett.

– Wszyscy przychodzą dziś wcześniej – skomentował Win.

– Nie – oznajmiła Natty. – Scarlett *miała* przyjść wcześniej.

– Naprawdę? – spytał Win. – A to ciekawe.

Zignorowałam jego uwagę i poszłam otworzyć.

Scarlett pocałowała mnie ostrożnie w policzek. Nie chciała zostawić śladu szminki. Miała na sobie swój klasyczny strój wyjściowy: gorset z czarnej koronki, męskie wełniane spodnie

i tony szminki w jej ulubionym czerwonym kolorze. Wytrzasnęła skądś białą lilię i wpięła ją w swoje jasne włosy.

– Ten kwiat cudownie pachnie – oznajmiłam i dodałam szeptem: – On już tu jest. Pomylił godziny czy coś takiego.

– Och, to naprawdę wkurzające – powiedziała Scarlett.

Schowała torbę z rzeczami na noc do szafy i poszła do salonu z uśmiechem na ustach.

– Cześć, Win! Cudny kapelusz, Natty!

Udałam się do sypialni. Chciałam znaleźć coś innego do ubrania niż szlafrok. Nana powiedziała mi kiedyś, że teraz ludzie ubierali się w stylu *vintage*. Nowych ubrań nie produkowano od dziesięciu lat. Scarlett włożyła mnóstwo wysiłku w stworzenie swojej kreacji. W przeciwieństwie do przyjaciółki nie poświęciłam na to czasu. Wybrałam starą sukienkę mojej matki. Czerwona sukienka w stylu koszuli była krótka, zwiewna i miała skromny dekolt. Pod pachą zauważyłam małą dziurkę, ale nie zamierzałam wymachiwać rękami. Idąc do salonu, zapukałam do pokoju Leo. Chciałam mu powiedzieć „dobranoc” i upewnić się, że nie ma między nami złych uczuć. Leo nie odpowiedział, więc lekko pchnęłam drzwi. Światło było zgaszone. Mój brat leżał głęboko pod kołdrą. Zamknęłam ostrożnie drzwi i dołączyłam do przyjaciół.

– Och – westchnęła Natty na mój widok. – Ślicznie wyglądasz!

Scarlett zagwizdała, a Win zasalutował.

– Przestańcie. Jestem zawstydzona – powiedziałam, ale, jeśli mam być szczerą, ich komplementy sprawiły mi przyjemność. – Możemy iść do Małego Egiptu.

Win zdjął kapelusz z głowy Natty i ruszyliśmy w drogę.

Do klubu mieliśmy tylko pięć minut na piechotę, ale szliśmy dwa razy dłużej z powodu butów Scarlett. Moja przyjaciółka włożyła szpilki, co nie było najlepszym pomysłem. Zanim dotarliśmy do klubu, kolejka do wejścia sięgała marmurowych schodów przed budynkiem. Mały Egipt był jedynym atrakcyjnym lokalem w tej części miasta.

Scarlett pomachała do bramkarza.

– Czy mogę wejść razem z przyjaciółmi? Bardzo proszę.

– Co dostanę, jeśli was wpuszczę, blondyneczko? – spytał bramkarz.

– Moją dozągonną wdzięczność – odparła Scarlett.

– Wracajcie do kolejki – powiedział bramkarz.

Zaczęliśmy schodzić po schodach, kiedy mężczyzna zawołał:

– Hej, ty! W czerwonej sukience!

Odwrociłam się.

– Ania, tak?

Skrzywiłam się.

– A kto pyta?

– Nie o to chodzi. Pracowałem dla twojego taty. Dobry człowiek. – Bramkarz zdjął pluszowy sznur. Dał nam znak, że możemy wejść, a potem sięgnął do kieszeni i rzucił mi kupony na drinki. – Wypijcie zdrowie twojego staruszka, dobra?

Skinęłam głową.

– Dzięki.

Taka scena powtarzała się dość często, ale to mi nie przeszkadzało. Tata miał wielu wrogów, ale jeszcze więcej przyjaciół.

– Uważajcie tam w środku – ostrzegł nas bramkarz. – Dziś mamy urwanie głowy.

Bar znajdował się pod tablicą z napisem INFORMACJA. Na innej tablicy, przyklepionej do blatu, wypisane były ceny biletów wejściowych z czasów, kiedy w budynku działało muzeum. Wymieniliśmy kupony na piwo. Był tu tylko jeden jego rodzaj, niezbyt smakowity: musujący,

bursztynowy płyn przypominał mętłą wodę w stawie. Po co tracić dobrą wodę na coś takiego?

– Tyłki do góry – powiedziała Scarlett.

– Co to właściwie znaczy? – spytał Win.

Scarlett pokręciła głową.

– Zadajesz mnóstwo pytań – stwierdziła.

Zdjęła kapelusz z głowy Wina i włożyła go sobie. Zrobiło mi się żal przyjaciółki. Papugowała moją młodszą siostrę.

Wypiłam łyk piwa i wzniosłam bezgłośny toast za tatę. Nana opowiadała mi, że w czasach jej młodości dzieciaki się upijały i wpadały w kłopoty. Spożywanie alkoholu przez nieletnich było zabronione. Teraz można było nabyć tę używkę w każdym wieku, pod warunkiem że sprzedawca miał pozwolenie. Alkohol kupowało się tak łatwo jak lody, w każdym razie o wiele łatwiej niż, dajmy na to, ryżę papieru. Fakt, że ludzie przywiązywali kiedyś taką wagę do tej substancji, wydawał się nieprawdopodobny. Może alkohol był taką pokusą ze względu na prohibicję, sama nie wiem. Jeśli o mnie chodzi, wolałam wodę. Alkohol sprawiał, że byłam zamroczona, a życie wymagało ode mnie trzeźwości umysłu.

Przeszliśmy z barku na parkiet taneczny. Muzyka nas ogłuszała. Ktoś przyniósł światła stroboskopowe, ale czuło się, że w tym miejscu nie od zawsze był klub nocny. W środku bawiło się co najmniej tysiąc osób. Od kamieni wiało nieprzyjemnym chłodem. Odziane skąpo dziewczęta tańczyły na marmurowych podestach. W głębi znajdował się płytki basen wielkości sali balowej, wyłożony oryginalnymi kafelkami. Nad mozaikową fontanną widniało malowidło przedstawiające bajkową willę nad wodą. Basen i fontanna zostały oczywiście pozbawione wody i wymagały renowacji, ale na to raczej nie można było liczyć. Zamknęłam na chwilę oczy i spróbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądało kiedyś muzeum. Nagle zdałam sobie sprawę, że Win stoi tuż obok. Patrzył na mozaikę. Zaczęłam się zastanawiać, czy myśli o tym samym co ja.

– Hej, wy tam, przestańcie bujać w obłokach! – zawołała Scarlett. – Przyszliśmy potańczyć!

Chwyciła za rękę mnie i Wina i zaciągnęła nas na środek parkietu.

Scarlett chwilę tańczyła ze mną, a potem odwróciła się do Wina, więc tańczyłam dalej sama. (Uważałam, żeby nie podnosić rąk. Nie chciałam pokazać dziury w sukience albo niechcący jej powiększyć). Obserwowałam Scarlett i Wina. Scarlett dobrze tańczyła. Win... hm... raczej nie. Podskakiwał do góry jak jakiś owad. Ruszał się w sposób komiczny.

Nagle wykonał skok w moją stronę.

– Śmiesz się ze mnie? – spytał, pochylając się nad moim uchem.

To było nieuniknione – muzyka zagłuszała słowa.

– Nie, przysięgam. – Zamilkłam na chwilę. – Śmieję się razem z tobą.

– Ale ja się nie śmieję – powiedział Win i zaczął się śmiać. – Zauważyłem, że prawie nie ruszasz rękami.

– Przejrzałeś mnie – stwierdziłam i uniosłam jedną rękę.

Jednocześnie zauważyłam nową osobę na parkiecie, tę, która nie powinna była przychodzić do klubu. Leo.

– Rany boskie – jęknęłam i zwróciłam się do Scarlett: – Leo tu jest. Muszę się nim zająć. Dasz sobie radę?

Scarlett ścisnęła moją dłoń.

– Idź – powiedziała.

Przepychając się przez falujący tłum, próbowałam się uspokoić.

„Zachowuj się jak gdyby nigdy nic i nie rób scen” – powiedziałam sobie.

Kiedy dotarłam do Leo, otaczała go grupa wyzywających dziewczyn. Były starsze ode

mnie. Wcale mnie to nie zdziwiło. Leo był przystojny. Rzadko szedł się zabawić, ale zawsze miał wypchany portfel i przyciągał tego typu panny. Mój brat nie był mistrzem konwersacji, ale dziewczynom wcale to nie przeszkadzało – wręcz przeciwnie.

Stałam między Leo a jedną ze zdzir.

– Hej! – wrzasnęła. – Czekaj na swoją kolejkę.

– To mój brat! – odrzyknęłam.

– Cześć, Aniu – powiedział Leo.

Nie był zdziwiony moim widokiem.

– Dobra, dobra – odezwałam się. – Myślałam, że siedzisz w domu.

– Siedziałem – oznajmił Leo. – Ale po tym jak wyszłaś, pojawił się Jacks i powiedział, że powinniśmy gdzieś wyskoczyć.

– Jacks też tu jest? – spytałam i pomyślałam, że już czas porozmawiać z coraz bardziej obecnym w moim życiu i coraz bardziej irytującym kuzynem.

– Tak. – Leo wskazał brzeg basenu.

Jacks siedział tam z opaloną rudą dziewczyną, która śmiała się ze wszystkiego, co mówił. Mój kuzyn zawsze miał u boku śliczną panienkę. Z reguły podobał się kobietom, chociaż mnie nie wydawał się atrakcyjny. Był niski i bardzo szczupły. Jego nogi wydawały się zbyt długie w stosunku do reszty ciała. Zanim matka Jacksa została prostytutką, była baleriną w czasach, kiedy można było utrzymać się z tańca. Jacks odziedziczył po niej budowę. Jego oczy były zielone, podobnie jak moje. Bezustannie się rozglądał, jakby sprawdzał, czy w pobliżu nie ma kogoś interesującego do rozmowy. Na dłoniach miał wytatuowany napis: WORY W ZAKONIE. Wiedziałam, że to znaczy: „honorowi złodzieje”.

Spojrzałam na brata. Był mokry od potu. Zaczęłam się zastanawiać, czy dostał migreny, co się czasem zdarzało w hałaśliwych wnętrzach. Ale może znowu byłam nad-opiekuńcza. Może Leo spociał się od tańczenia.

– Leo, dobrze się czujesz? – spytałam.

– Tak, w porządku – odparł.

– Nie martw się, siostrzyczko – powiedziała jedna z obleśnych dziewczyn. – Zajmiemy się twoim bratem. – Roześmiała się i wzięła Leo za rękę.

Zignorowałam ją i zwróciłam się do Leo:

– Porozmawiam z Jacksem, a potem wracam do domu. Odprowadzisz mnie?

Leo skinął głową.

– Przyjdę po ciebie, gdy skończę rozmawiać z Jacksem – oznajmiłam.

Jacks siedział na schodach basenu, obmacując rudowłosą dziewczynę. Najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu.

– Patrzcie no, przecież to sierotka Ania Balanchine. Jak ona wyrosła! – Tymi słowami powitał mnie Jacks.

Potem klepnął rudą dziewczynę w pośladek i kiwnął ręką na znak, żeby się oddaliła. Nie miała nawet tyle godności, żeby się obrazić. Jacks podniósł się i pocałował mnie w policzek.

Udałam, że odwzajemniam pocałunek, ale moje wargi nie dotknęły jego twarzy.

– Miło cię widzieć, Aniu.

– Tak – odpowiedziałam.

– Kiedy się ostatnio widzieliśmy?

Wzruszyłam ramionami, chociaż dokładnie wiedziałam, jak dawno temu.

– Chyba powinnam ci podziękować, że zająłeś się Leo – powiedziałam.

Jacks machnął ręką.

– Leo to dobry dzieciak. Wiesz, że zrobiłbym wszystko dla waszego taty. Nawet o tym nie

wspominaj.

Spojrzałam Jacksowi w oczy.

– Wspominam o tym, kuzynie, ponieważ nie chcę przyjmować pomocy, zanim się nie dowiem, czego oczekujesz w zamian.

Jacks roześmiał się i wypił łyk ze srebrnej piersiówki, którą trzymał w kieszeni spodni.

Chciał się ze mną podzielić, ale odmówiłam.

– Masz paranoję, dziewczyno. Nic dziwnego, wiem, jak zostałam wychowana.

– Tata nie chciał, żeby Leo angażował się w jakikolwiek interes rodzinny. Tak mi powiedział – oznajmiłam.

Nie były to dokładnie słowa taty, ale znałam jego zdanie w tej kwestii.

Jacks przetrwał chwilę tę informację.

– Leo jest już dużym chłopcem, Aniu. Może wasz tata nie zdawał sobie sprawy, jakie umiejętności ma jego syn, kiedy ci to mówił.

– Umiejętności? – powtórzyłam. – Skąd wiesz, jakie Leo ma umiejętności?

– Może jesteś z nim zbyt blisko i tego nie widzisz. Twój brat już nie jest dzieckiem, które zostało zranione wiele lat temu. Zmuszasz go, żeby pół dnia siedział ze staruszką, a drugie pół z głupimi zwierzakami w klinice. – Jacks wskazał Leo, który właśnie tańczył z wulgarnymi dziewczynami. – On mógłby zakwitnąć. Ktoś powinien wyciągać dzieciaka na świeże powietrze od czasu do czasu.

Może i miał rację, ale nadal nie wyjaśnił mi, co zyskiwał, zatrudniając Leo. Postanowiłam zapytać prosto z mostu.

– Dlaczego to robisz?

– Powiedziałem już – zrobiłbym wszystko dla twojego staruszka.

– Tata nie żyje – przypomniałam mu. – To, że pomagasz synowi Leonida, nie znaczy, że dostaniesz coś w zamian.

– Ale ty jesteś cyniczna. Właściwie dostaję coś w zamian, Aniu. Mężczyźni z rodziny doceniają mój gest. Może pokrewieństwo z twoim ojcem dodaje mi trochę blasku. Bóg jeden wie, że umiem to wykorzystać.

Teraz mówił do rzeczy.

– W porządku.

– Mądra dziewczynka – powiedział Jacks, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. – Właściwie nie jesteś już małą dziewczynką, kuzynko.

– To miło, że zauważyłeś.

Odwróciłam się i zaczęłam szukać brata.

W tym momencie rozległo się wycie alarmu. Światło zaczęło migotać, a z głośnika popłynął surowy głos:

– Opuścić salę! Lokal zostaje zamknięty z rozkazu policji nowojorskiej i Ministerstwa Zdrowia Nowego Jorku. Wszyscy mają się natychmiast ewakuować. Ci, którzy stawiają opór, zostaną aresztowani!

– Ktoś nie dał łapówki właściwej osobie – powiedział do mnie Jacks. – Kiedy Duży Leo rządził Nowym Jorkiem, takie rzeczy nie miały miejsca.

Rozejrzałam się za (Małym) Leo, ale nie mogłam go nigdzie znaleźć. Fala tłumu pchała mnie w kierunku wyjścia. Mogłam się ruszyć albo zostać zdeptana. Straciłam z oczu Jacksa, ale tym się nie przejmowałam. Nie widziałam Scarlett ani Wina.

W końcu znalazłam się na dworze, na schodach, i odetchnęłam świeżym powietrzem. Odczekałam chwilę. Chciałam wyciszyć umysł przed szukaniem Leo. Ktoś poklepał mnie po ramieniu. Zobaczyłam wyzywającą dziewczynę, która tańczyła z Leo. W świetle nocy wyglądała na-

wet niewinnie.

– Ty jesteś siostrą, tak? – spytała.

Skinęłam głową.

– Coś jest nie tak z twoim bratem.

Rozdział V

Żałuję, że poszłam do Małego Egiptu

Weszłam po schodach za tą dziewczyną. Zaprowadziła mnie do południowej części budynku. Znalazłyśmy się w pobliżu miejsca, gdzie cztery dni wcześniej obszarpany dzieciak groził Natty pistoletem. Mój brat wił się na ziemi jak robak pod lupą w słoneczny dzień.

– Co z nim? – spytała dziewczyna.

W jej głosie brzmiała odraza.

Miałam ochotę jej przyłożyć, ale się powstrzymałam. Przecież dziewczyna miała na tyle przyzwoitości, że mnie wezwała.

– Ma drgawki – odpowiedziałam.

Miałam ochotę krzyknąć, żeby ktoś przytrzymał głowę Leo – bo przecież leżał na tych koszmarnych marmurowych schodach – ale zdałam sobie sprawę, że ktoś już to zrobił.

Win trzymał głowę Leo na kolanach.

– Wiem, że to niezbyt dobry pomysł – powiedział na mój widok. – Nie daliśmy rady go przenieść na miękką powierzchnię. Nie chciałem, żeby zranił się w głowę.

– Dziękuję.

– Scarlett go zauważyła – powiedział Win. – Teraz cię szuka.

Jeszcze raz mu podziękowałam.

Wzięłam brata za rękę i ścisnęłam jego dłoń.

– Jestem przy tobie.

Spojrzałam w oczy Leo. Drgawki ustały, co oznaczało, że atak minął. Leo miewał drgawki od czasu wypadku, ale ostatnio zdarzały się rzadziej. Domyśliłam się, że tym razem przyczyną napadu były migające światła i głośna muzyka.

– Już w porządku – powiedziałam.

Leo skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Jesteś w stanie iść? – spytał Win.

– Tak – odparł Leo. – Tak mi się wydaje.

Win pomógł mojemu bratu wstać, a po chwili się przedstawił.

– Jestem Win – powiedział. – Chodzę do tej samej szkoły co Ania.

– Leo.

Pojawiła się Scarlett.

– O Boże, Aniu, wszędzie cię szukałam! Jak to dobrze, że nas znalazłaś! – Scarlett objęła Leo. – Tak się o ciebie martwiłam – powiedziała do mojego brata.

W jej oczach błyszczały łzy.

– Nie martw się. Już w porządku – oznajmił Leo.

Wiedziałam, że Leo się wstydzi. Nie chciał, żeby Scarlett widziała go w takim stanie.

– To nic takiego.

– To wyglądało strasznie – stwierdziła Scarlett. – Biedny Leo.

– Powinniśmy już iść – powiedział Win.

Miał rację. Dokoła roilo się od gliniarzy, poza tym zbliżała się godzina policyjna. Pomyślałam, że najwyższy czas ruszyć w drogę.

Leo trochę się chwiał, więc Scarlett wzięła go pod ramię z jednej strony, a Win z drugiej. Ja szłam za nimi. Wulgarna dziewczyna się ulotniła. Jacks też.

Nasza niewielka karawana poruszała się wolno i niepewnie. Droga do domu zajęła nam znacznie dłużej niż dotarcie do klubu. Kiedy znaleźliśmy się w naszym mieszkaniu, zaczęła się

godzina policyjna. Win zadzwonił do rodziców i powiedział im, że spędzi u mnie noc.

Scarlett poszła do łazienki zająć się paroma niegroźnymi pęcherzami, których się nabiła, chodząc w szpilkach. Pomogłam Leo przygotować się do snu. Zdjęłam z niego ubrania, które zrobiły się mokre w czasie ataku. Potem pomogłam mu włożyć piżamę.

– Dobranoc – powiedziałam, całując brata w czoło. – Kocham cię, Leo.

– Myślisz, że Scarlett widziała? – spytał Leo, kiedy zgasiałam światło.

– Co widziała? – spytałam.

– Że się... zsiusiałem.

– Nie, bardzo wątpię. To nie twoja wina. A jeśli nawet widziała, to co z tego? Ona cię uwielbia, Leo.

Leo skinął głową.

– Przepraszam, że zepsułem ci wieczór, Aniu.

– Daj spokój – powiedziałam. – Miałam i tak zepsuty wieczór. Dzięki tobie zrobiło się ciekawie.

Zajrzałam do pokoju Natty. Moja siostra miała dwanaście lat, ale kiedy spała, wyglądała jak małe dziecko.

Poszłam do łazienki. Scarlett właśnie przyklejała plaster na jeden z pęcherzy.

– Zanim cokolwiek powiesz, panno Balanchine, wiedz, że niczego nie żałuję – oznajmiła Scarlett. – Wyglądałam olśniewająco.

– To prawda – zgodziłam się. – Może zanieś Winowi koce do salonu? – zaproponowałam.

Scarlett się uśmiechnęła.

– Ten chłopak – powiedziała z dziwnym hiszpańskim akcentem. – On nie jest dla mnie.

– Przecież oboje lubicie kapelusze.

– Wiem. – Scarlett westchnęła głęboko. – On jest naprawdę słodki. Ale nie ma między nami... – Wróciła do dziwnego akcentu. – Jak to się mówi? Nie ma chemii, *señorita*.

– Przykro mi – bąknęłam.

Scarlett przeszła na francuski.

– *C'est la vie. C'est l'amour.* – Usunęła makijaż wacikiem. – Ty mu zanieś koce.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie mam nic przeciwko temu. Możesz zanieść Winowi koce.

– Ja nic do niego nie czuję – zaprotestowałam. – Wbrew temu, co sugerujesz.

Scarlett pocałowała mnie w policzek.

– I tak nie wiem, gdzie trzymasz pościel.

Poszłam do korytarza i wyjęłam z szafy posłanie dla Wina.

Potem wróciłam do salonu. Win zdążył już zdjąć koszulę, ale nadal miał na sobie spodnie i biały podkoszulek.

– Dziękuję ci raz jeszcze – powiedziałam.

– Twój brat czuje się lepiej? – spytał Win.

Skinęłam głowę.

– Jest mu wstyd. – Położyłam pościel na kanapie. – To dla ciebie. Łazienka jest na korytarzu, drugie drzwi za moją sypialnią. Dalej są pokoje Natty i Leo. Jeśli wejdiesz do sypialni mojej umierającej babci, od razu się zorientujesz, że jesteś w niewłaściwym miejscu. Kuchnia jest po drodze, ale nie ma nic do jedzenia. Dziś piątek. Dopiero w weekend targuję się o produkty do jedzenia. Wobec tego dobranoc.

Win usiadł na kanapie. Światło stojącej na stole lampki padło na jego twarz. Zauważyłam czerwony ślad na jego policzku. Pomyślałam, że nazajutrz ślad zamieni się w siniaka.

– Och, nie! Leo to zrobił?
Win dotknął swojego policzka.
– Uderzył mnie łokciem podczas ataku... padaczki. To padaczka, prawda?
Skinęłam głową.
– Moja siostra na to chorowała – oznajmił Win. – Tak, Leo uderzył mnie łokciem. Nie bolało i mam nadzieję, że nie będzie śladu.
– Przyniosę lód.
– Nie trzeba.
– Trzeba – powiedziałam z uporem. – Dzięki temu ślad będzie mniej widoczny. Zaczekaj. Poszłam do kuchni i wyjęłam z zamrażalnika torebkę z mrożonym groszkiem. Zaniósłam ją Winowi. Podziękował i przyłożył torebkę do policzka.
– Zostań jeszcze chwilę. I tak nie zasnę z mrożonym groszkiem na policzku.
Usadawiłam się obok kanapy, w fotelu obitym grubą warstwą czerwonej aksamitnej tkaniny. Objęłam turkusową poduszkę w stylu chinoiserie, jakby była czymś w rodzaju tarczy.
– Pewnie teraz żałujesz, że z nami poszedłeś – powiedziałam.
Win pokręcił głową.
– Niezupełnie. – Zamilkł i poprawił torebkę z mrożonym groszkiem. – Zdaje się, że za każdym razem, kiedy jesteś w pobliżu, dzieje się coś ciekawego.
– Jestem specjalistką od kłopotów.
– Nie wierzę. Jesteś po prostu dziewczyną, która dostała sporo na talerzu.
Win powiedział to ze słodkim uśmiechem. Prawie mu uwierzyłam.
– Mówiłeś, że twoja siostra miała padaczkę. Przeszło jej?
– Tak. – Zawahał się. – Zmarła.
– Przykro mi.
Win machnął ręką.
– To było dawno temu. Ty pewnie też mogłabyś napisać smutną powieść autobiograficzną.
W naszych czasach powieści nikogo nie interesowały. Wstałam i położyłam poduszkę z powrotem na krześle.
– Dobranoc, Win.
– Dobranoc, Aniu.
Około piątej nad ranem obudziły mnie krzyki. Nigdy nie pozwalałam sobie na głęboki sen, więc od razu się domyśliłam, że krzyki dobiegają z korytarza, a ściślej mówiąc – z pokoju mojej siostry.
Kiedy zapaliłam światło, Scarlett już siedziała na łóżku, owinięta w swój śpiwór. Jej oczy były nieprzytomne i przerażone.
– To Natty. Pewnie miała koszmar senny – powiedziałam, wstając z łóżka.
– Biedna Natty. Chcesz, żebym poszła z tobą?
Pokręciłam głową. Wiedziałam, jak uspokoić siostrę, kiedy miała zły sen. Koszmary zaczęły ją prześladować siedem lat temu, po śmierci taty.
Win był w korytarzu.
– Mogę ci w czymś pomóc?
– Nie – odpowiedziałam. – Wracaj do łóżka.
Zdenerwowało mnie, że Win tam był. Ludzie, którzy znają twoje życie prywatne, mają nad tobą władzę.
Weszłam do pokoju Natty i zamknęłam Winowi drzwi przed nosem.
Usiadłam na łóżku siostry. Leżała spocona w zmierzwionej pościeli. Jej krzyki były

trochę słabsze, ale nadal śniła.

– Ciiicho – powiedziałam. – To tylko zły sen.

Natty otworzyła oczy i natychmiast zaczęła płakać.

– To było takie prawdziwe, Aniu.

– Miałaś sen o tacie?

Natty widziała w swoich koszmarach noc, kiedy zabito tatę. To się stało w naszym mieszkaniu. Byłyśmy tu obie. Natty miała tylko pięć lat, a ja – dziewięć. Na szczęście Leo mieszkał wtedy w szkole z internatem. Mało brakowało, a byłby świadkiem śmierci obojga rodziców. To trochę za dużo dla jednego dziecka.

Zabójcy pojawili się, kiedy tata pracował. Nie dość, że byłyśmy w domu, to znajdowałyśmy się w tym samym pokoju co tata. Mordercy nie zobaczyli nas, ponieważ bawiłyśmy się u stóp taty, ukryte pod jego masywnym mahoniowym biurkiem. Tata usłyszał intruzów, zanim znaleźli się w pokoju. Spojrzał na nas, wykonując ledwo dostrzegalny ruch głową, i położył palec na ustach. „Nie ruszajcie się” – to były jego ostatnie słowa, zanim strzelono mu w głowę. Choć wciąż byłam jeszcze dzieckiem, wiedziałam, co trzeba zrobić. Zakryłam ręką usta Natty, żeby nikt nie usłyszał jej płaczu. Nie było nikogo, kto zakryłby dłonią moje usta, ale i tak się nie rozplakałam.

Zabójcy strzelili tacie w głowę, a potem trzy razy w klatkę piersiową i wybiegli z naszego domu. Siedziałam pod biurkiem i nie zobaczyłam ich twarzy. Do dziś nie rozwiązano sprawy. Zresztą śledztwo nie było zbyt dokładne. Tata był szefem organizacji przestępczej. Policja spodziewała się, że prędzej czy później zostanie zamordowany. W pewnym sensie zabójcy ojca wyświadczyli gliniarzom przysługę.

– Przyśnił ci się tata? – powtórzyłam.

Natty spojrzała na mnie nieprzytomnie.

– Nie, ty mi się przyśniłaś.

Roześmiałam się.

– Możesz mi opowiedzieć swój sen. Poczujesz się lepiej, kiedy powiesz to wszystko na głos. Zrozumiesz wtedy, jak niemądrze się tym przejmować.

– Była noc, jak wtedy, gdy zabito tatę – zaczęła Natty. – Siedziałam pod biurkiem i usłyszałam, jak wchodzi mordercy. I nagle zauważyłam, że ciebie nie ma obok. Zaczęłam cię szukać...

Przerwałam siostrze.

– To proste. Twój sen jest metaforą. Boisz się, że zostaniesz sama, kiedy pójdę do college'u. Ale powiedziałam ci, że nie wyjadę z Nowego Jorku, więc nie masz się czym przejmować.

– Nie! Nie usłyszałaś reszty. Kiedy przychodzą mordercy, nie ma cię obok mnie. Siedzisz na krześle taty. Jesteś tatą! A potem widzę, jak ci strzelają w głowę. – Natty znowu zalała się łzami. – To było takie okropne, Aniu. Widziałam, jak umierasz. Widziałam, jak umierasz.

– To się nigdy nie wydarzy, Natty – zapewniłam ją. – W każdym razie nie w taki sposób. Pamiętaj, co nam mówił tata?

– Tata mówił wiele rzeczy. – Natty pociągnęła nosem.

Przewróciłam oczami.

– Mówił, że będziemy bezpieczne, pamiętasz?

– Powiedział, że nikt nie tknie rodziny.

– To prawda.

– Ale dlaczego to się przydarzyło mamie i Leo? – spytała Natty.

– To była pomyłka. Chcieli zabić tatę. W samochodzie byli mama i Leo. Ludzie, którzy dokonali zamachu, już nie żyją.

– Ale...

– Natty, coś takiego się już nigdy nie wydarzy. Nie będą próbowali nas zabić, nikt z nas nie jest zaangażowany w rodzinny interes. Nie mają powodu, żeby się nami przejmować. Zachowujesz się dziecinnie!

Natty myślała przez chwilę o tym, co usłyszała. Zmarszczyła czoło i przygryzła wargę.

– Tak, chyba masz rację. Teraz mi głupio.

Położyła się na łóżku, a ja przykryłam ją kołdrą po samą brodę.

– Dobrze się bawiłaś z Winem? – spytała.

– Opowiem ci jutro. – Ściszyłam głos. – On tu jest.

– Aniu! – Natty otworzyła szeroko oczy.

Była zachwycona.

– To długa historia i ma raczej niewiele wspólnego z tym, co sobie wymyśliłaś, Natty.

Win po prostu spędzi noc na naszej kanapie.

Zamierzałam zgasić światło i wyjść z pokoju, ale Natty zawołała:

– Mam nadzieję, że Win nie słyszał moich krzyków. Pomyśli, że zachowuję się jak dziecko.

Obiecałam jej, że wyjaśnię wszystko Winowi, nie wtajemniczając go w szczegóły. Siostra się uśmiechnęła.

– Nie ma w tym nic dziwnego, że masz koszmary, Natty. Kiedy byłaś mała, wydarzyła się tragedia. To nie twoja wina.

– Ale ty nie masz koszmarów – zauważyła.

– Nie, ale za to oblewam chłopaków sosem pomidorowym – powiedziałam.

Natty się roześmiała.

– Dobranoc, moja odważna siostrze.

– Słodkich snów, Natty. – Posłałam jej całusa i zamknęłam drzwi.

Poszłam do kuchni i nalałam sobie wody do szklanki. Kiedy byłam w przedszkolu, opiekunowie nauczyli nas głupiej piosenki o oszczędzaniu wody: „Pomyśl, zanim się napijesz”. Piosenka często do mnie wracała. Do dziś za każdym razem, kiedy puszczam wodę z kranu, liczę w pamięci, ile zapłacę. Ostatnio myślałam o tej piosence, ponieważ byłam odpowiedzialna za domowe wydatki. Rachunki rosły z miesiąca na miesiąc. Tata zostawił nam wprawdzie mnóstwo pieniędzy, ale starałam się oszczędzać.

Wypiłam szklankę wody i nalałam jeszcze jedną. Dzięki Bogu nie ograniczono jeszcze przydziału wody. Czulałam niesamowite pragnienie. Nie dałam po sobie poznać, ale sen Natty mnie zaniepokoił.

Nie powiedziałam jej o dwóch rzeczach.

Po pierwsze, byłam gotowa zabić każdego, kto chciałby zranić ją albo Leo.

Po drugie, nie byłam odważna. I miałam koszmary senne. Całkiem często. Ale w przeciwieństwie do Natty nauczyłam się krzyczeć w swojej głowie.

Usłyszałam, że Win chodzi w salonie.

– Przepraszam za hałasy! – zawołałam.

Win wszedł do kuchni.

– Nie ma problemu – odpowiedział. – Godzina policyjna kończy się o szóstej, więc mogę niedługo ruszyć do domu.

W błym świetle świtu zauważyłam, że policzek Wina był spuchnięty w miejscu, gdzie Leo go uderzył.

– Twoja twarz! – zawołałam.

Win przejrzał się w naszym chromowanym tosterze.

- Mój tata pomyśli, że się z kimś biłem – powiedział z uśmiechem.
- Będzie wściekły?
- Pewnie uzna, że to mnie wzmocni – odparł Win. – Tata uważa, że jestem mięczakiem.
- A jesteś? – spytałam.
- Na pewno nie jestem taki jak mój ojciec. – Win zamilkł na chwilę. – I nie chcę być. Kuchenny zegar wskazywał szóstą.
- Odprowadzę cię do drzwi – powiedziałam.

Byłam zakłopotana i nie wiedziałam, jak się z nim pożegnać. Win był dzisiaj świadkiem kilku scen w mojej rodzinie i dużo o mnie wiedział. Dzieciaki, z którymi od lat chodziłam do szkoły, wiedziały o moim życiu osobistym mniej niż on. Gable był moim chłopakiem przez dziewięć miesięcy, ale nie miał pojęcia o atakach Leo i koszmarach Natty. Zresztą i tak nie chciałby o tym wiedzieć. Nawet lubiłam ten brak zainteresowania z jego strony.

- O co chodzi? – spytał Win.

Postanowiłam powiedzieć mu prawdę.

- Wiesz o mnie stanowczo za dużo.

- Hm. Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko mnie zabić.

Roześmiałam się. Zwykle tego typu żarty brałam do siebie, ale z Winem było inaczej. Nie miałam przy nim potrzeby, aby moja przeszłość pozostawała w ukryciu.

- Nie – zaprotestowałam. – Mój tata uznałby, że działam pochopnie. Pewnie by mi poradził, żebym zaczekała i sprawdziła, czy można ci zaufać.

- Powinienem ci się zwierzyć ze swoich sekretów – powiedział Win. – Nie musiałabyś się wtedy martwić, że zacznę gadać. Poznałabyś moje sekrety, więc również byłbym zmuszony do milczenia. Bylibyśmy po tej samej stronie barykady.

Pokiwałam głową.

- To interesujący pomysł, ale wolę poczekać i się przyjrzeć.

- To niezbyt odważne z twojej strony.

Przyznałam się, że nie grzeszę odwagą, i dodałam, że wbrew pozorom jestem raczej staroświecka.

- Tak – potwierdził Win. – Teraz to widzę. Szkoda, bo chętnie uczyniłbym z ciebie powierniczkę moich sekretów. Nie mam zbyt wielu przyjaciół w tym mieście.

Stojąc tak obok Wina, pomyślałam nagle, że miło by było go pocałować. Musnęłabym ustami jego opuchnięty policzek i pocałowałabym go w usta. Ale nie było to nam dane. Więc tylko chrząknęłam głośno i jeszcze raz przeprosiłam Wina za szaloną noc.

- Polecam się na przyszłość – powiedział, wychodząc na klatkę schodową.

Nie wiem dlaczego, ale stałam tam i na niego patrzyłam. Może chciałam się przyjrzeć bliżej temu, co właśnie straciłam? Kiedy Win wsiadał do windy, zawołałam:

- Dobranoc, Win!

- Jest już rano! – odkrzyknął, kiedy drzwi windy się zamykały.

Po lunchu Scarlett zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Dziękuję, że pomogłaś mi w tej nieszczęsnej akcji z podrywem – oznajmiła, kiedy odprowadzałam ją do windy. – Jesteś dobrą przyjaciółką, wiesz? – Chrząknęła i dodała szybko: – Możesz z nim być, nie mam nic przeciwko temu. Najwyraźniej mu się podobaasz.

- Możliwe – powiedziałam. – Ale raczej nie szukam chłopaka.

- Ale jeśli zmienisz zdanie, chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem głupia. Będziemy nadal przyjaciółkami, nawet jeśli Win zostanie twoim chłopakiem. Wiem, że jest ci ciężko, Aniu...

- Proszę, nie musisz tego mówić, Scar.

- Muszę. Chcę, żebyś wiedziała, jaka jesteś dla mnie ważna. Nie mogę stracić przyja-

ciółki z powodu chłopaka, któremu i tak się nie podobam. Zaslugujesz na kogoś miłego – może niekoniecznie Wina, ale na pewno nie kogoś takiego jak Gable Arsley.

– Scarlett! Mówisz absurdalne rzeczy.

– Ja też zasługuję na miłego chłopaka – powiedziała moja przyjaciółka, zanim połknęła ją winda.

Reszta soboty upłynęła w spokoju. Wreszcie udało mi się nadrobić zaległości w pracy domowej. Musiałam między innymi przeczytać nieznośnie długi artykuł o zębach. Wynikało z niego, że Win miał rację w sprawie zniszczonego szkliwa. Osoba, której zęby zaczęliśmy badać, chorowała, i to długo, sądząc po stanie ich powierzchni. Pomyślałam, że zadzwonię do Wina i mu o tym powiem, ale zmieniłam zdanie. Postanowiłam poczekać do poniedziałku. I tak mieliśmy wtedy poznać prawdę.

Zabawiam dwóch nieproszonych gości. Zostaję pomyłona z kimś innym

W niedzielę mieliśmy dwóch gości. Mogłabym się spokojnie bez nich obejść.

Pierwszym był Jacks. Przyszedł zaraz po tym, jak wróciłam z kościoła. Nawet wcześniej nie zadzwonił.

Otworzyłam drzwi.

– Czego chcesz?

– W taki sposób witasz rodzinę? – Jacks trzymał drewniane pudełko o pojemności około trzydziestu centymetrów sześciennych. – Przyniosłem to specjalnie dla Galiny. Powiedziała, że kończy jej się Ciemna Czekolada Balanchine.

– Dobrze wiesz, że nie wolno się z czymś takim pokazywać publicznie – skarciłam go.

Wzięłam pudełko i niemal wrzuciłam je do korytarza.

– Zmartwiłabyś się, gdyby mnie aresztowali?

– Nie bądź śmieszny.

Jacks wzruszył ramionami.

– Dam babci czekoladę – powiedziałam tonem, który sugerował, że Jacks może już iść.

– Nie zaprosisz mnie?

– Nie – odpowiedziałam. – Leo odpoczywa. Nana też. Nie ma tu nikogo, kto chciałby się z tobą widzieć, Jacks.

– Skąd ta złość, kuzyneczko? Myślałem, że ty i ja po-czyniliśmy pewne postępy w Małym Egipcie.

Zmarszczyłam brwi.

– To prawda, ale potem się ulotniłeś.

Jacks spytał, co mam na myśli.

– Zostawiłeś Leo!

– Zostawiłem go? Przestań się zachowywać jak mała dziewczynka. – Pirozhki wzruszył ramionami. To był jego ulubiony gest. – Zamykali klub. Wszyscy musieli wyjść. Domyślam się, że Leo bezpiecznie dotarł do domu?

Zdałam sobie nagle sprawę, że Jacks nie wiedział o ataku Leo. Nie byłam pewna, czy mu o tym powiedzieć. Może zostawiłby Leo w spokoju, ale jednocześnie osoba niegodna zaufania dowiedziałyby się o słabości mojego brata. Postanowiłam nic nie mówić.

– Tak, dotarł do domu. Ale nie dzięki tobie. Ja muszę się upewnić, że wychodzę w tym samym składzie, w jakim przyszedłam.

Jacks pokręcił głową.

– Jesteś nadopiekuńcza. – Zamilkł i spojrzał mi w oczy. – Ale rozumiem to. Życie cię tego nauczyło, prawda, kuzyneczko? Ty i ja przeżyliśmy to i owo.

– Dziękuję za czekoladę – powiedziałam.

– Prosto z wytwórni. Powiedz Leo, że w środę będzie dla niego robota w Klubie Basenowym.

– Czy to nie może poczekać do przyszłego tygodnia? Leo właśnie złapał grypę. Nie chcemy zarazić wszystkich w „bratwie”.

Ostatnie zdanie miało być żartem. Popelniłam błąd. Nigdy nie żartowałam w ten sposób w obecności Jacksa, więc wzbudziło to jego podejrzenia. Tata zawsze mówił, że w interesach trzeba być konsekwentnym. Należy unikać zmian w sposobie mówienia i gestach. „Musisz wiedzieć, czego chcesz – mawiał. – Przyjaciele zauważą najdrobniejszą zmianę w twoim zachowa-

niu, a tym bardziej zauważają ją twoi wrogowie”. Zabawne – wtedy nie rozumiałam połowy z tego, co mówił. Tylko kiwałam głową i powtarzałam: „Tak, tato”. Teraz byłam starsza i jego słowa wracały do mnie częściej niż wspomnienie jego twarzy.

Jacks przyjrzał mi się z zaciekawieniem.

– Jasne, Aniu. Powiedz Leo, że przyszły poniedziałek jest w porządku.

Drugi gość pojawił się o jedenastej w nocy. Była to późna pora, nawet jak na niedzielę. Nie zapowiedział się wcześniej telefonicznie.

Zobaczyłam Gable’a przez wizjer. Po tym, co się wydarzyło tydzień temu, postanowiłam nie otwierać.

– Odejdź – syknęłam.

– Daj spokój, Aniu – prosił Gable. – Wpuść mnie.

Upewniłam się, że drzwi są zabezpieczone łańcuchem, i otworzyłam je, robiąc małą szparę.

– To nie jest dobry pomysł, naprawdę – odparłam. – Musisz wracać do domu, jeśli chcesz zdążyć przed godziną policyjną.

– Po prostu mnie wpuść. Czuję się głupio, stojąc na klatce – powiedział Gable, przysuwając twarz do szpary w drzwiach. Staliśmy teraz blisko siebie. Poczułam zapach kawy w jego oddechu. – Nie martw się – mówił dalej. – Nie mam ci za złe tego, co się stało. Zdenerwowałeś się, bo z tobą zerwałem. To zupełnie zrozumiałe.

– To nieprawda! – Miałam wrażenie, że Gable nie zdaje sobie sprawy, że kłamie.

– Nie ma co do tego wracać, Aniu. Chcę ci tylko powiedzieć, że możemy być przyjaciółmi. Nadal chcę, żebyś była częścią mojego życia.

– Dobrze! – zgodziłam się. – Ale teraz idź do domu!

Zastanawiałam się, jak mogłam tak długo wytrzymać z tym nieudacznikiem.

– Dostanę kawałek czekolady na drogę? – spytał.

Pokręciłam głową. A więc tak miała wyglądać „przyjaźń” z Gable’em.

– Proszę, Aniu. Zapłacę ci.

– Nie jestem handlarzem, Arsley.

Mój wzrok padł na pudełko czekolady od Jacksa. Otworzyłam je i wyciągnęłam dwa batoniki. Podałam je Gable’owi przez szparę w drzwiach.

– Smacznego – powiedziałam i zamknęłam drzwi.

Usłyszałam, jak Gable rozdziera papierek. Nie zdążył nawet wsiąść do windy. Zachowywał się jak zwierzę. Nie po raz pierwszy pomyślałam, że zauroczenie Gable’a moją osobą miało coś wspólnego z łatwym dostępem do czekolady.

Sięgnęłam po pudełko i zaniiosłam je do sejfu w pokoju Nany. Właśnie wyjęłam ostatni batonik, kiedy babcia wykrzyczała imię mojej matki.

– Christina!

Nie odpowiedziałam. Domyśliłam się, że ma koszmar senny.

– Christina, chodź tu! – zażądała Nana.

– To nie Christina, babciu. To Ania, twoja wnuczka.

Ostatnio zdarzało się coraz częściej, że Nana myliła mnie z moją matką. Kiedy podeszłam do jej łóżka, ścisnęła moją rękę. Uścisk był silny. Wolną ręką zapaliłam światło.

– To ja, babciu.

– Tak – zgodziła się Nana. – Teraz widzę, że to nie Christina. – Roześmiała się. – Cieszę się, że nie jesteś Christiną O’Harą. Nigdy nie lubiłam tej dziwki. Mówiłam Leo, żeby się z nią nie żenił, że przez nią będą kłopoty. Pracowała dla policji. Przy niej twój ojciec stawał się słabyszkiem. Głupim, zadurzonego chłopczykiem. Bardzo mnie rozczarował.

Tak, słyszałam to już wcześniej. Ale wiedziałam też, że babcia jest chora i pod wpływem lekarstw. Dlatego powtarzała te wszystkie rzeczy. Nie była sobą.

– Mam nadzieję, że nigdy nie przeżyjesz takiego rozczarowania, dziewczyno – mówiła dalej Nana. – To jest... To jest... – Po jej policzku spłynęła łza.

– Och, nie, babciu, nie płacz, proszę. – Zauważyłam książkę Imogen na parapecie. – Chcesz, żebym ci poczytała?

– Nie! – krzyknęła Nana. – Sama mogę sobie poczytać! Ty głupia dziwko, myślisz, że nie potrafię?

Odepchnęła gwałtownie moją rękę i uderzyła mnie otwartą dłonią w policzek. Nie zrobiła tego specjalnie. Przez chwilę nie byłam w stanie się ruszyć. Nie chodziło o ból, tylko o to, że... babcia nigdy wcześniej nie zachowała się wobec mnie w ten sposób. Nie uderzył mnie nikt z rodziny. Wdawałam się w bójki w szkole, ale to teraz było o wiele gorsze.

– Wynoś się z mojego pokoju! Słyszysz? Nie chcę, żebyś tu była! Wyjdź natychmiast! *Wyjdź!*

Zgasiałam światło i podeszłam do drzwi.

– Dobranoc, Nano – szepnęłam. – Kocham cię.

Rozdział VII

Zostaję oskarżona i pogarszam jeszcze sprawę

W poniedziałek rano cieszyłam się, że idę do szkoły. Czułam się tam jak na wakacjach w porównaniu z tym, co działo się w domu.

Podczas lunchu Scarlett zajęła dla mnie miejsce. Win też tam był. Zdaje się, że nie miał innych znajomych poza nami.

– Dobrze, że już nie musisz nosić siateczki na włosach! – zawołała Scarlett.

– Nie wiem – powiedziałam. – Zaczęłam się do niej przyzwyczajać. Do dyżuru też. Chyba powinnam poszukać Arsleya i wylać mu coś na głowę... Co dziś dają na lunch?

Spojrzałam na tacę Wina. Miał białą, kluchowatą breję z ciemnobrązowym sosem, a obok kluchowatą breję w kolorze purpurowym.

– Posiłek z okazji Święta Dziękczynienia – oznajmił. – Trudno byłoby tym oblać twojego byłego chłopaka. – Win nabrał na widelec trochę białej brei. – Za dużo skrobi. Zanim to się odklei od talerza, ofiara zdąży uciec.

– Tak, chyba masz rację. Lepiej zrobić z tego pociski i wystrzelić z procy. – Rozejrzałam się po stołówce, szukając miejsca, gdzie zwykle siedział Gable. Nie było go tam. – No cóż, dziś Arsley jeszcze się tu nie pokazał.

– Nie było go na godzinie wychowawczej – dodała Scarlett. – Może się rozchorował?

– Raczej poszedł na wagary – powiedziałam. – Widziałam go wczoraj w nocy i wyglądał na zdrowego.

– Widziałaś się z nim? – spytała Scarlett.

– Niezupełnie. On chciał... – zawahałam się.

Ojciec Wina był nieoficjalnie gliną numer jeden. Doszłam do wniosku, że lepiej nie wspominać o rodzinnym interesie.

– Czego chciał? – spytała Scarlett.

Win też czekał na moją odpowiedź.

– Przepraszam. Przypomniało mi się coś w związku z Naną. Gable chciał porozmawiać. To wszystko.

– Porozmawiać! To do niego niepodobne. O czym chciał rozmawiać? – spytała Scarlett.

– *Scarlett!* – Podniosłam brwi. – O zakończeniu naszego związku i tego typu sprawach.

Opowiem ci później. Win pewnie nie ma ochoty tego słuchać.

Win wzruszył ramionami.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– Ale ja nie chcę o tym mówić – powiedziałam, wstając od stołu. – Idę po świąteczną breję, zanim wystygnie.

Miałam okazję porozmawiać ze Scarlett (sam na sam) dopiero następnego ranka, podczas zajęć szermierki.

– Więc o czym gadaliście z Gable'em? – spytała szeptem podczas rozgrzewki.

– O niczym – odpowiedziałam też szeptem. – Chciał czekoladę. Nie mogłam o tym mówić w obecności Wina.

– Gable jest taki beznadziejny! – zawołała Scarlett. – Aż trudno uwierzyć!

– Panno Barber – wtrącił pan Jarre. – Proszę nie podnosić głosu podczas rozgrzewki.

– Przepraszam, panie Jarre – powiedziała Scarlett. – Poważnie – szepnęła mi do ucha. – On jest okropny. No właśnie, znowu go nie było na godzinie wychowawczej.

– Dlaczego? – spytałam.

– Nie mam pojęcia – odparła Scarlett. – Pewnie topi kociaki albo coś w tym stylu. – Scarlett zachichotała. – Dlaczego śliczni chłopcy są zazwyczaj socjopatami?

– Win chyba nie jest socjopatą – odpowiedziałam bezmyślnie.

– Och, *naprawdę*? Więc uważasz, że jest ślicznym chłopcem? Dobrze przynajmniej, że potrafiłaś się do tego przyznać.

Pokręciłam głową. Scarlett była nieznośna.

– Przyznanie się to pierwszy krok, Aniu.

Podczas zajęć z medycyny sądowej dotarła do mnie wiadomość, że Gable Arsley jest w szpitalu.

Chai Pinter, która zawsze wiedziała wszystko o wszystkich, pofatygowała się specjalnie do mojego stołu w laboratorium.

– Słyszałaś o Gable’u? – spytała.

Pokręciłam głową. Chai była zachwycona, że może mi przekazać wiadomość.

– Podobno Gable poczuł się źle w poniedziałek rano, ale jego rodzice uważali, że to nic poważnego. Zatrzymali go w domu. Gable wymiotował przez cały wtorek, ale oni nadal myśleli, że to coś w rodzaju grypy żołądkowej. Objawy nie przeszły we wtorek wieczorem, więc zabrali go do szpitala. I nadal tam jest! Ryan Jenkins słyszał, że Gable miał operację! – Chai była najwyraźniej podekscytowana tym, że któryś z jej kolegów miał operację. – Ale nie wiem, czy to prawda. Wiesz, jak ludzie lubią plotkować.

Miała rację.

– Pomyślałam, że pewnie wiesz więcej ode mnie na temat Gable’a, skoro chodziliście ze sobą tak długo. Ale jak widać – nie wiesz – powiedziała wesoło Chai.

Doktor Lau klasnęła w ręce na znak, że lekcja się zaczyna, i Chai wróciła na swoje miejsce.

Wykład dotyczył sposobu, w jaki różne choroby wpływają na rozkład ciała po śmierci. Nie byłam w stanie się skupić. Nie czułam nic do Gable’a, ale zmartwiła mnie wiadomość o jego pobycie w szpitalu. Zaczęłam się zastanawiać, czy byłam ostatnią osobą, którą Arsley widział w niedzielę wieczorem. Jeśli tak było, to raczej mogłam się spodziewać kłopotów. I to w najbliższym czasie. A przecież miałam wystarczająco dużo problemów. Może niepotrzebnie się bałam, ale... Życie mnie nauczyło, że mądrzy ludzie spodziewają się najgorszego. Miałam jeszcze czas, żeby ułożyć sensowny plan.

W pewnym momencie Win szepnął:

– Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową, ale nie czułam się dobrze. Chciałam zadzwonić do pana Kiplinga. Natychmiast. Wiedziałam jednak, że to nie najlepszy pomysł. Wyglądałoby to dość dziwnie, gdybym wybiegła z klasy, żeby dzwonić do adwokata. Więc siedziałam na swoim miejscu z rękami na kolanach. Patrzyłam na doktor Lau, ale nie słyszałam ani słowa z tego, co mówiła.

– Mogę ci jakoś pomóc? – szepnął Win.

Pokręciłam głową zirytowana. W jaki sposób Win miałby mi pomóc? Potrzebowałam spokoju i czasu.

Kiedy zadzwonił dzwonek, poszłam do automatu telefonicznego, który znajdował się przed wejściem do sekretariatu. Czułam, że muszę porozmawiać z Naną i panem Kiplingiem. Szłam szybko, ale nie biegłam.

Zanim dotarłam do automatu, ktoś położył mi rękę na ramieniu. To była dyrektorka.

– Aniu – odezwała się. – Ci ludzie chcą z tobą porozmawiać.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojących za jej plecami funkcjonariuszy policji. Niespecjalnie mnie to zdziwiło. Policjanci nie mieli na sobie mundurów, tylko zwyczajne ubrania, ale od

razu domyśliłam się, kim są.

– Pani dyrektor – powiedziałam. – Czy to zajmie dużo czasu? Mam test z angielskiego. Z poematu *Boewulf*.

Zauważyłam, że stojący na korytarzu uczniowie zaczynają mi się przyglądać. Postanowiłam nie zwracać na nich uwagi. Chciałam się skupić.

– O to się nie martw. Nadrobisz zaległości – odpowiedziała dyrektorka, znów kładąc mi rękę na ramieniu. – Zapraszam wszystkich do mojego gabinetu. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Po drodze zastanawiałam się, czy powinnam skorzystać z prawa do milczenia. Czułabym się o wiele lepiej, gdyby pan Kipling siedział w tym samym pokoju. Ale wiedziałam, jak to działa – gdybym zbyt szybko go wezwała, mogliby pomyśleć, że jestem winna. Miałam prawo nie odpowiadać na pytania, ale gdybym zażądała obecności pana Kiplinga, przesłuchanie odbyłoby się pewnie na komisariacie, a nie w szkole. A to pogorszyłoby tylko sprawę.

„Uspokój się, Aniu – powiedziałam sobie. – Zaczekaj i zobacz, co się wydarzy”.

Funkcjonariuszy było trzech: kobieta i dwóch mężczyzn. Blondynka o krótkich, kręconych włosach mogła mieć około trzydziestki. (Pomyślałam, że przydałyby się jej darmowe kupony na kosmetyki do włosów). Przedstawiła się jako detektyw Frappe. Mężczyźni wyglądali niemal identycznie (fryzury na jeża, zakalcowate twarze), ale jeden miał czerwony krawat (detektyw Cranford), a drugi czarny (detektyw Jones).

Detektyw Frappe zachowywała się jak szefowa i to ona głównie mówiła.

– Aniu, bardzo nam pomożesz, odpowiadając na kilka pytań.

Skinęłam głową.

– Domyślam się, że słyszałaś, co się stało z Gable’em Arsleyem – powiedziała Frappe. Starannie przemyślałam swoją odpowiedź.

– Ludzie mówili różne rzeczy. Wiem tylko, że Gable’a nie było ostatnio w szkole – odparłam.

– Przebywa w szpitalu – poinformowała Frappe. – Jest bardzo chory. Niewykluczone, że umrze. Dlatego zależy nam, żebyś powiedziała, co wiesz.

Skinęłam głową.

– Mogę o coś spytać?

Frappe wymieniła spojrzenia z Cranfordem. Cranford powoli skinął głową. Może jednak to on był szefem.

– Nie widzę przeciwwskazań – zgodziła się Frappe.

– Co się stało Gable’owi? – spytałam.

Kolejna wymiana spojrzeń między Frappe a Cranfordem. Cranford znowu skinął głową.

– Próbowano otruć Gable’a Arsleya.

– Och – jęknęłam. – Biedny Gable. Jezu. – Pokręciłam głową. – Przepraszam, że to powiedziałam, pani dyrektor. Jestem wstrząśnięta.

– Jak się z tym czujesz? – spytała Frappe.

Wydawało mi się, że dość jasno wyraziłam swoje uczucia: pokiwałam z ubolewaniem głową, wezwałam imienia Pana Jezusa nadaremno i powiedziałam, że jestem wstrząśnięta. Ale jak widać...

– Czuję się okropnie. Gable był do niedawna moim chłopakiem.

– Tak, pani dyrektor nam o tym mówiła. Dlatego chcieliśmy z tobą porozmawiać, Aniu.

– Tak.

– Gable z tobą zerwał?

Nie wspomniałam wcześniej, że Jones nagrywał rozmowę. Nie chciałam, by nagrano in-

formację, że Arsley mnie rzucił.

– Nie.

– To ty z nim zerwałaś?

– Można powiedzieć, że to była obopólna decyzja – odparłam.

– Możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

Pokręciłam głową.

– To osobista sprawa.

– To ważne, Aniu.

– Nie chcę o tym mówić przy pani. – Spojrzałam na dyrektorkę. – To dość wulgarne – dodałam. – I żenujące.

– Możesz mówić, Aniu – zachęciła mnie dyrektorka. – Nie będę cię oceniać.

– Dobrze.

Widziałam już, dokąd to wszystko prowadzi. Nie znałam szczegółów dotyczących zatrucia Gable’a i nie miałam pojęcia, czy obarczają mnie winą. Dlatego wolałam na wszelki wypadek nie kłamać i niczego nie ukrywać.

– Gable Arsley chciał się ze mną przespać. Kiedy powiedziałam: nie, próbował mnie do tego zmusić. Przestał, kiedy do pokoju wszedł mój brat.

Cranford pochylił się w stronę Frappe i szepnął jej coś do ucha. Wydało mi się, że jego usta wyszeptały słowo „motyw”. Zaokrągliły się przy „mo”, język wysunął się na „ty” i szybko cofnął na „w”. Motyw. Hm, oczywiście, że miałam motyw.

– Czy można powiedzieć, że byłaś wściekła na Gable’a Arsleya?

– Tak, ale nie dlatego, że chciał się ze mną przespać. Byłam wściekła, ponieważ opowiadał ludziom kłamstwa na temat tego, co się między nami wydarzyło. Dlatego wylałam mu na głowę sos pomidorowy. Pewnie już o tym wiecie. Jeśli nie, pani dyrektor na pewno wszystko opowie. – Zamilkłam. – Chciałabym wyjaśnić jedną rzecz. Nie próbowałam otruć Gable’a Arsleya. Na dalsze pytania mogę odpowiedzieć w obecności swojego adwokata. Zapewne wiecie, kim był mój ojciec, ale moja matka pracowała w policji, więc znam swoje prawa. – Podniosłam się z krzesła. – Pani dyrektor, czy mogę prosić o kartkę z usprawiedliwieniem? Chciałabym wrócić na lekcję.

Korytarz był pusty. Mimo to zastanawiałam się, czy ktoś mnie obserwuje. Szłam w stronę sali do angielskiego, ale nie zatrzymałam się przy drzwiach. Wyszłam na podwórko. W powietrzu czuć było jesień. W normalnych okolicznościach pewnie bym się cieszyła z takiej pogody.

Przeszłam przez podwórko i ruszyłam w stronę kościoła. Poszłam do sekretariatu. Był pusty. Spodziewałam się tego – sekretarkę zwolniono w zeszłym tygodniu. Podniosłam słuchawkę telefonu i wstukałam kod, żeby przejść na zewnętrzną linię (nie pytajcie nawet, skąd go znałam). Zadzwoiłam do domu. Odebrał Leo.

– Jesteś sam? – spytałam.

– Tak, wciąż mnie boli głowa, Aniu – powiedział Leo.

– Przyszła Imogen?

– Jeszcze nie.

– Czy Nana się obudziła?

– Nie. Co się stało? Masz dziwny głos.

– Posłuchaj, Leo, być może niedługo przyjdą do nas obcy ludzie. Nie chcę, żebyś się bał. Mój brat nie odpowiedział.

– Leo, mogę się tylko domyślić, że kiwnąłeś głową. Rozmawiamy przez telefon.

– Nie będę się bał – odpowiedział.

– Muszę cię o coś prosić. To bardzo ważne – mówiłam dalej. – Ale nie możesz o tym ni-

komu powiedzieć, szczególnie ludziom, którzy przyjdą.

– Dobrze – zgodził się Leo niepewnym głosem.

– Wyjmij czekoladę z szafy Nany i wrzuć ją do spalarni.

– Ale, Aniu...

– To ważne, Leo. Możemy mieć poważne kłopoty, jeśli ktoś ją znajdzie.

– Kłopoty? Nie chcę, żeby ktoś miał kłopoty – powiedział Leo.

– Nikt nie będzie mieć kłopotów. I nie zapomnij wcisnąć guzika w spalarni. Nana nie może zobaczyć, jak to robisz.

– Myślę, że dam radę.

– Posłuchaj mnie, Leo. Możliwe, że wrócę dziś późno. Jeśli tak będzie, zadzwoń do pana Kiplinga. On będzie wiedział, co robić.

– Zaczynam się bać, Aniu.

– Przykro mi. Wytlumaczę ci wszystko później – powiedziałam. – Kocham cię.

Pomodliłam się w duchu, żeby Leo pozbył się czekolady, zanim przyjadą gliniarze.

Rozłączyłam się i wykreśliłam numer pana Kiplinga.

– Policjanci przyszli dziś do mojej szkoły. Ktoś chciał otruć mojego byłego chłopaka.

Myślałam, że to ja – powiedziałam jednym ciągiem, kiedy pan Kipling odebrał.

– Jesteś nadal w szkole? – spytał adwokat po chwili milczenia.

– Tak.

– Przyjadę po ciebie. Trzymaj się, Aniu. Wszystkiemu zaradzimy.

W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu.

– Znalazłem ją! – krzyknął detektyw Jones. – Rozmawia przez telefon! – Potem spojrzał na mnie. – Będziemy musieli zabrać cię na komisariat i zadać ci kolejne pytania. Twój chłopak jest w komie. Grozi mu śmierć.

– Były chłopak – powiedziałam cicho.

– Aniu? – zapytał pan Kipling. – Jesteś tam?

– Tak, panie Kipling – odpowiedziałam. – Czy może pan przyjechać na komisariat?

Nie bałam się przesłuchania na komisariacie. Ale oczywiście nie byłam zachwycona tym, że mnie zatrzymali. Dorastałam w otoczeniu kryminalistów, ale nigdy nie oskarżono mnie o zbrodnię.

Gliniarze wprowadzili mnie do pokoju. Tylna ściana była lustrem. Domyśliłam się, że stoi za nią ktoś, kto będzie mnie obserwować. Na suficie lśniła jarzeniówka. W pokoju włączono ogrzewanie, chociaż nie było takiej potrzeby. Gliniarze siedzieli po jednej stronie stołu, ja po drugiej. Mieli dzbanek wody. Ja nie miałam nic do picia. Siedzieli na krzesłach z obiciami. Mnie przypadł składany metalowy stołek. Wszystko urządzone było tak, żeby oskarżony (czyli ja) czuł się niepewnie. Absurd.

Przesłuchiwali mnie ci sami funkcjonariusze co w szkole: Frappe i Jones. Cranforda nie było. Tak jak poprzednio odzywała się głównie Frappe.

– Panno Balanchine – zaczęła – kiedy ostatnio widziała pani Gable’a Arsleya?

– Nie odpowiem na to pytanie, dopóki nie przyjdzie mój adwokat, pan Kipling. Powinien tu zaraz...

W tym momencie Kipling wszedł do pokoju przesłuchań. Był łysy i miał pyzată twarz, a jego niebieskie (lekko wybałuszone) oczy promieniały dobrem. Pan Kipling był spocony i lekko zadyszany. Nigdy w życiu tak bardzo nie ucieszyłam się na czyjś widok.

– Przepraszam za spóźnienie – szepnął mi do ucha. – Był korek, więc zostawiłem samochód i biegłem. – Pan Kipling zwrócił się do detektywów: – Czy naprawdę musieliście ciągnąć szesnastoletnią dziewczynę na komisariat, skoro nie ma dowodów? Według mnie to lek-

ka przesada. Tak samo określiłbym temperaturę w tym pokoju!

– Panie mecenasie, prowadzimy śledztwo w sprawie usiłowania popełnienia morderstwa, a panna Balanchine została potraktowana z należyтым szacunkiem – odpowiedziała Frappe.

– Śmiem w to wątpić – oświadczył pan Kipling. – Przesłuchiwanie nastolatki w szkole bez opiekuna lub doradcy jest na granicy przyzwoitości. Nie mogę wyjść ze zdumienia, że nowojorska policja wszczyna dochodzenie o morderstwo, bo jakiś dzieciak dostał rozstroju żołądka.

– Ten dzieciak jest w śpiączce. Możliwe, że umrze, panie Kipling. Chciałabym kontynuować przesłuchanie panny Balanchine. Bardzo zależy nam na czasie – powiedziała Frappe.

Pan Kipling skinął głową.

– Panno Balanchine, kiedy widziała pani po raz ostatni Gable’a Arsleya? – spytała detektyw.

– W niedzielę wieczorem – odpowiedziałam. – Przyszedł do mnie.

– W jakim celu?

– Powiedział, że jest mu źle z powodu tego, co się między nami wydarzyło, i że chciałby się ze mną przyjaźnić.

– Coś jeszcze? – spytała. – Czy to był jedyny powód jego wizyty?

Zorientowałam się, dokąd to wszystko zmierza.

Czekolada.

Oczywiście, chodziło o czekoladę. Jak zwykle. Poprosiłam Leo, żeby zniszczył batoniki, ponieważ posiadanie czekolady było nielegalne. Nie chciałam, żeby moja rodzina miała kłopoty, gdyby gliniarze przeszukali nasze mieszkanie. A jeśli policjanci myśleli, że próbowałam otruć Gable’a batonikami? Wyszłoby na to, że kazałam bratu zniszczyć dowód. Nie przyszło mi to wcześniej do głowy. Powinnam była przemyśleć dokładniej całą sprawę, ale zabrakło mi czasu. Wszystko wydarzyło się tak szybko.

Na swoją obronę miałam to, że Gable Arsley nie przypominał harcerza. Był żarłokiem i koneserem zakazanych substancji. Kto wie, w co się wdał? Poza tym nie wątpiłam w jakość czekolady Balanchine. Chociaż przez całe życie wiedziałam, że jest nielegalna, nie przeszłoby mi przez myśl, że mogłaby być zatruta. Tata zawsze dbał o jakość produktów. Tyle że już od dawna nie zarządzał Fabryką Czekolady Balanchine.

– Panno Balanchine – powtórzyła Frappe.

Pozostawało mi tylko jedno – uczciwość.

– Tak, był jeszcze jeden powód. Gable chciał wiedzieć, czy mam czekoladę.

– Miała ją pani?

– Tak – odpowiedziałam.

Frappe szepnęła coś Jonesowi.

Pan Kipling powiedział:

– Zanim zaczniecie szaleć, chciałbym wam przypomnieć, że rodzina Balanchine robi interesy związane z importem i eksportem czekolady. Produkują batoniki czekoladowe o nazwie Ciemna Czekolada Balanchine. Można je kupić w Rosji i Europie, gdzie czekolada jest wciąż legalna. To naturalne, że jeden z tych produktów mógł się znaleźć w mieszkaniu rodziny Ani. Nic więc dziwnego, że panna Balanchine miała czekoladę.

– Ale osoba, którą poczęstowano czekoladą, zatruta się – zauważył Jones.

– Więc pan też ma coś do powiedzenia? – spytał pan Kipling. – Jeśli nawet próbowano otruć pana Arsleya, jaki macie dowód, że trucizna była w czekoladzie? Mogła być wszędzie.

Frappe uśmiechnęła się i powiedziała:

– Wiemy ze stuprocentową pewnością, że czekolada była zatruta. Kiedy panna Balanchine postanowiła otruć pana Arsleya, dała mu dwa czekoladowe batoniki.

– Pańska dziewczynka zadbała o każdy szczegół – oznajmił Jones.

– Dała mu dwa batoniki, ale pan Arsley zjadł tylko jeden – mówiła dalej Frappe. – Jego matka znalazła drugi w pokoju i natychmiast odesłano go do laboratorium. Okazało się, że w batoniku była gigantyczna dawka fretoksyny.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy ktoś połknie fretoksynę, Aniu? – spytał Jones. – Zaczyna się od bólu brzucha. Z początku wydaje się, że to nic takiego.

– Biedny dzieciak pewnie myślał, że ma grypę – przerwała mu Frappe.

– Potem zaczyna się prawdziwa zabawa – mówił dalej Jones. – Jeśli nie zareaguje się natychmiast, w żołądku i jelitach powstają wrzody. Wątroba i śledziona przestają działać, potem wysiadają inne organy. Na skórze pojawiają się cysty. W końcu organizm przestaje sobie radzić. Dostajesz ataku serca albo sepsy z powodu infekcji trawiących ciało. Organy padają po kolei, a ty modlisz się do Boga, żeby to jak najszybciej zakończył.

– Trzeba czuć prawdziwą nienawiść, żeby zrobić komuś coś takiego, prawda? – spytała Frappe.

– Zdaje się, że właśnie tak można określić pani uczucia wobec Gable’a Arsleya – dokończył Jones.

– Nie wiem, skąd się wzięła trucizna! Nigdy bym nie otruła Gable’a! – krzyknęłam.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że to nie ma sensu i że dziś nie zdołam niczego wyjaśnić.

Zrobili mi zdjęcia i wzięli odciski palców. Potem zamknięto mnie w izolatce w komisariacie. Miałam tam spędzić tylko jedną noc. Po południu następnego dnia sąd dla nieletnich miał zdecydować, co ze mną dalej będzie. Tak czy inaczej czekał mnie proces za morderstwo z premedytacją. Byłam też oskarżona o posiadanie nielegalnej substancji. Pan Kipling uważał, że odeślą mnie z powrotem do domu ze specjalną elektroniczną bransoletą na rękę, ponieważ mój rejestr karny był czysty.

– Może przeniesiesz się na trochę do mnie i Keishy, jeśli sędzia uzna, że twoja babcia nie będzie w stanie się tobą zająć.

Keisha była żoną pana Kiplinga.

– Ona nie będzie miała nic przeciwko temu?

– Nie. Będzie zachwycona. Bardzo tęskni za naszą córką. Więc trzymaj się, Aniu – powiedział pan Kipling, stojąc przed moją celą. – Wybrniemy z tego. Obiecuję.

Skinęłam głową, chociaż nie byłam tego taka pewna.

– Powinien pan wiedzieć, że to Jacks Pirozhki dał mi zatrutą czekoladę – szepnęłam.

Pan Kipling obiecał, że zbada tę sprawę.

– Nie mówmy policji o Pirozhkim, zanim nie będziemy mieli konkretnych informacji. Oni są przekonani, że jesteś winna, więc musimy zachować ostrożność. Jeszcze tego brakowało, żebyśmy im dali amunicję.

– Kazałam bratu zniszczyć resztę czekolady – szepnęłam. – To było głupie z mojej strony. Nie myślałam trzeźwo. Bałam się, że policja przeszuka dom i znajdzie towar.

Pan Kipling skinął głową.

– Wiem. Leo do mnie zadzwonił. Policja zaczęła walić do drzwi, kiedy otwierał garderobę Galiny. Nie zdążył zniszczyć czekolady.

– To dobrze – powiedziałam. – Cieszę się, że nie uczyniłam brata współwinnym w tym... cokolwiek to jest. – Mój głos załamał się przy słowie „cokolwiek”.

Miałam guł w gardle i czułam, że za moment się rozplacę. Ale nie pozwoliłam sobie na to.

– Nie martw się, Aniu – pocieszał mnie pan Kipling. – Ta sprawa się wyjaśni. Jestem pe-

wien, że istnieje logiczne wytłumaczenie.

Spojrzałam na pana Kiplinga. Miał przekrwione oczy. Jego twarz była blada, właściwie zielonkawa.

– Czy pan się dobrze czuje?

– Jestem zmęczony. To był długi dzień. Nie ma sensu, żebyś się o mnie martwiła. Chcę, żebyś się porządnie wyspała, o ile to możliwe w izolatce na komisariacie.

Pan Kipling wskazał metalowe łóżko z cienkim jak papier materacem i szorstkim, wełnianym kocem.

– Poduszka nie wygląda tak źle – powiedziałam.

Nie wyglądała. Była zadziwiająco miękka.

– Dzielną dziewczynka – uznał pan Kipling. Wsunął rękę przez kraty i pogłaskał palcem wskazującym mój policzek. – Zobaczymy się jutro, Aniu. W sądzie. Jadę teraz do twojego mieszkania. Upewnię się, że Leo, Natty i Galina mają wszystko, czego potrzebują.

Gliniarze nie zabrali mi naszyjnika z platynowo-złotym krzyżykiem. Rozpięłam naszyjnik i dałam go panu Kiplingowi. Należał do mojej matki. Nie chciałam go zgubić. Poza tym bałam się, że ktoś mógłby go ukraść.

– Oddaję panu naszyjnik na przechowanie – oznajmiłam z powagą.

– Zwrócę ci go jutro – obiecał adwokat.

– Dziękuję, panie Kipling. Za wszystko.

Najbardziej byłam mu wdzięczna za to, że nie spytał, czy byłam winna. A pewnie tak uważał. Dotąd miał o mnie jak najlepsze zdanie. (Może na tym polegała jego praca).

– Nie ma za co, Aniu – powiedział, odchodząc.

Potem zostałam sama.

Czułam się dziwnie. W domu musiałam poświęcać innym swój czas i uwagę.

Gdyby nie fakt, że znalazłam się w areszcie, cieszyłabym się z samotności.

Nazajutrz funkcjonariusz policji zawiózł mnie do sądu. Chociaż nie wiedziałam, co mnie czeka, odetchnęłam z ulgą po opuszczeniu celi. Świeciło słońce. W drodze poczułam przypływ entuzjazmu. Może pan Kipling miał rację. Może istniało logiczne wytłumaczenie tej sytuacji. Może to wszystko okaże się tylko małą przerwą w szkole i najgorszą rzeczą, która mnie czeka, będzie nadrobienie mnóstwa zaległości.

Kiedy dotarłam do sądu, pana Kiplinga tam nie było. Zwykle w takich okolicznościach pojawiał się przed czasem, ale nie zmartwiło mnie to.

Zauważyłam Frappe oraz kobietę, która, jak się domyśliłam, była oskarżycielem. Minutę po dziewiątej na salę weszła sędzia.

– Panna Balanchine? – Sędzia spojrzała na mnie, a ja skinęłam głową. – Gdzie jest pani adwokat?

– Pan Kipling miał przyjechać. Może stoi w korku – powiedziałam.

– Czy jest tu pani opiekun? – spytała sędzia. – Wiem, że pani rodzice nie żyją. Może pani opiekun mógłby zadzwonić do adwokata?

Powiedziałam jej, że moją opiekunką jest przykuta do łóżka babcia.

– To się bardzo niefortunnie składa – oświadczyła sędzia. – Moglibyśmy kontynuować bez prawnika, ale wolałabym tego nie robić. Pani nie jest pełnoletnia. Może wobec tego przełożymy spotkanie?

W tym momencie na salę wszedł chłopak, na oko niewiele starszy ode mnie. Miał na sobie marynarkę.

– Przepraszam za spóźnienie, wysoki sądzie. Jestem kolegą pana Kiplinga. Pan Kipling miał zawał serca i nie będzie w stanie stawić się dziś w sądzie. Chciałbym re-prezentować pannę

Balanchine pod jego nieobecność. Nazywam się Simon Green.

Chłopak podszedł do stołu i wyciągnął do mnie rękę.

– Proszę się nie martwić – szepnął. – Wszystko będzie dobrze. Nie jestem taki młody, na jakiego wyglądam. Poza tym wiem o sprawach kryminalnych o wiele więcej niż pan Kipling.

– Czy pan Kipling wyzdrowieje? – spytałam.

– Na razie nic nie wiadomo – odparł Simon Green.

– Panno Balanchine – spytała sędzia – czy odpowiada pani taki układ? Czy może powinienam przełożyć spotkanie?

Zastanowiłam się nad jej pytaniem. Ten układ wcale mi nie odpowiadał, ale przekładanie sesji wydawało się równie złym pomysłem. Nie marzyłam o kolejnej nocy w areszcie lub w jeszcze gorszym miejscu. Gdyby sędzia przełożyła sesję, nie wysłaliby mnie pewnie na Wyspę Rikersa. Musiałabym przebywać w zakładzie kar-nym dla nieletnich do czasu, aż sprawy się wyjaśnią. A wtedy nie mogłabym się opiekować Natty, Leo ani Naną.

– Zgadza się, żeby reprezentował mnie pan Green – odpowiedziałam.

– Dobrze – odparła sędzia.

Pani prokurator wyrecytowała zarzuty pod moim adresem. Sędzia kiwała głową. Simon Green też. Na koniec pani prokurator powiedziała, co jej zdaniem powinno się ze mną stać.

– Panna Balanchine powinna zostać wysłana do Zakładu Karnego dla Nieletnich na Wyspie Wolności i czekać tam na proces.

Myślałam, że pan Green zaprotestuje, ale nic nie powiedział.

– Internowanie to dość surowa kara w przypadku tak młodej podejrzanej – oznajmiła sędzia. – Dziewczyna nie została jeszcze skazana.

– Byłoby tak istotnie w normalnych okolicznościach – powiedziała pani prokurator – ale proszę wziąć pod uwagę okrucieństwo zbrodni oraz fakt, że ofiara może umrzeć. Nie zapominajmy, że w historii rodziny podejrzanej figurują ślady przestępczego działania. – Zaczynałam nienawidzić tej kobiety. – Obawiamy się, że podejrzana będzie próbowała uciec.

Trąciłam łokciem Simona Greena.

– Nic pan nie powie? – szepnęłam.

– Na razie posłuchamy, co mówią inni – odparł szeptem. – Zamierzam się odezwać, jak wszystkiego wysłucham.

Pani prokurator mówiła dalej:

– Zapewne wysoki sąd wie, że ojciec podejrzanej Leonid Balanchine był szefem przestępczej organizacji. To skłania do wniosku, że Anna Balanchine ma kontakt z...

– Przepraszam, wysoki sędzie... – wtrąciłam.

Sędzia przyjrzała mi się uważnie, jakby nie mogła zdecydować, czy skarcić mnie za odezwanie się bez pozwolenia.

– Tak? – zapytała w końcu.

– Nie rozumiem, co moja rodzina ma z tym wspólnego. Nie jestem w rejestrze karnym ani nigdy mnie nie skazano. Wysłanie mnie do Zakładu Karnego dla Nieletnich wpłynie negatywnie na moją sytuację.

– Ponieważ opuści pani szkołę? – spytała sędzia.

– Nie. – Umilkłam na chwilę. – Jestem w pewnym sensie odpowiedzialna za moją siostrę. Moja babcia jest chora, a mój brat jest w... – szukałam odpowiednich słów – ...delikatnym stanie.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała sędzia.

– O to właśnie chodzi – wtrąciła pani prokurator. – Jedynym opiekunem dziewczyny jest schorowana babcia. Jeśli Ania Balanchine dostanie pozwolenie na powrót do domu, znajdzie się

bez nadzoru.

Sędzia spojrzała na mnie, a potem na Simona Greena.

– Czy może pan coś powiedzieć na temat domowej sytuacji Ani Balanchine? – spytała adwokata.

– Uhm... Przykro mi... Dostałem tę sprawę dziś i... – wyjąkał Simon Green. – Jestem ekspertem prawa karnego. Nie zajmuję się prawem rodzinnym.

– Potrzebuję więcej czasu, żeby to przemyśleć i znaleźć kogoś, kto ma jakieś konkretne informacje – powiedziała sędzia. – Na razie wyślę pannę Balanchine do Zakładu Karnego dla Nieletnich. Proszę się nie martwić, panno Balanchine. Tylko do czasu, aż wyjaśnimy pewne rzeczy. Spotkamy się znowu za tydzień.

Sędzia stuknęła młotkiem i musieliśmy opuścić salę.

Usiadłam na marmurowej ławce przed salą sądową i zaczęłam się zastanawiać nad kolejnym ruchem. Słyszałam, jak pani prokurator mówiła coś na temat zorganizowania mi transportu do zakładu.

– Przykro mi, Aniu – powiedział Simon Green. – Żałuję, że nie miałem czasu, aby lepiej się przygotować.

W pewnym sensie była to moja wina. Powinnam siedzieć cicho, zamiast mówić o opiece nad babcią, Natty i Leo! Wspominając o swojej sytuacji rodzinnej, tylko pogorszyłam sprawę. Na swoją obronę miałam to, że Simon Green zupełnie się nie przygotował. Czulałam, że ktoś powinien coś powiedzieć.

– Aniu – powtórzył Simon. – Przykro mi.

– Teraz nie ma na to czasu – oznajmiłam. – Chcę, żeby pan coś dla mnie zrobił. Proszę zadzwonić do paru osób, pan Kipling zna ich numery. Chodzi o kobietę, która nazywa się Imogen Goodfellow. To pielęgniarka mojej babci. Proszę do niej zadzwonić i powiedzieć, żeby zamieszkała przez jakiś czas u nas w domu. Zapłacimy jej za dodatkowe godziny.

Simon Green skinął głową.

– Nie chce pan tego zapisać? – spytałam.

Miałam coraz mniej wiary w jego możliwości.

– Nagrywam – powiedział adwokat i wyciągnął z kieszeni urządzenie. – Mów dalej.

Tacie nie spodobałoby się nagrywanie rozmów, ale nie miałam teraz czasu się tym przejmować.

– Scarlett Barber chodzi do szkoły ze mną i z moją siostrą. Proszę jej powiedzieć, żeby prowadziła Natty do szkoły i odprowadzała ją do domu.

– Tak – odparł Simon.

– I ostatnia rzecz. Chcę, żeby pan zadzwonił do mojego brata Leo. Proszę mu przekazać, że nie chcę, by pracował w Klubie Basenowym. Ma się zająć wszystkim w domu. Wątpię, żeby Leo o to się z panem kłócił, ale jeśli to robi, proszę mu powiedzieć... – Zauważyłam, że pani prokurator i kobieta wyglądająca na pracownicę opieki społecznej idą w moim kierunku.

Straciłam wątek. Czasu było coraz mniej.

– Tak?

– Nie wiem, co ma pan powiedzieć mojemu bratu. Proszę coś wymyślić.

– Chyba dam radę – odpowiedział Simon Green.

Pracownica opieki społecznej podeszła do mnie.

– Nazywam się Cobrawick – oznajmiła. – Zawiozę cię do zakładu karnego na Wyspie Wolności.

– Nazwa wyspy nie kojarzy się z więzieniem – rzuciłam półzartem.

– To nie więzienie, tylko miejsce dla dzieci z problemami. Dzieci takich jak ty.

Pani Cobrawick należała do osób nadgorliwych.

– Tak, oczywiście – wycofałam się.

Do więzienia miałam trafić później, jeśli nie zdołam udowodnić swojej niewinności i gdy potraktują mnie jak osobę dorosłą. Spojrzałam na Simona Greena i skinęłam głową.

– Będę czekać na wieści.

– Tak – zapewnił mnie. – Odwiedzę cię w ten weekend.

Patrzyłam, jak Simon Green się oddala.

– Panie Green! – zawołałam.

Odwrócił się.

– Proszę przekazać panu Kiplingowi życzenia powrotu do zdrowia!

I wtedy to się stało. Mój głos załamał się przy słowie „życzenia” i zaczęłam płakać. Do tej pory się trzymałam, ale kiedy pomyślałam o panu Kiplingu leżącym w szpitalu, poczułam się samotna jak nigdy dotąd.

– No już – uspokajała mnie pani Cobrawick. – W zakładzie nie będzie tak źle.

– Nie o to chodzi ... – zaczęłam, ale postanowiłam dalej nic nie mówić.

Na szczęście żadna ze znanych mi osób nie była świadkiem tej chwili słabości.

– Z mojego doświadczenia wynika, że najtrudniejsze sprawy wywołują najwięcej łez – skomentowała pani Cobrawick.

Niech sobie myśli, co chce, zdecydowałam. Tata mówił, że wyjaśnienia jesteśmy winni tylko tym ludziom, którzy się dla nas liczą.

Rozdział VIII

Zostaję zesłana na Wyspę Wolności. Robią mi tatuaż!

Pani Cobrawick i ja popłynęłyśmy promem do Zakładu Karnego dla Nieletnich na Wyspie Wolności. Widok ze statku nie nastroił mnie pozytywnie: zobaczyłam kilka niskich budowli z szarego betonu. Budynki były podobne do bunkrów i nie miały okien. Otaczał je parkan, z którego wyrastała para gigantycznych zielonych nóg kobiecych w sandałach i dół spódnicy wykonanej (na moje oko) ze starej miedzi. Zdaje się, że ojciec opowiadał mi kiedyś, co się stało z resztą statuy (może złodzieje rozebrali ją na kawałki?), ale w tej chwili nie mogłam sobie nic przypomnieć. Posąg kobiety pozbawionej części ciała wydał mi się złowieszczy. Na parkanie widniał napis, ale byłam w stanie dostrzec tylko dwa wyrazy: „zmęczona” i „wolna”. Do mnie pasowało to pierwsze słowo. Całą wyspę otaczała siatka wykonana z połączonych ze sobą łańcuchów. Sądząc po zwiniętych drutach na górze, było to ogrodzenie pod napięciem. Obiecałam sobie, że długo tam nie zabawię.

– Kiedy moja mama była młodą dziewczyną, Wyspa Wolności należała do atrakcji turystycznych – poinformowała mnie pani Cobrawick. – Można było wspiąć się po spódnicy kobiety, a na dole było muzeum.

Jasne. W wielu opuszczonych budynkach w mojej dzielnicy znajdowały się kiedyś muzea.

– Pamiętam, co powiedziałaś w sądzie. Ale Wyspa Wolności nie jest więzieniem – kontynuowała pani Cobrawick. – Nie powinnaś na to patrzeć w taki sposób. Jesteśmy bardzo dumni z naszego zakładu. Traktujemy go jak dom.

Wiedziałam, że powinnam siedzieć cicho, ale nie mogłam się powstrzymać od komentarza.

– Wobec tego co tu robi ogrodzenie pod napięciem?

Pani Cobrawick zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie. Pomyślałam, że zadałam niewłaściwe pytanie.

– Zostało zamontowane dla bezpieczeństwa – odpowiedziała.

Nie skomentowałam tego.

– Słyszałaś, Aniu? – spytała pani Cobrawick. – Powiedziałam, że ogrodzenie zostało zamontowane dla bezpieczeństwa.

– Tak – odparłam.

– Dobrze – stwierdziła pani Cobrawick. – Tak przy okazji, kiedy ktoś odpowiada na zadane przez ciebie pytanie, grzecznie jest okazać wdzięczność.

Przeprosiłam ją i powiedziałam, że nie chciałam być niegrzeczna.

– Jestem zmęczona – wyjaśniłam. – Ostatnie wydarzenia wytręciły mnie z równowagi.

Pani Cobrawick skinęła głową.

– Cieszę się, że to powiedziałaś. Zaczęłam się obawiać, że jesteś źle wychowana. Wiem, w jakim dorastałaś otoczeniu, Aniu. Znam twoją historię rodzinną. Nie zdziwiłabym się, gdybyś miała pewne braki w wychowaniu.

Czułam, że pani Cobrawick mówi to specjalnie, ale nie dałam się sprowokować. Prom dopływał do wyspy i wiedziałam, że wkrótce pozbędę się tej kobiety.

– Powiem ci prawdę, Aniu. Możesz zaakceptować swój pobyt tutaj albo tworzyć trudności. To zależy tylko od ciebie.

Podziękowałam jej za radę, starając się ukryć sarkazm.

– Kiedy dziś rano usłyszałam, w jakiej znalazłaś się sytuacji, zaproponowałam, że oso-

biście cię tu przywiozę. Tego rodzaju obowiązki leżą poniżej moich kompetencji. Można by powiedzieć, że mnie zaintrygowałaś. Widzisz, chodziłam do tego samego college'u co twoja matka. Nie byliśmy bliskimi znajomymi, ale często widywałam ją na kampusie. Bardzo bym nie chciała, żebyś skończyła tak jak ona. Odkryłam, że wczesna interwencja może całkowicie zmienić osobę, która należy do granicznych przypadków.

Wzięłam głęboki wdech i ugryzłam się w język. Dosłownie. Poczułam, że mam krew w ustach.

Prom się zatrzymał, a kapitan ogłosił, że pasażerowie zmierzający do Zakładu Karnego dla Nieletnich mogą wysiąść.

– No cóż – powiedziałam. – Dziękuję, że mnie pani tu przywiozła.

– Idę z tobą – oznajmiła pani Cobrawick.

Byłam pewna, że pani Cobrawick nie pracuje na Wyspie Wolności, tylko w sądzie. Oczywiście było to naiwne z mojej strony. Zaczęłam się zastanawiać, skąd ta kobieta wiedziała, że zostanie wysłana do zakładu. Przecież przesłuchanie trwało bardzo krótko. Czy mój los został przesądzony, zanim przybyłam do sądu tego ranka?

– Jestem dyrektorką zakładu – wyjaśniła pani Cobrawick. – Niektórzy nazywają mnie „strażniczką”, za moimi plecami – dodała z dziwnym uśmiechem. – Ale mam nadzieję, że nie będziesz miała nic wspólnego z tego rodzaju osobami.

Kiedy opuściłyśmy dok, moja przewodniczka zaprowadziła mnie do betonowego pokoju z napisem: PROCEDURY WOBEC NOWO PRZYJĘTYCH. Czekali tam na mnie: chuda dziewczyna o blond włosach, ubrana w biały fartuch, i mężczyzna w żółtym kombinezonie.

– Doktor Henschen – pani Cobrawick zwróciła się do blondynki – to jest Ania Balanchine.

– Witaj – powiedziała doktor Henschen, mierząc mnie od stóp do głów. – Mam ją wpisać na krótszy czy dłuższy pobyt?

Pani Cobrawick zastanowiła się chwilę.

– Jeszcze nie mamy co do tego pewności. Na wszelki wypadek wpiszę ją na dłuższy.

Nie mam pojęcia, jaką metodę stosowano w przypadku krótkiego pobytu, ale to, co przeżyłam, należało do najbardziej upokarzających doświadczeń mojego życia – jak do tej pory, oczywiście. (Zdradzę tu, że w przyszłości czekały mnie jeszcze gorsze upokorzenia...).

– Przepraszam, panno Balanchine – powiedziała doktor Henschen uprzejmym, lecz w dziwny sposób pozbawionym emocji głosem. – W ciągu ostatnich kilku miesięcy mieliśmy tu epidemie bakteryjne. Aby zapobiec kolejnym infekcjom, opracowaliśmy surowe procedury. Szczególnie jeśli chodzi o rezydentów długoterminowych, którzy będą mieli kontakt z osobami z miejscowej populacji. To nie będzie przyjemne.

Doktor Henschen mówiła prawdę. Nie byłam przygotowana na to, co się wydarzyło po chwili.

Kazano mi się rozebrać do naga. Pomocnik doktor Henschen oblał mnie gorącą wodą z węża. Woda prawie mnie poparzyła. Potem musiałam się zanurzyć w antybakteryjnej kąpieli i czułam okropne pieczenie na całym ciele. Umyto mi włosy specjalnym szamponem przeciwko wszom. Ostatnim etapem była seria dziesięciu szczepionek. Doktor Henschen powiedziała, że szczepionki miały przede wszystkim ochronić mnie przed grypą i chorobami przenoszonymi drogą płciową. Prosiła, żebym zachowywała się spokojnie, ale w tamtej chwili po prostu mnie nie było. Zawsze potrafiłam wyłączyć umysł, kiedy działo się coś strasznego.

Cokolwiek mi dali, musiałam stracić przytomność. Kiedy obudziłam się nazajutrz, leżałam na górze piętrowego łóżka z metalową ramą, w sali sypialnej dla dziewcząt. Bolało mnie ramię w miejscu, w którym zaaplikowano szczepionki. Miałam podrażnioną skórę, pusty żołądek

i zamęt w głowie. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, jak się tu dostałam.

Moje współtowarzyszki (nie wiedziałam, jakim terminem określała nas pani Cobrawick) nadal spały. W ścianach sali były wąskie okna, a raczej szczeliny, przez które sączyło się światło świtu. Miałam wiele zmartwień, ale na razie najważniejsze było śniadanie.

Usiadłam na łóżku i po chwili stwierdziłam, że mam na sobie ubranie. Jeszcze niedawno byłam naga, więc ucieszyłam się z tej zmiany. Miałam granatowy, bawełniany kombinezon, niezbyt elegancki, ale było to lepsze niż nic. Siadając, poczułam dziwny ból w prawej kostce, jakby ktoś mnie ugryzł albo przypiekł ogniem. Obejrzałam kostkę i odkryłam, że mam tatuaż! Miniaturowy kod kreskowy był pewnie zapisem mojego rodzącego się życia przestępczego. (Tata też miał taki tatuaż).

Rozległ się alarm i w sali zapanował chaos. Dziewczyny ruszyły w popłochu ku drzwiom. Zeszłam z łóżka i zaczęłam się zastanawiać, czy iść za nimi. Zauważyłam, że dziewczyna z dolnego łóżka nie przyłączyła się do ogólnego szaleństwa. Spytałam ją, co się dzieje. Potrząsnęła w milczeniu głową i pokazała mi notesik, który wisiał na skórzanym sznurku na jej szyi. Na pierwszej stronie było napisane: „Nazywam się Myszka. Jestem niema. Słyszę cię, ale będę pisać odpowiedzi”.

– Och – westchnęłam. – Przepraszam.

Nie wiedziałam, dlaczego ją przeprosiłam.

Myszka wzruszyła ramionami. Była drobna i spokojna – imię do niej pasowało. Mogła mieć tyle lat co Natty, ale ciemne oczy sprawiały, że wyglądała na starszą.

– Dokąd wszyscy poszli?

„Pod prysznic – napisała – 1 x dziennie. H2O przez 10 s. Wszyscy naraz”.

– Dlaczego nie poszłaś z nimi?

Myszka wzruszyła ramionami. Później zorientowałam się, że to znak, by zmienić temat. Szczególnie wtedy, gdy odpowiedź na kartce okazywała się zbyt skomplikowana. Myszka puściła notatnik, który zawisł jej znowu na szyi, i wyciągnęła rękę. Ucisnęłam ją.

– Jestem Ania – przedstawiłam się.

Myszka skinęła głową i wzięła notatnik.

„Wiem” – napisała.

– Skąd? – spytałam.

„Zdjęcie w gazetach”. Pokazała mi notes, a potem dopisała: „Córka mafii zatruwa swojego chłopaka czekoladą”.

Pięknie.

– Byłego chłopaka – dopowiedziałam. – Jak wyglądam na tym zdjęciu?

„Masz szkolny mundurek” – napisała Myszka.

Nosiłam ten mundurek, odkąd zaczęłam chodzić do szkoły.

„Zdjęcie zrobiono niedawno” – dodała.

– A tak przy okazji, jestem niewinna – powiedziałam.

Myszka podniosła do góry swoje ciemne oczy.

„Wszyscy są tu niewinni” – napisała.

– A ty?

„Ja jestem winna”.

Nie znałyśmy się na tyle długo, żebym mogła ją spytać wprost, co takiego zrobiła, więc zmieniłam temat na bardziej aktualny.

– Dają tu coś do jedzenia?

Na śniadanie była owsianka. Miała wyjątkowo dobry smak, a może po prostu byłam głodna.

Stółówka w poprawczaku dla dziewczyn przypominała w każdym szczególe tę w szkole, choćby pod względem walki o miejsca. Zgodnie z tą samą hierarchią miejsca przy najlepszych stołach przypadają najbardziej znaczącym sitwom/gangom. Myszka najwyraźniej nie należała do gangu. Zajęliśmy najgorsze miejsca w sali – na tyłach stołówki. Nasz stolik był tak daleko od okien, jak to tylko możliwe, przy samym śmietniku.

– Siedzisz tu codziennie? – spytałam.

Myszka wzruszyła ramionami.

Poza tym, że była niema, sprawiała wrażenie całkiem normalnej. Zaczęłam się zastanawiać, czy jej osamotnienie wynikało z wyboru. A może dziewczyny odrzuciły ją, ponieważ była niepełnosprawna lub dlatego, że była kimś nowym, tak jak ja?

– Jak długo tu jesteś?

Myszka odłożyła łyżkę i napisała:

„Zaliczyłam 198. Jeszcze 802”.

– Zostałaś skazana na tysiąc dni. To długi wyrok – powiedziałam.

To była idiotyczna uwaga. Wystarczyło spojrzeć Myszcze w oczy, żeby się przekonać, jak długi dostała wyrok.

Zamierzałam przeprosić Myszkę za swój głupi komentarz, kiedy pomarańczowa, plastikowa taca uderzyła ją w tył głowy. Trochę owsianki prysnęło na twarz i włosy Myszki.

– Uważaj, Myszko – powiedziała dziewczyna z tacą.

W jej głosie brzmiał sarkazm. Była wysoka, miała frapujący wygląd (zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu tego słowa) i długie, proste, czarne włosy. Towarzyszyły jej korpulentna blondynka i niska, tęga dziewczyna z ogoloną głową. Łysa miała tatuaże w miejscu brakujących włosów. Były to słowa układające się w wirujące tureckie wzory.

– Na co patrzysz? – spytała Łysa.

Chciałam powiedzieć: „Na twoje niesamowite tatuaże”, ale się powstrzymałam.

(Tak przy okazji: jeśli masz na głowie wytatuowane różne słowa, to chyba po to, żeby inni je przeczytali).

– Co się dzieje, Myszko? Zapomniałaś języka w gębie? – spytała dziewczyna z tacą.

Blondynka odparła:

– Ona cię nie słyszy, Rinko. Jest głucha.

– Nie, ona tylko nie umie mówić. Jest w tym pewna różnica, Clover. Nie bądź idiotką – powiedziała Rinko. Przechyliła się w moją stronę tak, że jej twarz znalazła się obok policzka Myszki. – Ona słyszy każde nasze słowo. Mogłabyś przemówić, gdybyś chciała, prawda?

Oczywiście Myszka nic nie powiedziała.

– Hm, chciałam sprawdzić, czy dasz się sprowokować – mówiła dalej Rinko. – Z twoim językiem wszystko w porządku. Po prostu wolisz siedzieć cicho, prawda? Oceniasz nas i uważasz się za lepszą, a tak naprawdę jesteś najgorsza z najgorszych.

– Morderczynie dzieci – syknęła dziewczyna z tatuażami.

Myszka ani drgnęła.

– Nie napiszesz mi listu miłosnego? – spytała Rinko i chwyciła notes zawieszony na szyi Myszki.

– Hej! – krzyknęłam.

Dziewczyny z grupy spojrzały na mnie dopiero teraz. Zmieniłam ton na żartobliwy.

– Jak ona ma cokolwiek napisać, jeśli trzymasz jej notes?

– Spójrzcie, Myszka ma śliczną, nową przyjaciółkę – powiedziała Rinko. Przez chwilę wpatrywała się w moją twarz. – Hej, znam cię. Powinnaś usiąść z nami.

– Dobrze mi tu, gdzie siedzę, dzięki – odpowiedziałam.

Rinko pokręciła głową.
– Słuchaj, nie wiesz, jaki tu mamy system, więc będę udawać, że tego nie powiedziałaś. Myszka nie jest twoją przyjaciółką, a będziesz tu potrzebowała przyjaciół.
– Zaryzykuję – zapowiedziałam.
Clover – blondynka – zrobiła gwałtowny ruch w moją stronę. Rinko podniosła rękę i Clover ustąpiła.
– Zostaw ją! – rozkazała Rinko. – Ty i ja będziemy się przyjaźnić – powiedziała do mnie.
– Po prostu jeszcze tego nie wiesz.
Kiedy Rinko i jej towarzyszkę znalazły się poza zasięgiem głosu, Myszka napisała w swoim notesie: „Nie bądź głupia. Nie jesteś mi nic winna”.
– To prawda – stwierdziłam. – Ale nie lubię brutalnego zachowania.
Myszka skinęła głową.
– Jesteś nieduża, ale powinnaś jakoś się bronić. Niektórzy ludzie wykorzystają każdego, kto wydaje się słaby.
Spojrzenie Myszkę uświadomiło mi, że dobrze wiedziała, o czym mówię.
– Dlaczego się na to godzisz? – spytałam.
Zastanowiła się przez sekundę, a potem napisała: „Bo zasłużyłam”.
W dni powszednie w zakładzie odbywały się lekcje, a sobota była dniem widzeń. Odwiedziło mnie kilka osób. Zgodnie z zasadami mogłam przyjmować gości poje-dynczo.
Pierwszy był Simon Green. Spytałam go o zdrowie pana Kiplinga, na co odpowiedział:
– Jego stan jest stabilny.
Dowiedziałam się, że pan Kipling był nadal podłączony do respiratora i nie można było się z nim konsultować.
– Niestety – dodał Simon Green.
Właśnie – Niestety. Współczułam panu Kiplingowi, ale jednocześnie martwiłam się o siebie i swoją rodzinę.
– Zgodnie z twoimi instrukcjami zadzwoniłem do kilku osób, Aniu – powiedział Simon Green. – Wszystko załatwione. Pani Goodfellow zgodziła się zostawać na noc. Panna Barber będzie prowadzić twoją siostrę do szkoły i przyprowadzać ją do domu. Twój brat nie pracuje na razie w Klubie Basenowym. Rozmawiałem też z twoją babcią... – Głos adwokata odpłynął. – Jej stan umysłowy...
– ...pozostawia wiele do życzenia – dokończyłam.
– To ty jesteś głową rodziny, prawda? – spytał Simon Green.
– Tak – odparłam. – I dlatego nigdy bym nie próbowała otruć Gable’a Arsleya. Nie mogłabym tak ryzykować.
– Porozmawiajmy chwilę o panu Arsleyu – zarządził Simon. – Czy domyślasz się, skąd wzięła się trucizna w czekoladzie?
– Tak. Jacks Pirozhki przywiózł pudełko do mojego mieszkania. Czekolada była przeznaczona dla mojej najbliższej rodziny. Gable zepsuł ten plan.
– Znam Jacksa Pirozhkiego. On jest nikim w organizacji Balanchine. Ma opinię poczciwego i bardzo łagodnego człowieka – odparł Simon Green. – Dlaczego miałbyś chcieć otruć ciebie i twoich bliskich?
Powiedziałam mu, że Pirozhki kręcił się tygodniami wokół mojego brata i w końcu załatwił mu pracę w Klubie Basenowym.
– Może uznał, że zamordowanie dzieci Leonida Balanchine’a będzie czymś w rodzaju symbolicznego gestu? Dzięki temu Pirozhki znalazłby sojuszników wśród wrogów taty.
Simon Green pokręcił głową po chwili namysłu.

– Wątpię. Ale jego zachowanie jest bardzo podejrzane. Muszę porozmawiać z panem Pirozhkim. Czy chcesz usłyszeć, co nasz stan ma przeciwko tobie?

Oto główne zarzuty:

1. Dałam Gable'owi Arsleyowi nie jeden, lecz dwa zatrute batoniki czekoladowe.
2. Wcześniej zachowałam się wobec niego brutalnie (incydent z lasagne).
3. Groziłam mu.
4. Miałam motyw (byłam na niego wściekła, ponieważ mnie porzucił lub ponieważ mnie napastował, w zależności od tego, jaka wersja zostanie uznana za prawdziwą).

5. Poprosiłam brata, żeby zniszczył dowód.

– Skąd wiedzą o tym ostatnim? – spytałam.

– Kiedy policjanci dotarli do twojego mieszkania, Leo właśnie wyjmował czekoladę z szafy twojej babci. Z początku nie przyznał się do tego, ale jego zachowanie wzbudziło podejrzenia. Policja skonfiskowała czekoladę.

– Kazałam bratu to zrobić tylko ze względu na babcię. Przechowywanie czekolady jest nielegalne.

– Twoja babcia nie będzie miała żadnych kłopotów – obiecał Simon Green. – To ciebie obarczyli winą. Ale się nie martw. Nikt nie idzie do więzienia albo zakładu za posiadanie czekolady. Tak nie powinno być. Wiem, że w sądzie dałam plamę, ale znajdę rozwiązanie – zapewnił mnie adwokat. – Zostaniesz oczyszczona z zarzutów i wrócisz do domu, do Galiny, Natty i Leo.

– Jak to się stało, że pracuje pan dla Kiplinga? – spytałam.

– Mam u niego dogonny dług wdzięczności, Aniu – odpowiedział Simon Green. – Opowiedziałbym ci tę historię, ale nie chcę zdradzać zaufania pana Kiplinga.

To godne podziwu. Przyjrzałam się prawnikowi. Miał bardzo długie nogi i ręce. Wyglądał jak pająk w marynarce. Jego skóra była blada, jakby spędził wiele dni w zamkniętym pomieszczeniu albo nawet pod ziemią. Jego oczy – bardziej zielone niż niebieskie – wydawały się pełne za-dumy. Nie, były po prostu mądre. Cieszyłam się, że ktoś taki jest po mojej stronie.

– Właściwie to ile ma pan lat? – spytałam.

– Dwadzieścia siedem – odparł. – Skończyłem z wyróżnieniem szkołę prawniczą i szybko się uczę. Sprawa, którą przekazał mi pan Kipling, jest, delikatnie mówiąc, skomplikowana. Przepraszam, że nie zapoznałem się wcześniej z twoją sytuacją rodzinną. Zostałem współnikiem pana Kiplinga dopiero zeszłej wiosny.

– Tak – przypomniałam sobie. – Wspomniał mi wtedy o tym, że kogoś przyjął.

– Pan Kipling bardzo się o ciebie troszczy. Miał nas sobie przedstawić po tym, jak przepracuję u niego rok. Obaj mamy nadzieję, że kiedyś go zastąpię, ale nie przypuszczaliśmy, że to się wydarzy tak nagle.

– Biedny pan Kipling.

Simon Green przyjrzał się swoim rękom.

– Nie szukam wymówki, ale moja niekompetencja w sądzie wiąże się z szokiem, jaki przeżyłem na wieść o załamaniu zdrowotnym pana Kiplinga. Jeszcze raz cię przepraszam. Jak cię tu traktują?

Powiedziałam mu, że wolałabym o tym w ogóle nie rozmawiać.

– Moim głównym celem jest wyciągnięcie cię stąd. Chcę, żebyś o tym wiedziała. – Adwokat pokręcił głową. – Gdybym się lepiej przygotował, nie wysłałiby cię tutaj.

– Dziękuję, panie Green – powiedziałam.

– Proszę, mów mi Simon.

Wolałam jednak zwracać się do niego per „pan”.

Uścisnęliśmy sobie ręce. Jego uścisk nie był ani silny, ani słaby. Miał suchą dłoń. Poza

tym był mężczyzną, który umiał powiedzieć „przepraszam”.

– Masz innych gości oprócz mnie. Powinnaś się z nimi zobaczyć.

Kolejnymi osobami, które mnie odwiedziły, byli Scarlett i Leo. Prawie żałowałam, że przyszli. Przyjmowanie odwiedzin było męczące. Scarlett i Leo chcieli się upewnić, czy wszystko ze mną w porządku. Nie bardzo wiedziałam, co im powiedzieć. Scarlett poinformowała mnie, że Natty też chciała przyjść, ale udało się ją przekonać, że to zły pomysł.

– Tak samo było z Winem – dodała Scarlett.

Miała rację w obu przypadkach.

– Twoje zdjęcie było w wiadomościach – oznajmiła.

– Słyszałam.

– Jesteś sławna – powiedziała Scarlett.

– Jako kryminalistka.

– Kochanie, jesteś taka biedna. – Scarlett pochyliła się, żeby mnie pocałować w policzek.

– Żadnego całowania! – zawołał strażnik.

Scarlett zachichotała.

– Może oni myślą, że jestem twoją dziewczyną. Swoją drogą, twój prawnik jest śliczny.

Widocznie spotkali się w poczekalni.

– Według ciebie wszyscy mężczyźni są śliczni – mruknęłam.

Nie dbałam o to, że mój prawnik był śliczny. Zależało mi, żeby okazał się pomocny.

Kiedy odwiedziny się skończyły, podeszła do mnie pani Cobrawick. Była ubrana o wiele staranniej niż poprzedniego dnia – w obcisłą beżową sukienkę i perły. Miała makijaż i uczesanie, które określa się chyba jako francuski kok.

– Zwykle każda z dziewcząt może przyjąć tylko dwie osoby odwiedzające, ale zrobiłam dla ciebie wyjątek – oznajmiła pani Cobrawick.

Powiedziałam, że nie wiedziałam o tym, i obiecałam, że więcej się to nie powtórzy.

– Nie szkodzi, Aniu. Wystarczy proste „dziękuję” – odparła.

– Dziękuję – powiedziałam.

Nie czułam się dobrze, gdy dziękowałam tej kobiecie za cokolwiek.

– Widziałam tu twojego brata. Słyszałam, że jest trochę opóźniony, ale moim zdaniem zachowywał się zupełnie normalnie – oznajmiła pani Cobrawick.

Nie miałam zamiaru dyskutować o Leo z tą kobietą.

– Mój brat radzi sobie całkiem nieźle – powiedziałam.

– Widzę, że ten temat wprawia cię w zakłopotanie. Jestem twoją przyjaciółką i możesz ze mną rozmawiać o tym i o wszystkich pozostałych sprawach. Co sądzisz o procedurach dla nowo przybyłych?

Czy pani Cobrawick nawiązywała do tego, co zrobili mi w czwartek?

– Macie średniowieczne metody – powiedziałam.

– Średniowieczne? – Pani Cobrawick się roześmiała. – Jesteś bardzo oryginalna, wiesz?

Nie odpowiedziałam.

Tuż obok niej pojawiła się kobieta z aparatem foto-graficznym.

– Czy mogę zrobić zdjęcie, pani Cobrawick? Do naszego darmowego biuletynu.

– Och! Chyba nie da się zignorować oczekiwań publiczności.

Pani Cobrawick otoczyła mnie ramieniem. Błysnął flesz. Miałam nadzieję, że na zdjęciu będę wyglądać jak ktoś przyzwoity. Wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Zresztą wiedziałam, jak to działa. Zdjęcie zostanie sprzedane. Podejrzywałam, że to kwestia dni albo wręcz godzin. Zdjęcie zostanie pokazane w wiadomościach obok mojej fotografii w szkolnym mundurku.

– Ile pani za to dostanie? – spytałam.
Pani Cobrawick poprawiła sznur pereł na szyi.
– Za co?
Wiedziałam, że powinnam się powstrzymać, ale mówiłam dalej.
– Za zdjęcie – uściśliłam. – Moje zdjęcie.
Pani Cobrawick spojrzała na mnie przez zmrużone oczy.
– Jesteś cyniczną młodą damą, nieprawdaż?
– Tak – odpowiedziałam. – Jestem.
– Cyniczną i arogancką. Może powinnaś popracować nad tym, skoro tu jesteś. Straż!
Pojawił się strażnik.
– Tak, proszę pani?
– To jest panna Balanchine – powiedziała pani Cobrawick. – Wiodła bardzo wystawne życie i myślę, że dobrze jej zrobi pobyt w piwnicy.
Pani Cobrawick odeszła, zostawiając mnie ze strażnikiem.
– Musiałaś ją nieźle wkurzyć – powiedział mężczyzna, kiedy pani Cobrawick znalazła się poza zasięgiem naszych głosów.
Zeszliśmy po schodach kilka pięter do podziemia budynku. W powietrzu unosił się zapach zgnilizny z dominującą wonią ekskrementów i pleśni. Nikogo nie dostrzegłam, ale usłyszałam jęki i odgłosy drapania przerywane nagłymi krzykami. Strażnik zostawił mnie w małym, brudnym pokoiku bez światła. Miałam mało powietrza. Nie można było tam stać. Pozostawało mi jedynie siedzieć albo leżeć jak pies w budzie.
– Jak długo tu będę? – spytałam.
– To zależy – odparł strażnik, zamykając mnie w celi. – Pewnie do czasu, aż pani Cobrawick uzna, że się czegoś nauczyłaś. Nienawidzę tej przeklętej roboty. Postaraj się nie zwariować, dziewczyno.
To były ostatnie słowa, jakie miałam usłyszeć przez bardzo długi czas.
Strażnik dał mi dobrą radę, ale niestety, trudno było ją zastosować.
Bez informacji wzrokowych umysł wymyśla bardzo dziwne rzeczy. Wydawało mi się, że po nogach przebiegają mi szczury. Karaluchy chodziły po moich ramionach. Czułam zapach krwi i straciłam czucie w nogach. Bolały mnie plecy i byłam przerażona.
Jak to się stało, że skończyłam w takim miejscu?
Miałam koszmary zbyt straszne, by je opisać. Natty została zastrzelona w Central Parku. Leo walił głową o marmurowe schody Małego Egiptu. A ja byłam za kratkami i nie mogłam im pomóc.
W którymś momencie obudził mnie krzyk. Po chwili zdałam sobie sprawę, że to ja krzyczę.
Wątpię, czy tego właśnie chciała pani Cobrawick, ale będąc w piwnicy, nauczyłam się czegoś o szaleństwie. Ludzie wariują nie dlatego, że są wariatami, ale dlatego, że to dla nich najlepsze wyjście w danej sytuacji. W pewnym sensie byłoby mi lżej, gdybym postradała zmysły. Nie musiałabym tam dłużej być.
Straciłam poczucie czasu.
Modliłam się.
Pachniało uryną.
Pewnie to był mój zapach, ale próbowałam o tym nie myśleć.
Jedynym kontaktem z drugim człowiekiem był moment, kiedy wsuwano przez szparę w drzwiach posiłek składający się z czerstwej bułki i metalowego kubka z wodą. Nie wiedziałam, w jakich odstępach czasu przynoszono bułki.

Dostałam cztery bułki.

Pięć.

Za szóstym razem drzwi otworzyła strażniczka.

– Jesteś wolna – powiedziała.

Nie poruszyłam się. Bałam się, że strażniczka jest moją halucynacją.

Skierowała światło latarki na moją twarz tak, że zabołały mnie oczy.

– Powiedziałam, że jesteś wolna.

Spróbowałam się podnieść, ale nie mogłam ruszać nogami. Strażniczka dźwignęła mnie za ramiona. Dopiero wtedy poczułam życie w nogach.

– Muszę na chwilę usiąść – wybełkotałam.

Mój głos brzmiał obco. Miałam sucho w gardle i mówiłam z wielkim trudem.

– Chodź, kochanie – powiedziała strażniczka. – Wszystko będzie dobrze. Umyjesz się i będziesz mogła stąd odejść.

– Odejść? – spytałam. Musiałam się oprzeć na jej ramieniu. – To znaczy, że nie będę dłużej siedzieć w piwnicy?

– Nie, opuścisz Wyspę Wolności – oznajmiła. – Zostałaś oczyszczona z zarzutów.

Mam wpływowego przyjaciela, który okaże się moim wrogiem

Mój zamroczony umysł podpowiadał mi, że spędziłam w piwnicy tydzień, ale nie zdziwiłabym się, gdyby to był miesiąc albo jeszcze dłużej.

Tak naprawdę były to siedemdziesiąt dwie godziny.

Przez ten czas wiele się wydarzyło.

Droga po schodach w górę po opuszczeniu piwnicy okazała się o wiele bardziej męcząca niż w odwrotną stronę. To dziwne, że przebywanie długo w leżącej lub siedzącej pozycji było tak wyczerpujące. Zrozumiałam teraz, jak babcia musiała się męczyć.

Strażniczka, która przedstawiła się jako Quistina, zaprowadziła mnie do prywatnej łazienki z prysznicem.

– Musisz się umyć – powiedziała. – Ludzie będą chcieli z tobą porozmawiać.

Skinęłam głową. Nie doszłam jeszcze do siebie i nie miałam nawet siły spytać, kto chciał ze mną rozmawiać i co się właściwie stało.

– Czy prysznic jest na czas? – zapytałam.

– Nie – odparła Quistina. – Myj się tak długo, jak chcesz.

Idąc pod prysznic, zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam strasznie. Moje włosy zamieniły się w kołtuny. Miałam przekrwione oczy, a pod nimi sine kręgi. Na moich rękach i nogach widniały siniaki i zadrapania (nie wspominając o tatuażu na kostce). Paznokcie miałam połamane i zakrwawione. Widocznie próbowałam rozkopać ziemię. Nie pamiętałam nic, ale wydawało się to jedynym sensownym wytłumaczeniem. Moją skórę pokrywała warstwa brudu. Kiedy znalazłam się pod prysznicem, zdałam sobie sprawę, że okropnie pachnę.

Nie musiałam myśleć o opłacie, więc myślałam się bardzo długo. To był chyba najdłuższy prysznic w moim życiu.

Kiedy spod niego wyszłam, zobaczyłam swój mundurek szkolny. Leżał na blacie. Ktoś go wyprał i wypucował moje buty.

Ubierając się, doszłam do wniosku, że straciłam na wadze. Spódnica, która jeszcze kilka dni temu leżała na mnie idealnie, była teraz o parę numerów za duża i zjeżdżała mi z bioder.

– Pani Cobrawick chce się z tobą widzieć, zanim odjedziesz – powiedziała Quistina.

– Och. – Nie bardzo miałam ochotę na spotkanie z tą kobietą. – Quistino, czy wiesz może, dlaczego mnie uwolnili?

Strażniczka pokręciła głową.

– Nie znam szczegółów i nie wiem, czy powinnam rozmawiać na ten temat.

– W porządku – odparłam.

– Ale – szepnęła – mówili w wiadomościach, że w całym mieście coraz więcej ludzi trafia do szpitala z powodu zatrucia czekoladą, więc...

– Jezu... – powiedziałam tylko i się przeżegnałam.

To oznaczało, że fretoksyna była w całym transporcie czekolady. Nie tylko w batoniku Gable'a. Członkowie mojej rodziny zawsze dostawali czekoladę pierwsi. Dlatego mogłam dać batonik Arsleyowi. Pytanie nie brzmiało już, czy to ja próbowałam otruć Gable'a, ale kto dodał truciznę do całej serii produkcyjnej Ciemnej Czekolady Balanchine. Podejrzywałam, że miną całe lata, zanim rozwiążą tę sprawę.

Skorzystałam z prywatnej łazienki pani Cobrawick. Zgodnie z tym, co powiedziała Quistina, dyrektorka czekała na mnie w swoim gabinecie w głębi holu.

Miała na sobie elegancką czarną sukienkę, jakby nosiła żałobę. Siedziała na brzegu ponu-

ro wyglądającego obitego czarną tkaniną krzesła. Jedynym dźwiękiem w pokoju był odgłos jej palców stukających o szklany blat stolika.

– Pani Cobrawick?

– Wejź, Aniu – powiedziała innym tonem niż zazwyczaj. – Usiądź.

Oznajmiłam, że wolę stać. Byłam wykończona, ale cieszyłam się, że mogę się ruszać.

Poza tym zamierzałam spędzić z panią Cobrawick jak najmniej czasu.

– Wyglądasz na zmęczoną, moja droga. Poza tym grzeczniej byłoby usiąść – powiedziała dyrektorka.

– Spędziłam ostatnie trzy dni, siedząc, proszę pani – odparłam.

– Czy usiłujesz mnie sprowokować? – spytała pani Cobrawick.

– Nie. Po prostu stwierdzam fakt.

Pani Cobrawick uśmiechnęła się do mnie. Miała bardzo szeroki uśmiech – widać było jej wszystkie zęby, ale wargi znikły.

– A więc tak chcesz to rozegrać – stwierdziła.

– Rozegrać? – spytałam.

– Uważasz, że źle cię tu traktowano – powiedziała pani Cobrawick.

„Bo tak było” – pomyślałam.

– Ale ja po prostu chciałam ci pomóc, Aniu. Wyglądało na to, że zostaniesz tu na długo – było tyle obciążających cię dowodów. Jestem surowa dla nowo przybyłych, tak jest łatwiej dla wszystkich. To moja metoda. Dzięki niej dziewczęta wiedzą, czego oczekiwać. Szczególnie te z uprzywilejowanych sfer, tak jak ty...

Nie mogłam tego dłużej słuchać.

– Co pewien czas mówi pani o moim pochodzeniu. Ale przecież pani mnie nie zna. Może czytała pani w gazetach o mojej rodzinie, ale nie ma pani o niczym pojęcia.

– Ale... – zaczęła dyrektorka.

– Pani dobrze wie, że niektóre z przebywających tu dziewcząt są niewinne. A nawet, jeśli tak nie jest, to ich czyny są już przeszłością. Te dziewczyny próbują iść dalej przez życie. Więc może powinna pani traktować ludzi inaczej. I opracować lepsze metody.

Ruszyłam w stronę wyjścia.

– Aniu! – zawołała za mną pani Cobrawick. – Aniu Balanchine!

Nie odwróciłam się, ale usłyszałam, że dyrektorka za mną idzie. Po chwili poczułam na ramieniu jej szponiastą dłoń.

– Co?

Pani Cobrawick chwyciła mnie za rękę.

– Proszę, nie mów swoim znajomym w biurze prokuratora generalnego, że źle cię tu traktowano. Nie chcę kłopotów. Byłam... Nie wzięłam pod uwagę tego, że twoja rodzina ma takie kontakty. To niemądre z mojej strony.

– Nie mam znajomych w biurze prokuratora generalnego – powiedziałam. – A nawet gdybym ich miała, sprowadzanie na panią kłopotów to ostatnia rzecz, którą chciałabym się teraz zajmować. Mam nadzieję, że już nigdy nie zobaczę pani ani tego miejsca.

– A Charles Delacroix?

Ojciec Wina?

– Nigdy go nie spotkałam – odparłam.

– On na ciebie czeka. Chce cię osobiście eskortować na Manhattan. Masz wielkie szczęście, Aniu. Masz takie znajomości i nawet o nich nie wiesz.

Ojciec Wina miał na mnie czekać w sali przy wyjściu dla osób opuszczających zakład. Sala została urządzona z przepychem, podobnie jak biuro pani Cobrawick. Oczywiście nie można

było tego powiedzieć o innych pomieszczeniach zakładu. Wypełniały ją ciężkie kanapy, mosiężne lampy oraz czarno-białe fotografie imigrantów przybywających na Wyspę Wolności. Pani Cobrawick poszła razem ze mną. Oczywiście wolałabym być sama.

Spodziewałam się, że ktoś tak potężny jak Charles Delacroix pojawi się z eskortą, ale był sam. Wyglądał jak superbohater bez peleryny. Był wyższy od Wina i miał szerszą szczękę, jakby całymi dniami żuł patyki albo kamienie. Jego ręce były duże i silne, ale wydawały się delikatniejsze niż dłonie Wina. Nie wyglądał na farmera.

– Jesteś Ania Balanchine – stwierdził wesoło. – Nazywam się Charles Delacroix.

Wrócimy razem promem?

Powiedział to tak lekkim tonem, jakby podróż promem w towarzystwie mafijnej księżniczki była czymś najzwyczajniejszym na świecie.

Pani Cobrawick wyprostowała się gwałtownie.

– Jesteśmy zaszczytni, że odwiedził pan nasz zakład, panie Delacroix. Jestem dyrektorką. Nazywam się Evelyn Cobrawick.

Charles Delacroix wyciągnął rękę.

– Proszę mi wybaczyć. Miło panią poznać.

– Czy mogę pana oprowadzić po zakładzie?

– Obawiam się, że dziś nie znajduję na to czasu – odparł Charles Delacroix. – Ale na pewno zrobię to w przyszłości.

– Mam taką nadzieję – powiedziała pani Cobrawick. – Bardzo bym chciała, żeby pan zobaczył nasz zakład. Jesteśmy dumni z naszej skromnej instytucji. Traktujemy to miejsce jak dom.

– Dyrektorka roześmiała się cicho.

– Dom? – powtórzył Charles Delacroix. – Traktujecie to miejsce jak dom?

– Tak – odpowiedziała pani Cobrawick. – Być może wyda się to panu dziecinne, ale tak właśnie określam nasz zakład.

– Dziecinne może nie, ale powiedziałbym, że odrobinę naiwne. Widzi pani, wychowywałem się w podobnym miejscu. Nie był to zakład karny, tylko sierociniec. Proszę mi wierzyć, mieszkańcy takiej instytucji raczej nie traktują jej jak domu. – Charles Delacroix spojrzał na mnie. – Ma pani szczęście. Panna Balanchine będzie mi towarzyszyć w podróży i pewnie opíše mi szczegółowo zakład.

Skinęłam głową, ale nic nie powiedziałam. Nie chciałam wchodzić w konflikt z panią Cobrawick.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Charles Delacroix natychmiast zauważył zarośla ślad po szczepionkach na moim ramieniu.

– To się stało tu? – spytał łagodnie.

– Tak. – Opuściłam rękaw bluzki. – Ale już prawie nie boli.

Charles Delacroix przesunął spojrzenie z moich ramion na rękę i zauważył poranioną skórę na moich palcach.

– Przypuszczam, że to też.

Nie odpowiedziałam.

– Wątpię, czy dzieci traktowane w ten sposób, będą uważać ten zakład za swój dom. – Charles Delacroix wziął mnie pod ramię. – Możemy ustalić termin mojej wizyty, pani Cobrawick. A właściwie mam lepszy pomysł – pojawię się niezapowiedziany.

– Pański poprzednik nie krytykował moich metod w zakładzie! – zawołała dyrektorka.

– Nie jestem swoim poprzednikiem – odparł Charles Delacroix.

Kiedy wsiedliśmy na prom płynący do Manhattanu, ojciec Wina powiedział:

– Straszne miejsce. Cieszę się, że już mnie tam nie ma. Ty pewnie też.

Skinęłam głową.

– Okropna kobieta – mówił dalej. – Przez całe życie stykałem się z takimi osobami. Małostkowi biurokraci wykorzystujący swoją władzę. – Charles Delacroix pokręcił głową.

– Dlaczego nie zajął się pan zakładem?

– Pewnie będę musiał to zrobić. W tym mieście jest mnóstwo poważnych problemów. Nie mam środków, by zająć się wszystkim naraz. Zakład na Wyspie Wolności jest klęską. Podobnie jak ta kobieta. Tak więc muszę się pogodzić z klęską, przynajmniej na razie. – Pan Delacroix spojrzał przez burtę. – To się nazywa trudny wybór, moja droga.

Dobrze rozumiałam, co pan Delacroix ma na myśli. Przez całe życie borykałam się z trudnymi wyborami.

– Jestem ci winien przeprosiny. Zostałaś niesłusznie skazana na pobyt w zakładzie karnym. To była pomyłka. Moi ludzie uwierzyli w wizję nastolatki, która chciała otruć swojego byłego chłopaka. Dodatkowo ekscytowali się faktem, że podejrzana jest córka Leonida Balanchine'a. Moi podwładni mają dobre intencje, ale... Na szczęście w ciągu kilku dni zostałaś całkowicie oczyszczona z zarzutów. Twój adwokat, pan Green, bronił cię z wyjątkową werwą. Poza tym ten młody człowiek... On ma na imię Gable?

Skinęłam głową.

– Jest z nim lepiej. Upłynie jeszcze dużo czasu, zanim dojdzie do siebie, ale wyzdrowieje.

– Cieszę się – powiedziałam słabym głosem.

Byłam otepiała i czułam się nieswojo.

– Chodzisz do tej samej szkoły co mój syn, prawda? – spytał Charles Delacroix.

– Tak.

– Win cię podziwia – powiedział.

– Ja też go lubię – oświadczyłam.

– Tak, tego się obawiałem. – Charles Delacroix spojrzał mi w oczy. – Posłuchaj, Aniu.

Mogę się tak do ciebie zwracać?

– Tak.

– Więc, Aniu, z tego, co widzę, jesteś bystrą młodą kobietą. Skąd to wiem? Miałaś okazję, żeby zniszczyć panią Cobrawick w mojej obecności. Nie zrobiłaś tego. Myślałaś o swoim kolejnym ruchu. Chciałaś się jak najszybciej stamtąd wydostać. To godne podziwu. Praktyczne myślenie, tak bym to nazwał. Tego właśnie brakuje Winowi. Rozumiem już, dlaczego mu się podobasz. Jesteś atrakcyjna i masz ciekawe pochodzenie. Ale nigdy nie będziesz dziewczyną mojego syna.

– Słucham?

– Nie mogę pozwolić, żebyś chodziła z Winem. Ja i ty jesteśmy praktycznymi ludźmi, Aniu. Myślmy realistycznie. Wiem, że mnie rozumiesz. Moja praca jest bardzo trudna. Niezależnie od tego, ile włożę wysiłku w to, żeby zmienić atmosferę w tym mieście, i tak prawdopodobnie przegram. – Charles Delacroix spuścił głowę, jakby czuł nieznośny ciężar obowiązków. – Powiem to jeszcze raz. Wiesz, jak nazywali moją poprzedniczkę, Aniu? Mówili o niej „pani prokurator o lepkich rękach”. Ta kobieta trzymała swoje szponiaste dłonie w kieszeniach różnych ludzi. Nie mogę zaniedbać swojego obowiązku, więc zdradzę ci, że byli wśród nich członkowie organizacji Balanchine.

– Nic o tym nie wiem.

– Oczywiście, że nie, Aniu. Skąd miałabyś wiedzieć? Nosisz to nazwisko, ale nie wypisujesz czeków. Moja poprzedniczka miała, delikatnie mówiąc, szerokie zainteresowania. Powiem ci, jak to działało. Racjonowane i przemyślane – niestety, w sposób bezsensowny – ograniczenia dały początek czarnemu rynkowi. Z czarnego rynku narodziły się bieda, zanieczyszczenie środowiska i oczywiście zorganizowana przestępczość. A wraz z nią korupcja. W wyniku tego wszyst-

kiego nasz rząd stał się miejscem, w którym roi się od łapczywych biurokratów wszelkiej maści. Podjąłem osobistą misję, aby ich wytepić. Nie będę „prokuratorem o lepkich rękach”. Dlatego nie dopuszczę do tego, żeby mój syn umawiał się z córką Leonida Balanchine’a, przestępcy i właściciela fabryki czekolady. To byłby cios dla mojej wiarygodności. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie może sobie na to pozwolić nasze – niegdyś wspaniałe – miasto. To nie twoja wina. Chciałbym, żeby świat wyglądał inaczej. Ludzie łatwo się uprzedzają, Aniu. Lubią oceniać innych. Pewnie wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

– Panie Delacroix, chyba źle pan zrozumiał. Win i ja tylko się przyjaźnimy.

– To dobrze. Miałem nadzieję, że to powiesz – odparł.

– Poza tym, jeśli pan nie chce, żeby Win się ze mną umawiał, może mu pan tego zabronić – poradziłam. – Pan jest jego ojcem, nie moim.

– Jeśli mu zabronię, będzie jeszcze bardziej chciał się z tobą spotykać. Mój syn jest dobrym chłopcem, ale targają nim sprzeczne uczucia. Jest romantykiem i idealistą. Miał zbyt łatwe życie. Nie umie myśleć praktycznie, jak ty i ja.

Rozległ się odgłos rogu. Wpływaliśmy do portu.

– Więc jak, umowa stoi? – spytał, wyciągając rękę.

– Mój ojciec mówił, że nie powinnam się na nic zgadzać, dopóki się nie dowiem, co będę z tego mieć – odpowiedziałam.

– Mądra dziewczyna – skomentował to Charles Delacroix. – Postawa godna podziwu.

Statek wpłynął do portu. Czekał na mnie Simon Green. Miałam jeszcze trochę energii i puściłam się pędem w jego stronę. Chciałam znaleźć się jak najdalej od ojca Wina.

Obcy głos zawołał:

– To ona! Ania Balanchine!

Odwróciłam się w tamtą stronę i natychmiast oślepiły mnie flesze aparatów. Były podobne do błyskawic. Kiedy odzyskałam wzrok, zauważyłam niebieską barykadę policyjną obok miejsca, gdzie stał Simon Green. Za barykadą było co najmniej pięćdziesięciu dziennikarzy i paparazzich. Wszyscy naraz wykrzykiwali pytania.

– Aniu, tutaj!

Odwróciłam się, chociaż wcale nie miałam na to ochoty.

– Aniu, jak było na Wyspie Wolności?

– Jak na wakacjach – odparłam.

– Masz zamiar oskarżyć władze o niesprawiedliwe potraktowanie?

Poczułam, że Charles Delacroix otacza mnie ramieniem. Znowu błysnęły flesze.

– Dajcie spokój. Panna Balanchine była bardzo dzielna i nam pomocna. Teraz chciałaby pobyć ze swoją rodziną. Ze mną możecie rozmawiać, ile chcecie – oświadczył ojciec Wina.

– Panie Delacroix, czy wiadomo, skąd się wzięła trucizna w czekoladzie?

– Nadal prowadzimy śledztwo. Na razie nic więcej nie mogę powiedzieć – oświadczył prokurator. – Wiemy na pewno, że panna Balanchine jest w stu procentach niewinna.

– Panie Delacroix, chcę spytać o zdrowie prokuratora generalnego. Nie pokazywał się publicznie od wielu miesięcy.

– Nie zwykłem wygłaszać komentarzy na temat stanu zdrowia mojego szefa – odparł pan Delacroix.

– Czy przejął pan jego obowiązki?

Ojciec Wina się roześmiał.

– Jeśli złożę oświadczenie, wy pierwsi się o tym dowiecie.

Pan Delacroix rozmawiał dalej z prasą, a ja pospiesznie się oddaliłam.

Simon Green przyjechał po mnie samochodem. To był prawdziwy luksus, większość ludzi

korzystała z transportu publicznego albo chodziła piechotą. Doceniłam ten gest. Ostatnim razem jechałam samochodem razem z Gable'em na bal szkolny, a przedtem na pogrzeb ojca.

– Pomyślałem, że będziesz chciała mieć trochę prywatności – powiedział prawnik, otwierając przede mną drzwi samochodu.

Skinęłam głowę.

– Przykro mi. Nie wiedziałem, że będzie tu aż taki cyrk. Wzbudziłaś zainteresowanie.

– Podejrzewam, że Charles Delacroix ściągnął fotografów – powiedziałam, siadając na skórzanym siedzeniu.

– Chyba masz rację – zgodził się Simon Green. – Chociaż wydawał się bardzo miły, kiedy zadzwoniłem do niego rano. Chciałem się dowiedzieć, kiedy cię wypuszczą. Długo trwało, zanim się do niego dobiłem.

– On jest dokładnie taki, jak myślałam – powiedziałam cicho.

Samochód ruszył. Oparłam głowę o szybę.

– Pan Kipling powiedział, żeby ci to oddał. – Simon Green włożył mi do ręki krzyżyk.

– Dziękuję.

Zawiesiłam łańcuszek na szyi, ale nie byłam w stanie go zapiąć. Czulałam słabość w rękach.

– Pomogę ci – powiedział Simon. Odgarnął mi włosy, muskając palcami mój kark. – Gotowe – oznajmił. – Musisz być wykończona. Mam jedzenie. Jesteś głodna?

Pokręciłam głowę.

– Może trochę wody?

Podał mi termos. Wypiłam wszystko jednym haustem. Trochę wody ulało się z moich ust i poczułam się głupio, że ją marnuję.

– Byłaś spragniona – zauważył Simon Green.

– Tak, ja...

Poczułam, że zaraz zwymiotuję. Wcisnęłam guzik, żeby otworzyć okno. Udało mi się zwrócić prawie wszystko na zewnątrz.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie powinnam była wypić tego wszystkiego naraz. Jestem odwodniona.

Simon Green skinął głową.

– Nie przepraszaj. Kiedy to wszystko ucichnie, osobiście złożę skargę na dyrekcję zakładu karnego.

Nie byłam w stanie o tym myśleć, więc zmieniłam temat.

– Jak to się stało, że mnie uwolnili? – spytałam.

– W weekend wielu ludzi znalazło się w szpitalu z powodu zatrucia fretoksyną. Było chyba paręset przypadków. Stało się jasne, że trucizna była w całym transporcie czekolady.

Skinęłam głowę.

– Nikt z biura prokuratora generalnego nie chciał ze mną rozmawiać. To pan Kipling ma znajomości – w twojej rodzinie i wśród stróżów prawa. Ludzie nie chcieli mi zaufać. Chociaż jesteś córką Leonida Balanchine'a, nikt z twojej rodziny nie chciał mi pomóc. Widocznie trafiłem na niewłaściwy moment. W organizacji Balanchine wybuchła panika z powodu zatrutej czekolady.

– Bardzo mi pomogłeś – wtrąciłam. – Dziękuję.

– Tak naprawdę nie tylko mnie należą się podziękowania. Mieliliśmy szczęście. Chodzisz do szkoły z chłopcem, który się nazywa Goodwin Delacroix, prawda?

– Win.

– Rozmawiałem kilka razy z twoją przyjaciółką, Scarlett. To pewnie ona zwróciła się do

Wina, a ten...

– Zwrócił się do swojego ojca. Tak, to ma sens.

– Od tego momentu wszystko szło dobrze. Najgorszym problemem jest twoje nazwisko.

Nie miałaś nic wspólnego z dodaniem trucizny, ale nazywasz się Balanchine. Ludzie prokuratora uparli się, żeby zrzucić winę na kogoś z tej rodziny. Ale dzięki znajomościom...

Ziewnęłam.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, Aniu. Jesteś zmęczona. Poza tym nie rozumiem, dlaczego ludzie uważają, że niegrzecznie jest ziewać.

– Nie jestem aż tak zmęczona – powiedziałam z uporem. – Jestem tylko... – Poczułam, że opadają mi powieki. – Będę musiała podziękować Scarlett, kiedy wrócę do szkoły... I Winowi...

– Ziewnęłam jeszcze raz i zapadłam w sen.

Rozdział X

Wracam do zdrowia. Przyjmuję gości. Dowiaduję się, co słyhać u Gable'a Arsleya

Kiedy się obudziłam, leżałam w swoim łóżku. Przez chwilę byłam pewna, że cały ten koszmar się nie wydarzył.

Ale tylko przez chwilę, bo zdałam sobie sprawę, że Natty leży tuż obok, a Leo drzemie na krześle przy moim biurku. Zwykle nie sypialiśmy w jednym pokoju.

– Obudziłaś się? – spytała szeptem Natty.

– Tak – odparłam.

– Imogen powiedziała, żebyśmy ci dali odpocząć – oświadczyła moja siostra. – Ale Leo i ja chcieliśmy być przy tobie, kiedy się obudzisz. Dlatego spaliśmy tutaj.

– Jaki dziś dzień? – spytałam.

– Czwartek – odparła Natty.

Przespałam dwa dni.

– Nie powinnaś być w szkole?

– Byłam. Jest wieczór.

Czyli dwa i pół dnia.

Leo poruszył się na krześle.

– Natty, ciszej! Obudzisz... – Leo spojrział na mnie. – Aniu!

Mój brat wskoczył na łóżko i mnie objął.

– Och, Aniu, tak za tobą tęskniłem! – Obsypał pocałunkami moje czoło i policzki.

Roześmiałam się.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Chciałam uściskać Leo i wtedy zauważyłam, że jestem podłączona do kroplówki.

– Co to jest? – spytałam.

Widocznie Imogen zgłosiła, gdzie trzeba, że jestem niedożywiona i odwodniona.

– Biedna Aniu – powiedziała moja siostra.

Następnego dnia chciałam iść do szkoły – i tak już sporo opuściłam – ale Imogen mi nie pozwoliła.

– Jesteś bardzo osłabiona – stwierdziła.

– Czuję się lepiej – zapewniłam ją.

– Poczujesz się jeszcze lepiej w poniedziałek – padła odpowiedź.

Przypomniałam Imogen, że jest pielęgniarką babci, a nie moją. Nie zbiło jej to z tropu.

– Wracaj do łóżka, Aniu.

Zamiast wrócić do łóżka, postanowiłam zobaczyć, jak się miewa Nana.

Poszłam do jej pokoju i pocałowałam ją w policzek. Natychmiast mnie rozpoznała, co uznałam za dobry znak. Widocznie miała lepszy dzień.

– Witaj, Anuska – powiedziała Nana i zmrużyła oczy. – Ale schudłaś.

– Przecież Imogen ci mówiła, że przesłuchiwali mnie w sprawie zbrodni.

– Zbrodni? To nie ma sensu. Przecież nie jesteś winna. Winny jest twój ojciec – odparła

Nana.

– Myśleli, że próbowałam otruć chłopaka, który nazywa się Gable Arsley.

– Gable Arsley! To brzmi jak zmyślane imię i nazwisko. Nigdy nie słyszałam o kimś takim. – Nana machnęła ręką, dając mi do zrozumienia, że mogę już iść.

– To mój były chłopak – powiedziałam. – Kiedyś go spotkałaś. – Podniosłam się, żeby wyjść.

Babcia była podenerwowana. Nie chciałam znowu dostać w twarz.

– Aniu? – zaczęła Nana.

– Tak?

– Czy Leo przyjął pracę w Klubie Basenowym?

Zdziwiłam się, że o tym pamiętała. Zdrowie psychiczne mojej babci było dla mnie coraz większą zagadką. Usiadłam z powrotem.

– Jeszcze nie – odparłam. – Mieliśmy ostatnio sporo na głowie.

– To dobrze, bo zastanawiałam się nad tym – oświadczyła Nana. – I to chyba nie jest najlepszy pomysł.

Nie miałam nic lepszego do roboty, więc przez pewien czas dyskutowałam z babcią na temat ewentualnej pracy Leo. Nie wymyśliłyśmy niczego nowego. Nagle ogarnęło mnie zmęczenie i powiedziałam Nanie, że muszę już iść.

– Zjedz czekoladę, kochanie – powiedziała Nana. – I podziel się nią z kimś, kogo kochasz.

Czekolada była rzeczą, od której zamierzałam się trzymać z daleka. Poza tym wiedziałam, że policja skonfiskowała cały nasz zapas. Mimo to weszłam do garderoby i udałam, że biorę batonik, żeby babci nie było przykro.

W piątek wieczorem odwiedziła mnie Scarlett. Dostała na to pozwolenie. Bardzo się ucieszyłam. Doceniałam troskę Imogen, Leo i Natty, ale czułam się jak inwalidka. Bardzo chciałam, żeby ktoś wreszcie potraktował mnie normalnie.

– Co się działo w szkole? – spytałam, kiedy Scarlett usadowiła się na moim łóżku.

Roześmiała się.

– Żartujesz? Cała szkoła żyła tylko tym, co działo się z tobą. Z tobą i Gable'em.

– Świetnie – mruknęłam.

– Poważnie, wszyscy mówili tylko o tobie. – Scarlett skrzyżowała nogi. – Mam dojście do informacji i stałam się najpopularniejszą dziewczyną w szkole.

– Gratulacje.

– Zawarłam kilka nowych, trwałych znajomości w ciągu ostatnich dziewięciu dni – oświadczyła Scarlett. – Masz rywalki.

Podziękowałam jej za to, że prowadziła Natty do szkoły. A potem wyraziłam wdzięczność za to, że zwróciła się do Wina.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Win sam postanowił porozmawiać z ojcem – wyznała Scarlett.

– Byłam pewna, że to ty go namówiłaś.

– Oczywiście rozmawialiśmy o tobie – oświadczyła Scarlett. – Ale Win mi nie powiedział, że pójdzie z tym do ojca. Nie poprosiłam go o to. Zastanawiałam się nad tym... Dlaczego jesteś zaskoczona, Aniu? Twoja głupia przyjaciółka nie potrafi skutecznie działać. Myślałam o tym, ale nic nie zrobiłam. Bałam się, że to tylko pogorszy sprawę.

– Więc dlaczego Win to zrobił? Właściwie mnie nie zna.

Scarlett przewróciła oczami.

– Chyba się domyślasz.

To było irytujące. Nie chciałam mieć długu wdzięczności wobec Wina. Szczególnie po tym, co usłyszałam od jego ojca.

– Niepotrzebnie się martwisz. To żadna tajemnica, podobasz się Winowi, Aniu. On chce, żebyś znowu siedziała obok niego w laboratorium. I pewnie czeka na krótkie „dziękuję”. Może

się spodziewa, że pójdziesz z nim na jesienny bal.

Westchnęłam.

– Biedna Ania. Spodobała się przystojniakowi, który jest nowym uczniem w naszej szkole – zadrwiła ze mnie Scarlett. – Jej życie to pasmo tragedii. – Moja przyjaciółka opadła dramatycznie na łóżko.

– Byłam właśnie w poprawczaku – przypomniałam jej.

– Wiem – szepnęła Scarlett. – Tylko się z tobą droczę. – W jej niebieskich oczach zalśniły łzy. Łatwo było doprowadzić ją do płaczu. – Tak mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść. To naprawdę straszne. Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić. Chciałam cię tylko rozśmieszyć.

Roześmiałam się. Scarlett była urocza, kiedy za coś przepraszała.

– Kiedy weszłam do twojego pokoju, nie mogłam uwierzyć, że tak kiepsko wyglądasz. Natty mnie ostrzegła, ale... Było tam strasznie? – spytała.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam zamiaru opowiadać, jak było na Wyspie Wolności – ani Scarlett, ani nikomu innemu.

– Mam tatuaż. – Zsunęłam skarpetkę i pokazałam jej miniaturowy kod na swojej kostce.

– Okropieństwo – powiedziała Scarlett.

Podciągnęłam skarpetkę.

– Jak się miewa Gable?

– Zdaje się, że z tego wyjdzie – odpowiedziała. – Chai Pinter słyszała, że Gable ma mieć przeszczep skóry na twarzy. To przez tę truciznę.

– O Boże.

– Chai nie jest najpewniejszym źródłem informacji. Właściwie nie wiem, skąd ona je bierze. Może po prostu zmyśla. Dyrektorka powiedziała, że Gable wróci do szkoły najwcześniej w przyszłym semestrze. Odbywa rehabilitację w specjalnym zakładzie na północy stanu – wyrzuciła z siebie Scarlett. – On naprawdę o mało nie umarł, Aniu.

– Myślisz, że powinnam mu posłać kartkę? – spytałam. – Albo go odwiedzić?

Scarlett wzruszyła ramionami.

– Gable zachowywał się beznadziejnie. Okropnie cię traktował. Z chorym Gable'em pewnie jeszcze trudniej wytrzymać. – Znowu wzruszyła ramionami. – Jeśli się do niego wybierasz, to mogę ci towarzyszyć. Nie powinnaś spotykać się z nim sam na sam.

– Nie chodzi mi o jutrzejszy dzień. Mogę wybrać się do niego w listopadzie.

Musiałam nadrobić zaległości szkolne i rozwiązać mnóstwo innych problemów.

Leo wszedł do pokoju.

– Cześć, Scarlett! Natty mówiła, że przyjdiesz. – Leo uściskał moją przyjaciółkę. – Wyglądasz ślicznie!

Scarlett miała na sobie spodnie od dresu i białe podkoszulek. Jej blond włosy były luźno rozpuszczone i rozczochrane. Nie zrobiła makijażu. A mimo to Leo uważał, że wyglądała ślicznie. Scarlett miała piękną cerę, ale zwykle jej skórę pokrywała gruba warstwa makijażu.

– Dziękuję, Leo – powiedziała. – Prawdę mówiąc, nie czułam, że ładnie wyglądam, ale po twoim komplemente zaczynam w to wierzyć.

Leo się zaczerwienił.

– Zawsze wyglądasz ślicznie, Scarlett. Jesteś najśliczniejszą dziewczyną na świecie.

– Hej! – wtrąciłam.

– Ty jesteś śliczną siostrą – zwrócił się do mnie Leo. – Ale Scarlett jest po prostu *śliczna*...

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Leo zaczerwienił się jeszcze bardziej.

– Imogen mówi, że musisz już iść, Scarlett – oświadczył Leo. – Ania powinna pospać.
– Przecież spałam non stop – zaprotestowałam.
– Wiedziałem, że to powiesz – mówił dalej Leo. – Imogen powiedziała, żeby nie zwracać na ciebie uwagi.

Scarlett wstała i pocałowała mnie w policzek.

– Przyjdę po ciebie w poniedziałek rano i pojedziemy razem do szkoły.

Wychodząc z mojego pokoju, Scarlett pocałowała Leo w policzek.

– Dziękuję za komplement, Leonidzie.

W niedzielę po południu mój wujek i przybrany syn Nany – Jurij Balanchine (obecnie głowa rodziny) – złożył nam wizytę. Wujek Jurij był tylko dziesięć lat młodszy od Nany. Kulał na jedną nogę z powodu rany odniesionej na wojnie. Zdaje się, że tak powiedział tata. Z nogą wujka było najwyraźniej o wiele gorzej, bo siedział na wózku inwalidzkim.

Jurij odwiedzał Nanę od czasu do czasu. Ale tego dnia nie przyjechał do niej z wizytą. Chciał się zobaczyć ze mną.

Wujek Jurij jak zwykle pachniał cygarami. Głos miał zdarty od wieloletniego palenia. Towarzyszyło mu dwóch ochroniarzy: Jacks, syn Jurija z jego związku z prostytutką, i Michaił Balanchine, „prawdziwy” syn i spadkobierca mojego wujka. Jurij rozkazał im, żeby czekali w korytarzu.

– Tato, mogę iść z tobą? – spytał Michaił.

– Nie, Miki, zostań – odpowiedział wujek Jurij. – Muszę porozmawiać z moją bratanicą na osobności.

Usiadłam na kanapie.

– Mała Aniu – zaczął wujek Jurij – wyrosłaś na prawdziwą piękność. Przysuń się bliżej. Chcę ci się przyjrzeć, kochanie.

Pochyliłam się, a wujek Jurij pogłaskał mnie po policzku.

– Pamiętam dzień, kiedy się urodziłaś. Twój papa był bardzo dumny!

Skinęłam głowę.

– Leonid – niech Bóg czuwa nad jego duszą – uważał, że jesteś najpiękniejszym dzieckiem na Ziemi. Wtedy tego nie widziałem, ale teraz rozumiem, dlaczego twój ojciec tak mówił. – Wujek Jurij westchnął głęboko. – Przepraszam, że nie odwiedzam częściej ciebie i Galiny. Z tym mieszkaniem wiążą się moje bolesne wspomnienia.

– To dotyczy nas wszystkich – przypomniałam mu.

– Tak, oczywiście – powiedział wujek Jurij. – Wybacz mój brak delikatności. Dla was to jeszcze bardziej bolesne. Ale dziś przyszedłem w innej sprawie. Chcę porozmawiać o incydencie z tym młodym człowiekiem.

– Chodzi o Gable’a Arsleya?

– Tak – potwierdził wujek Jurij. – Chciałem cię przeprosić, że nie zainterweniowałem w zeszłym tygodniu. Powiązania z firmą Balanchine sprawiły, że większość naszych kontaktów wśród stróżów prawa odmówiła współpracy. Bałem się, że jeśli zainterweniuję, staniesz się maskotką prokuratora generalnego i jego ludzi. Jeszcze nie wiemy, czy nowy szef będzie nam przyjazny.

Wujek mówił o ojcu Wina.

– W końcu mnie wypuścili – stwierdziłam.

– Zapewniam cię, że przez cały czas o tobie myślałem. Jesteś córką Leonida Balanchine’a i nie pozwolilibyśmy, żebyś gniła w więzieniu.

Skinęłam głowę. To były miłe słowa, ale nic ponad to.

– Wiem, o czym myślisz. Staruszek próbuje być uprzejmy, ale co z tego? – Wujek Jurij

zbliżył się do mnie. – Widzę, że jesteś bystrą dziewczyną. Masz przenikliwy wzrok, podobnie jak twój ojciec.

– Dziękuję.

– Jesteś skryta – kolejne podobieństwo do Leonida. Mało po tobie widać. Podziwiam cię – stwierdził wujek Jurij. – Jesteś bardzo młoda, ale potrafisz zachować umiar.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby zobaczył mnie w akcji z lasagne pierwszego dnia szkoły.

– Tak mi wstyd – mówił dalej wujek Jurij. – Czuję, że rodzina cię zawiodła. To ja cię zawiodłem. – Wujek Jurij spuścił głowę i zniżył głos do szeptu. – W tej grze chodzi o coś więcej. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Mam na myśli mroczne siły, które są poza moją kontrolą. Muszę rozwiązać tę sprawę z trucizną i wtedy zajmę się twoim odszkodowaniem. I odszkodowaniem dla twoich najbliższych.

Wujek Jurij wyciągnął rękę. Uścisnęłam ją.

– Lubię cię, Aniu Balanchine. Szkoda, że nie jesteś mężczyzną.

– Zostałabym zamordowana w wieku czterdziestu pięciu lat – powiedziałam cicho.

Wujek Jurij nie zareagował. Nie byłam pewna, czy mnie usłyszał.

– Czy możesz mnie zabrać do pokoju Galiny? Chciałbym się zobaczyć ze swoją macochą. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, spytał, jak Nana się miewa.

– Są gorsze i lepsze dni – oznajmiłam. – Wujku, mojemu bratu zaproponowano pracę w Klubie Basenowym.

– Tak, słyszałem – odparł Jurij.

– Wołałabym, żeby Leo tam nie pracował.

– Martwisz się, że będziemy mieli na niego zły wpływ? – spytał mój wujek. – Jedyną rzeczą, którą Leo od nas dostanie, będzie czek na pokazną sumkę po dniu niezbyt ciężkiej pracy. Masz moje słowo. Zajmiemy się nim. Nie będzie nigdy narażony na niebezpieczeństwo. Słyszałem, że stracił pracę. To chyba naturalne, że chcemy mu pomóc, prawda?

Brzmiało to znacznie sensowniej niż komentarze Jacksa. Biorąc pod uwagę wątpliwą stan zdrowia Nany i mój zatarg z prawem, byłoby dobrze, gdyby Leo się gdzieś zatrudnił. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, kiedy klinika weterynaryjna zacznie znowu działać. Pan Kipling na razie nie mógł nic zrobić w tej sprawie. (A jak on się w ogóle czuje?).

Wujek Jurij i ja znaleźliśmy się przed pokojem Nany. Otworzyłam drzwi i zawołałam:

– Nano, śpisz?

– Nie, Christino, wejdź – odparła babcia.

– To nie Christina – powiedziałam. – To Ania. Zgadnij, kogo przyprowadziłam. Jest tu twój pasierb Jurij!

Wepchnęłam do pokoju wózek, na którym siedział mój wujek.

– Ojej – zdziwiła się Nana na jego widok. – Jurij, dlaczego zrobiłeś się taki stary? I grubo?

Na szczęście mogłam ich zostawić samych.

Miki Balanchine stał na korytarzu przed pokojem Nany.

– Pewnie mnie nie pamiętasz. Jestem twoim kuzynem – przedstawił się.

– A kto nie jest? – zażartowałam.

– To prawda. Za każdym razem, gdy spotykam fajną dziewczynę, muszę najpierw sprawdzić, czy nie jesteśmy spokrewnieni – powiedział mój kuzyn.

Miki Balanchine był niski, tylko cal lub dwa wyższy ode mnie. Włosy miał tak jasne, że wydawały się białe. Skórę też miał białą, z piegami na policzkach i nosie. Dla kontrastu był ubrany na czarno. Miał na sobie świetnie skrojoną i chyba całkiem nową marynarkę. Nosił buty na

niewielkich obcasach, pewnie po to, żeby sprawiać wrażenie wyższego.

– Chciałem się z tobą spotkać od jakiegoś czasu – powiedział Miki. – Teraz jesteś już prawie dorosła. Kiedy byłem nastolatkiem, załatwiałem różne sprawy dla twojego ojca. Od czasu do czasu u was bywałem. Widziałem cię kiedyś nago, mała Aniu. – Wskazał łazienkę, która była na końcu korytarza. – Tam. Twoja mama cię kąpała, a ja wszedłem przez przypadek.

Nie miałam ochoty na dalsze szczegóły.

– O czym rozmawiałaś z moim staruszkiem? – spytał Miki.

„Nie twój interes” – pomyślałam.

– Przypuszczam, że sam by ci powiedział, gdyby to dotyczyło ciebie – oświadczyłam.

W tym momencie w korytarzu pojawił się Jacks.

– Co się tu dzieje? – spytał.

– Rozmawiam ze swoją kuzynką – stwierdził Miki.

– Ona jest też moją kuzynką – powiedział Jacks.

– Co do tego nie ma pewności – odparł Miki.

– Co to ma znaczyć? – spytał Jacks. – Co masz na myśli, Michaił? Że jestem bękartem? – Jego oczy płonęły dziko i przyrzekam, że poczułam bijący od niego zapach testosteronu.

Jacks zrobił krok w stronę Michaiła, ale ten ani drgnął. Pomyślałam, że Pirozhki nie ma jaj, żeby się z nim bić.

– Jackie, wyluzuj! – rzucił Miki. – Kompromitujesz się przed moją kuzynką.

– Aniu, mogę z tobą zamienić słowo? – spytał Jacks.

– Mów – powiedziałam.

– Na osobności – oświadczył.

– Wszyscy mają dziś tajemnice przed Michaiłem – skomentował mój kuzyn.

Nie zwróciłam na niego uwagi. Nie miałam zamiaru odpowiadać na tę dziecianną odzywkę. Poza tym ja też miałam coś do powiedzenia Jacksowi.

– Wyjdźmy na balkon – zaproponowałam.

Na balkon wychodziło się z jadalni. Rozciągał się stamtąd widok na Central Park i część Małego Egiptu. Pewnie kiedyś była to przyjemna panorama.

Mój kuzyn od razu przeszedł do sedna sprawy.

– Posłuchaj, Aniu. Przykro mi z powodu czekolady. Nie miałem pojęcia o truciznie. Chciałem zrobić coś miłego dla Galiny, naprawdę.

– Miło, że to mówisz – powiedziałam. – Moim zdaniem było tak: przyniosłeś czekoladę wcześniej, bo chciałeś mieć pewność, że cała moja rodzina zatruje się i umrze.

– Nie! – zaprotestował. – Nie miałem zamiaru otruć nikogo z was. Po co miałbym to robić?

– Nie mam pojęcia, Jacks, ale według mnie tak to wygląda.

Pirozhki przesunął ręką po swoich włosach.

– Mam niską pozycję w organizacji, nie muszę ci tego mówić. Nikt mnie o niczym nie informuje. Podobnie jak ty nie dostałem ostrzeżenia, że czekolada jest zatruta. Uwierz mi!

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – spytałam.

Jacks ściszył głos.

– Bo w organizacji wiele rzeczy się zmieni. Afera z czekoladą to tylko początek. Ludzie uważają, że Jurij jest słaby. Nie mówię, że się z tym zgadzam. Myślę, że dodanie trucizny do czekolady to sprawa rodziny, która z nami współzawodniczy.

– Co to za rodzina?

Jacks wzruszył ramionami.

– Meksykanie albo Brazylijczycy, ale to tylko spekulacje. Może Francuzi albo Japończy-

cy. Chodzi o głównych graczy sprzedających czekoladę na czarnym rynku. Nie mamy dostatecznie dużo informacji, żeby ich nakryć. Mogłaś powiedzieć policji, że jestem winny, ale tego nie zrobiłaś. Nie wiem dlaczego, ale jestem ci wdzięczny. Nigdy bym nie skrzywdził ciebie ani twoich bliskich. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

– Dziękuję – powiedziałam.

Tak naprawdę nie wierzyłam, że Jacks chciał nas otruć. Ale tylko dlatego, że był zbyt słaby, żeby zorganizować (a nawet wymyślić) tego rodzaju operację. Poza tym chciałam się od tego wszystkiego oddalić. Im mniej szczegółów znałam od rodziny, tym lepiej dla mnie.

– Więc jesteśmy przyjaciółmi? – spytał Pirozhki, wyciągając rękę.

Uścisnęłam ją tylko dlatego, że to było rozsądne. Nie uważałam Jacksa za swojego przyjaciela. Nie zjawił się z pomocą, kiedy groziło mi więzienie. Moim zdaniem nie była to przyjacielska postawa.

Kiedy krewni poszli, spędziłam resztę dnia, robiąc pracę domową. Zanim się zorientowałam, był niedzielny wieczór. Około dziewiątej usłyszałam dzwonek telefonu. Natty zapukała do drzwi mojego pokoju.

– To Win.

– Powiedz mu, że śpię.

– Ale to nieprawda! – stwierdziła. – Win wczoraj też dzwonił!

Podniosłam się z krzesła stojącego przy biurku i zgasiłam światło.

– Śpię. Chyba widzisz.

– Kocham cię, Aniu, ale nie podobają mi się twoje metody – oceniła Natty.

Słyszałam, że wróciła do kuchni. Po chwili dobiegł stamtąd jej cichy głos. Kłamała dla mnie.

Położyłam się do łóżka i podciągnęłam kołdrę pod samą brodę. W powietrzu czuło się jesienny chłód.

To, co Charles Delacroix mi powiedział, nie miało znaczenia.

Ale jednocześnie miało znaczenie.

Tata zawsze mówił: „Tylko głupiec dokonuje wyboru, który kończy się porażką”.

Mogłam jedynie mieć nadzieję, że tata pochwaliłby mój wybór.

Rozdział XI

Tłumaczę Scarlett, czym jest prawdziwa tragedia

W szkole obchodzili się ze mną jak z jajkiem. Teraz, kiedy zostałam oczyszczona z zarzutów, członkowie szkolnej administracji wpadli w panikę. Przede wszystkim pozwolili gliniarzom przesłuchać mnie na terenie szkoły bez zawiadomienia mojej babci i pana Kiplinga. Dlatego obawiali się, że pozwę ich do sądu albo rozpuszczę plotki, które zniszczą nieskazitelną reputację naszej szkoły, uznanej za najlepszą prywatną uczelnię na Manhattanie. Moi nauczyciele oznajmili, że będę miała tyle czasu na nadrobienie zaległości, ile zapragnę. Mój powrót do życia towarzyskiego był łatwiejszy, niż się spodziewałam. Kiedy przyszedłam na zajęcia z medycyny sądowej, Win siedział już w klasie. Nie zdradził się, że dzwonił do mnie dwa razy, ani nie spytał o moje spotkanie z jego ojcem. Nie wiedziałam, czy Charles Delacroix w ogóle go o tym poinformował. Win nie wspominał o mojej nieobecności. Powiedział tylko:

– Musiałem przedstawić teorię dotyczącą zębów, kiedy cię nie było.

– I jak poszło? – spytałam.

– Dobrze – odparł. – Dostaliśmy szóstkę z minusem.

To była dobra ocena. Doktor Lau była surową nauczycielką. Sprawiedliwą, ale surową.

– Nieźle – uznałam.

– Aniu... – zaczął Win, ale w tym momencie rozpoczęły się zajęcia.

I tak nie byłam teraz w nastroju na bezsensowne pogawędki.

Przyznano mi miesiąc zwolnienia z zajęć szermierki. Byłam za to bardzo wdzięczna. Nie miałabym nawet siły udawać, że się biję. Scarlett też została zwolniona z zajęć, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Kolejny dowód na panujący w szkole ambiwalentny stosunek do edukacji.

Moja przyjaciółka wykorzystywała czas wolny, żeby przygotować się do castingu sztuki *Makbet*.

– Znasz tekst. Może weźmiesz udział w przesłuchaniu? – spytała Scarlett. – Mogłabyś zagrać Lady Makduf albo Hekate, albo...

Miała rację. Ale ja czułam zmęczenie i nie bardzo miałam ochotę wychodzić na scenę. Przez ostatni tydzień pokazywali moje zdjęcia w wiadomościach.

– Miałaś ciężkie przejścia, ale nie możesz się wycofać z życia – stwierdziła Scarlett. – Musisz iść do przodu i zdawać w przyszłym roku do college’u. Twoje zajęcia poza-szkolne są bezsensowną wymówką.

– Co takiego? Jestem córką znanego kryminalisty i mam wiele bardzo sensownych zajęć poza szkołą!

– Nieprawda – powiedziała Scarlett. – Ale przyznam, że zemsta na Gable’u nie była tak zupełnie bez sensu.

Miała rację. Oczywiście, że miała rację... Tata na pewno by się z nią zgodził, gdyby żył. Naturalnie nie w kwestii moich zajęć pozaszkolnych. Powiedziałyby, że nie powinnam się wycofywać z życia.

– To twoja opinia – odpowiedziałam.

Scarlett rzuciła mi stary, zniszczony egzemplarz *Mak-beta*.

Ćwiczyliśmy tekst aż do przerwy. Potem poszliśmy na lunch. Win czekał przy naszym stoliku.

Scarlett poprosiła, żebym usiadła. Obiecała Imogen, że nie pozwoli mi stać w kolejce po lunch.

– Daj spokój – zaprotestowałam. – Nie jestem aż tak osłabiona.

– Siadaj – odparła Scarlett. – Win, przypilnuj, żeby usiadła.

– Nie jestem psem! – oburzyłam się.

– Przypilnuję – odpowiedział Win.

– Ona jest strasznie apodyktyczna – stwierdziłam.

Win skinął głową.

– Muszę przyznać, że... – zaczął i umilkł.

Miałam nadzieję, że nie wspomni o swoim ojcu ani że nie poruszy innych, trudnych dla mnie tematów. Chyba wyczuł moje zakłopotanie.

– Muszę przyznać – powtórzył – że nie doceniłem twojej przyjaciółki. Scarlett na pierwszy rzut oka wydaje się taką słodką idiotką, ale tak naprawdę...

Skinęłam głową.

– Najwspanialszą cechą Scarlett jest lojalność.

– Tak, to ważne – zgodził się Win.

Wiedziałam, że Win nigdy nie będzie moim chłopakiem, ale mogliśmy się przyjaźnić. Tym bardziej powinnam mu podziękować za to, że porozmawiał ze swoim ojcem. Właściwie podziękowania należały się Winowi niezależnie od tego, czy był moim przyjacielem.

– Powinnam była ci wcześniej podziękować – powiedziałam. – Za to, że porozmawiałeś ze swoim tatą.

– Czy to ma być podziękowanie? – spytał Win.

– Tak – stwierdziłam. – Dziękuję.

– Nie ma problemu.

Win wyjął swój lunch z torebki. (Najwyraźniej dania ze stołówki przestały mu smakować). Jego posiłek składał się z różnych warzyw. Wśród nich był pieczony słodki ziemniak i długie białe warzywo przypominające marchewkę.

– Co to jest?

– Pasternak. Moja mama próbuje je wyhodować w Central Parku.

– To chyba niebezpieczne – zaniepokoiłam się.

– Chcesz spróbować?

– Nie, to twój lunch.

– Weź – zaproponował. – Jest słodki.

Pokręciłam głową. Nadal miałam problemy żołądkowe i nie chciałam wymiotować na stół. (Może to nie był taki zły pomysł. Po czymś takim Win i ja na pewno nie zostalibyśmy parą... Trudno żywić romantyczne uczucia do kogoś, kto na ciebie wymiotował). Win wzruszył ramionami i wyjął z torebki dwie pomarańcze.

– Pomarańcze! – zachwyciłam się. – Nie jadłam ich, odkąd byłam dzieckiem. Skąd je wzięłeś?

– Mama próbuje je wyhodować. Dostała pozwolenie, żeby zasadzić gaj pomarańczowy na dachu naszego domu. Na razie jeszcze nic nie wyrosło. To są próbki z Florydy. Weź jedną.

– Nie, dziękuję. – Nie chciałam mieć wobec niego kolejnego długu wdzięczności.

– Jak chcesz – zgodził się.

– Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, co zrobiłeś – powiedziałam.

– Nawet o tym nie wspominaj.

– Ale muszę to zrobić – upierałam się. – Mam wobec ciebie dług wdzięczności.

– Nie lubisz mieć takich długów, prawda? – spytał.

Powiedziałam mu, że biorąc pod uwagę okoliczności, wolę nie mieć tego rodzaju zobowiązań.

– Posłuchaj, to naprawdę nic takiego. Po prostu porozmawiałem z ojcem. Możesz mi wie-

rzyć, Aniu, ale niełatwo jest być synem mojego ojca. Można powiedzieć, że... – zawahał się – że mój tata jest mi coś winien, ale nie dlatego pomógł tobie. Zainterweniował, ponieważ zgodził się ze mną, że potraktowano cię niesprawiedliwie.

– Ale...

– Nic mi nie jesteś winna, Aniu. Chociaż przyznaję, że nieźle się napracowałem nad tym zadaniem z medycyny sądowej.

– Bardzo mi przykro.

W tym momencie Scarlett wróciła z lunchem. Postawiła z trzaskiem tacę na stole.

– Znowu lasagne! – zawołała. – I nawet nie można oblać Gable’a sosem.

Win się nie roześmiał, a ja tylko się uśmiechnęłam.

– Hm... Chyba trochę za wcześnie na żarty o Gable’u Arsleyu.

Wieczorem, kiedy byłam już w swoim pokoju, zauważyłam, że Win włożył pomarańczę do kieszeni mojego plecaka. Położyłam owoc na biurku. Nie obrałam pomarańczy, a mimo to wypełniła całą moją sypialnię słodkim zapachem. Chciałam zadzwonić do Wina, chociaż wiedziałam, że to nie najlepszy pomysł. Postanowiłam, że od razu się rozłączę, jeśli odbierze Charles Delacroix. Na szczęście odebrał Win.

– Zostawiłeś coś w moim plecaku.

– Tak, zastanawiałem się, co się stało z tą pomarańczą – powiedział Win. – Wobec tego jest twoja.

– Och, nie zamierzam jej zjeść – krygowałam się. – Ale uwielbiam zapach pomarańczy.

Kojarzy mi się ze świętami Bożego Narodzenia. Tata miał partnera w interesach, który na każde święta przysyłał mu skrzynkę pomarańczy z Meksyku. Nikt z nas nigdy nie zjadł ani jednej. – Zaczynałam bełkotać bez sensu. Było to żenujące i w dodatku kosztowne. – Muszę już iść.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ci pomogłem? – spytał Win.

– Nie jestem pewna.

– Pewnie się domyślasz, ale i tak powinienem to wyjaśnić – oświadczył Win. –

Chciałbym cię lepiej poznać. Nie miałbym szans, gdyby cię zesłali na Wyspę Wolności.

– Och... – Poczułam, że się czerwienię. – Naprawdę muszę już kończyć, Win. Nie powinienam była do ciebie dzwonić. Do zobaczenia w szkole. – I szybko odłożyłam słuchawkę.

Rano odwiedził nas Jacks. Przyszedł po Leo, który tego dnia miał zacząć nową pracę. Mój brat nie zdążył się jeszcze ubrać, więc poszłam porozmawiać z Pirozhkim w salonie.

– Jeśli coś mu się stanie... – zaczęłam.

– Wiem, kuzyneczko, wiem. Nie martw się o Leo.

Spytałam, czym mój brat będzie się zajmować.

– Sprzątaniem. Przygotowaniem lunchu dla mężczyzn. To nie będzie bardzo męczące – zapewnił mnie Jacks. – Zrobiłaś duże wrażenie na staruszku.

– Na wujku Juriju?

– Powiedział, że by się z tobą ożenił, gdybyście nie byli spokrewnieni. I gdyby miał pięćdziesiąt lat mniej. I tak dalej, i tak dalej.

– Widocznie wujek lubi gdybać.

– Naprawdę zrobiłaś na nim wrażenie – zapewnił Jacks. – Na mnie też.

Oznajmiłam mu, że muszę iść do szkoły.

Weszłam do korytarza i zapukałam do drzwi Leo. Powiedział, że mogę wejść.

– Aniu, jestem spóźniony. Pomóż mi wybrać krawat.

– Pokaż.

Leo pokazał mi dwa krawaty: różowy i fioletowy w kwieciste wzory.

– Może zrezygnuj z krawata? Chyba nie będzie ci potrzebny w pracy.

Leo skinął głową i położył oba krawaty na łóżku.

– Możesz zadzwonić do mnie do szkoły, jeśli coś pójdzie nie tak. Przyjadę po ciebie – przypomniałam mu.

– Nie chcę, żeby przyjeżdżała po mnie moja młodsza siostra!

– Nie złość się, Leo! Nie chciałam cię zdenerwować – powiedziałam. – Chciałam ci tylko przypomnieć, że nie musisz się na wszystko godzić. W razie czego znajdziesz inną pracę.

– Jestem spóźniony! – Leo chwycił swoją torbę z podłogi. Pocałował mnie w czoło i policzki. – Do zobaczenia wieczorem. Kocham cię, Aniu!

– Leo! – zawołałam. – Masz rozwiązany but!

Leo mnie nie usłyszał. W każdym razie się nie odwrócił. Miałam ochotę za nim pobiec, ale tego nie zrobiłam.

Tamtego wieczoru Leo przyniósł kwiaty (żółte róże) dla Nany i pizzę dla nas wszystkich. Kiedy wszedł do mieszkania, wydawał się wyższy niż rano. Zauważyłam, że oba buty ma zawiązane. Być może się myliłam co do jego pracy w Klubie Basenowym.

– Jak było? – spytałam, kiedy zasiedliśmy do kolacji.

– Było w porządku – odparł Leo jak zwykle.

Nie dodał nic więcej.

W czwartek ja i Scarlett wzięłyśmy udział w przesłuchaniu do *Makbeta*. Odbywało się ono w biurze pana Beery’ego. Kandydatów wpuszczano pojedynczo. Każdy mówił panu Beery’emu, jaką rolę chciałby zagrać, i czytał fragment sztuki.

Oczywiście Scarlett marzyła o roli Lady Makbet.

– Pan Beery chyba nie zwraca uwagi na płeć. Byłabym niezła jako Makbet, co?

– Powinnaś mu to powiedzieć – poradziłam. – Ale chyba musiałabyś obciąć włosy.

– Zrobię to! – oświadczyła Scarlett. – Wszystko dla Makbeta!

Scarlett weszła pierwsza. Potem była moja kolej.

Przeczytałam fragment tekstu, w którym mówi Lady Makduf. Była to niewielka rola. W sztuce jest tylko jedna dłuższa scena, kiedy Lady Makduf rozmawia ze swoim dzieckiem. W następnej scenie albo dwie sceny później zostaje zamordowana, i to ma być bardzo smutne. Krzyczy: „Morderstwo!”, kiedy pojawiają się mordercy. Pomyślałam, że będę mieć niezły ubaw, poza tym potrafiłam się wczuć w rolę. Wolałabym zagrać wiedźmę, ale Scarlett uważała, że rola Lady Makduf bardziej do mnie pasowała („Będiesz mieć bardziej widowiskowy kostium” – przekonywała mnie).

– Całkiem niezłe – oświadczył pan Beery, kiedy skończyłam. – Chociaż jestem rozczarowany, że nie ubiegasz się o rolę Lady Makbet.

Wzruszyłam ramionami.

– Rola Lady Makduf bardziej do mnie pasuje – powiedziałam.

– Przeczytaj kawałek – nalegał pan Beery.

– Wolałabym nie – odparłam.

– Daj spokój, Aniu. To nie będzie nielojalne wobec twojej przyjaciółki. Wydaje mi się, że pasowałabyś do tej roli ze względu na swoje pochodzenie.

Pokręciłam głową.

– Nie jestem zainteresowana rolą Lady Makbet, panie Beery. Komentarz o moim pochodzeniu jest obraźliwy. Pewnie chodzi panu o to, że znałam różnych morderców. Ale prawda jest taka, że byłam w sytuacjach przypominających życie Lady Makduf. Nie rozumiem ambicji Lady Makbet i nie mam z nią nic wspólnego. Moje ambicje, panie Beery, związane są z tym, że chciałam skończyć szkołę. Nie mam innych. Gdyby pan mi zaproponował rolę Lady Makbet, nie przyjąłabym jej. I nie trzeba się doszukiwać przyczyn psychologicznych. Biorę udział

w przesłuchaniu tylko dlatego, że chcę dotrzymać towarzystwa przyjaciółce.

– Scarlett Barber nie ma twojej iskry, Aniu. Nie ma twojej pasji! – zaprotestował nauczyciel.

– Myli się pan co do Scarlett, panie Beery.

Znałam takie osoby jak on. Ludzi, którzy widzieli we mnie barwną postać (barwną – zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu tego słowa) z powodu historii mojej rodziny. Właściwie pan Beery nie różnił się tak bardzo od pani Cobrawick.

– Dobrze, Aniu – powiedział. – Lista zostanie wywieszona jutro.

Scarlett czekała na mnie w holu.

– Długo tam siedziałaś – uznała.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Jak poszło? – spytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba w porządku.

– Pan Beery poświęcił ci dużo czasu – oceniała Scarlett. – To dobry znak.

Następnego dnia na drzwiach szkolnej sali teatralnej powieszono listę z wynikami przesłuchania. Scarlett została obsadzona w roli Lady Makbet. Jej marzenie się spełniło. Ja dostałam rolę Hekate, chociaż byłam przekonana, że mnie odrzuca.

– Powiedz mi jeszcze raz, kim jest ta Hekate – poprosiłam przyjaciółkę.

– To główna wiedźma – odparła Scarlett. – Będziesz zadowolona z tej roli!

Na przesłuchaniu nie czytałam fragmentu sztuki dotyczącego Hekate, ale taki obrót rzeczy mi odpowiadał.

Kiedy tak stałyśmy, sprawdzając wyniki castingu, podszedł do nas Win. Chciał nam pogratulować.

– Główna wiedźma – powiedział do mnie. – To najważniejsza z trzech wiedźm.

– Tak słyszałam – odparłam.

– Będziesz musiała zapanować nad pozostałymi wiedźmami – przypomniał Win.

– Chyba dam sobie radę.

Przez całe życie musiałam panować nad wiedźmami (i nie tylko nad nimi).

Tak wyglądał mój tydzień. Nikogo nie aresztowano. Nikt nie umarł. Zostałam główną wiedźmą. Moje problemy nie znikły, ale też się nie powiększyły. W sumie nie było źle.

W piątek wieczorem Scarlett postanowiła urządzić swoje szesnaste urodziny. Poprosiłam kuzyna Tłuściocha, żeby udostępnił nam salę na zapleczu swojej kawiarni. W związku z moimi problemami i stanem zdrowia Gable'a zaprosiliśmy tylko garstkę osób – paru znajomych Scarlett i Natty. Nie zamierzałam częstować gości kawą ani czekoladą, ale nadal się wahałam, czy zaprosić Wina. Przyjęcie nie było niespodzianką, więc mogłam wszystko omówić z przyjaciółką. (Uważam, że imprezy niespodzianki są bez sensu. Nie lubię niespodzianek i myślę, że mało kto je lubi). Wracając do Wina:

– On wie, czym zajmuje się twoja rodzina – stwierdziła Scarlett. – To nie jest żaden wielki sekret. Moim zdaniem powinniśmy go zaprosić.

Nie wspominałam Scarlett o mojej rozmowie z ojcem Wina. Nikomu o tym nie mówiłam. Było to zbyt żenujące.

– Zaproś go, jeśli chcesz – powiedziałam Scarlett.

Przyjaciółka zastanowiła się chwilę i pokręciła głową.

– Już raz wyglupiałam się w obecności tego chłopaka. Bardzo dziękuję. Ty go zaprosz.

– Dobrze – zgodziłam się. – Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy zaprosiła Leo?

– Oczywiście, że nie! – powiedziała Scarlett. – Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko

niemu? Uwielbiam twojego brata.

Na tym właśnie polegał problem. Stało się dla mnie jasne, że Leo czuł wobec niej coś więcej niż przyjaźń. Nie chciałam, żeby miał złamane serce. Scarlett flirtowała ze wszystkimi, ale bałam się, że Leo tego nie rozumie.

– A co z twoim prawnikiem? – spytała.

– Z panem Kiplingiem? Jest nadal w szpitalu.

– Nie chodzi mi o pana Kiplinga, tylko o tego młodego. Ma na imię Simon, prawda? – spytała Scarlett.

Powiedziałam jej, że Simon nie jest wcale taki młody.

– A ile ma lat?

– Dwadzieścia siedem – oznajmiłam.

– To nie jest stary. Ma tylko jedenaście lat więcej niż ja.

– Robisz się okropna – powiedziałam – zupełnie jak Natty.

Scarlett wydeła usta.

– Nie podobają mi się chłopcy w moim wieku.

Pokręciłam głową.

– Jesteś beznadziejna – stwierdziłam.

– A jeśli już jakiś mi się podoba, to się okazuje, że nie jest mną zainteresowany – dodała.

Natty i ja poszłyśmy wcześniej do kawiarni Tłuszciocha, żeby przygotować przyjęcie.

W sali stały żelazne stoliki i krzesła. Na tyłach znajdował się duży barek z drewna. Na ścianach wisiały stare reklamy alkoholu w ciężkich, pozłacanych ramach. Podawali tu chyba tylko wino, ale w całej kawiarni unosił się intensywny zapach ziaren kawy. Pewnie trudno było go usunąć. Uwielbiałam ten zapach. Moi rodzice bardzo lubili kawę. Zanim została zakazana, na kuchence w naszym mieszkaniu stał zawsze dzbanek z kawą.

Tłuszcioch zaproponował, że nam pomoże.

– Jak się miewasz, dziecino? – spytał, kiedy przynosiliśmy stoły z głównej sali na zaplecze.

Pokazałam mu tatuaż na kostce.

– Teraz zasługujesz na nazwisko Balanchine – oświadczył Tłuszcioch.

Westchnęłam ciężko.

– Leo pracuje w Klubie Basenowym.

– Słyszałem – przyznał.

– Maczałeś w tym palce, prawda? – spytałam.

Przypomniałam sobie, że Leo poszedł po raz pierwszy do klubu w towarzystwie Jacksa i Tłuszciocha. Tak mi powiedział.

Kuzyn pokiwał głową.

– Pirozhki prosił, żebym przedstawił go Leo, więc to zrobiłem.

– Dlaczego Jacks chciał poznać Leo?

Tłuszcioch wzruszył ramionami.

– Chyba mówił coś o tym, że chce lepiej poznać rodzinę.

To wydało mi się podejrzane. Pomyślałam, że Tłuszcioch coś ukrywa. Chciałam go wypytać o szczegóły, ale pojawiła się Scarlett. Była ubrana w czerwoną suknię balową z tafty, bez ramiączek, a na głowie miała opaskę z pawim piórem. Natty stanęła za jej plecami.

– Scarlett wygląda ślicznie, prawda? – zapytała.

– Wystrzałowo – zgodziłam się.

Scarlett wyglądała niesamowicie, ale jej kreacja była odrobinę szalona.

– Przyniosłam coś dla ciebie – powiedziała. – Wiedziałam, że nie będziesz przebrana.

Scarlett miała rację. Przyszłam na imprezę w szkolnym mundurku. Moja przyjaciółka wyjęła z torby czarną sukienkę z cekinami i dużym dekoltem. Powiedziałam, że sukienka nie jest w moim stylu.

– Daj spokój, to moje urodziny. Chcę, żebyś się odstawiła – upierała się Scarlett.

– Dobrze – oświadczyłam. – Skoro chcesz, żebym wyglądała jak idiotka... A w ogóle to przyszedłaś za wcześnie.

Scarlett powiedziała mi, że spóźni się na przyjęcie piętnaście minut i zrobi „wejście w wielkim stylu”.

– Nie chciałam, żebyś miała za dużo na głowie – oświadczyła. – Wyjdę i wrócę „w wielkim stylu”.

Impreza się udała. Strój Scarlett wzbudził powszechny podziw (podobnie jak mój). Zajmowałam się muzyką i sprawdzałam, czy goście mają jedzenie i picie. Nie byłam w nastroju do rozmów i cieszyłam się, że mam coś do roboty.

Późnym wieczorem poprosiłam Leo i Natty, żeby odprowadzili Scarlett do domu. Kiedy goście wyszli, zostałam w kawiarni, żeby odstawić na miejsce stoły i krzesła i podziękować Tłuściochowi.

– Zaczekaj – poprosił Win. – Pomogę ci. – Zabrał krzesło, które niosłam, i postawił je z innymi. – Dokończ sprzątanie.

– Myślałam, że już wyszedłeś – powiedziałam.

Nie byłam zachwycona tym, że jestem z nim sama. Ale jeśli miał ochotę dźwigać krzesła, to nie zamierzałam protestować.

Win poszedł po kapelusz, który wisiał na mosiężnym wieszaku przyczepionym do ściany.

– Zapomniałem o nim – powiedział, wkładając kapelusz na głowę.

– A może zostawiłeś go celowo – rzuciłam.

Win odstawił na miejsce ostatnie krzesło.

– Dlaczego tak myślisz, Aniu?

Nie odpowiedziałam. Win podszedł do mnie i pokazał mi swoją dłoń. Leżał na niej cekin z sukienki, którą pożyczyła mi Scarlett.

– Zgubiłaś to.

Zachichotałam. Było mi wstyd, że gubię elementy swojej garderoby.

– Linieję.

– Masz rację co do kapelusza – wyznał Win. – Trudno cię zastać samą. Od dawna chciałem cię o coś spytać... – I zaprosił mnie na jesienny bal. – Wiem, że to trochę dziecinne, ale muszę iść na ten bal. Odpowiadam za rozrywkę. A ściślej za muzykę – ja i paru chłopaków. Więc...

– Za muzykę? Jesteś w zespole? – spytałam.

– Zespół to za dużo powiedziane. Po prostu kilka osób zbierze się, żeby coś zagrać. Nie podoba mi się, kiedy ludzie po spędzeniu ze sobą paru minut ogłaszają, że stworzyli zespół. – Win powiedział to wszystko bardzo szybko, gestykulując. Domyśliłam się, że jest zdenerwowany. Zdjął z głowy kapelusz, żeby zająć czymś ręce. – Tak więc, na pewno tam będę. Niezależnie od tego, czy się zgodzisz – dodał. – Ale wolałbym, żebyś się zgodziła. – Kiedy się uśmiechnął, jego błękitne oczy zrobiły się łagodne i nieśmiałe. Gdybym była inną dziewczyną i miała za sobą inną przeszłość, pocałowałabym go bez wahania.

– Co ty na to, Aniu?

– Nie – odpowiedziałam twardo.

– Rozumiem – odparł, wkładając kapelusz na głowę. – Powiedz mi prawdę – nie chcesz iść na bal czy chodzi o mnie?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytałam.

– Ma. Jeśli mnie nie lubisz, nie będę cię dłużej męczył – powiedział. – Nie lubię się narzucać. Zastanowiłam się nad jego słowami. Tak naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, żeby Win mnie nadal „męczył”. Ale to tylko skomplikowałyby sprawę.

– Nie chodzi o ciebie – skłamałam. – Arsley jest w szpitalu, a moje życie osobiste bardzo się skomplikowało. Dlatego nie chcę się z nikim wiązać. Trudne wybory – rozumiesz?

– Rozumiem, ale uważam, że to bez sensu – odpowiedział Win.

A potem wyszedł, tym razem nie zapominając o swoim kapeluszu.

Lubiłam go. Podobało mi się, że jest ze mną szczery.

Czułam, że podjęłam właściwą decyzję i jednocześnie litowałam się nad sobą, ale tylko przez chwilę. Tata zawsze powtarzał, że użalanie się nad sobą to strata czasu.

W poniedziałek podczas zajęć z medycyny sądowej Win zachowywał się wobec mnie po przyjacielsku, ale nie usiadł przy naszym stoliku w czasie lunchu. Przyłączył się do grupy chłopaków, którzy jego zdaniem nie zasługiwali jeszcze na miano „zespołu muzycznego”. Scarlett spytała, czy coś się wydarzyło między mną a Winem, więc powiedziałam jej prawdę.

– Co się z tobą dzieje? – spytała Scarlett ze złością.

– Nic – odpowiedziałam. – Nie chcę mieć nowego chłopaka. Gable jest nadal w szpitalu, przecież wiesz.

– Co Gable ma z tym wspólnego? Flirtowałaś beczelnie z Winem od pierwszego dnia szkoły!

– To nieprawda!

Scarlett przewróciła oczami.

– A ja poświęciłam się i zrezygnowałam z Wina, bo myślałam, że moja przyjaciółka jest w nim zakochana.

– To nie jest najlepszy moment, Scarlett.

Pokręciła głową.

– W ogóle cię nie rozumiem.

Scarlett zajęła się jedzeniem (znowu lasagne!), a ja poszłam w jej ślady.

– Co jest takiego wspaniałego w byciu w związku? – spytałam przyjaciółkę. – Znajdź sobie chłopaka, jeśli uważasz, że to takie ważne.

– Jesteś złośliwa – odparła Scarlett i pokręciła głową.

Pożałowałam swoich słów. Chociaż miała opinię pięknej dziewczyny i lojalnej przyjaciółki, ludzie uważali Scarlett za dziwaczkę. Rzadko się zdarzało, żeby jakiś chłopak zaprosił ją na randkę. Nana – w czasach trzeźwości umysłu – mawiała, że mężczyźni docenią Scarlett, kiedy będzie starsza.

– Przepraszam – powiedziałam. – Scarlett, przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

Nie odezwała się. Zabrała swoją tacę i zostawiła mnie samą przy stole.

Podczas próby przedstawienia nie odezwała się do mnie słowem. Nie czekała na mnie po zajęciach. Wiedziałam, że ją zraniłam, i czułam się okropnie z tego powodu. Postanowiłam odwiedzić przyjaciółkę po szkole i przeprosić ją jeszcze raz. Scarlett mieszkała w sześciopiętrowym budynku bez windy. Jej mieszkanie było na samej górze i musiałam się niezłe namęczyć, żeby tam dotrzeć. Najczęściej spotykałyśmy się u mnie ze względu na działającą windę.

– Przeprosiny przyjęte – oświadczyła Scarlett. – Kiedy znalazłam się w holu, dotarło do mnie, że zareagowałam impulsywnie. Ale głupio mi było wracać do stołówki. Wcale nie uważam, że każdy powinien być w związku! Po prostu wiem, że Win ci się podoba, a ty jemu. To proste. Przynajmniej tak się wydaje.

Spojrzałam na Scarlett.

– Nic nie jest proste.

– Wyjaśnij mi to – powiedziała. – Proszę, wyjaśnij.

– Dobrze. Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz. Nawet Natty. A szczególnie Winowi. Scarlett złożyła obietnicę, więc powiedziałam jej o rozmowie z Charlesem Delacroix i o tym, że jego zdaniem nie jestem odpowiednią dziewczyną dla Wina.

– To okropne – oświadczyła Scarlett.

– Wiem.

– Okropne – powtórzyła. – Ale nie rozumiem, dlaczego to miałyby być przeszkodą.

– Chodzi o rodzinę – powiedziałam. – A rodzina jest najważniejsza.

– Tak, ale to rodzina Wina, więc jeśli on chce zrobić coś wbrew woli ojca, to sam powinien o tym zdecydować, nie sądzisz?

– Może. Ale przecież nie wychodzę za mąż za Wina, nie jestem w nim nawet zakochana. Więc jaki to miałyby sens? Na świecie jest tylu ludzi, z którymi mogłabym się związać. Nie warto walczyć o chłopaka, którego ojciec mnie skreślił.

Scarlett zastanowiła się chwilę.

– Ale mogłabyś przeżyć fajną przygodę. I być szczęśliwa. Czego tu się bać, skoro to i tak długo nie potrwa?

Pocałowała mnie w policzek.

Jak już wspomniałam wiele stron wcześniej, Scarlett miała romantyczną naturę. Tata mówił, że romantyczna natura to tak naprawdę nieumiejętność przewidywania konsekwencji.

– Scarlett, ale ja nie mogę – powiedziałam. – Chciałabym, żeby było inaczej, ale na prawdę nie mogę. Muszę myśleć o Natty, Nanie i Leo. Wyobraź sobie, co by było, gdyby Charles Delacroix zwrócił się przeciwko mnie.

– Przeciwko tobie? Chyba masz paranoję!

– Może tak, może nie. Ojciec Wina jest... bardzo ambitny, tak bym to określiła. Wyobrażam sobie, że byłby w stanie zawiadomić władzę, żeby mnie wyeliminować.

– Chyba oszalałaś, Aniu – powiedziała Scarlett. – To się nigdy nie wydarzy.

– Posłuchaj, przewidziałam już jeden scenariusz. Charles Delacroix wie, że Natty i ja nie mamy w tej chwili odpowiedniego opiekuna. Nana się nie nadaje. Ona jest jedną nogą na tamtym świecie, Scar. Leo jest... Leo jest taki, jaki jest. Co by było, gdyby pan Delacroix napuścił na nas pracowników opieki społecznej? Znalazłabym się z powrotem na Wyspie Wolności i pewnie wysłaliby tam Natty! Win nie jest tego wart.

W oczach Scarlett zabłyśły łzy.

– Dlaczego płaczesz? – spytałam.

Machnęła ręką, co wyglądało dość komicznie.

– Jak ten chłopak na ciebie patrzy! I nawet nie wie, dlaczego jesteś... Szkoda, że nie mogę mu powiedzieć.

– Scarlett, proszę cię.

– Nigdy nie zdradziłabym twojego zaufania. Nigdy! – Scarlett wytarła nos rękawem. – To prawdziwa tragedia.

– To nie jest tragedia – zapewniłam ją. – Nic się przecież nie stało. Czyjaś śmierć – to jest tragedia. Wszystko inne to po prostu wyboje na drodze.

Tak właśnie mawiał mój ojciec. Jestem pewna, że Szekspir by się z nim zgodził.

Rozdział XII

Ustępuję. Uczę się, jak być wiedźmą

Scarlett chciała iść na jesienny bal. Żadna z nas nie miała towarzysza, ale postanowiłyśmy uczestniczyć w imprezie mimo wszystko. Oczywiście wolałabym odmówić, ale przyjaźń ma swoją cenę, jak mawiał tata.

Bal miał nawiązywać do „Wielkich romansów” lub czegoś równie bezsensownego. Na ścianach sali gimnastycznej widniały podobizny słynnych par z przeszłości. Romeo i Julia, Antoniusz i Kleopatra, Bonnie i Clyde i tak dalej. Żaden z tych związków nie zakończył się szczęśliwie, ale organizatorzy balu chyba zapomnieli o tym drobnym fakcie.

Nie zdziwiłam się, widząc Wina z Alison Wheeler. Nie przyjaźniłam się z nią, ale się lubiłyśmy. Od wielu lat chodziłyśmy do tej samej szkoły. Alison była śliczna, nawet „prześliznana” ze swoją smukłą talią i z długimi, bajkowo rudymi włosami. Doszłam do wniosku, że Win ma dobry gust. Byłam zadowolona, że sobie kogoś znalazł. Tak na marginesie – Win był jedynym chłopakiem, który mnie zaprosił na jesienny bal. Pewnie inni bali się skończyć jak Gable Arsley.

Przed północą Win wystąpił ze swoją ekipą. (Mieli zagrać, kiedy didżej zrobi sobie przerwę). Spytałam Scarlett, czy chce iść do domu.

– Nie, to by było nie w porządku – odparła. – Win jest naszym przyjacielem. Posłuchajmy przynajmniej jednej piosenki, a potem się zmyjemy.

Zespół Wina zagrał stary przebój *Naprawdę mnie kręcisz*. Win śpiewał głębokim, zachrypniętym głosem i dobrze grał na gitarze.

– On jest świetny – stwierdziła Scarlett.

– Tak – przyznałam.

– Chcesz już iść? – spytała. – Win wie, że przyszłyśmy. Pomachałam mu.

Pokręciłam głową.

Członkowie zespołu „bez nazwy” zagrali jeszcze kilka oryginalnych kawałków. Podobały mi się nawet bardziej niż początkowa piosenka. Teksty były mądre, wzruszające i subtelne. Win miał talent. Niewątpliwie.

Zaczęłam żałować, że nie wyszłyśmy wcześniej. Byłoby mi lżej, gdybym nie wiedziała o talencie muzycznym Wina.

Muzycy zagrali piątą i ostatnią piosenkę – balladę bez sentymentów. Wydawało mi się, że Win na mnie zerka, ale patrzył w oczy wielu osobom na sali. Odniosłam wrażenie, że bardzo dobrze czuł się na scenie.

Rozległy się oklaski. Didżej wrócił, żeby zagrać jeszcze kilka piosenek. Cieszyłam się, że to już koniec. Było mi gorąco i kiepsko się czułam. Potrzebowałam świeżego powietrza.

– Chodźmy – powiedziałam do Scarlett.

W tym momencie jeden z chłopców, którzy grali z Winem, poprosił ją do tańca. Chciałam być w porządku wobec przyjaciółki, więc zapewniłam ją, że zaczekam.

Scarlett weszła na parkiet. Tańczyła do szybkiej muzyki i wychodziło jej to znacznie lepiej niż chłopakowi. Cieszyłam się, że ktoś poprosił ją do tańca. Nagle zauważyłam Wina. Tańczył z Alison Wheeler za plecami Scarlett. Alison miała na sobie białą sukienkę do kolan, która podkreślała kolor jej skóry i włosów. Wyglądała elegancko i dostojnie. Win był bez krawata i miał podwiniete rękawy koszuli. Widocznie rozgrzał się podczas występu. Wilgotne kosmyki włosów przylgnęły do jego uszu. Nigdy wcześniej nie widziałam jego włosów w takim nieładzie. Wyglądał słodko i bardzo pociągająco.

Byłam o krok od uzalania się nad sobą, a to przecież strata czasu. Poszłam więc do bufetu

po kubek owocowego ponczu.

Teraz grano wolniejszy kawałek. Ktoś położył rękę na moim ramieniu.

– Panno Balanchine – powiedział Win.

Odwróciłam się. Patrzył na mnie z błyskiem w oku i jednocześnie wydawał się onieśmieszony.

Ja też czułam się onieśmieszona po tym, jak zobaczyłam go na scenie.

– Cieszę się, że tu jesteś. Podobało mi się... Dobrze grasz. – Nie byłam zbyt elokwentna, delikatnie mówiąc.

– Zatańcz ze mną – poprosił Win. – Wiem, że robię z siebie głupka. Pewnie myślisz, że jestem nachalny.

Pokręciłam głową.

– Nie dbam o to. Zobaczyłem cię w czerwonej sukience obok stolika z ponczem i poczułem, że muszę znowu spróbować. Bo naprawdę chciałem cię lepiej poznać.

– Przyszedłeś tu z dziewczyną – przypomniałam.

– Alison? Jest moją przyjaciółką – stwierdził Win. – Nasi rodzice znają się od lat. Zresztą wyświadczyłem jej przysługę. Ojciec Alison nie lubi jej chłopaka, więc pomogłem go zmylić.

– Nie wygląda mi na to – zauważyłam.

– Zgódź się – poprosił Win. – Zatańcz ze mną. Został tylko kawałek piosenki. Przecież nie robimy nic złego.

– Nie – oświadczyłam. Ale nie chciałam, żeby źle o mnie myślał, więc dodałam: – Chciałabym, ale nie mogę.

Opuściłam salę gimnastyczną i poszłam do holu po płaszcz.

Scarlett będzie musiała sama wrócić do domu.

Win poszedł za mną.

– Co to znaczy? – spytał. – Nie rozumiem cię.

Przez chwilę nie mogłam trafić ręką do rękawa.

– Pozwól. Pomogę ci.

Przysunął się bliżej i pomógł mi włożyć płaszcz.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – powiedziałam, ale było za późno.

Nagle poczułam się tak, jakbym była poza swoim ciałem. Wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyjdzie, ale przysunęłam się bliżej Wina i pocałowałam go w usta.

Jego wargi były słodkie i słone. Odwzajemnił pocałunek dopiero po chwili. Dobry Boże, to było coś!

– Przepraszam – wyjąkałam. – Nie powinnam była tego robić.

– Nie mów takich okropnych rzeczy – odpowiedział Win.

A potem wybiegłam ze szkoły prosto w chłodną, listopadową noc.

Zamierzałam uciec, ale ku swojemu zdumieniu zdałam sobie sprawę, że trzymam Wina za rękę.

Znaleźliśmy się w moim mieszkaniu.

Całowaliśmy się chwilę w salonie, ale jeśli mam być szczerą (niech Bóg mi wybaczy!), nie miałabym nic przeciwko temu, żeby posunąć się o krok dalej. Na szczęście jestem przyzwoitą dziewczyną, a Win okazał się przyzwoitym chłopakiem.

Przez całą noc rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym.

Kiedy wstało słońce, zdałam sobie sprawę, jak bardzo lubię Wina. Dlatego postanowiłam powiedzieć mu o rozmowie z jego ojcem.

– Lubię cię – oznajmiłam.

– To dobrze – odparł.

– Opowiem ci pewną historię.
Win zapewnił mnie, że lubi słuchać historii. Dodałam, że ta historia raczej mu się nie spodoba. A potem Win dowiedział się, jak poznałam jego ojca.
Jego oczy zamieniły się w szparki. Zamiast błękitu nieba dostrzegłam w nich burzowe chmury.
– Mam gdzieś, co mówi i myśli mój ojciec, Aniu – oświadczył Win.
Szczерze w to wątpiłam.
– Ale ja liczę się z jego słowami – powiedziałam. – Muszę. Nie możemy być razem.
Wytlumaczyłam mu, że to mogłoby się skończyć fatalnie dla mojej rodziny. Win zareago-
wał inaczej niż Scarlett. Nie zarzucił mi, że mam obsesję. Zastanowił się.
– Naprawdę mi przykro, że ojciec powiedział ci te wszystkie rzeczy. Ale mam go gdzieś.
To moje życie, nie jego.
– Jego też, Win. Rozumiem twój ojca.
Win pocałował mnie i wtedy przynajmniej na chwilę zapomniałam o Charlesie Delacroix.
Zbliżało się wpół do ósmej. Natty wyszła ze swojej sypialni w piżamie.
– Jak było na balu? – Nagle zauważyła Wina. – Och!
– Cześć – powiedział Win.
– On właśnie wychodzi – oświadczyłam.
Win wstał. Popchnęłam go w stronę drzwi.
– Chodźmy do mojego ojca – zaproponował.
Nie byłam pewna, czy żartuje, czy mówi poważnie.
– I co mu powiemy?
– Że nic nie zniszczy naszej miłości.
– Nie kocham cię jeszcze, Win – wyznałam.
– Ale pokochasz.
– Mam lepszy pomysł – powiedziałam. – Trzymajmy to w tajemnicy, dopóki się na-
prawdę nie zaangażujemy. Po co robić drakę, skoro na razie po prostu się lubimy?
– Hm – westchnął Win. – Jesteś najmniej romantyczną dziewczyną, jaką kiedykolwiek
znałem.
– Uznam to za komplement. – Roześmiałam się. – Po prostu myślę praktycznie.
– Dobrze – zgodził się. – Skoro nalegasz.
Nadjechała winda i Win znikł. Poczułam się nagle jak najmniej praktyczna osoba pod
słońcem.
Natty czekała na mnie w mieszkaniu.
– Co to było? – spytała.
– Nic.
– Akurat – powiedziała moja młodsza siostra.
– Nie wiem, co sobie ubzdurałaś. Co chcesz na śniadanie?
– Jajka – odparła Natty. – I opowieść o miłości, jeśli znasz jakąś. Romantyczną,
o pocałunkach i tak dalej.
Zignorowałam jej uwagę.
– Dostaniesz jajka.
– Powiedziałaś już Scarlett? – spytała Natty.
– Nie mam jej nic do powiedzenia – oświadczyłam.
– Moim zdaniem to poważna sprawa – uznała.
– To twoja opinia.
Rozbiłam dwa jajka i zaczęłam je mieszać. Natty nadal wpatrywała się we mnie. Jej oczy

były wilgotne i błyszczące jak u psa. Wyglądała słodko. Miałam ochotę się roześmiać i wyznać jej całą prawdę. Natty nie miała łatwo. Przeżyliśmy razem wiele. Moja siostra była wspaniałą osobą. Zachowała niewinność i miała dobre serce. I troszczyła się o swoją starszą siostrę, która właśnie wdała się w romans.

– No dobrze. Lubię Wina.

– Kooochasz go!

Wlałam jajka na patelnię.

– Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz. Babci, Leo ani Scarlett – nikomu!

– Ja go lubiłam od samego początku – oświadczyła zadowolona Natty. – Dobrze całuje?

– Skąd wiesz, że się całowaliśmy?

– Po prostu wiem – odpowiedziała. – Jesteś zaróżowiona, jakbyś... się całowała. Musisz mi wszystko opowiedzieć. On ma takie ładne usta.

Roześmiałam się.

– Było miło.

– Wolałabym bardziej szczegółowy opis – oświadczyła Natty.

– Na razie musisz się tym zadowolić.

Stawiając na stole talerz z jajkami, zauważyłam, że Natty ma siniaka na prawym ramieniu.

– Skąd się to wzięło?

– Och, nie wiem – odparła. – Pewnie uderzyłam się podczas snu.

– Boli?

Natty wzruszyła ramionami.

– Miałam jeden z tych snów, ale nie był taki straszny. Nawet nie musiałam cię budzić.

Pewnie uderzyłam się o ścianę. Kiedy masz następną randkę z Winem?

– Może nigdy. Nie wiem, czy Win jeszcze do mnie zadzwoni. Kiedy jakiś chłopak mówi, że cię lubi, to wcale nie oznacza, że zadzwoni, Natty.

W tym momencie zadzwonił telefon. To był Win.

– Szybko dotarłeś do domu – powiedziałam.

– Biegłem – odparł. – Chciałem z tobą porozmawiać, zanim zmienisz zdanie w pewnej zasadniczej kwestii. Możemy się spotkać wieczorem?

Pomyślałam, że to nie jest dobry pomysł. Nie chciałam tak często się z nim spotykać. Ale to było silniejsze ode mnie.

– Dobrze. Przyjdź do mnie.

– Chcę cię gdzieś zabrać – oświadczył Win.

– Dokąd? – spytałam.

– To niespodzianka.

Powiedziałam, że powinniśmy utrzymywać nasz związek w sekrecie.

– Wiem. Też tak uważam – zgodził się. – Nie martw się. Tam, gdzie cię zabiorę, nikt nas nie rozpozna.

Pojechaliśmy metrem do ostatniej stacji na Brooklynie – Coney Island. Kiedy wyszliśmy na powierzchnię, zobaczyłam zniszczony deptak i wesołe miasteczko ze złowieszczymi, podobnymi do kolorowych pajaków karuzelami.

– Znam to miejsce! – powiedziałam.

Rodzice zabrali mnie z bratem do lunaparku latem, zanim go zamknięto. (Zlikwidowanie wesołego miasteczka miało chyba związek z wybuchem epidemii. A może chodziło o zużycie energii. To się wydarzyło tak dawno, że nie pamiętałam).

– Nic tu nie działa.

– Niezupełnie – powiedział Win.

Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy po deptaku. Usłyszałam głosy w oddali i zobaczyłam podświetlony diabelski młyn. Był niewielki, przeznaczony dla dzieci.

– Ktoś doniósł o tym prokuratorowi w zeszłym tygodniu – oznajmił Win. – Zbudowano tu nielegalny generator. Wystarczy energii, żeby młyn się kręcił w każdą sobotę. Mój tata się tym nie przejął. Miasto ma większe problemy. Słyszałaś jego nadętą mowę.

– Tak. Niestety. Ale wierzę, że on naprawdę chciałby coś zmienić.

– Mój ojciec pragnie tylko jednego – awansu.

Powitał nas operator diabelskiego młyna.

– Muszę was ostrzec, że dawno nie było tu żadnej kontroli i możecie w każdej chwili zginąć, mówiąc prozaicznie.

Win spojrzął na mnie. Wzruszyłam ramionami.

– Ja tylko was ostrzegam – powiedział operator.

– Najwyżej zginiemy piękną śmiercią – oświadczył Win.

Zgodziłam się z nim.

Daliśmy operatorowi pieniądze i wsiedliśmy na karuzelę. Nigdy wcześniej nie jeździłam na czymś takim. Siedzieliśmy obok siebie. Miejsca było mało, ponieważ siedzenia były przeznaczone dla dzieci. Jestem raczej drobna, ale biodra mam pokaźnych rozmiarów. Czułam, że się stykają z biodrami Wina. Objął mnie ramieniem i zrobiło się trochę luźniej. Po chwili zapomniałam o swojej pupie.

Minęły całe wieki, zanim młyńskie koło ruszyło. Operator czekał na energię z generatora. W chłodnym listopadowym powietrzu unosił się zapach spalenizny. Win pachniał miętowym płynem po goleniu. Zapach spalenizny był jednak silniejszy.

Nie byłam w nastroju do rozmów. Miałam nadzieję, że Win to zrozumie.

W którymś momencie znaleźliśmy się na szczycie. Zobaczyłam wodę, ciemność i ład. A dalej niebo nad Manhattanem. Spędziłam w tej dzielnicy całe swoje smutne życie. Miałam ochotę zostać w górze. Na ziemi działo się tyle strasznych rzeczy. W górze czułam się bezpiecznie.

– Szkoda, że nie możemy tu zostać na zawsze – powiedział Win.

Przysunęłam się do niego i go pocałowałam. Metalowy kosz, w którym siedzieliśmy, zaczął się kołysać i trzeszczeć.

Jedyną osobą, której powiedziałam o swoim związku z Winem, była Natty. Nie wtajemniczyłam Scarlett. Zresztą i tak była zajęta przygotowywaniem się do roli Lady Makbet. (Rola Hekate okazała się niezbyt absorbująca). Scarlett zauważyła, że Win znowu jadł lunch przy naszym stoliku, ale nie skomentowała tego w żaden sposób. Moja przyjaciółka zaangażowała się nie tylko w przedstawienie, lecz także uczuciowo. Romansowała z Garettem Liu, który grał rolę Makdafa.

Win i ja dbaliśmy o to, żeby w szkole nikt nie widział nas tylko we dwójkę. Scarlett była zawsze z nami. Nie czekałam na Wina przy jego szafce ani w innych miejscach na terenie szkoły.

Nadal pracowaliśmy w parze w laboratorium podczas zajęć z medycyny sądowej. Podczas tej lekcji przeżywałam tortury. Miałam ochotę dotknąć Wina, potrzymać jego rękę pod stołem albo napisać mu karteczkę, ale nie robiłam tego. Wiedziałam, że nasz związek nie przetrwa, jeśli koledzy i koleżanki ze szkoły poznają prawdę i rozpuszczą plotki. Wiadomość błyskawicznie dotarłaby do ojca Wina. I to byłby koniec naszej nastoletniej miłości.

Tak więc – cierpiałam męki.

Ale utrzymywanie naszego związku w tajemnicy było w pewnym sensie ekscytujące.

W przeddzień premiery *Makbeta* Scarlett brała udział w dodatkowej próbie, więc jadłam

lunch tylko z Winem. Gdyby usiadł przy innym stoliku, mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Zaproponowałam, żebyśmy dołączyli do znajomych Wina, z którymi grał na jesiennym balu, ale on uważał, że powinniśmy siedzieć tam, gdzie zwykle.

Lunch ciągnął się w nieskończoność. Siedziałam tuż obok Wina, ale pragnęłam jeszcze większej bliskości. Było to irytujące. Czułam się osamotniona. Rozmawialiśmy o sztuce, zespole Wina, pogodzie, planach na ferie i wielu innych sprawach. Ale nie poruszaliśmy tematu, który tak naprawdę nas interesował. Siedzieliśmy przy wąskim drewnianym stole. W którymś momencie poczułam, że nasze kolana się zetknęły. Odsunęłam swoją nogę, ale Win znowu dotknął mnie kolanem. Pokręciłam głową – tak, aby nikt tego nie zauważył, i zmrużyłam lekko oczy.

W tym momencie Chai Pinter usiadła naprzeciwko Wina. Chai chodziła razem z nami na zajęcia z medycyny sądowej.

– Cześć, Win – powiedziała. – Cześć, Aniu.

Potem zaczęła szczebiotać bezmyślnie o jakimś koncercie, na który wybiera się ze znajomymi podczas ferii. Słyszałam piąte przez dziesiąte. Byłam skupiona na tym, że Chai bez przerwy dotyka Wina. Wzięła go za rękę, a potem pogłaskała po ramieniu. W następnej chwili odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła. Miałam ochotę przechylić się przez stół i udusić ją gołymi rękami. Wzięłam głęboki wdech i odpędziłam mroczne myśli.

– Dołączysz? – spytała Chai. – Mam dodatkowy bilet. To duża grupa, więc nie będziesz ze mną sam na sam... Chyba że tego chcesz?

Czy to się działo naprawdę? Patrzyłam, jak ktoś zaprasza na randkę mojego chłopaka. Chłopaka, który był moją tajemnicą. Może jednak utrzymywanie naszego związku w sekrecie nie było dobrym pomysłem. Znowu miałam ochotę przechylić się przez stół. Ale tym razem chciałam pochwycić Wina, pocałować go w usta na oczach wszystkich i udowodnić, że jest mój, mój, mój.

– Przykro mi, nie mogę – odpowiedział Win. – Dziękuję za zaproszenie, ale mojej dziewczynie by się to nie spodobało.

– Och – jęknęła Chai. – Chodzi o Alison Wheeler? Mówiła, że tylko się przyjaźnicie.

– Nie. To ktoś z mojej dawnej szkoły. Taki związek na odległość.

Win skłamał tak łatwo, jakby ta dziewczyna naprawdę istniała. Zadzwoił dzwonek. Win wstał od stołu.

– Do zobaczenia, Chai. – Potem spojrzał na mnie i skinął głową. – Na razie, Aniu.

– Związek na odległość? – powiedziała do mnie Chai. – To nie ma szans.

– No nie wiem – odparłam.

Chwyciłam książki i wybiegłam ze stołówki. Popędziłam korytarzem w stronę sali, gdzie Win miał angielski. Za chwilę miała się zacząć szósta lekcja. Wiedziałam, że się spóźnię na zajęcia z Beerym, ale na szczęście Beery był w sali teatralnej i prowadził próbę przedstawienia. Położyłam rękę na ramieniu Wina.

– Przepraszam – powiedziałam. – Mogę z tobą zamienić słowo?

Win skinął głową. Zaprowadziłam go do schowka obok sali teatralnej i tam go pocałowałam. „Pocałowałam” to zbyt delikatne określenie na to, co zrobiłam. Przycisnęłam swoje ciało do jego ciała, wsunęłam swój język do jego ust tak głęboko, jak to było możliwe, i objęłam go ramionami.

– Mam już dość utrzymywania tego w tajemnicy – powiedziałam.

– Wiem – zgodził się Win. – Ale sama mówiłaś, że nie ma innego wyjścia.

Kiedy wyszliśmy ze schowka, korytarz był pusty. Szósta lekcja już się zaczęła.

Drzwi sali teatralnej otworzyły się nagle i Scarlett wyszła na korytarz.

– Hej – powiedziała. – Skąd się tu wzięliście? – Scarlett wydawała się zdenerwowana, pewnie z powodu zbliżającej się premiery.

– Byliśmy tam – wyjaśnił Win, wskazując drzwi schowka.

Dalej kończył się korytarz, więc nie mogliśmy stamtąd przyjść.

– Dlaczego? – spytała Scarlett.

Nie wydawała się niczego podejrzewać, była po prostu ciekawa.

– Ania chciała przećwiczyć swoją rolę, a tam jest w miarę spokojnie – skłamał Win.

„O rany – pomyślałam – on jest w tym naprawdę dobry. Swojego ojca też byłby w stanie okłamać”.

– Dlaczego mi nie wspomniałaś, że potrzebujesz pomocy? Przeczytałabym z tobą tekst – powiedziała Scarlett, zaskoczona.

– Jesteś zajęta, grasz główną rolę. Ja jestem tylko wiedźmą. Nie chciałam cię męczyć. – Ja też potrafiłam kłamać.

– Główną wiedźmą – przypomniała moja przyjaciółka. – Jestem z ciebie taka dumna, Aniu! Zaraz pęknię z dumy!

Scarlett naprawdę była ze mnie dumna. Miałam ochotę się rozpłakać. Chociaż w moim życiu było tyle napięć, nie mogłam narzekać na brak miłości. Miałam kochającą rodzinę: siostrę, brata i babcię. Wydawało się nawet, że chłopak o nazwisku Delacroix darzył mnie miłością. Ale żeby ktoś był ze mnie dumny? Nie znałam tego uczucia. Ludzie, którzy byli ze mnie dumni, już dawno nie żyli.

Powinnam napisać choć słowo o sztuce. To było szkolne przedstawienie, ale wypadło wyjątkowo dobrze. Pewnie dlatego, że pan Beery poświęcił swój czas i energię, żeby nas przygotować. Poza tym, jak już wspomniałam, nasza szkoła miała fundusze. Scarlett zagrała najlepiej z nas. (Pewnie wiedzieliście, że tak napiszę, ale jestem całkiem obiektywna). A moja rola? Najlepsze było to, że jako jedyna aktorka nie musiałam nosić peruki. Dzięki swoim czarnym, kręconym włosom wyglądałam jak wiedźma. Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że to nie był jedyny powód, dla którego obsadzono mnie w roli Hekate.

Rozdział XIII

Wypełniam swój obowiązek (zapominając o innych zobowiązaniach).
Pozuję do zdjęcia

Podczas ferii świątecznych pojechałam z Winem do kliniki, w której Gable Arsley odbywał rekonwalescencję. Wybraliśmy się pociągiem. Z początku upierałam się, żeby pojechać tam sama. Czułam się dziwnie, kiedy wyobraziłam sobie, że mój nowy chłopak odwiedzi razem ze mną mojego byłego. Ale Win oznajmił, że zna okolice kliniki lepiej ode mnie, i w końcu się zgodziłam.

Gable wysłał mi wiadomość w Wigilię. Prosił, żebym go odwiedziła. Być może świąteczna atmosfera skłoniła go do refleksji. A może po prostu czuł się samotny. Gable napisał, że leżąc w szpitalu, miał mnóstwo czasu, żeby się zastanowić nad sobą, i wie, że zachował się wobec mnie nie w porządku. Lekarze twierdzili, że Gable będzie mógł wkrótce wrócić do szkoły. Mój były chłopak chciał się upewnić, że nie żywię już do niego urazy.

Znałam Centrum Rehabilitacji Sweet Lake. Leo został tam wysłany po wypadku. Było to miłe miejsce, o ile można tak określić klinikę. Odwiedziłam w swoim życiu wiele szpitali. Najbardziej przerażał mnie w nich zapach. Słodki i straszny zapach chemii, maskujący chorobę, słabość i śmierć. Obok kliniki nie było jeziora. Znajdowało się tam tylko głębokie, wypełnione brudem koryto, w którym kiedyś była woda.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – spytał Win, kiedy weszliśmy do lobby.

Znaleźliśmy się daleko od domu i trzymaliśmy się za ręce. Wołałam jednak zachować ostrożność. Mogliśmy się natknąć na rodziców Gable’a albo jego znajomych.

Pokręciłam głową.

– Nie – odpowiedziałam. – Dam sobie radę.

– Myślę, że powinienem z tobą iść. Ten chłopak próbował cię zaciągnąć do łóżka.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, jak Gable będzie się zachowywać, ale twoja obecność może go... – przez chwilę szukałam właściwego słowa – ...zirytować. Poza tym jestem silna. Przez lata musiałam sobie radzić sama.

– Wiem, że jesteś silna. Właśnie to w tobie lubię. Ale chciałbym ci czasem pomóc.

– Pomagasz – powiedziałam i pocałowałam go szybko w czubek nosa.

Zamierzałam na tym poprzestać, ale w następnej chwili pocałowałam go w usta.

Win skinął głową.

– No dobrze, moja silna dziewczyno. Będę na ciebie czekał. Jeśli spędzisz tam dłużej niż pół godziny, przyjdę po ciebie.

Podałam swoje nazwisko recepcjonistce, a ona skierowała mnie do pokoju Gable’a. Pokój numer sześćdziesiąt siedem znajdował się w głębi korytarza.

Zapukałam do drzwi.

– Kto tam? – zapytał Gable.

– Ania – odpowiedziałam.

– Wejdz. – Jego głos brzmiał dziwnie, ale nie wiedziałam jeszcze dlaczego.

Gable siedział na wózku inwalidzkim pod oknem. Odwrócił się razem z wózkiem w moją stronę i wtedy zobaczyłam jego poharataną twarz. W niektórych miejscach nie było skóry. Gable miał szwy na lewym policzku aż do kącika ust, co utrudniało mu mówienie. Zauważyłam bandaż na jego palcach. Był wychudzony i wyglądał bardzo mizernie. Zaczęłam się zastanawiać,

dlaczego siedzi na wózku inwalidzkim. Przeniosłam wzrok z jego ud na kolana, a potem na stopy. Miał tylko jedną. Amputowano mu prawą stopę.

Wpatrywałam się w Gable'a, a on patrzył na mnie. Jego szaroniebieskie oczy były takie same jak dawniej.

– Uważasz, że jestem odrażający? – spytał.

– Nie – odpowiedziałam szczerze.

Widziałam w życiu niejedno i nie mdlałam na widok ran.

Gable się roześmiał – cicho i beznamiętnie.

– Kłamiesz.

Przypomniałam mu, że widziałam w życiu gorsze rzeczy.

– Oczywiście – powiedział Gable. – Prawda jest taka, że sam sobie wydaję się odrażający.

Co ty na to?

– Chyba cię rozumiem. Zawsze przywiązywałeś wagę do swojego wyglądu. Tamtego dnia w szkole... Naprawdę się wściekłeś, kiedy wylałam ci na koszulę sos. – Zamilkłam i spojrzałam na Gable'a, a on skinął głową i nawet się lekko uśmiechnął na tamto wspomnienie, co mnie zaskoczyło. – Ale teraz... Teraz to zupełnie inna sprawa. Nie jest tak źle, jak myślisz.

Gable roześmiał się chrapliwie.

– Wszyscy uważają, że nie powinienem mówić takich rzeczy – wszyscy oprócz ciebie.

Dlatego cię kocham, Aniu.

Nie chciało mi się nawet odpowiadać. Gable jak zwykle kłamał.

– Naprawdę chciałem umrzeć. Długo to trwało – powiedział. – Ale teraz już nie chcę.

– To dobrze – odparłam.

– Podejź bliżej – poprosił Gable. – Usiądź na łóżku.

Podczas naszej rozmowy stałam przy drzwiach. Gable siedział na wózku, a ja bałam się do niego zbliżyć. Kiedy byliśmy sami, wydarzały się niedobre rzeczy.

– Nie gryzę – powiedział zadziornie.

– OK.

W pokoju nie było krzeseł, więc podeszłam do łóżka i usiadłam.

– Wiesz, jak straciłem stopę? To sepsa. Nigdy wcześniej nie słyszałem o tej chorobie. Organizm powoli wysiada i zaczyna atakować sam siebie. Straciłem też trzy palce – same opuszki.

– Zamachał ręką z bandażami. – Ale mówią, że mam farta. Będę mógł znowu chodzić i nawet pisać na komputerze. Szczęściarz ze mnie, co? Prawdziwy szczęściarz.

– Tak, to prawda. – Pomyślałam o Leo, mojej matce i ojcu. – Wyglądasz jak ktoś, kto przeżył straszne rzeczy.

– Nie chcę tak wyglądać – powiedział Gable. – Nie trawię ofiar. – Dosłownie wypluł ostatnie słowo.

– Mój ojciec mówił, że ludzie z takimi przeżyciami wiedzą o życiu coś więcej.

– Oszczędź mi mądrości rodem z kryminału. Myślisz, że mam ochotę słuchać, co mówił twój ojciec? Kiedy byłem z tobą, słyszałem to w kółko. „Tata to”, „Tata tamto”. Twój ojciec umarł dawno temu. Dorośnij, Aniu.

– Wychodzę – powiedziałam.

– Nie, zaczekaj! Nie idź, Aniu. Nie jestem sobą, prze-praszam. – Gable mówił drżącym głosem i wyglądał jak dziecko.

Zrobiło mi się go żal.

– Jesteś nadal przystojny.

Była to prawda.

Wiedziałałam, że jego rany się zagoją. Nauczy się znowu chodzić i zamieni się w dawnego,

okropnego Gable'a. A może będzie odrobinę miłszy i wrażliwszy niż kiedyś.

– Tak uważasz?

– Tak – zapewniłam go.

– Ty cholerna kłamczucho! – ryknął Gable i przesunął się z wózkiem pod okno. –

Myślałam o tobie codziennie, Aniu – ściszył głos. – Czekałam na ciebie każdego dnia. Myślałam, że przyjdiesz tu z własnej woli, ale nie zrobiłaś tego. Byłam pewien, że mnie odwiedzisz, przecież miałaś wpływ na to, co mi się przytrafiło. Ale zawiodłaś mnie.

– Przepraszam, Gable – powiedziałam. – Nie było między nami dobrze, kiedy to wszystko się wydarzyło, ale naprawdę chciałam cię odwiedzić. Wysłano mnie do zakładu karnego na Wyspie Wolności. Nie wiem, czy o tym słyszałeś. Potem chorowałam. A potem chyba straciłam rachubę czasu. Powinnam była tu przyjechać.

– Powinnaś była. Chciałaś. Mogłaś. Ale nie zrobiłaś tego.

– Naprawdę jest mi przykro.

Gable nic nie powiedział. Siedział odwrócony twarzą do okna. Przez chwilę panowała cisza, a potem pociągnął nosem. Podeszłam do niego. Poharatana twarz Gable'a była mokra od łez.

– Bardzo źle cię traktowałam – wyszeptał. – Mówiłem o tobie straszne rzeczy. Chciałem cię zmusić do...

– Już o tym zapomniałam – skłamałam.

Nie zapomniałam, do czego Gable chciał mnie zmusić, ale uznałam, że został dostatecznie ukarany.

– A ty mnie kochałaś! Pamiętam, jak na mnie patrzyłaś. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Nie kochałam go, ale takie wyznanie byłoby okrutne i bezsensowne.

– Byłaś jedyną bliską mi osobą. Inni ludzie nic dla mnie nie znaczyli. Tak mi wstyd – powiedział. – Możesz mi wybaczyć, Aniu?

Gable był naprawdę zdruzgotany. Zapewniłam go, że mu wybaczam.

– Będę potrzebował przyjaciół po powrocie do szkoły. Mogę na ciebie liczyć?

– Tak, oczywiście.

Gable wyciągnął swoją zdrową rękę. Ucisnęłam ją, a wtedy pociągnął mnie ku sobie. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Wylądowałam na jego kolanach, a on pocałował mnie w usta.

– Gable, nie!

Wstałam i pchnęłam wózek tak mocno, że rączki uderzyły z trzaskiem o szybę okienną.

– O co chodzi? – spytał Gable. – Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciele nie całują się w usta – powiedziałam.

– Usiadłaś mi na kolanach! – wykrztusił.

– Zwariowałaś? Straciłam równowagę!

Odwróciłam się i chciałam odejść, ale Gable rozpedził się na swoim wózku i najechał na mnie. Upadłam na szpitalne łóżko. W tym momencie do pokoju wpadł Win i odsunął ode mnie Gable'a razem z wózkiem.

– Zostaw ją! – krzyknął Win i zamierzył się pięścią.

– Nie rób mu krzywdy! – zawołałam.

Win opuścił rękę.

– Kto to jest, do cholery? – spytał Gable.

– Mój przyjaciel – odparłam.

– Założę się, że całujesz go w usta – odparł Gable. – Teraz wszystko jasne. Jak się nazywa twój przyjaciel? Wygląda znajomo.

Wymieniłam spojrzenia z Winem.

– Nazywam się Win i jestem przyjacielem Ani. Nie lubię facetów, którzy zaciągają kobiety siłą do łóżka.

Potem wyszliśmy.

Odezwałam się do Wina dopiero w pociągu, w drodze do domu.

– Nie powinieneś był tam wchodzić – powiedziałam.

Win wzruszył ramionami.

– Miałam wszystko pod kontrolą – zapewniłam go.

– Wiem, dziewczynko. Jesteś prawdziwą twardzielką.

– „Dziewczynko”? Dlaczego tak do mnie mówisz?

– Sam nie wiem. Po prostu mam ochotę cię tak nazywać. Przeszkadza ci to?

Zastanowiłam się chwilę.

– Nie czuję się jak dziewczynka, ale możesz mnie tak nazywać. – Oparłam głowę na jego ramieniu. – Czekałeś na mnie cały ten czas?

– Tak.

– Gable dowie się, kim jesteś, a wtedy inni też się o nas dowiedzą – powiedziałam.

– Może nie będzie tak źle – odparł Win. – Nie obchodzi mnie to, czy inni wiedzą. Myślę, że Gable zachowa tę informację dla siebie.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Pewnie... będzie próbował nas szantażować.

– Może.

Wiedziałam, że szantaż nie pasował do Gable’a Arsleya. Szantaż wymagał planowania i cierpliwości. A Gable był impulsywny.

Kiedy wysiedliśmy z pociągu w Nowym Jorku, czekali na nas paparazzi.

– Hej, dzieciaki! Spójrzcie tutaj! Prosimy o uśmiech!

– Zdaje się, że Gable znalazł inną metodę – szepnęła Win.

– Aniu, czy to twój chłopak?

– To mój przyjaciel ze szkoły! – krzyknęłam. – Mamy razem zajęcia w laboratorium.

– Jasne.

Następnego ranka zdjęcia pojawiły się wszędzie. Przyłapali nas, jak się całowaliśmy, wychodząc z pociągu. Nagłówki głosiły: „Miłośnicy Czerwonej Gwiazdy? Księżniczka z »bratwy« i syn prokuratora generalnego odnajdują miłość w mieście”.

Win zadzwonił do mnie po południu.

– Dzwonisz dlatego, że chcesz ze mną zerwać? – spytałam szybko.

– Nie – odparł nieco zdziwiony. – Mój tata chce, żebyś przyszła do nas wieczorem na kolację.

– Był zły?

– Nie rozmawiał ze mną na temat naszego związku. Rozmawiał z tobą, pamiętasz?

– Więc jest wściekły na mnie? Dziękuję, ale chyba nie przyjdę.

– Boisz się? To do ciebie niepodobne.

Spytałam, o której godzinie mam się pojawić.

– O siódmej – odparł Win. – Przyszedłbym po ciebie, ale obawiam się, że dziennikarze urządziliby kolejną sesję fotograficzną.

– Dlaczego masz taki radosny głos?

– Hm. Jesteś moją dziewczyną i cieszę się, że ludzie o tym wiedzą.

– W co mam się ubrać? – spytałam szorstko.

– Głosuję za czerwoną sukienką – odpowiedział Win.

Włożyłam czerwoną sukienkę, która tak się wszystkim podobała, i pojechałam do Wina autobusem. Mieszkanie państwa Delacroix wydało mi się bardzo eleganckie. Pomyślałam, że zastępca prokuratora generalnego (mający jego uprawnienia) nie ma dość wysokiej pensji, aby je opłacić. Pozostawały dwie możliwości: albo matka Wina zbiła fortunę na prowadzeniu farmy, albo pochodziła z bogatej rodziny.

Charles Delacroix otworzył drzwi, zanim zdążyłam nacisnąć dzwonek. Czekał na mnie. Tu, w swoim mieszkaniu, wydawał się niższy niż tamtego dnia, kiedy płynęliśmy promem z Wyspy Wolności. Jakby potrafił powiększać się lub zmniejszać zależnie od okoliczności.

– Wyglądasz dobrze, Aniu. O wiele lepiej niż wtedy, gdy cię poznałem.

– Tak, czuję się lepiej – powiedziałam.

– Win i moja żona poszli kupić brakujące składniki na kolację. Zapraszam cię. Porozmawiamy i zaczekamy na nich.

Charles Delacroix zaprowadził mnie do swojego gabinetu. Pokój miał czerwone ściany. Stały tam mahoniowe szafki z prawdziwymi książkami.

– Kolekcjonuje pan książki?

Pokręcił głową.

– Ojciec mojej żony je kolekcjonował.

A więc tak. To matka Wina miała pieniądze.

Na ścianie gabinetu pana Delacroix wisiał artykuł o Winie i o mnie.

– Prawda jest taka, że zaaranżowałem to – wyznał Charles Delacroix. – Chciałem z tobą porozmawiać sam na sam, więc od razu przejdę do rzeczy. Win twierdzi, że się w tobie zakochał. Czy to prawda?

Skinęłam głową.

– A ty jesteś w nim zakochana? A może osoba myśląca tak trzeźwo jak ty nie zwierza się tak łatwo byle komu?

– Znamy się z Winem od niedawna – powiedziałam. – Ale chyba jestem w nim zakochana.

Pan Delacroix potarł swój kark szczupłymi, wypielęgowanymi palcami.

– W porządku. Rozumiem – westchnął.

Myślałam, że będzie mówić dalej, ale milczał. Zamiast tego nalał sobie alkohol z kryształowej karafki.

– To wszystko? – spytałam.

– To niegrzeczne z mojej strony. Powinienem był za-proponować ci drinka.

Pokręciłam głową.

– Pytałam, czy nie ma pan nic więcej do powiedzenia na ten temat?

– Posłuchaj, Aniu. Prosiłem cię, żebyś nie umawiała się z Winem. Utrudniasz mi pracę. Ale nie jestem potworem. Jeśli mój syn się zakochał... – Charles Delacroix wzruszył ramionami.

– Nic na to nie poradzę. Lubię cię, Aniu, i byłbym hipokrytą, gdybym wysuwał argumenty dotyczące twojego pochodzenia. To nie twoja wina, że przyszedłaś na świat w takiej rodzinie. Gdybyście chcieli wziąć z Winem ślub, to byłaby zupełnie inna historia. Moi doradcy twierdzą, że twój związek z Winem nie zaszkodzi mojej kampanii – mojej ewentualnej kampanii, bo na razie jeszcze nie podjąłem decyzji. Ale ślub... w tej kwestii moi doradcy nie są tacy pewni.

– Zaręczam panu, że nieprędko wyjdę za mąż.

– To świetnie! – Charles Delacroix roześmiał się, ale po chwili spoważniał. – Czy Win opowiadał ci o swojej siostrze? Alexa zmarła, kiedy była w twoim wieku. Nie lubię o tym mówić.

Skinęłam głową. Ja też nie lubiłam poruszać niektórych tematów.

– Niezależnie od tego, co powiedziałem ci wtedy na promie, chcę, żeby moje jedyne

dziecko było szczęśliwe, Aniu. Ale chcę też, żeby było bezpieczne. Proszę cię tylko o jedno: jeśli poczujesz, że mój syn znalazł się w niebezpieczeństwie z powodu rozgrywek w twojej rodzinie, skontaktuj się ze mną. Czy to jasne?

– Tak – odpowiedziałam.

– To dobrze. Jeśli popełnisz kiedyś jakieś wykroczenie, nie będę mógł zastosować wobec ciebie taryfy ulgowej. Nie ma mowy, żebym cię faworyzował. – Charles Delacroix powiedział to tak delikatnie, jak mógł, więc oświadczyłam, że rozumiem.

Win i jego matka wrócili.

– Charlie! – zawołał kobiecy głos.

– Jesteśmy w gabinecie! – odkrzyknął pan Delacroix.

Win i jego matka weszli do pokoju. Matka Wina miała kruczoczarne włosy i jasnozielone oczy. Pod względem wzrostu i budowy przypominała moją matkę.

– Jestem Jane – powiedziała. – Wiem, że masz na imię Ania. Jesteś taka śliczna.

– Pani... – zawahałam się i na chwilę zamilkłam ze strachu, że się rozpłaczę. – Pani przypomina mi kogoś, kogo znałam.

– Och, dziękuję. Chyba powinnam cię spytać, czy przypominam ci kogoś, kogo lubiłaś. – Roześmiała się.

– Tak – stwierdziłam. – I kogoś, za kim bardzo tęsknię.

Czułam, że wprawiłam mamę Wina w zakłopotanie. Ale nie chciałam jej powiedzieć wprost, że przypominała mi moją matkę.

Po kolacji Win odprowadził mnie do domu. Paparazzi nie pracowali w nocy, a może po prostu znudziła ich nasza historia. Win chciał wiedzieć, czy jego ojciec zachował się wobec mnie nieprzyzwoicie. Zapewniłam go, że było wprost przeciwnie.

– Chciał się tylko upewnić, że nie zginiesz z mojego powodu.

– Co mu powiedziałaś? – spytał Win.

– Powiedziałam, że będę cię chronić, ale nigdy nie ma gwarancji.

A potem znaleźliśmy się w moim pokoju.

Nie uprawialiśmy seksu, nie zbliżyliśmy się do siebie. Ale skłamałabym, mówiąc, że nie przeszło mi to przez myśl. Czułam, że otworzyłabym się przed nim jak cieplarniana róża.

Nie mogłam tego zrobić. Myślałam o moich rodzicach w piekle i niebie. Myślałam o Bogu. Tata kiedyś powiedział: „Jeśli nie wiesz, w co wierzysz, Aniu, będziesz wiecznie zagubiona”. Tamtej nocy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Nie straciłam dziewictwa z Gable'em, ponieważ nigdy go nie pragnęłam. Łatwo było mu odmówić, ponieważ go nie pożądałam. O wiele trudniej było trzymać się zasad przy Winie.

Tamtej nocy Win spytał mnie o seks. Chciał wiedzieć, jakie mam zasady. Wyjaśniłam, że nie chcę uprawiać seksu, dopóki nie będę mężatką. Win skinął głową i powiedział, nawet nie mrugnawszy:

– Wobec tego weźmy ślub.

Stuknęłam go.

– Tak bardzo zależy ci na seksie?

– Nie – odparł Win. – Uprawiałem już seks.

– Mam szesnaście lat! Prawie się nie znamy.

Win ujął moją brodę i spojrzał mi w oczy.

– Znam cię, Aniu.

Wiedziałam, że Win mówi poważnie, ale zażartowałam:

– Chcesz wziąć ze mną ślub tylko po to, żeby zrobić na złość swojemu ojcu.

Win się uśmiechnął.

– To dodatkowy powód.
– Dlaczego nie lubisz swojego ojca? – spytałam. – Wydaje się w porządku.
– Tak, w pięciominutowych dawkach – mruknął Win. – Pewnie zauważyłaś, że mój ojciec jest bardzo ambitny.

– Jasne. Mój też taki był. Trochę na innym polu. Ale i tak go kochałam.
– On... – zaczął Win i umilkł. – Podziwiam mojego tatę. Nie miał nic. Wychował się w sierocińcu. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, który on przeżył. Mój ojciec uważa, że jestem mięczakiem. Może taki się wydaję przy niektórych ludziach. Na przykład przy tobie. Moja biedna, odważna dziewczyno. – Pocałował mnie w czoło.

Nie chciałam, żebyśmy rozmawiali o mnie.

– Dlaczego on uważa, że jesteś mięczakiem?

– Kiedyś zrobiłem coś niemądrego... To głupie i nudne. Powiedziałbym ci, ale mi wstyd.

– Teraz musisz mi powiedzieć!

– Nie, wstydę się, dziewczynko. Poza tym to nie jest ciekawe. To się wydarzyło po śmierci mojej siostry. Miałem wtedy prawdziwy dół. Ojciec uważał, że to słabość. Zarzucał matce, że była dla mnie zbyt łagodna.

– Czy twoi rodzice są dobrym małżeństwem?

– Tata mówi, że moja matka jest jedyną kobietą w jego życiu, która go naprawdę kocha...

– Ona wydaje się miła.

– Bo taka jest. A tata? Jest wobec niej nieuczciwy. Mama nie zwraca na to uwagi, ale ja nie mogę zachowywać się tak jak ona. Jak mogę szanować takiego człowieka?

Potem Win spytał, czy mój tata oszukiwał moją matkę.

Chociaż ojciec miał wiele wad, trudno mi było sobie wyobrazić, że mógłby być niewierny. Powiedziałam Winowi, że nie mam pewności – w czasach, gdy moi rodzice jeszcze żyli, byłam dzieckiem – ale wątpiłam w to.

– On wierzył w małżeństwo – powiedziałam.

– Mój tata też wierzy w małżeństwo, ale to mu nie przeszkadza okropnie się zachowywać – stwierdził Win. – Ja nigdy nie będę cię tak traktował, Aniu.

Win nie musiał mnie o tym zapewniać. Był ideałem.

Mogłabym dalej go wychwalać, ale uważam, że to odrażające. Tata zawsze mówił, że jeśli komuś się poszczęści, to powinien zachować to dla siebie. Dzięki Winowi byłam szczęśliwa po raz pierwszy od bardzo dawna (możecie sobie wsadzić palec do gardła, jeśli chcecie...). Tak, naprawdę byłam szczęśliwa. Zwykle nienawidziłam szczęśliwych dziewczyn, a teraz sobie uświadomiłam, że po prostu im zazdrościłam. Mówię oczywistości? Bez wątpienia, ale w moim przypadku była to prawda.

(Tak na marginesie: pewnie się zastanawiacie, jak mojemu bratu szło w pracy? Skąd się wzięła trucizna w czekoladzie? Co się stało z tatuażem na kostce? Co ze zdrowiem Nany i koszmarami sennymi Natty? Ania ma cud-хлопaka, ale nie powinna zapominać, że na świecie są jeszcze inne sprawy).

Prawda jest taka, że czasami rzeczywistość do mnie docierała, ale udawałam, że jej nie widzę. Później zdarzyło się wiele rzeczy, a mimo to nie żałuję tamtych głupich, wypełnionych szczęściem i mgłą, ciągnących się w nieskończoność dni.

Pewnego razu pomyślałam o swoim tatuażu. Byliśmy w mojej sypialni i Win pocałował moją kostkę. Powiedział, że tatuaż jest „całkiem niezły”, a potem zaśpiewał mi piosenkę o damie z tatuażem.

Rozdział XIV

Jestem zmuszona nadstawić drugi policzek

Nie rozmawiałam ze Scarlett przez całe ferie zimowe. Była to najdłuższa przerwa w naszym kontaktowaniu się, odkąd zostałyśmy przyjaciółkami. Zobaczyłam Scarlett dopiero na zajęciach z szermierki, pierwszego dnia szkoły po feriach. Podczas rozgrzewki przyjaciółka nie spytała o mój związek z Winem. Prawie w ogóle się nie odzywała. Wyczułam, że jest na mnie zła, i postanowiłam ją jakoś udobruchać.

– No więc – powiedziałam żartobliwym tonem, kiedy stanęłyśmy w parze – może już słyszałaś, że znalazłam sobie faceta.

– Tak, nie widziałyśmy się całe wieki, ale przynajmniej już wiem dlaczego – powiedziała Scarlett, uderzając mnie szablą. – Oczywiście wolałabym nie dowiadywać się o tym z gazet! A przy okazji – ładnie wyszłaś na zdjęciach. – Znowu dźgnęła mnie szablą, tym razem znacznie mocniej.

– Podwójne trafienie! – krzyknęłam.

– No i co?

– Każda z nas dostaje punkt – powiedziałam.

– Och. A skąd wiesz? – Scarlett próbowała złapać oddech.

– Chodzimy na te zajęcia już dwa i pół roku.

Roześmiała się.

– Powinam się kiedyś nauczyć zasad. – Opuściła szablę. – Tak na serio, dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo byłaś zajęta sztuką i swoim nowym chłopakiem...

– On już nie jest moim chłopakiem – sprostowała Scarlett. – To był romans na planie. Garret tak to określił, kiedy mnie rzucał. Tak właśnie wygląda życie teatralne.

Powiedziałam, że jest mi przykro.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić.

– Chciałam, ale wtedy dotarły do mnie wieści o tobie i Winie. Byłam wściekła, więc nie zadzwoniłam. Aniu, nie byłam aż tak bardzo zajęta. Mogłaś mi powiedzieć o Winie. Codziennie jadłyśmy razem lunch, szłyśmy na próbę i wracałyśmy tym samym autobusem do domu...

– Wiem. Przepraszam. Z początku myślałam, że nikomu nie powiem. Naprawdę. Byłam pewna, że dzięki temu wszystko będzie prostsze.

– Chodzi o to, że okłamywałaś mnie przez cały ten czas. Tamtego dnia, kiedy wyszliście nagle ze schowka, też ci uwierzyłam. Wyszłam na idiotkę. Nigdy bym ci tego nie zrobiła. Jesteś moją przyjaciółką.

Scarlett miała rację. Powinam była jej powiedzieć.

– Przepraszam. Naprawdę.

Scarlett westchnęła.

– Przeprosiny przyjęte – powiedziała.

Kiedy się przebierałyśmy po zajęciach z szermierki, Scarlett spojrzała na mnie.

– Mogę coś powiedzieć? Wiem, że twoje życie jest bardzo ciężkie w porównaniu z moim, chociaż ja nie mam chłopaka, ale niełatwo jest być twoją przyjaciółką. Zawsze mogłaś na mnie polegać, prawda?

Skinęłam głową.

– Więc kiedy przydarzy ci się coś dobrego, chciałabym o tym wiedzieć. Możesz się ze mną dzielić też dobrymi wiadomościami.

Słyszając to, zaczerwieniłam się ze wstydu. Zachowałam się bezmyślnie.

Od początku przerwy na lunch Win siedział przy naszym stoliku.

– Gable Arsley wrócił – powiedział.

Scarlett i ja odwróciłyśmy się, żeby spojrzeć na Gable’a. Wszyscy się na niego gapili.

Czekał w kolejce po lunch na swoim wózku inwalidzkim. Jego plecak wisiał na ręczce wózka. Na chorej dłoni miał rękawiczkę, na głowie czapkę z daszkiem, która częściowo zasłaniała jego poharataną twarz. Patrzyłam, jak Gable nakłada sobie jedzenie i stawia je na tacy. Używał tylko jednej ręki i musiał sięgnąć wysoko po talerz.

– Dlaczego nikt mu nie pomaga? – spytał Win.

– Bo prześladował innych – odpowiedziałam.

– Nikomu nie powiedział miłego słowa – dodała Scarlett. – Daleko mu do dżentelmena.

– Pomógłbym mu, ale Gable chyba nie chce mnie widzieć po tym, co się wydarzyło.

– Dlaczego miałbyś mu pomagać? – spytałam. – Gable zdradził nasz sekret.

– Tego nie wiemy – powiedział Win.

– I próbował zmusić mnie do seksu.

Być może miałam za sobą zbyt wiele ciężkich przeżyć, ale zdenerwowało mnie, że Win współczuł Arsleyowi.

– Gable jest okropny, Aniu, ale nie wiem, jak on da radę przewieźć tę tacę na wózku – powiedziała Scarlett.

Kiedy to mówiła, Gable oddalił się od kolejki z kiwającą się na kolanach tacą. Po chwili taca się przewróciła. Arsley zamówił lasagne. Trzy miesiące wcześniej wylałam mu sos na głowę, a teraz lasagne wylądowały na spodniach i butach Gable’a. Wiedziałam, że w jednym bucie Gable’a ukryta jest proteza. Arsley głośno zaklął. Zauważyłam, że kilka osób w stołówce się z niego śmieje. Gable wyglądał teraz jak zagubiony chłopiec.

– Dość tego – zdecydowałam.

Nie mogłam patrzeć obojętnie, jak Gable tkwi na środku stołówki. Nie chciałam przysparzać wstydu rodzicom, niezależnie od tego, gdzie się teraz znajdowali.

– Idę do niego.

– Idziemy z tobą – powiedzieli Win i Scarlett.

Wstałam od stołu.

– Arsley, dołącz do nas! – zawołałam.

Przez chwilę Gable miał taką minę, jakby chciał powiedzieć mi coś nieprzyjemnego, ale potrząsnął tylko głową i się do mnie uśmiechnął.

– Obiecuj, że mnie nie otrujesz, Balanchine! – zawołał.

Był znowu sobą.

Kilka osób w stołówce roześmiało się z jego żartu.

– Mogę skosztować twojego jedzenia i sprawdzić, czy nie jest zatrute – powiedziała Scarlett.

– Trzymam cię za słowo.

Scarlett podeszła do Gable’a i popchnęła jego wózek w stronę naszego stolika.

Win stanął w kolejce i przyniósł Gable’owi nową porcję jedzenia. A ja poszłam do łazienki z zapasem monet dwudziestopięciocentowych i zdobyłam porcję papierowego ręcznika, żeby Arsley mógł się wytrzeć.

Kiedy wszyscy usiedli przy stoliku, Gable oświadczył:

– Naprawdę nie chciałem jeść lunchu w towarzystwie Mafijnej Księżniczki, Nadętego Kapelusznika i Aktorki Pożal Się Boże.

Nic nie odpowiedziałam.

– My też się cieszymy, że tu jesteś – oznajmił Win.
Gable sięgnął po papierowy ręcznik i zabrał się do czyszczenia swoich spodni i butów.
Nie miałam ochoty mu w tym pomagać. Na szczęście Scarlett zgłosiła się na ochotnika.
– Nie – zaprotestował Gable. – Dam sobie radę.
– Chętnie pomogę – powiedziała Scarlett i pochyliła się, żeby wytrzeć mu buty.
Usłyszałam, jak Gable mówi szeptem:
– Jest mi głupio.
– Nie przejmuj się – odparła Scarlett. – Takie jest życie.
Gable skrzywił się z bólu, kiedy wytarła plamę z nogawki nad protezą.
– Boli cię? – spytała.
– Umiarkowanie – odparł.
– Już po wszystkim – oświadczyła Scarlett wesole.
Gable wziął ją za rękę, a ja poczułam ciarki na plecach.
– Dziękuję – powiedział. – Naprawdę.
Scarlett odsunęła rękę.
– Nie ma za co.
– Hej, Arsley – zaczęłam go. – Chyba wiesz, że nie pozwolę, żeby Scarlett umówiła się z tobą na randkę.
– Nie jesteś jej matką – odparł Gable. – Poza tym nie byłem dla ciebie złym chłopakiem.
– Byłeś najgorszym chłopakiem na Ziemi, ale nie wracajmy do tego. – Spróbowałam to powiedzieć lekkim tonem. – Pozwalamy ci tu siedzieć tylko dlatego, że jesteś na wózku inwalidzkim. Współczujemy ci. Ale jeśli zamierzasz podrywać Scarlett, to możesz od razu wrócić na środek stołówki na swoim wózku.
– Jesteś okropna, Aniu – powiedział.
– A ty jesteś socjopatą, Gable – odparłam.
– Swój pozna swego – odgryzł się Arsley.
Przewróciłam oczami.
– Posłuchaj, Aniu, ja tylko jej dziękowałem. – Gable zmienił ton.
– Hm – wtrącił się Win. – Mam pomysł. Umówmy się, że przy tym stoliku wszyscy trzymają łapy przy sobie.
Zobaczyłam Scarlett dopiero w autobusie, w drodze powrotnej do domu, ale martwiłam się o nią przez całe popołudnie. Problem polegał na tym, że Scarlett uwielbiała nieszczęśników. (Może właśnie dlatego została moją przyjaciółką). Ludzie tacy jak Scarlett bywają wykorzystywani przez takich jak Gable Arsley.
– Przecież wiesz, że nie możesz się umówić z Gable’em – powiedziałam, kiedy jechałyśmy przez park ku wschodniej dzielnicy.
Natty, która była z nami w autobusie, zmarszczyła nos i spytała:
– Dlaczego Scarlett miałaby tego chcieć?
Gable nie wzbudzał przyjaznych uczuć w mojej rodzinie.
– Wcale tego nie chcę – odpowiedziała Scarlett. – Po prostu zrobiło mi się go żal.
Scarlett opowiedziała Natty, co się wydarzyło podczas lunchu.
– Och – westchnęła moja siostra. – Ja też mu współczuję.
– Bo jesteście przewrażliwione. To, że Gable chorował, nie znaczy, że zmienił się na lepsze.
– Albo nie masz we mnie wiary, albo uważasz mnie za idiotkę – powiedziała Scarlett. – Pamiętam, co ci zrobił. Nie jestem aż tak zdesperowana, żeby stracić głowę dla chłopaka o poharatanej twarzy, który ma tylko jedną stopę i jedną sprawną rękę i w dodatku jest twoim byłym. –

Scarlett zachichotała. – Och, to okropne! Nie powinnam się śmiać. – Zakryła usta ręką.

Natty i ja też się roześmiałyśmy.

– Musisz przyznać, że to, co przydarzyło się Gable’owi, jest trochę absurdalne – dodała Scarlett.

– To prawda – odparłam.

Moje życie też było absurdalne.

– Ale czy nie uważacie, że człowiek, który przeżył taką traumę, zmienia się wewnętrznie?
– spytała Scarlett, zanim autobus stanął na jej przystanku.

– Nie! – zawołałyśmy jednocześnie z Natty.

– Tylko żartowałam, moje drogie dziewczątka. – Scarlett pokręciła głową. – Dlaczego jesteś taka naiwna, Aniu? – Pocałowała mnie w policzek. – Do zobaczenia jutro! – zawołała, wsiadając.

W domu Imogen oznajmiła, że Nana chce mnie widzieć. Poszłam do jej pokoju.

W ciągu ostatnich paru tygodni stan mojej babci się poprawił. Ani razu nie pomyliła mnie z moją matką.

Pochyliłam się, żeby pocałować ją w policzek. Na parapecie stał turkusowy wazon z żółtymi różami. Domyśliłam się, że babcia miała gościa.

– Śliczne – stwierdziłam.

– Tak, nie są złe. Mój pasierb je dzisiaj przyniósł – powiedziała Nana. – Zabierz je do swojego pokoju, jeśli chcesz, Aniu. Tutaj się marnują. Sprawiają, że zaczynam myśleć o swoim pogrzebie, który...

Czekałam na jej dalsze słowa, ale Nana zamilkła.

– Imogen powiedziała, że chciałaś się ze mną widzieć.

– Tak – przyznała Nana. – Musisz coś dla mnie zrobić. Miki, syn Jurija, bierze ślub w przyszłym miesiącu. Ty, Leo i Natty musicie tam pojechać w moim imieniu.

Nie przepadałam za ślubami w rodzinie. Miki się żeni? Przecież flirtował ze mną podczas ostatniego spotkania. A może to tylko moja wyobraźnia.

– Gdzie będzie ślub?

– W rezydencji Balanchine, w Westchester.

Składało się na nią parę domów i budynków stojących nad prawie całkiem wyschniętym jeziorem. Nienawidziłam tego miejsca. Mieszkałam tam z Natty przez kilka tygodni po śmierci ojca i miałam niedobre wspomnienia.

– Naprawdę musimy tam jechać? – jęknęłam.

– Czy to takie trudne? Pojechałabym, ale już nie chodzę o własnych siłach. Możesz zabrać ze sobą swojego nowego chłopaka – powiedziała Nana z chytrym uśmiechem.

– Skąd o nim wiesz? – spytałam.

– Słuch jeszcze mi nie wysiadł. Twoja siostra mi powiedziała. Ona uważa, że wyjdiesz za niego za męża, ale wyjaśniłam jej, że moja Ania jest zbyt młoda i zbyt praktyczna na małżeństwo, choćby nie wiem jak oszalała dla mężczyzny.

– Natty wygaduje głupoty.

– Więc pojedziesz na ślub?

– Jeśli muszę – odpowiedziałam.

– To dobrze. Przyprowadź do domu swojego chłopaka. Chcę go poznać. Może w dniu ślubu? Więc wszystko ustalone. – Nana skinęła głową i wzięła mnie za rękę. – Ostatnio mam jaśniejszy umysł – powiedziała.

– To dobrze.

– Ale nie wiem, ile to potrwa. Chcę, żeby w domu wszystko było, jak trzeba – mówiła da-

lej. – Masz szesnaście lat?

Skinęłam głową.

– To znaczy, że gdybym jutro umarła, twój brat stanie się twoim opiekunem.

– Ale nie umrzesz – zapewniłam Nanę. – Maszyny będą utrzymywać cię przy życiu do czasu, aż będę pełno-letnia.

– Maszyny czasem zawodzą, Anuszko. Albo...

– Nie chcę o tym mówić! – przerwałam jej.

– Musisz mnie wysłuchać, Aniu. Jesteś najsilniejsza z rodziny i muszę z tobą porozmawiać. Chcę to mieć za sobą. Chociaż Leo będzie twoim opiekunem, ustaliłam z panem Kiplingiem i jego wspólnikiem – nie pamiętam, jak on się nazywa – że tylko ty będziesz miała dostęp do pieniędzy. Leo nie będzie sam podejmować decyzji finansowych. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

– Tak, oczywiście.

– Twój brat będzie pewnie zły, kiedy się o tym dowie. Przykro mi z tego powodu. Leo jest opóźniony umysłowo, ale ma swoją dumę. Musiałam podjąć taką decyzję. Pieniądze zostaną ulokowane na specjalnym koncie do czasu, aż staniesz się pełnoletnia. Kiedy skończysz osiemnaście lat, staniesz się prawną opiekunką Natty.

– Dobrze, dobrze. Lekarze mówią, że maszyny będą cię utrzymywać przy życiu do czasu mojej pełnoletności, a może nawet dłużej. Nie rozumiem, dlaczego musimy teraz o tym rozmawiać.

– To może się stać nagle, Aniu. Ostatnio nie byłam sobą, jak pewnie zauważyłaś.

Przyznałam, że zauważyłam.

– Przepraszam cię, jeśli mówiłam nieprzyjemne rzeczy. Kocham cię, Aniu. Kocham wszystkie moje wnuki, ale ciebie najbardziej. Przypominasz mi twój ojca. Przypominasz mi mnie samą.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Stracić władzę nad ciałem to jedno, ale utrata władzy nad umysłem jest gorsza. Pamiętaj o tym, moja droga.

Potem Nana powiedziała, żebym wzięła sobie batonik czekoladowy. Jak zwykle weszłam do jej szafy i miałam zamiar udawać, że biorę batonik. W szafie Nany nie było czekolady od kilku miesięcy. Tym razem jednak, ku swojemu zdumieniu, znalazłam w sejfie batonik. Doszłam do wniosku, że przyniósł go wuj Jurij.

– Podziel się ze swoim nowym chłopakiem! – zawołała Nana, kiedy zamykałam drzwi.

W swojej sypialni pogładziłam paperek batonika. To był mój ulubiony rodzaj czekolady Balanchine – bardzo ciemny. Tata robił często gorącą czekoladę dla mnie, Natty i Leo. Podgrzewał mleko w garnku i wrzucał do niego kostki czekolady, żeby się stopiły. Miałam ochotę pójść do kuchni i zrobić ten napój, ale coś mnie powstrzymało. Wiedziałam, że w czekoladzie nie ma trucizny, ale w ciągu ostatnich miesięcy, od czasu, gdy zostałam aresztowana, smak czekolady przestał być dla mnie tak atrakcyjny jak kiedyś.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Wyjrzałam przez wizjer i zobaczyłam Wina.

– Wejdz – powiedziałam.

Z przyzwyczajenia rozejrzałam się, zanim go pocałowałam.

– Co to? – spytał Win.

Trzymałam w ręku czekoladowy batonik. Powiedziałam Winowi, że Nana chciała, abym podzieliła się czekoladą z kimś, kogo kocham.

– No więc? – Win zawiesił głos.

– Och nie, mowy nie ma.

Czyżby Win zapomniał, ile było zamieszania, kiedy podzieliłam się czekoladą ze swoim byłym chłopakiem?

– Dobrze – powiedział. – Kiedyś spróbowałem czekolady i nie bardzo mi smakowała. Przewróciłam oczami.

– Jaki to był rodzaj czekolady?

Win wymienił nazwę kiepskiej firmy. Mój ojciec mówił na to „czekolada ze szczura”. Miał wyrobione zdanie na ten temat.

– To, co jadłeś, trudno nazwać czekoladą – wyjaśniłam. – Prawdziwa czekolada ma dużą zawartość kakao.

– Wobec tego daj mi spróbować – powiedział Win.

– Dałabym ci, ale obiecałam twojemu ojcu, że będę cię trzymać z dala od nielegalnych interesów.

Wsunęłam batonik do kieszeni blezera. Potem wzięłam Wina za rękę i zaprowadziłam go do dużego pokoju.

– Mam do ciebie prośbę.

Powiedziałam mu o ślubie w Tarrytown.

– Nie – oświadczył.

Uśmiechnął się i skrzyżował ręce na kolanach.

– Nie?

– Słyszałaś, co powiedziałem.

– Ale dlaczego?

– Bo nadal jest mi źle z tym, że odrzuciłaś moje zaproszenie na jesienny bal. Tak łatwo nie zapominam. Chciałabyś, żebym spełniał każde twoje życzenie, Aniu? Czy nie straciłabyś do mnie wtedy szacunku?

Win miał rację.

– A więc podjąłeś decyzję.

– Tak, podjąłem. – Win się roześmiał. – Rozczarowałaś mnie! Nie spróbujesz nawet mnie namówić? Tak, żeby to była propozycja nie do odrzucenia?

– Będziemy się tam świetnie bawić. Poza tym nie chcę jechać sama – powiedziałam.

– Tym chcesz mnie skusić?

– Moja rodzina to banda chuliganów – mówiłam dalej. – Jeden z moich kuzynów pewnie się upije i zacznie mnie obmacywać. Mam nadzieję, że zostawi Natty w spokoju. W przeciwnym razie będzie miał ze mną do czynienia.

– Dobrze, pojedę – zgodził się Win. – Ale najpierw chcę spróbować czekolady.

– To twój warunek?

– Twoja rodzina zajmuje się produkcją czekolady, prawda? Więc lepiej, żebym wiedział co nieco na ten temat, zanim pojedę na ślub.

– Dobrze to rozegrałeś, Win. – Wstałam. – Chodź ze mną.

Wlałam mleko ryżowe do garnka i postawiłam na kuchence, żeby się zagrzało. Wyjęłam z kieszeni czekoladę i sprawdziłam datę ważności na opakowaniu. Chciałam się upewnić, że nie pochodzi z jesiennego transportu. Zdjęłam papierek i dla pewności ją powąchałam. (Czy fretoksyna ma zapach?). Zmniejszyłam ogień, kiedy mleko się zagotowało, a potem dodałam trochę wanilii i cukru. Mieszałam chwilę, aż cukier się rozpuścił. Potem po-kroiłam czekoladę na małe kawałki, wrzuciłam je do mleka i zaczekałam, aż się rozpuszczą. Przelałam płyn do dwóch kubków i posypałam z wierzchu cynamonem. Kiedy tata przyrządzał gorącą czekoladę, miałam wrażenie, że to najłatwiejsza rzecz na świecie.

Postawiłam kubek przed Winem. Kiedy wyciągnął rękę, odsunęłam go.

– Ostatnia szansa, żeby zmienić zdanie.

Win pokręcił głową.

– Nie boisz się, że skończysz jak Gable Arsley?

– Nie. – Win wypił duszkiem całą gorącą czekoladę.

Odstawił kubek, ale nic nie powiedział.

– No i co? – spytałam.

– Miałaś rację. Nigdy nie piłem czegoś takiego.

– Smakowało ci?

– Nie jestem pewien – powiedział. – Daj mi swoją czekoladę.

Popchnęłam swój kubek w jego stronę. Win pił wolniej, jakby oddawał się kontemplacji.

(O ile to możliwe w trakcie picia gorącej czekolady).

– Nie tego się spodziewałem. Czekolada nie jest słodka. Jest zbyt treściwa, nie czuje się słodczy. Pewnie niewielu ludzi ją lubi, ale im więcej piję, tym bardziej mi smakuje. Teraz rozumiem, dlaczego czekolada została zakazana. Łatwo się od niej... uzależnić.

Podeszłam do Wina, usiadłam mu na kolanach i go pocałowałam. Przesunęłam językiem po jego wargach i poczułam smak cynamonu.

– Jesteś ze mną tylko dlatego, że chcesz zrobić na złość swojemu ojcu, prawda? – powiedziałam.

– Nie – odparł Win. – To ty tak myślisz. Lubię cię, ponieważ masz w sobie więcej treści niż słodczy.

Była to absurdalna uwaga, ale poczułam, że robi mi się gorąco w środku. Obląłam się rumieńcem. Miałam ochotę zdjąć sweter i resztę ubrania. Miałam ochotę rozebrać Wina.

Pragnęłam go.

Pragnęłam, ale nie mogłam nic zrobić.

Zeszłam mu z kolan. Chociaż w kuchni było gorąco, zawiązałam mocniej pasek wełnianego blezera. Podciągnęłam rękawy i podeszłam do zlewu. Zaczęłam myć garnek, w którym ugotowałam mleko. Zużyłam chyba ze trzy razy więcej wody, niż potrzebowałam, ale poczułam się trochę lepiej.

Win stanął za moimi plecami i położył mi rękę na ramieniu. Podskoczyłam. Byłam nadal podenerwowana.

– Co się stało, Aniu? – spytał.

– Nie chcę iść do piekła – odpowiedziałam.

– Ja też nie – oświadczył. – I nie chcę, żebyś się tam znalazła.

– Ostatnio, kiedy jestem z tobą, zaczynam wszystko racjonalizować. Znamy się dopiero od niedawna, Win.

Skinął głową. Wziął do ręki ściereczkę wiszącą na uchwycie piekarnika.

– Daj – poprosił. – Wytrę to.

Podaliśmy mu garnek. Poczułam się bezbronna. Lepiej by było, gdybym miała w ręku jakąś broń.

– Nie będę kłamał, Aniu. Chciałbym pójść z tobą do łóżka. Myślę o tym. To znaczy myślę o takiej możliwości. Lubię o tym myśleć i robię to często. Ale nie będę cię do niczego zmuszał.

– To nie ty jesteś problemem, Win. Ja mam problem! – Było mi wstyd.

Nie chciałam mówić Winowi, że tak bardzo boję się stracić kontrolę, kiedy jest przy mnie. Bałam się, że przestanę być sobą, że stanę się dzika, a nawet okrutna. To mnie doprowadzało do szału i napełniało wstydem. Od wielu miesięcy nie byłam u spowiedzi.

– Straciłem już swoją niewinność, Aniu. Myślisz, że pójde do piekła? – spytał Win.

– Nie. To jest bardziej skomplikowane.

– Więc mi wytłumacz.
– Pomyślisz, że jestem głupia, małaśkowna i przesądna.
– Nigdy tak nie pomyślę. Kocham cię, Aniu.
Spojrzałam na niego. Nie byłam pewna, czy Win wie, co to jest prawdziwa miłość. Skąd miałby wiedzieć? Miał łatwe życie. Czułam jednak, że mu ufam.
– Kiedy zmarł mój ojciec, zawarłam umowę z Bogiem. Obiecałam mu, że będę dobra, jeśli zapewni nam bezpieczeństwo. Więcej niż dobra. Obiecałam, że będę go czcić. Że będę miała nad sobą kontrolę i tak dalej.
– Jesteś dobra, Aniu. Nikt temu nie zaprzeczy – powiedział Win. – Właściwie jesteś idealna.
– Niezupełnie. Co chwila tracę nad sobą panowanie. Źle życzę wielu ludziom. Ale się staram. Jeśli zawiodę...
Win skinął głową.
– Rozumiem. – Nadal trzymał w ręku suchy garnek. Podał mi go i uśmiechnął się niewyraźnie. – Nie zgodzę się iść z tobą do łóżka, choćbyś mnie błagała – zażartował.
– Wyśmiewasz się ze mnie.
– Nie wyśmiewam się – oświadczył. – Traktuję bardzo poważnie ciebie i wszystko, co jest z tobą związane.
– Chyba nie mówisz serio.
– Zapewniam cię, że jestem śmiertelnie poważny. Spróbuj mnie zaciągnąć do łóżka – choćby teraz. Spróbuj. Nawet gdybyś się rozebrała do naga, odepchnąłbym cię jak płonącą pochodnię. – W jego głosie nadal brzmiała wesołość. – Możesz mnie całować i na tym koniec.
– Przestaję cię lubić – powiedziałam.
– To dobrze. To znaczy, że mój plan działa.
Win musiał wrócić do domu, więc odprowadziłam go do drzwi.
Pochyliłam się, żeby go pocałować, ale odsunął się i podał mi rękę.
– Od tej pory tylko ręka.
– Jesteś okropny.
Pocałowałam jego dłoń, a on pocałował moją. Potem przyciągnął mnie do siebie i jego wargi znalazły się obok mojego prawego ucha.
– Jest rozwiązanie – szepnął. – Możemy wziąć ślub.
– Przestań! To brzmi absurdalnie. Tak naprawdę wcale tego nie chcesz. Nie wyjdę za ciebie za mąż – powiedziałam. – Mam szesnaście lat. A ty jesteś wredny i mówisz absurdalne rzeczy.
– To prawda – przyznał.
Pocałował mnie w usta, a potem zamknęłam drzwi.
Umówiłam się z Imogen, że zostanie z Naną, kiedy pojedziemy na ślub.
Win przyszedł do nas, żebyśmy razem wybrali się na dworzec. Zanim wyszliśmy, spytałam go, czy chciałby poznać moją babcie. Szalałam za Winem, ale nie byłam pewna, czy chcę go przedstawić Nanie. Moja babcia była w dziwnym stanie, delikatnie mówiąc. Członkowie mojej rodziny przywykli do jej makabrycznego wyglądu (Nana była przykuta do łóżka i prawie całkiem łysa. Miała przekrwione oczy, żółtozieloną skórę i pachniała w sposób odrażający). Wstydziałam się za nią, ale chciałam ją chronić. Dlatego nie lubiłam, kiedy odwiedzał ją ktoś obcy. Ostrzegłam Wina, że musi się przygotować na niewesoły widok.
Zapukałam do drzwi.
– Wejdz, Aniu – szepnęła Imogen. – Nana powiedziała, żebym ją obudziła, zanim wyjdiesz. Obudź się, Galino. Ania tu jest.

Babcia się obudziła i zaczęła kaszleć. Imogen wsunęła jej słomkę do ust. Zerknęłam na Wina. Ciekawiło mnie, czy widok biednej Nany jest dla niego odrażający, ale trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

– Cześć, babciu – powiedziałam. – Zaraz jedziemy na ślub.

Nana skinęła głową.

– To jest mój chłopak, Win – oświadczyłam. – Chciałaś go poznać.

– Ach, tak. – Nana zmierzyła Wina wzrokiem. – Jesteś w porządku – powiedziała w końcu. – Jeśli chodzi o wygląd. Ale mam nadzieję, że masz coś jeszcze oprócz ślicznej twarzy. Ania jest dobrą dziewczyną. – Nana wskazała mnie palcem. – Zasluguje na coś więcej niż chłopaka o ślicznej twarzy.

– Zgadzam się – odparł Win. – Miło panią poznać.

– W tym stroju będziesz na ślubie? – spytała Nana.

Skinęłam głową. Miałam na sobie ciemnoszarą marynarkę, która należała do mojej matki. Win przyniósł mi białą orchideę, którą przypięłam do kłapy.

– Trochę skromnie, ale ten strój podkreśla twoją figurę. Wyglądasz ślicznie, Anuszek. Podobają mi się ten kwiat.

– Dostałam go od Wina.

– Hm – mruknęła Nana. – OMB, ten młody człowiek ma dobry gust. – Zwróciła się do Wina: – Wiesz, co znaczy OMB?

Win pokręcił głową.

Nana spojrzała na mnie.

– A ty?

Scarlett mówiła mi o tym skrócie.

– To znaczy „niesamowite” albo coś w tym stylu – odparłam. – Chciałam cię o to kiedyś spytać.

– To znaczy: „O mój Boże” – powiedziała Nana. – Kiedy byłam młoda, ludzie żyli w znacznie szybszym tempie niż teraz. Często używaliśmy skrótów.

– OMB – powtórzył Win.

– Uwierzyłybyś, że kiedyś wyglądałam tak jak Ania?

– Tak – powiedział Win. – Widzę to.

– Babcia była ładniejsza – stwierdziłam.

Nana poprosiła, żeby Win się zbliżył. Szepnęła mu coś do ucha, a on skinął głową.

– Tak. Oczywiście.

– Baw się dobrze, Anuszek. Zatańcz ze swoim przystojnym chłopakiem i pozdrów wszystkich ode mnie.

Kiedy się pochyliłam, żeby pocałować ją w policzek, Nana chwyciła mnie za rękę.

– Jesteś wspaniałą wnuczką. Rodzice byliby z ciebie dumni. Bóg widzi wszystko, kochanie. Nawet to, czego nie widać gołym okiem. Żałuję, że nie dałam ci większego wsparcia. Nigdy nie zapominaj, że jesteś bardzo silna. Ta siła jest dziedzictwem. Twoim jedynym dziedzictwem! Rozumiesz? Muszę być pewna, że rozumiałaś!

Nana miała łzy w oczach. Powiedziałam jej, że rozumiem, chociaż tak naprawdę nie miałam pojęcia, co ma na myśli. Mówiła niespójnie, właściwie belkotała. Widocznie była w gorszym stanie. Miałam nadzieję, że mnie nie spoliczkuje w obecności Wina i Imogen.

– Kocham cię, babciu – powiedziałam.

– Ja też cię kocham – odparła i zaczęła kaszleć.

Kaszleł był gwałtowniejszy niż zwykle, jakby się miała udusić.

– Idźcie już! – zawołała.

Imogen zaczęła masować klatkę piersiową babci i kaszel się zmniejszył.

Spytałam Imogen, czy potrzebuje mojej pomocy.

– Poradzimy sobie, Aniu. Nana miała grypę, dlatego jej płuca gorzej funkcjonują. To normalne, kiedy ktoś jest w takim stanie. – Imogen nadal masowała babcię.

– Wynoście się! – krzyknęła Nana, kaszląc.

Chwyciłam Wina za rękę i wyszliśmy z pokoju.

– Przepraszam – szepnęłam. – Czasem wszystko jej się miesza.

Win oświadczył, że rozumie i że wcale nie muszę przeproszać.

– Ona jest stara.

Skinęłam głową.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że kiedyś będę miała tyle lat co Nana.

Win spytał, kiedy Nana się urodziła. Powiedziałam, że w 1995 roku. Tej wiosny babcia miała skończyć osiemdziesiąt osiem lat.

– Urodziła się w zeszłym stuleciu – powiedział Win. – Nie ma już wielu takich osób.

Wyobraziłam sobie Nanę jako dziewczynkę i nastolatkę. Potem jako kobietę. Byłam ciekawa, jak się ubierała, co czytała i jacy mężczyźni jej się podobali. Pewnie nie przyszło jej do głowy, że przeżyje własnego syna i będzie kiedyś starą kobietą przykutą do łóżka – bezbronną, zagubioną i trochę groteskową.

– Nie chcę być stara – powiedziałam.

– Tak jest – odparł Win. – Bądźmy wiecznie młodzi. Młodzi, głupi i śliczni. Dobry plan, co?

Ślub urządzono z przepychem, jak zwykle w mojej rodzinie. Na stołach leżały pozłacane obrusy. Grała orkiestra. Ktoś nawet zdobył (niewątpliwie dzięki łapówce) prawdziwe kwiaty i kupony na mięso. Sukienka ślubna panny młodej była za szeroka w pasie, ale jej welon został starannie ozdobiony i wyglądał na nowy. Dziewczyna nazywała się Sophia Bitter. Nic o niej nie wiedziałam. Miała rzadkie, brązowe włosy, długi, koński nos i nie mogła być wiele starsza ode mnie. Kiedy wypowiedziała słowa: „Tak, chcę”, usłyszałam obcy akcent. Jej matka i siostry płakały przez całą ceremonię.

Natty siedziała przy stole dla dzieciaków, razem z kuzynostwem. Mojego brata posadzono z jego kolegami z Klubu Basenowego oraz ich żonami i dziewczynami. Win i ja zajęliśmy miejsce przy gorszym stole. Nie był dla rodziny ani dla dzieci, tylko dla ludzi, którzy nigdzie nie pasowali.

Win poszedł po drinki. Ponieważ miałam na nogach pantofle mojej mamy, które były o półtora numeru za małe, postanowiłam nie ruszać się z miejsca. Siedzący przy sąsiednim stoliku mężczyzna nagle mi pomachał. Ja też mu pomachałam, chociaż nie byłam pewna, z kim mam do czynienia. Mężczyzna miał azjatyckie rysy. Mógł mieć około dwudziestu lat. Pomyślałam, że jest członkiem jakiejś rodziny zajmującej się produkcją czekolady.

Nieznajomy wstał od stołu i dosiadł się do mnie. Wydał mi się bardzo przystojny. Miał długie, czarne włosy, które wpadały mu do oczu. Mówił z brytyjskim akcentem, chociaż nie był Brytyjczykiem.

– Nie pamiętasz mnie, prawda? Poznałem ciebie i twoją siostrę, kiedy byliście małe. Twój ojciec spotkał się z moim w naszej wiejskiej posiadłości w Kioto. Oprowadzałem cię po naszym ogrodzie i spodobał ci się mój kot.

– Snowball – powiedziałam. – A ty jesteś Yuji Ono. Oczywiście, że cię pamiętam.

Yuji uściśnił mi dłoń. Nie miał małego palca prawej ręki. Inne były długie i bardzo zimne.

– Masz lodowate ręce – stwierdziłam.

– „Lodowate ręce, gorące serce” – znasz to powiedzenie – oznajmił Yuji. – A może to na odwrót.

Latem, zanim skończyłam dziewięć lat, tata zabrał nas do Japonii. To było krótko przed jego śmiercią. Pojechał tam w interesach. (Było to jeszcze przed czasem, kiedy międzynarodowe podróże stały się trudne z powodu kosztów i strachu przed chorobami). Tata wierzył, że podróż dobrze nam zrobi. Poza tym nie chciał zostawiać nas samych po tym, jak zamordowano mamę. Jedną z osób, które wtedy odwiedziliśmy, był ojciec Yujiego Ono – właściciel Ono Sweets, najpotężniejszej firmy cukierniczej w Azji. Zakochałam się wówczas w Yujim, chociaż był siedem lat starszy ode mnie. Miał wtedy piętnaście lat, więc domyśliłam się, że teraz miał dwadzieścia trzy.

– Jak się ma twój ojciec? – spytałam.

– Odszedł. – Yuji spuścił głowę.

– Przykro mi. Nie wiedziałam.

– To było straszne, ale nie został zamordowany tak jak twój. Miał raka mózgu – powiedział Yuji. – Widzę, że nie wiesz, co się dzieje w naszych interesach, Aniu. Teraz ja jestem głową Ono Sweets.

– Gratulacje – odparłam, chociaż nie byłam pewna, czy to właśnie należy powiedzieć.

– Tak, musiałem się nauczyć wielu rzeczy w bardzo krótkim czasie. Ale miałem większe szczęście niż ty. Ojciec zdążył mi wszystko przekazać. – Yuji uśmiechnął się do mnie. Miał słodki uśmiech i małą szparę między przednimi zębami. Wyglądał jak mały chłopiec.

– Przyjechałeś z daleka na ten ślub – zauważyłam.

– Przyjechałem w interesach. Poza tym jestem znajomym panny młodej – powiedział i zmienił temat. – Zatańcz ze mną, Aniu.

Zerknęłam na kolejkę po drinki. Przed Winem było kilka osób.

– Jestem tu z chłopakiem.

Yuji się roześmiał.

– Niedługo biorę ślub, a poza tym jesteś dla mnie za młoda. Wybacz mi, ale nadal widzę małą dziewczynkę, którą kiedyś byłaś. Żywię wobec ciebie ojcowskie uczucia. Myślę, że mój ojciec chciałby, żebym poprosił cię do tańca. Twój chłopak na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Yuji podał mi rękę, a ja wyciągnęłam swoją.

Orkiestra grała wolny kawałek. Yuji nie wzbudzał we mnie romantycznych uczuć, ale tańiec z nim sprawiał mi przyjemność. Był dobrym tancerzem i powiedziałam mu to. Oświadczył, że jako dziecko uczył się tańca, ponieważ ojciec tego chciał.

– Kiedy byłem mały, lekcje tańca wydawały się jedynie stratą czasu – stwierdził. – Ale jestem zadowolony, że je brałem.

– Bo kobiety to doceniają? – spytałam.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Byłam pewna, że to Win, ale zobaczyłam kuzyna Jacksa.

– Bawimy się w odbijanego? – spytał Yujiego.

– To zależy od Ani – odparł mój partner.

Jacks był czerwony na twarzy i miał błyszczące oczy. Miałam nadzieję, że się nie upił. Bałam się, że robi scenę, więc postanowiłam nie protestować.

– W porządku – powiedziałam.

Jacks ujął moją dłoń, a Yuji się oddalił. Ręka mojego kuzyna była mokra i zatłuszczona.

– Wiesz, z kim tańczyłaś? – spytał.

– Tak, oczywiście – odparłam. – To Yuji Ono. Znam go od wielu lat.

– A wiesz, co mówią na jego temat? – spytał Jacks.

Wzruszyłam ramionami.
– Niektórzy ludzie uważają, że zatruta czekolada to jego sprawka.
Zastanowiłam się chwilę.
– Dlaczego Yuji miałby zrobić coś takiego?
Jacks przewrócił oczami.
– Mądra z ciebie dziewczyna, Aniu. Domyśl się.
– Przerwałeś nam taniec. Więc mi powiedz.
– Dzieciak – bo tak nazywają Yujięgo juniora, żeby odróżnić go od Yujięgo seniora – chce się wykazać. Wszyscy uważają, że organizacja Balanchine osłabła. Dzieciak wykombinował, że zniszczy interes rodzinny Balanchine’ów w Ameryce Północnej.
Skinęłam głową.
– Jeśli ludzie naprawdę tak uważają, to co on robi na tym ślubie?
– Dzieciak mówi, że nie miał nic wspólnego z zatruciem czekolady. Chce nas przekonać, że to prawda. Dlatego tu jest. Powiem ci coś, Aniu. Nie powinnaś z nim tańczyć.
Roześmiałam się, dając kuzynowi do zrozumienia, że nie obchodzi mnie jego opinia. Ale po chwili spytałam:
– Dlaczego?
– Bo ludzie pomyślą, że to twój sprzymierzeniec.
– *Jacy* ludzie, Jacks? Ci, którzy tak krzyczeli w mojej obronie, kiedy parę miesięcy temu wylądowałam w więzieniu? Powiedz im, że Yuji Ono i ja przyjaźnimy się od lat i że będę tańczyć, z kim mi się podoba.
– Robisz z siebie widowisko – oświadczył Jacks. – Wszyscy się na ciebie gapili. Nie jesteś zwyczajną osobą, jesteś najstarszym dzieckiem Leonida Balanchine’a i ludzie tak cię postrzegają.
– Jak możesz tak mówić? A mój brat Leo? On się nie liczy? Sam mówiłeś, że go nie doceniam.
– Przepraszam, Aniu. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Ja...
Kolejne pacnięcie w ramię. Tym razem był to Win. Dzięki Bogu.
Zostawiłam Jacksa i zbliżyłam się do Wina. Poprzednia piosenka się skończyła. Znowu grali wolniejszy kawałek. Podczas rozmowy z Pirozhkim byłam tak zdenerwowana, że nie zwracałam uwagi na muzykę.
– Myślałem, że nie lubisz tańczyć – powiedział Win.
– Nie lubię.
Wciąż byłam spięta i nie miałam ochoty rozmawiać.
– Masz powodzenie – kontynuował Win. – Zastanawiałem się, czy powinienem być zazdrosny o tego faceta z czarnymi włosami, z którym tańczyłaś.
– Nienawidzę tych wszystkich ludzi – oznajmiłam i oparłam głowę na ramieniu Wina.
Poczułam zapach papierosów. Win nie palił. (Mało kto palił papierosy. Aby wyhodować tytoń, trzeba było zużyć mnóstwo wody). Widocznie jego płaszcz należał do kogoś, kto palił. Zapach był średnio przyjemny, ale właściwie mi się podobał.
– Nie chcę, żeby mnie w to wciągali. Wolałabym się nie urodzić. Albo urodzić jako ktoś zupełnie inny.
– Nie mów tak – powiedział Win. – Cieszę się, że jesteś taka, jaka jesteś.
– Bolą mnie nogi – jęknęłam.
Win się roześmiał.
– Mam cię wziąć na ręce?
– Nie. Ale nie każ mi już tańczyć.

Piosenka się skończyła, więc wróciliśmy do stołu. Yuji Ono znikł. Na jego miejscu siedział ktoś inny.

Nie mogliśmy wrócić do domu późnym wieczorem ze względu na godzinę policyjną. Załatwiłam z wyprzedzeniem nocleg w Tarrytown. Mieliśmy przenocować w domku kempingowym na terenie rodzinnej posiadłości. Natty i ja dzieliłyśmy sypialnię, a Win i mój brat mieli spać w sąsiednim pokoju. Leo był nadal z Jacksem i niezamężnymi kolegami z Klubu Basenowego. Położyłam Natty do łóżka i poszłam dotrzymać towarzystwa Winowi. Cierpiał często na bezsenność. Ja nigdy nie miałam problemu z zaśnięciem. Odpływałam w momencie, gdy przykładalam policzek do poduszki. Chętnie zwinęłabym się w kłębek obok Natty, ale miałam wyrzuty sumienia, że zaciągnęłam Wina na ten okropny ślub. Poza tym byłam wykończona podróżą i noszeniem niewygodnych butów.

Wiem, że to może się wydać głupie, ale oprócz piżamy miałam na sobie szlafrok, który znalazłam w szafie. Mimo naszych licznych rozmów o panowaniu nad sobą Win i ja zbliżyliśmy się czasem do niebezpiecznej granicy. Tak więc – piżama i szlafrok.

Win leżał na łóżku i próbował nastroić starą gitarę, którą znalazł w domku. Instrumentowi brakowało jednej struny i miał z boku dziurę. Win uśmiechnął się na widok mojego stroju.

– Wyglądasz słodko – powiedział.

Usiadłam na jedynym krześle, jakie stało w pokoju. Podciągnęłam kolana pod brodę i oparłam na nich głowę. Ziewnęłam.

Win zaproponował, żebym się położyła na łóżku, ale pokręciłam głową. Brzdąkał na gitarze. W pokoju zaczęły grać kaloryfery. To sprawiało, że byłam jeszcze bardziej senna i... rozgrzana. Zdjęłam szlafrok.

– To absurd. Chodź do łóżka. Nie masz się czego bać, przyrzekam – powiedział Win. – Obudzę cię, kiedy Leo wróci.

Skinęłam głową. Położyłam się po drugiej stronie łóżka i odpłynęłam.

Obudziłam się godzinę później. Win spał z gitarą na klatce piersiowej. Sięgnęłam po gitarę i położyłam ją na podłodze. Nagle poczułam, że dłużej się nie powstrzymam. Pocałowałam go.

Win drgnął, a potem się obudził i odwzajemnił pocałunek.

Chciałam, żeby moja skóra dotykała jego skóry, i wsunęłam ręce pod jego podkoszulek.

Zanim zdążyłam się zorientować, byłam bez piżamy. To się stało w mgnieniu oka. Byłam naiwna, wyobrażając sobie, że piżama mnie przed tym uchroni. Spytałam Wina, czy ma „to coś”. Ja, Ania Balanchine, porządna dziewczyna z katolickiej rodziny. Nie mogłam uwierzyć, że te słowa wyszły z moich ust.

Win odpowiedział twierdząco.

– Naprawdę tego chcesz, Aniu?

Mój umysł mówił „nie”, ale ciało mówiło „tak”.

– Tak – wykrztusiłam. – Chcę. Załóż to, szybko.

W sąsiednim pokoju rozległ się krzyk. Natty miała koszmar.

– Muszę tam iść – powiedziałam, odrywając się od Wina.

Nie miałam czasu włożyć piżamy. Zostawiłam ją na podłodze i narzuciłam szlafrok.

Poszłam do drugiego pokoju rozgrzana i czerwona na twarzy. Było mi wstyd, że pozwoliłam, aby sytuacja zaszła tak daleko. Krzyk siostry mnie ocalił.

Natty już się obudziła. Miała zaróżowioną, mokrą od łez twarz.

Objęłam ją.

– O co chodzi tym razem? – spytałam.

– O Nanę – szepnęła Natty. – Byłam w mieszkaniu i Nana nie żyła. Jej twarz była szara

jak kamień. Kiedy ją dotknęłam, odpadły jej palce i babcia zamieniła się w piasek.

Nic dziwnego, że Natty miała taki sen. Choć nadal myślałam intensywnie o tym, co się właśnie wydarzyło między mną a Winem, spróbowałam pocieszyć siostrę.

– Nana umrze pewnego dnia, Natty – powiedziałam. – Powinniśmy się na to przygotować.

– Wiem! – krzyknęła Natty. – Ale to był dopiero początek. Kiedy weszłam do twojego pokoju, leżałaś na łóżku i twoja skóra była szara tak jak skóra Nany. Potem poszłam do pokoju Leo. Z nim było tak samo. Zostałam tylko ja. – Zaczęła szlochać.

– Leo i ja nie umrzemy, Natty. To się na pewno nie wydarzy w najbliższej przyszłości. Jesteśmy młodzi i zdrowi.

– Tata i mama też byli młodzi i zdrowi – odparła.

Przytuliłam ją i poczułam, że Win jest gdzieś bardzo daleko.

– Nie będziemy żyć tak jak oni. Zobaczysz. Wszystko, co robię, każda moja myśl dotyczy tego, jak nas ochronić, a przede wszystkim jak uchronić ciebie przed tamtym życiem.

Natty skinęła głową, ale patrzyła na mnie niepewnie.

Przykryłam ją kołdrą. Chciałam się położyć obok niej, ale przypomniałam sobie, że piżamę zostawiłam w drugim pokoju. Musiałabym spać we flanelowym, częściowo zjedzonym przez mole szlafroku. Miałam nadzieję, że nie zaatakują mnie wszy. Dostałam niezłą nauczkę i postanowiłam pilnować swojej piżamy.

Nie mogłam zasnąć. Myślałam o siostrze. Przyszło mi do głowy, że może powinnam znaleźć kogoś, z kim Natty mogłaby porozmawiać. Myślałam też o tym, co Win i ja robiliśmy (a raczej – co zamierzaliśmy zrobić), zanim moja siostra zaczęła krzyczeć. Choć uważałam się za porządną katoliczkę, nie byłam uduchowioną osobą. Mimo to zaczęłam się zastanawiać, czy sen Natty jest znakiem. Może Bóg albo moi nieżyjący rodzice dawali mi w ten sposób do zrozumienia, że powinnam zmienić swoje zachowanie. Czy takie myślenie było przesadą? Natty miewała koszmary, ale nigdy nie doszukiwałam się w nich ukrytego znaczenia. Poza tym, kto powiedział, że nie poradzę sobie z tą sytuacją? Win i ja po raz kolejny doszliśmy do niebezpiecznej granicy, ale potrafiłam w odpowiedniej chwili wycofać się bez interwencji z zaświatów.

Materiał szlafroka podrażnił moją skórę. Odczuwałam swędzenie, ale powstrzymywałam się od drapania. W końcu nie wytrzymałam i zaczęłam się drapać w kostkę, aż do krwi.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. To był Win. Przyniósł złożoną piżamę. Był prawdziwym dżentelmenem. Gable pewnie zwinąłby piżamę byle jak i rzuciłby nią we mnie.

Nie chciałam obudzić Natty, więc po cichu wyszłam na korytarz.

– Dziękuję – powiedziałam i dodałam: – Przepraszam.

– Nie. To ja przepraszam. Nie chcę cię stawiać w takiej sytuacji. Chcę... – Winowi trudno było dokończyć zdanie. – Chodzi o to, że moje ciało chce czego innego niż mój umysł.

Win pocałował mnie w policzek.

– W innych okolicznościach to by było nieznośne, ale na szczęście szaleję za tobą.

„To nie potrwa długo” – pomyślałam.

– Dlaczego marszczysz brwi? O czym myślisz?

– Szalejesz za mną, ale to nie potrwa długo.

– Potrwa – powiedział Win z uporem. – Zapewniam cię.

Był najwspanialszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek znałam, i powiedział mi bardzo miłą rzecz. Nie wierzyłam mu, ale wiedziałam, że Win wierzy w swoje słowa. Nie chciałam go zranić, więc postanowiłam ukryć swoje wątpliwości.

Pocałowałam Wina, ale nie wsunęłam mu języka do ust. Potem zamknęłam drzwi i wróciłam do pokoju, który dzieliłam z Natty. Zdjęłam szlafrok i włożyłam piżamę. Położyłam

się obok siostry. Natty wtuliła się w mój bok i objęła mnie ramionami w pasie.

– Przeszkodziłam w czymś tobie i Winowi? – szepnęła.

– To nic ważnego – powiedziałam.

Postanowiłam właśnie tak podejść do sprawy.

– Bardzo go lubię – stwierdziła Natty sennym głosem. – Jeśli będę miała kiedyś chłopaka, co jest raczej wątpliwe, to chciałabym, żeby był taki jak Win.

– Cieszę się, że go lubisz – odparłam. – A swoją drogą jestem pewna, że pewnego dnia będziesz miała milion chłopaków.

– Milion? – spytała.

– Tylu, ilu będziesz chciała.

– Wystarczy mi jeden – powiedziała Natty. – I żeby był taki miły jak twój.

Znowu przywdziewamy żalobę. Poznaję znaczenie słowa „letalny”

Wróciliśmy do miasta dopiero w niedzielę po lunchu. Win poszedł do siebie prosto ze stacji – jego mieszkanie znajdowało się w pobliżu dworca Grand Central. Leo, Natty i ja ruszyliśmy w drogę do swojego domu. Chciałam tam dotrzeć jak najszybciej. Byłam śpiąca, głodna i miałam mnóstwo lekcji. Poza tym za każdym razem, gdy gdzieś wyjeżdżałam, trawił mnie niepokój.

Było wyjątkowo ciepło jak na luty. Leo i Natty nie chcieli jechać autobusem, woleli iść z dworca na piechotę. Ja byłam za jazdą autobusem, ale zostałam przegłosowana.

Mniej więcej w połowie drogi poczułam niewytłumaczalną i prawie bolesną potrzebę, żeby znaleźć się jak najszybciej w domu. Przyspieszyłam kroku.

– Zwolnij! – zawołała Natty. – Nie nadążamy.

Spojrzałam do tyłu i zaproponowałam, żebyśmy się ścigali.

– Chodź do nas, Aniu – powiedział Leo. – To nie fair, że jesteś przed nami.

Cofnęłam się do miejsca, gdzie stali Natty i Leo.

– Do biegu, gotowi, start! – zawołałam.

Rzuciliśmy się pędem przed siebie. Leo biegł przodem, Natty za nim. Ja biegłam ostatnia, ale to mi nie przeszkadzało. Miałam oko na brata i siostrę.

Po niespełna dziesięciu minutach dotarliśmy do domu, zadyszani i czerwoni na twarzy. Wysilek sprawił, że zapomniałam o niepokojach.

– Idziemy po schodach? – zażartował Leo.

– A to dobre – powiedziałam, przyciskając guzik windy.

W porównaniu z łagodną temperaturą na dworze w naszym mieszkaniu panował mróz. Poczułam, że wieje z salonu i poszłam zamknąć okna. W salonie na kanapie siedziała Imogen. Na jej widok mój niepokój od razu wrócił.

– Coś jest nie tak – powiedziałam.

Imogen skinęła głową.

– Gdzie są Natty i Leo?

– W swoich pokojach – odpowiedziałam.

– Usiądź – poprosiła Imogen.

Domyśliłam się, co to znaczy.

– Wolę stać – oświadczyłam. – Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że Nana nie żyje, wolę stać.

– Umarła wczoraj w nocy. Była awaria prądu, ale zapasowy generator z jakiegoś powodu nie działał. Kiedy włączyli prąd, było za późno. Jestem pewna, że Nana nie cierpiała.

– Skąd wiesz? – spytałam.

– Skąd co wiem? – odparła Imogen.

– Że Nana nie cierpiała! Skąd możesz to wiedzieć?

Imogen milczała.

– Więc nie wiesz! Może Nana cierpiała męki! Spałaś, a w tym czasie ona krztusiła się i dusiła. Na pewno była rozpalona i miała wrażenie, że oczy wyjdą jej z orbit, pewnie się modliła o jak najszybszy koniec...

Imogen położyła mi rękę na ramieniu.

– Proszę, Aniu, nie rób tego.

– Nie dotykaj mnie! – Odsunęłam się od niej. Poczułam, że moja dawna wściekłość wraca. Przywdziałam ją jak dobrze skrojony strój. – Miałaś tylko jedno zadanie – przypilnować, żeby

aparatura działała! Zawiodłaś nas. Zawiodłaś nas! Jesteś idiotką i morderczynią!

– To nieprawda, Aniu – zaprotestowała.

Leo wszedł do pokoju.

– Aniu, dlaczego krzyczysz na Imogen? – spytał.

Nie byłam w stanie spojrzeć bratu w oczy. Szalałam z wściekłości.

– Czy ktoś ci może zapłacił za odłączenie Nany od aparatury?

Imogen zaczęła płakać.

– Dlaczego miałabym zrobić coś takiego, Aniu?

– Skąd mogę wiedzieć? Ludzie robią różne rzeczy dla pieniędzy. Moja rodzina ma mnóstwo wrogów.

– Jak możesz mnie o to oskarżać? Kochałam Galinę, tak jak kocham ciebie i całą twoją rodzinę. Nadszedł jej czas. Tak mi powiedziała. Wiem, że tobie też to powiedziała. Przynajmniej próbowała.

– Nana nie żyje? – spytał Leo z przerażeniem. – Mówicie, że Nana nie żyje?

– Tak – odpowiedziałam. – Umarła wczoraj w nocy. Imogen na to pozwoliła.

– To nieprawda – odparła Imogen.

– Wynoś się z naszego domu! – rozkazałam. – I nie wracaj nigdy więcej.

– Proszę, Aniu, pomogę wam – powiedziała błagalnie Imogen. – Trzeba coś zrobić z ciałem. Nie powinnaś się zajmować tym sama.

– Wynoś się! – powtórzyłam.

Imogen stała przede mną bez ruchu.

– Idź już!

Skinęła głową.

– Jej ciało jest nadal w łóżku – oznajmiła, zanim odeszła.

Leo szlochał po cichu. Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na ramieniu.

– Nie płacz, Leo.

– Płaczę, bo jest mi smutno. Nie dlatego, że jestem słaby albo głupi.

– Oczywiście. Przepraszam.

Leo nadal płakał, a ja milczałam. Złość dopalała się we mnie jak rozżarzone węgielki. Czułam strach i nie byłam pewna, co dalej robić. Mój brat zaczął nagle coś mówić, ale byłam tak pogrążona w myślach, że nie usłyszałam. Poprosiłam, żeby powtórzył. Leo pytał, czy naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam Imogen.

Wzruszyłam ramionami.

– Sama nie wiem. Idę do Nany. Chcesz iść ze mną?

Leo pokręcił głową.

Otworzyłam drzwi pokoju Nany. Babcia miała zamknięte oczy, zgrubiałe ręce były skrzyżowane na klatce piersiowej. Pomyślałam, że Imogen ułożyła ją w ten sposób.

– Och, Nano. – Wzięłam głęboki wdech i pocałowałam babcie w pomarszczony policzek.

Nagle usłyszałam szept. W pokoju był ktoś jeszcze. Pod oknem, obok łóżka klęczała Natty. Modliła się ze spuszczoną głową.

Podniosła oczy.

– Chciałam jej opowiedzieć o ślubie... Weszłam tu, a ona... nie żyła. – Głos Natty był cienki i dziecięcy.

Nadal prawie szeptała.

– Wiem.

– Zupełnie jak w moim śnie – powiedziała Natty.

– O ile mi wiadomo, nikt nie zamienił się w piasek.

– Nie żartuj – skarciła mnie Natty. – Ja mówię poważnie.

– Nie żartuję. W twoim śnie wszyscy umarliśmy, prawda? W rzeczywistości zmarła tylko Nana. Wiedziałaś, że to się stanie pewnego dnia. Mówiłam ci to wczoraj wieczorem.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że powiedziałam okropne rzeczy Imogen. Pożałowałam swojego zachowania i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego czułam wtedy taką wściekłość. Była to mieszanina smutku i strachu. Dlatego wybuchłam. Gdybym miała więcej odwagi, potrafiłabym się rozplakać w tamtej chwili.

– Tak, wiedziałam, że ona umrze – przyznała Natty. – Ale część mnie nie chciała w to uwierzyć.

Zaproponowałam, żebyśmy się razem pomodliły za Nanę. Wzięłam siostrę za rękę i uklęknęłam obok niej przy łóżku.

– Powiedz coś na głos dla Nany – poprosiła Natty. – Tak jak było na pogrzebie taty.

– Pamiętasz to?

Natty skinęła głową.

– Pamiętam mnóstwo rzeczy.

– „Rzekł do niej Jezus: »Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki«²³. – Zawałam się. – Przykro mi, Natty. Pamiętam tylko tyle.

– Nie szkodzi – powiedziała. – To wystarczy. To takie piękne słowa, prawda? One znaczą, że babcia tak naprawdę nie umarła. Najważniejsza jej częśćka żyje. Dzięki temu mniej się boję. I jestem mniej samotna. – W jej oczach błyszczały łzy.

– Nie jesteś samotna, Natty. Zawsze będę przy tobie. Wiesz o tym. – Wytarłam łzy z jej policzków.

– Aniu, co teraz będzie? Nie jesteś dorosła i nie możesz być naszą opiekunką. Czy Leo będzie opiekunem rodziny?

– Tak, Leo będzie naszym opiekunem. A ja będę nadal o was dbać. Nic się nie zmieni, obiecuję.

„W ten sposób rodzice okłamują swoje dzieci – pomyślałam. – Udają, że znają odpowiedź, chociaż tak naprawdę tylko spekulują”. Pomodliłam się w duchu, żeby to się dobrze skończyło.

– Powinnam zadzwonić do pana Kiplinga i zająć się przygotowaniami.

Miałam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Wiedziałam, że jeśli nie zacznę od razu, to później sobie nie poradzę. Wzięłam Natty za rękę i wyprowadziłam ją z pokoju. Zamknęłam cicho drzwi sypialni Nany. Potem poszłam do swojego pokoju i podniosłam słuchawkę telefonu.

Pan Kipling wrócił niedawno do pracy po pobycie w szpitalu.

– Aniu – powiedział pan Kipling. – Pan Green będzie uczestniczyć w naszej rozmowie. Chcę, żeby tak było od tej pory. Podejmuję środki ostrożności, w razie gdyby mój stan zdrowia znowu się pogorszył. Na razie wygląda na to, że wszystko będzie dobrze.

– Witaj, Simonie – powiedziałam.

– Dzień dobry, panno Balanchine – odparł Simon Green.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Aniu? – spytał pan Kipling.

– Galina nie żyje – odparłam.

Staralam się mówić spokojnie.

– Bardzo mi przykro – powiedział pan Kipling.

– Mnie też – dodał Simon Green.

– Babcia była bardzo stara. – Teraz czułam się tak, jakbym mówiła o kimś, kogo prawie nie znałam.

– Bardzo ci współczuję, Aniu. Jednocześnie chciałbym cię zapewnić, że jesteśmy przygotowani na taką sytuację i nie będzie żadnych utrudnień – oświadczył pan Kipling. Potem powiedział, że przyjedzie do mnie razem z Simonem Greenem. – Czy Leo jest z tobą?

– Tak – odparłam.

– To bardzo dobrze. Powinien brać udział w naszych rozmowach.

– Powiem mu. Czy mam sama zadzwonić do domu pogrzebowego?

– Nie, nie – odparł pan Kipling. – My się tym zajmiemy.

Odłożyłam słuchawkę.

Dosłownie przed chwilą wydawało mi się, że mam milion rzeczy do zrobienia. Ale teraz pozostawało tylko jedno: czekać na pana Kiplinga i Simona Greena.

Czułam, że muszę się czymś zająć.

Pomyślałam, że zadzwonię do Wina, ale nie miałam ochoty go wzywać. Wiedziałam, że powinnam być sama z rodziną.

Położyłam się na łóżku.

Och, babciu. Tyle razy chciałam, żeby twoje cierpienie się skończyło, żebyś umarła. I tyle razy się modliłam o coś zupełnie przeciwnego – żebyś żyła wiecznie albo przynajmniej do czasu, aż będę mogła zostać prawną opiekunką Natty.

W końcu nadszedł dzień jej śmierci. A ja nie czułam nic – jedynie wyrzuty sumienia związane z tym, że tak mało czułam. Może po prostu widziałam w życiu zbyt wiele okropnych rzeczy. Ale Leo i Natty też je widzieli, a mimo to potrafili się rozplakać. Co było ze mną nie tak? Dlaczego nie uroniłam ani jednej łzy po śmierci babci, którą kochałam i która kochała mnie?

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Całe szczęście – nie chciałam być sama ze swoimi myślami.

Poszłam otworzyć. Oczywiście byli to pan Kipling i Simon Green. Przybyli w samą porę.

Pan Kipling, który jeszcze do niedawna zasługiwał na miano potężnego mężczyzny, stracił sporo na wadze od czasu choroby. Wyglądał teraz jak pluszowy miś, któremu wyjęto ze środka wióry.

– Aniu, przyjmij jeszcze raz moje wyrazy współczucia. Galina była wspaniałą kobietą.

Udaliśmy się do salonu, żeby usiąść. Leo nadal tam był. Nie ruszył się z miejsca, odkąd wyszła Imogen.

– Leo – powiedziałam.

Brat spojrział na mnie nieprzytomnie. Jego oczy były tak spuchnięte od płaczu, że ledwo widział. Nie wyglądał jak silny mężczyzna, którego widywałam przez ostatnie miesiące. To mnie zmartwiło.

„Weź się w garść, Leo” – pomyślałam.

– Pan Kipling i pan Green przyszli, żeby porozmawiać o tym, jak wszystko ma wyglądać po śmierci Nany – wyjaśniłam.

Leo wstał. Wytrzeł nos w chusteczkę, która była już całkiem mokra, i powiedział:

– Wobec tego pójdę do swojego pokoju.

– Nie – zaprotestowałam. – Powinieneś tu być. Będziesz pełnił w tym wszystkim ważną funkcję. Usiądź tu przy mnie.

Leo skinął głową. Wyprostował się, podszedł do kanapy i usiadł. Simon Green i pan Kipling zajęli miejsca na dwóch fotelach po drugiej stronie niskiego stolika.

Najpierw rozmawialiśmy o pogrzebie Nany. Sprawa była prosta. Babcia zostawiła jasne wskazówki: „Nie chcę otwartej trumny, chemicznego utrwalania ani makijażu. Chcę być pochowana obok mojego syna w rodzinnym grobowcu w Brooklynie”.

– Czy chcesz, żeby zrobiono sekcję zwłok? – spytał Simon Green.

– Simonie, nie sądzę, aby to było potrzebne – powiedział pan Kipling. – Galina chorowała od wielu lat.

– Tak, hm... – przyznał Green. – Co było bezpośrednią przyczyną śmierci?

Powtórzyłam mu to, co Imogen mówiła na temat awarii prądu.

– Dlaczego nie działał zapasowy generator? – drążył z uporem Simon.

– Nie wiem – odparłam.

– Ufasz Imogen? – spytał Simon Green. – Czy ktoś mógł ją namówić do współpracy? Dać jej pieniądze? Ktoś, komu zależało na śmierci Galiny Balanchine?

– Komu mogłoby zależeć na śmierci Nany? – spytał Leo drżącym głosem.

– Simon, to absurdalne i niezbyt delikatne z twojej strony. – Pan Kipling rzucił współnikowi ostrzegawcze spojrzenie. – Imogen Goodfellow pracowała dla tej rodziny od wielu lat. Jest lojalną i dobrą pielęgniarką. Jeśli chodzi o okoliczności śmierci Galiny, to nie ma tu żadnej tajemnicy. Galina była bardzo chora. To i tak cud, że wytrzymała tak długo. W ciągu ostatnich tygodni rozmawiała ze mną kilkakrotnie. Zdawała sobie sprawę, że jej stan się pogarszał. Podczas jednej z rozmów zwierzyła się nawet, że czuje nadchodzącą śmierć. Miała nadzieję, że nastąpi to szybko.

– Powiedziała mi to samo – oświadczyłam i spojrzałam na Leo. – Tak było.

Leo skinął głową. Raz, a potem jeszcze raz. W końcu powiedział:

– Ale nie zaszkodziłoby zrobić... – Zawahał się. Czasami, kiedy był zdenerwowany, brakowało mu słów. – Zrobić to, co on powiedział. – Leo wskazał Simona. – Żeby się dowiedzieć, jaka była przyczyna śmierci. Wtedy będziemy mieć pewność, prawda?

– Chodzi o sekcję zwłok?

– Tak, o sekcję zwłok – powtórzył Leo. – Ania zawsze mówiła, że lepiej jest wiedzieć za dużo niż za mało.

Przypomniałam Leo, że tak mówił nasz ojciec.

Pan Kipling poklepał mojego brata po ręce. Wstrzymałam oddech. Jeszcze niedawno Leo nie zniósłby dotyku kogoś, kto nie należał do najbliższej rodziny. Ale tym razem mój brat zachował się spokojnie. Ledwo zauważył gest pana Kiplinga.

– Zgadzam się z twoją siostrą i twoim ojcem, Leo. Ale w tym przypadku sekcja zwłok mogłaby tylko pogorszyć sprawę. Wytłumacz ci dlaczego?

Leo skinął głową, a pan Kipling przedstawił swoje argumenty.

– Wasza babcia nie żyje. Nic tego nie zmieni. Nie mamy powodu wierzyć, że przyczyną śmierci było coś innego niż podeszły wiek i choroba Galiny. Jeśli zażądacie sekcji zwłok, to tak jakbyście oświadczyli, że nie wierzycie w naturalną przyczynę zgonu i uważacie, że w tej historii kryje się o wiele więcej. To ostatnia rzecz, której potrzebuje wasza rodzina.

Leo skinął głową.

– Dlaczego?

– Ponieważ ty i twoja siostra nie możecie się stać obiektem publicznego zainteresowania. Czy zdajesz sobie sprawę, że jako jedyny pełnoletni członek tej rodziny stajesz się od tej chwili opiekunem Ani i Natty?

– Tak – powiedział Leo.

– Jeśli sprawy rodzinne będą przedmiotem zainteresowania mediów, opieka społeczna najprawdopodobniej zajmie się twoimi siostrami. Jesteś bardzo młody i ludzie wiedzą o twoich kłopotach ze zdrowiem. Jeśli władze uznają, że nie nadajesz się na opiekuna, wyślą Anię i Natty do sierocińca.

– Nie! – krzyknął Leo. – Nie chcę!

– Nie martw się, Leo. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby do tego nie doszło –

oświadczył pan Kipling. – Dlatego właśnie odradzam ci wszelkie ruchy, które ściągną uwagę mediów na waszą rodzinę. Pracownicy opieki społecznej mają mnóstwo na głowie. Nie zwróca na was uwagi, dopóki nie dacie im konkretnego powodu.

Zapadło chwilowe milczenie.

– Tak... To, co pan mówi... ma sens – powiedział w końcu Leo.

– Czy pan uważa, że Leo powinien zrezygnować z pracy? – spytałam.

– Nie chcę tego robić! – krzyknął mój brat.

– Leo nadal pracuje w Klubie Basenowym – wyjaśniłam.

Pan Kipling dotknął palcami swojej tyłeczki, jakby mierzył niewidzialną czuprynę.

– Ach, tak. Nie zająłem się sprawą w klinice weterynaryjnej. Przepraszam, Aniu. Mój zawał serca... To wielkie niedopatrzenie z mojej strony. Panie Green, proszę o tym później pamiętać.

Simon Green skinął głową, ale nic nie powiedział. Nie odezwał się słowem, odkąd wypłynął temat sekcji zwłok. Miał ponurą minę i wyglądał jak basset.

– Podoba ci się praca w klubie? – spytał mojego brata.

– Tak – odpowiedział Leo. – Bardzo.

– Co tam robisz?

– Przygotowuję lunch dla pracowników. Przekąski i drinki. I zajmuję się praniem.

– Dobrze cię traktują?

– Tak.

– Rozumiem, że się niepokoisz, Aniu, ale nie wydaje mi się, że Leo powinien rezygnować z pracy w klubie – oświadczył pan Kipling. – Wiem, że pracownicy klubu są podejrzani o działalność przestępczą, ale Leo powinien mieć stałe zatrudnienie. – Prawnik spojrzał mojemu bratu w oczy. – Musisz mi obiecać, że nigdy nie zrobisz niczego niebezpiecznego i nielegalnego. Jesteś opiekunem Ani i Natalii. Twoja rola w tej rodzinie jest bardzo ważna.

Leo się wyprostował i z powagą skinął głową.

– Świetnie – powiedział pan Kipling. – Jeśli chodzi o sprawy organizacyjne w tym domu, wszystko będzie jak do tej pory.

Wiedziałałam, do czego zmierza pan Kipling.

– Wasze finanse znalazły się na koncie, którym będę zarządzał do czasu, gdy Ania stanie się pełnoletnia.

Leo nie zaprotestował. Nie czuł się wcale urażony, wbrew przewidywaniom Nany. Zgodził się na wszystko i nie zadawał pytań. To była dla mnie wielka ulga. Simon Green popełnił gafę, ale pan Kipling potrafił podnieść Leo na duchu. Rozmawialiśmy jeszcze chwilę o skromnej ceremonii pogrzebowej Nany. Pan Kipling uważał, że czuwanie nie powinno się odbywać w naszym mieszkaniu. Powiedział, że ceremonię trzeba urządzić w prywatnym lokalu, gdzie nasi krewni – mafiosi – będą mogli bezpiecznie oddać hołd zmarłej.

– Pan Green i ja coś wymyślimy.

Właśnie kończyliśmy rozmowę, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Pracownik zakładu pogrzebowego przyszedł zabrać ciało Nany. Leo przeprosił nas i udał się do swojego pokoju. (Miałam wrażenie, że mój brat boi się widoku zwłok).

– Panie Green, może by pan sprawdził, czy nie trzeba pomóc z ciałem – powiedział pan Kipling do Simona.

Chciał porozmawiać ze mną w cztery oczy. Green o tym wiedział.

Pan Kipling obficie się pocił. zaproponowałam, żebyśmy wyszli na balkon.

– Jak pana zdrowie? – spytałam.

– Znacznie lepiej, dziękuję. Czuję się prawie normalnie. Keisha pilnuje mnie z jedzeniem.

Nie wolno mi się objadać. – Pan Kipling objął mnie po ojcowsku. – Wiem, że bardzo kochałaś Galinę. Ona też cię kochała. Pewnie jest ci bardzo smutno.

Nie odpowiedziałam.

– Martwię się o ciebie. Ukrywasz emocje, Aniu. To niezdrowe. – Pan Kipling się roześmiał. – Ale chyba nie powinienem udzielać tego typu rad. Aniu, musimy porozmawiać o jeszcze jednej sprawie. Trudno mi poruszać ten temat, ale niestety, nie mam innego wyboru.

– Tak?

– Chodzi o tego chłopaka – Wina Delacroix – powiedział pan Kipling.

Domyśliłam się, że prawnik musiał zobaczyć zdjęcia w gazetach.

– Silverstein ogłosił, że przechodzi na emeryturę. A to oznacza, że Charles Delacroix będzie się ubiegał o stanowisko prokuratora generalnego. Jeśli nim zostanie, ściągnie na siebie uwagę całej planety.

Zrozumiałam, do czego zmierza pan Kipling. Sama się przecież nad tym zastanawiałam. Nawet rozmawiałam o tym ze Scarlett w listopadzie.

– Myśli pan, że powinnam zerwać z Winem?

– Nie. Nie śmiałybym tego sugerować, Aniu. Ale ostatnie wydarzenia – śmierć Galiny, fakt, że Leo jest teraz waszym opiekunem, i kandydatura pana Delacroix – to wszystko komplikuje sprawę. Nie wiem, czy jestem najlepszym doradcą, ale pozwól, że zadam ci następujące pytanie: Czy ten związek wart jest ryzyka?

Mój umysł odpowiedział: „nie”.

Ale moje serce...

– Nie musisz teraz podejmować decyzji – oświadczył pan Kipling. – W ciągu następnych kilku tygodni będziemy się często kontaktować.

Za oszklonymi drzwiami pojawił się Simon Green. Dał nam znak, żebyśmy wrócili do salonu.

Pan Kipling przeprosił mnie za zachowanie współnika.

– Nie powinien był mówić o sekcji zwłok w obecności twojego brata. Simon ma dobre intencje. Jest bardzo inteligentny, ale obawiam się, że jeszcze wiele musi się nauczyć.

Wróciłam z panem Kiplingiem do salonu. Pracownik domu pogrzebowego dał adwokatowi do podpisania papiery dotyczące przeniesienia zwłok. Ciało Nany zostało schowane do czarnego pokrowca z suwakami i leżało teraz na noszach. Kiedy to zobaczyłam, uświadomiłam sobie, że ksiądz nie dał babci ostatniego namaszczenia. Zaczęłam się martwić o dusze jej i swoją.

– Nikt jej nie dał ostatniego namaszczenia – powiedziałam panu Kiplingowi. – Nana mówiła mi, że umiera, ale nie chciałam jej słuchać. Mogłam zawołać księdza. To moja wina!

– Aniu – powiedział łagodnie pan Kipling. – Twoja babcia nie była katoliczką.

– Ale ja jestem katoliczką – odparłam płaczliwie. – I nie chcę, żeby Nana poszła do piekła!

Pan Kipling nic nie powiedział. Wiedzieliśmy oboje, że babcia robiła różne rzeczy w swoim życiu i nie było sensu udawać, że było inaczej.

Tej nocy – po tym, jak ciało Nany zostało przewiezione do domu pogrzebowego w Brooklynie, jak zrobiłam makaron z serem dla Leo i Natty, jak zdjęłam pościel z łóżka Nany, jak ustaliłam z panem Kiplingiem, że Klub Basenowy jest odpowiednim miejscem na ceremonię czuwania, jak zmusiłam Natty do wzięcia prysznica i położenia się spać, jak dałam Leo aspirynę na ból głowy, który doprowadził go do płaczu, jak pomodliłam się, żeby migrena Leo nie przerosła się w atak epilepsji, jak sama położyłam się spać i obudziłam, ponieważ Natty miała koszmar senny, jak pocieszyłam siostrę, jak Leo zawołał mnie do swojej sypialni, kiedy wyszłam z pokoju Natty (poprosił, bym się upewniła, że w sypialni Nany okno było otwarte, a drzwi za-

mknięte), jak zrobiłam to wszystko i położyłam się po raz drugi do łóżka, jak uporałam się z tymi wszystkimi rzeczami – zrobiło się cicho. Takiej ciszy nie było w naszym mieszkaniu od wielu, wielu lat. Maszyny, które podtrzymywały Nanę przy życiu, bardzo hałasowały, ale zdążyłam do tego przywyknąć. Teraz panowała nowa, dziwna cisza, która drażniła mnie jak hałas. Nie mogłam zasnąć, więc wstałam i poszłam do pokoju Nany. Ponieważ babcia tak długo chorowała, w jej sypialni zawsze pachniało czymś kwaśnym. Ale teraz nie czułam żadnego zapachu. To się stało tak szybko!

Zanim Nana z nami zamieszkała, był tam gabinet taty. Chyba o tym nie wspomniałam, ale tam zamordowano tatę. Tamtej nocy, kiedy Nana się do nas wprowadziła, byłam pewna, że będzie spać w pokoju mamy i taty. Ale babcia oświadczyła, że to ja zajmę ich sypialnię – do tej pory dzieliłam pokój z Natty – a ona będzie mieszkać w gabinecie taty. Miałam wtedy tylko dziewięć lat, ale wydawało mi się niewłaściwe to, że babcia będzie spać w pokoju swojego zamordowanego syna (na dywanie wciąż były plamy krwi!). Zapewniłam ją, że mogę nadal dzielić sypialnię z Natty.

– Nie, Anuszek – powiedziała Nana. – Jeśli nikt nie zamieszka w tym pokoju, to zawsze będzie nam się kojarzyć ze śmiercią twojego ojca. Stanie się symbolem, a przecież to tylko pokój. Nie należy trzymać trumny w domu, Anuszek. Poza tym jesteś już dużą dziewczynką i powinnaś mieć swoją sypialnię.

Wtedy nie bardzo rozumiałam, o co jej chodziło. Pamiętam, że byłam nawet trochę zła. „Tata zmarł w tym pokoju! – chciałam jej powiedzieć. – Okaż trochę szacunku!”. Ale teraz uświadomiłam sobie, że Nana była bardzo silna, skoro potrafiła tam spać. Tata był jej jedynym biologicznym dzieckiem. Babcia na pewno przeżyła jego śmierć, ale tego nie pokazywała.

Podeszłam do nocnej szafki Nany i wysunęłam szufladę. Byłam ciekawa, czy babcia zostawiła dla mnie list. Leżały w niej tylko tabletki i egzemplarz *Dawida Copperfielda*, który należał do Imogen.

Usiadłam na materacu. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, jak Nana mówi: „Weź sobie czekoladę i podziel się nią z kimś, kogo kochasz”. Otworzyłam oczy. Już nikt nigdy nie odezwie się do mnie w ten sposób. Nikt nie poczęstuje mnie tak po prostu słodyczami. Nikomu nie będzie zależało, żebym podzieliła się czekoladą. Na świecie było mniej miłości niż dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Zakryłam twarz rękami i rozplakałam się, próbując nie robić hałasu. Nie chciałam obudzić mojego rodzeństwa.

Nana mnie kochała.

Naprawdę mnie kochała.

Mimo to czułam ulgę, że nie żyła. (Kiedy to sobie uświadomiłam, zaczęłam płakać jeszcze gwałtowniej).

Tamtej nocy zasnęłam w pokoju Nany.

Obudziłam się o wschodzie słońca. Nie mogłabym go zobaczyć z okien swojej sypialni. Wychodziły na zachodnią stronę. Rozumiałam, dlaczego babcia lubiła ten pokój. Miała większą garderobę niż ja i oszałamiająco piękne światło.

Z panem Kiplingiem rozmawialiśmy też o tym, jak ważny jest powrót do codzienności. Natty i ja musiałyśmy pójść do szkoły. I tak też się stało. Poszłyśmy na lekcje nie-przygotowane, z zaczerwienionymi oczami. Liczyło się jednak to, że poszłyśmy.

Podczas zajęć szermierki powiedziałam Scarlett, co się stało. Moja przyjaciółka się rozplakała, ale nie była w stanie za bardzo mnie pocieszyć.

Win dowiedział się o wszystkim podczas lunchu. Spytał, dlaczego nie zadzwoniłam do niego wcześniej.

– Przyszędłbym do ciebie – powiedział.

– I tak nic byś nie poradził.

– Byłaś z tym wszystkim sama. To niedobrze – stwierdził Win.

Przypomniałam sobie o rozmowie z panem Kiplingiem. Spojrzałam na Wina i zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam się z nim rozstać. I czy w ogóle jest to *możliwe*.

– Win, mam prośbę. Nie mów na razie swojemu ojcu, że moja babcia nie żyje.

– Ja mu przecież nic nie mówię – oświadczył Win.

– Nie chcę się stać dla niego problemem.

Win zmienił temat.

– Kiedy będzie pogrzeb? – spytał. – Pójdę z tobą.

– Nie ma pogrzebu. W sobotę w Klubie Basenowym będzie ceremonia czuwania za zmarłą – tylko dla rodziny.

Pomyślałam, że Win nie powinien tam ze mną iść.

– Jeśli nie chcesz, żebym z tobą szedł, możesz mi po prostu powiedzieć.

– Nie chodzi o to... – Nagle poczułam zmęczenie.

Poprzedniej nocy bardzo mało spałam i nie potrafiłam się zdobyć na delikatność.

– Mam się czym zająć. Nie muszę iść na pogrzeb twojej babci – powiedział Win.

– Jestem zmęczona – oświadczyłam. – Możemy o tym porozmawiać później?

– Jasne – zgodził się Win. – Przyjdę do ciebie wieczorem. Nie zdążyłem powiedzieć, że naprawdę bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej babci.

Win pocałował mnie, ale bez podtekstu. To był łagodny i czuły pocałunek. Potem zadzwonił dzwonek i Win musiał iść na lekcję. Patrzyłam, jak biegnie. Był smukły w biodrach i miał barczyste ramiona. Ruszał się z gracją, prawie jak tancerz. Miałam wrażenie, że patrzę na chłopca. Tak, Win był chłopcem. Czułam, że bardzo trudno byłoby mi z nim zerwać, ale wiedziałam, że zrobię to, jeśli będę musiała.

– Ania Balanchine? – Ktoś poklepał mnie po ramieniu.

Była to nauczycielka Natty.

Nie miałam z nią żadnych lekcji. Była nowym pedagogiem w naszej szkole. Uczyła tylko rok lub dwa lata i miała wprost komiczny entuzjazm jak na kogoś o tak niewielkim doświadczeniu.

– Nazywam się Katherine Bellevoir! Miałam nadzieję, że cię dziś złapię! Czy masz chwilę, żeby porozmawiać o swojej siostrze? Odprowadzę cię później na lekcję! – Jej przemówienie było naszpikowane wykrzyknikami.

Skinęłam głowę.

– Oczywiście. Pewnie chodzi o to, że Natty nie zachowywała się dziś tak, jak powinna. Mieliśmy śmierć w rodzinie i...

– Bardzo mi przykro, ale chodzi o coś zupełnie innego! Chciałam z tobą porozmawiać, ponieważ Natty jest wyjątkowo uzdolniona! Ona ma prawdziwy dar, Aniu.

„Co takiego?” – przeleciało mi przez głowę.

– Dar? Jakiego przedmiotu pani uczy?

– Matematyki – odparła nauczycielka.

– Natty jest wybitnie uzdolniona... z matematyki?

Zupełnie się tego nie spodziewałam.

– I z fizyki. Ale nie uczę jej tego przedmiotu. Posłuchaj – mówiła pani Bellevoir. – Nie przeszkadza ci, że zwracam się do ciebie po imieniu?

Wzruszyłam ramionami.

– Natty co chwila wymienia twoje imię! W kółko o tobie mówi!

– Dziękuję, że mi pani powiedziała o uzdolnieniach siostry – oświadczyłam.

– Organizuję obóz dla uzdolnionych dzieci w Massachusetts. Osiem tygodni w lecie. Natty miałyby szansę pobyc z dziećmi podobnymi do niej. Ona potrzebuje opiekuna. Chętnie z nią pojedę.

– Dlaczego miałyby pani to robić?

– Ja... Ponieważ wierzę w Natty.

– Co by pani chciała w zamian? – spytałam. – Na pewno jest coś takiego.

Pani Bellevoir się zaczerwieniła.

– Nie. Nic! Chciałabym zobaczyć, jak Natty odnosi sukces. Zasluguje na to.

Nie miałam siły o tym myśleć. Na razie musiałam się zająć ceremonią czuwania i milionem innych spraw.

– Wpisałam Natty na listę kilka miesięcy temu – mówiła dalej pani Bellevoir.

– Co takiego?

„Co ta kobieta sobie wyobraża?” – pomyślałam.

– Przepraszam, nie powinnam była tego robić. Ale twoja siostra ma naprawdę niesamowity umysł, Aniu. Nie spotkałam kogoś tak wybitnie uzdolnionego, odkąd zaczęłam uczyć.

To znaczy od jak dawna? Od dwóch lat?

– Pewnie pomyślałaś o tym, że niedługo uczyć w szkole. Ale dodaję też lata, kiedy sama byłam uczennicą. Może Natty będzie osobą, która rozwiąże problem z wodą. Albo inne problemy... – Pani Bellevoir westchnęła. – Posłuchaj, Aniu, chcę pomóc twojej siostrze, ponieważ jestem egoistką. Mam dość tego, jak wygląda życie nas wszystkich. Nie mów mi, że nigdy się nad tym nie zastanawiałaś. Czy pamiętasz, kiedy ostatnio ktoś wymyślił coś nowego dla naszego społeczeństwa? Nie mówię o kolejnym zakazie. Czy wiesz, co się dzieje ze społeczeństwem, które żyje według dawnych zasad? Rozpada się i przestaje istnieć. Żyjemy w ciemnych wiekach, ale połowa ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie możemy żyć wiecznie w ten sposób! – Pani Bellevoir zamilkła. – Wybacz mi. Łatwo daję się ponieść emocjom, a wtedy mówię bez ładu i składu. Chodzi mi o to, że Natty mogłaby wiele zdziałać. Naszą jedyną nadzieją są ludzie wybitnie uzdolnieni. Jestem nauczycielką Natty i moim obowiązkiem jest dopilnowanie, żeby nie zmarnowała swoich umiejętności.

Natty zawsze miała dobre oceny, ale to była gruba przesada.

– Skoro moja siostra jest tak uzdolniona, dlaczego nikt wcześniej tego nie zauważył?

– Nie wiem – stwierdziła pani Bellevoir. – Może ludzie bali się waszej rodziny. Albo traktowali Natty tak, a nie inaczej z powodu jej pochodzenia.

– To znaczy, że byli uprzedzeni? – Poczułam, że zaciska mi się szczęka.

– Ja jestem *nowa* i mam świeże spojrzenie. Dlatego z tobą rozmawiam.

Stanęłyśmy przed salą, w której miałam lekcję z panem Beerym. Pani Bellevoir obiecała, że prześle mi dodatkowe informacje. Rzeczywiście była nadgorliwa, ale miała dobre chęci.

– Muszę o tym porozmawiać z... – o mało nie powiedziałam „babcia” – ...z moim bratem i adwokatem.

– Natty mówiła, że ty podejmujesz wszystkie ważne decyzje w rodzinie – oświadczyła pani Bellevoir. – I że wszystkich ochraniasz.

– Nie powinna mówić takich rzeczy.

– Wyobrażam sobie, że nie jest ci łatwo – dodała pani Bellevoir.

Tak naprawdę to zirykowało mnie, że obca osoba wie o Natty więcej niż ja. Poczułam, że zawiodłam swoją siostrę.

– Jeśli Natty jest genialna, to dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

– Czasami trudno jest dostrzec rzeczy, które mamy tuż pod nosem – stwierdziła pani Bellevoir. – Natty ma cenny dar. Powinna go rozwijać i chronić. – Nauczycielka ścisnęła moją rękę.

Potem zmrzyła oko i skinęła głową, jakbyśmy brały udział w konspiracji.

Otworzyłam drzwi sali. Pani Bellevoir pomachała panu Beery'emu, dając do zrozumienia, że mnie zatrzymała. Nauczyciel skinął głową.

– To miło, że postanowiłaś się do nas przyłączyć, Aniu – powiedział pan Beery.

– Byłam z panią Bellevoir. Przecież pan widział.

Pan Beery milczał.

– Pan jej pomachał.

– Dość tego, Aniu. Zajmij miejsce.

Zamiast usiąść, poszłam na środek sali i stanęłam naprzeciwko pana Beery'ego.

– Wiem, że pan to widział – mówiłam dalej. – Lubi pan być sarkastyczny i patrzeć na nas z góry, prawda? Nadużywa pan swojej władzy. Manipuluje pan nami, żeby uzyskać to, czego pan chce. To żalosne.

– Zachowujesz się nieprzyzwoicie – stwierdził.

– Właściwie powinnam ująć to inaczej. *Pan* jest żalorny.

Podniosłam plecak i ruszyłam w stronę drzwi. Zamierzałam pójść do gabinetu dyrektorki.

– Do pani dyrektor! Już! – krzyknął pan Beery.

– Właśnie tam zmierzam – odparłam.

Może nie powinnam była iść do szkoły dzień po tym, jak umarła Nana.

Pani dyrektor potraktowała mnie łagodnie ze względu na śmierć w mojej rodzinie. Jeden dzień zawieszenia w prawach ucznia. Chodziło o następny dzień. Była to bardzo łagodna kara. Dzięki temu będę mogła posiedzieć w domu. Od tego powinnam zacząć. Tego dnia czułam się okropnie.

Natty, Scarlett, Win i ja wracaliśmy tym samym autobusem ze szkoły.

Natty miała na głowie kapelusz Wina.

– Hej – powiedziałam. – Wiecie, że wśród nas jest geniusz?

– Chyba nie o mnie chodzi? – zapytała Scarlett. – Chociaż uważam, że jestem bardzo utalentowana.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o Natty – oświadczyłam.

– Wierzę ci – powiedział Win. – Natty ma prawie tak dużą głowę jak ja. Pasuje na nią mój kapelusz.

Siostra nie odezwała się słowem.

– No więc z czego jesteś genialna, mała? – spytał Win.

– Z matmy – odparła Natty. – I tak dalej.

– Nie wiedziałam – oświadczyła Scarlett.

– Nikt o tym nie wiedział – wyznałam.

– No to w takim razie gratuluję – powiedziała Scarlett.

Kiedy znalazłyśmy się w mieszkaniu, Natty pobiegła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami. Nie miałam siły iść za nią, ale zrobiłam to. Przekreśliłam klamkę, jednak drzwi były zamknięte.

– Daj spokój, Natty. Wpuść mnie.

– Dlaczego mnie tak upokorzyłaś?! – krzyknęła przez zamknięte drzwi.

– Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś, że jesteś geniuszem?! – zawołałam.

– Przestań mnie tak nazywać!

– Jak?

– Geniuszem!

– To komplement. Więc dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś? Dlaczego usłyszałam o tym od jakiejś głupiej nauczycielki, która wygląda młodziej ode mnie?

– Pani Bellevoir nie jest głupia!
– Nie, to ja jestem głupia. Nawet nie zauważyłam, że moja siostra jest geniuszem. –
Usiadłam w korytarzu przed pokojem Natty. – Czułam się tak głupio, Natty. Wyszło na to, że prawie cię nie znam, że cię nie lubię i nie dbam o ciebie.

Natty otworzyła drzwi.

– Wiem, że o mnie dbasz – powiedziała. – Chodzi o to że... ja wcale nie wiedziałam, że jestem geniuszem. Myślałam, że jestem taka jak inni, dopóki pani B. ze mną nie porozmawiała.

– Dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam cię martwić. Właśnie wróciłaś z tego okropnego miejsca, z Wyspy Wolności. Nie chciałam ci sprawiać problemów. Poza tym byłaś po uszy zakochana w Winie.

– Jesteś geniuszem. To przecież dobra wiadomość, prawda? Dlaczego myślałaś, że to problem?

– Bo kiedyś mówiłaś, że w szkole nie powinnyśmy zwracać na siebie uwagi. Dlatego na lekcjach zawsze siedzę cicho. Rzadko podnoszę rękę. Zwykle znam od-powiedź, ale się nie zgłaszam.

– To znaczy, że udajesz kogoś mniej mądrego?

Kiedy pomyślałam o tym, że moja siostra udaje kogoś na średnim poziomie, zrobiło mi się bardzo smutno. Poczułam nagle, że moja głowa pulsuje, i oparłam ją na rękach.

– Ale, Natty, tak nie można – szepnęłam.

– Przepraszam, Aniu. Chciałam tylko pomóc. Powiedziałam pani B., żeby z tobą nie rozmawiała, bo to nie ma sensu.

Uniosłam nieco głowę. Pulsowanie trochę ustało.

– Czy chcesz pojechać na ten letni obóz? – spytałam.

– Nie – odparła Natty. – Może.

– A twoje koszmary? – zapytałam. – Nie mogę jechać z tobą. Nie zostawię Leo samego. A poza tym nie jestem geniuszem.

– Sama nie wiem – oznajmiła Natty. – Nie zastanawiałam się nad tym.

– Nie musimy od razu podejmować decyzji – powiedziałam. – Ale musisz ze mną rozmawiać, Natty. Szczególnie teraz, kiedy Nana nie żyje. Wiem, że nie jestem twoją babcią ani twoim rodzicem, ale robię, co mogę.

– Wiem, Aniu. Wiem, ile dla mnie robisz. I dla Leo. Chciałabym być starsza, wtedy mogłabym ci pomóc. Chciałabym, żebyś miała lżej.

Natty objęła mnie swoimi chudymi rękami, a ja pomyślałam o tym, co mówiła pani Bellevoir – że moja siostra ma cenny dar i trzeba ją chronić. Przez ostatnich kilka miesięcy byłam prawie nieobecna. Nie mogłam się dłużej tak zachowywać, tym bardziej że babcia nie żyła. Byłam odpowiedzialna za tę chudą dziewczynkę, którą trzymałam w ramionach. Zobaczyłam to nagle z przerażającą jasnością. Beze mnie Natty nie miała szans się rozwijać. Pewnie wpadłaby w złe towarzystwo. Nie brakowało złych ludzi dokoła. Beze mnie mogłaby nawet umrzeć. A gdyby przeżyła, to z pewnością stałaby się kimś zupełnie innym niż teraz. To by było gorsze niż śmierć. Przytuliłam moją młodszą siostrę.

Kręciło mi się w głowie. Brakło mi tchu i chciało mi się wymiotować. Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Miałam ochotę uderzyć pięścią w ścianę. Uświadomiłam sobie, że to właśnie jest miłość. To było okropne.

Nie mogłam się dłużej powstrzymać. Zostawiłam Natty i pobiegłam do łazienki. W samą porę dotarłam do toalety.

Wymiotowałam przez blisko dziesięć minut. Kiedy skończyłam, zdałam sobie sprawę, że ktoś trzyma mi włosy. Byłam pewna, że to Natty, ale kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Wina.

Zapomniałam, że przyszedł do mnie po szkole.

– Och – jęknęłam i spuściłam wodę. – Powinieneś już iść. Jestem odrażająca.

– Widziałem gorsze rzeczy – odparł Win.

– Gdzie jest Natty?

Pomyślałam, że siostra powinna teraz ze mną być.

– Natty poszła zadzwonić do Imogen.

Wątpiłam, czy Imogen wróci po tym, co ode mnie usłyszała.

– Powinieneś już iść – powtórzyłam. – Mam pewnie okropnego wirusa i nie chcę cię zarazić.

– Ja nigdy nie choruję – oświadczył Win. – Mam wysoką odporność.

– Szczęściar z ciebie – powiedziałam. – Ale teraz już idź. Wolę chorować w samotności.

Wstałam i poczułam, że się chwieję. Win wziął mnie pod ramię i zaprowadził do pokoju.

Padłam na łóżko i zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, przy moim łóżku siedziała Imogen. Położyła mi na czole chłodny kompres.

Pulsowało mi w głowie, jakby moja czaszka miała pęknąć. Z oczu ciekły mi łzy i prawie nic nie widziałam. Miałam przed oczami kolorowe plamy. Burczało mi w żołądku i swędziało mnie skóra. Czulałam, że umieram.

– Czy ja umieram?

– Masz ospę wietrzną, Aniu. Natty została zaszczepiona, ale ty i Leo nie, ponieważ w tamtych czasach szczepionki przydzielano.

(Martwiliście się, że zaszłam w ciążę? Że odbyłam stosunek z Winem i wam nie powiedziałam? Nie zrobiłabym wam czegoś takiego. Szczęję się tym, że jestem sumienną narratorką).

Imogen mówiła dalej:

– Może zaraziłaś się na ślubie kuzyna? Czy ktoś wyglądał na chorego?

Pokręciłam głową. Chciałam podrapać się po twarzy, ale Imogen włożyła mi bawełniane rękawiczki.

– Nie mogę teraz chorować. Muszę zorganizować ceremonię czuwania. Jest tyle rzeczy do zrobienia po śmierci Nany. Mam szkołę. Natty i Leo mnie potrzebują. I... – Usiadłam na łóżku. Imogen popchnęła mnie z powrotem na poduszki – delikatnie, ale stanowczo.

– Tym wszystkim zajmiesz się najwcześniej w przyszłym tygodniu.

– Dlaczego tu jesteś? – spytałam.

– Natty do mnie zadzwoniła. – Imogen wsadziła mi słomkę do ust. – Pij.

Zrobiłam to, o co prosiła.

– Dlaczego tu jesteś, skoro powiedziałam ci takie okropne rzeczy?

Wzruszyła ramionami.

– Mam teraz dużo wolnego czasu. Straciłam przecież pracę. – Znowu wzruszyła ramionami. – Byłaś zdenerwowana. Napij się jeszcze. Potrzebujesz płynu.

– Przepraszam – powiedziałam. – Naprawdę. Mam dużo na głowie.

– Jesteś dobrą dziewczyną. Przyjmuję twoje przeprosiny – oznajmiła Imogen.

– Jestem taka zmęczona.

– Więc śpij, dziecinko. – Imogen pogłaskała mnie swoją chłodną, czystą i suchą dłonią.

Poczułam się dobrze i bezpiecznie. Może tak wyglądały ostatnie chwile Nany. Może jej śmierć wcale nie była straszna.

Zamknęłam oczy i po chwili znowu je otworzyłam.

– Wiedziałaś, że Natty jest geniuszem?

– Tak myślałam – powiedziała Imogen.

Chciałam się podrapać, ale zamiast tego zwierzyłam się Imogen z okropnej tajemnicy, którą nosiłam w sercu od czasu rozmowy z panem Kiplingiem.

– Chyba muszę się rozstać ze swoim chłopakiem – oświadczyłam.

– Dlaczego? On wygląda na bardzo miłego młodego człowieka.

– Bo taki jest. Jest najwspanialszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek znałam – powiedziałam. – Ale jego ojciec ostrzegł mnie kiedyś, że jeśli zostanę dziewczyną Wina, będę mieć nieprzyjemności. Nana nie żyje i boję się, że pan Delacroix zacznie się wtrącać w nasze życie. Ty i ja dobrze wiemy, że żaden sąd nie przyzna Leo praw do opieki nad rodzeństwem.

Kaszlnęłam. Nadal miałam sucho w gardle. Imogen wepchnęła mi słomkę do ust.

– Natty, Leo i ja musimy unikać rozgłosu do czasu, aż będę pełnoletnia. Tylko w ten sposób będziemy bezpieczni.

– Hm – mruknęła Imogen i znowu dała mi słomkę. – Pij.

Napiłam się.

– Jeśli przestanę być dziewczyną Wina, jego ojciec nie będzie miał powodu, żeby wtrącać się w moje życie. W nasze życie.

– Rozumiem – odparła.

Postawiła szklankę na nocnej szafce. Była najwyraźniej zadowolona, że dużo wypiałam.

Znowu poczułam okropne swędzenie. Chciałam się podrapać w ramię, ale Imogen mnie powstrzymała.

– To sprawi, że poczujesz się lepiej – powiedziała.

Sięgnęła po leżącą na szafce tubkę maści i posmarowała moją podrażnioną skórę.

– Nie wiesz na pewno, co robi jego ojciec – mówiła dalej. – Większość rodziców pragnie tylko jednego – żeby ich dzieci były szczęśliwe.

Przypomniałam sobie, jak tamtego dnia wracałam z Charlesem Delacroix z Wyspy Wolności. Poznałam rodzica, który zrobiłby wszystko, żeby zwyciężyć, nie zważając na szczęście swojego dziecka. Pokręciłam głową.

– Nie wiem dokładnie, co jego ojciec zamierza, ale będąc z Winem, narażam nas na niebezpieczeństwo. Ja go... – Czy kochałam Wina? Czy kochałam go naprawdę? Odpowiedź brzmiała: tak. – ...kocham, ale bardziej kocham Natty i Leo. Nie mogę narażać ich na niebezpieczeństwo z powodu głupiego zadurzenia. Gdyby Nana wciąż żyła... Nie, nie mogę ryzykować.

Wiedziałam, co muszę zrobić. Czułam, że to nie będzie łatwe, ale nie miałam wyboru. Chciałam zdjąć rękawiczkę, ale Imogen wzięła mnie za rękę.

– To wcale nie jest „głupie zadurzenie”, Aniu. I tak teraz nie możesz nic zrobić. Dzięki chorobie masz kilka dni, żeby to wszystko przemyśleć.

– Bardzo tęsknię za Naną – powiedziałam. – Wiem, że dla niektórych ludzi była staruszką przykutą do łóżka, ale naprawdę mi jej brakuje.

Znowu poczułam swędzenie i zaczęły mi lecieć łzy. Tęskniłam za Naną. Za tym, że musiałam z nią wszystko omawiać. Za naszymi dyskusjami. Nie mogłam uwierzyć, że już nigdy nie usłyszę jej głosu.

– Po prostu za nią tęsknię.

– Staraj się nie odzywać. Ja też za nią tęsknię – powiedziała Imogen. – Chciałabyś, żebym poczytała ci na głos? To pomagało twojej babci zasnąć. Mam ze sobą jedną z moich ulubionych powieści. – Pokazała mi okładkę książki i przeczytałam tytuł.

– Czy to jest opowieść o sierocie? – spytałam.

Nienawidziłam takich książek.

– Nie uciekniesz przed tym, dziecinko. Każda opowieść jest historią o sierocie. Życie jest opowieścią o sierotach. Prędzej czy później każdy z nas zostaje osierocony.

– Mam to już za sobą.
– Tak, to prawda. Ale jesteś silna, a Bóg nigdy nie daje nam więcej, niż jesteśmy w stanie udźwignąć.

Nie czułam się silna. Miałam ochotę schować się pod kołdrą i zostać tam na zawsze. Byłam bardzo, bardzo zmęczona.

– Poczytaj mi, jeśli musisz – powiedziałam do Imogen.

– Rozdział pierwszy – przeczytała. – „Niepodobna było tego dnia iść na spacer. Rano, co prawda błakaliśmy się z godzinę po bezlistnym ogrodzie, ale po obiedzie (pani Reed jadała wcześniej, gdy nie było gości) chłodny wiatr zimowy napędził tak ciemne chmury i deszcz tak siekący, że dalsze przebywanie na świeżym powietrzu stało się niemożliwe...”⁴.

Przez następne pięć dni nie robiłam właściwie nic poza powstrzymywaniem się od drapania. Ze względu na chorobę nie mogłam uczestniczyć w ceremonii czuwania za Nanę. Scarlett i Imogen poszły tam z Natty w moim imieniu. Poprosiłam Scarlett, żeby pilnowała Leo. (Moja przyjaciółka miała szczęście i nie zaraziła się ode mnie ospą. Dziwne, ale jedyną osobą w szkole, która złapała wirusa, był pan Beery).

Tak naprawdę nie żałowałam, że nie mogę wziąć udziału w ceremonii czuwania. Wiedziałam, na czym ona polega: dobrze rozumiałam, że w czuwaniu chodziło o oddawanie szacunku zarówno zmarłym, jak i żywym. A ja miałam problem z publicznym okazywaniem uczuć. Na pogrzebie taty wydawało mi się, że ludzie mnie obserwują i że mnie przy tym oceniają. Czułam smutek, ale to nie wystarczyło. Trzeba było *pokazać* smutek. Było mi przykro, że siostra i brat muszą spełnić oczekiwania innych. Równocześnie cieszyłam się, że mogę zostać w domu ze względu na chorobę. Miałam szesnaście lat, ale widziałam już sporo pogrzebów w swoim życiu.

Pomogłam rodzeństwu wybrać odpowiednie ubrania: stary, czarny krawat taty dla Leo i moją starą, czarną sukienkę dla Natty. Przed południem Imogen i Scarlett przyszły po Leo i Natty. Zostałam wreszcie sama ze swoimi czerwonymi krostami. Zresztą nie przejmowałam się stanem swojej skóry. Wiedziałam, że nie jestem zbyt atrakcyjna, ale nie czułam się bardzo źle.

Chwilę po dwunastej zadzwonił dzwonek do drzwi. Stał za nimi Win. Nie widziałam go od czasu, gdy klęczałam na podłodze w łazience. Wyglądał okropnie. Bardziej irytujące było jednak to, że Win wyglądał niesamowicie. Miał na sobie płaszcz koloru oliwkowego. Być może płaszcz należał do żołnierza, który odbywał służbę w arktycznym klimacie. Win miał wilgotne włosy – jakby umył je tuż przed przyjściem. Pokryte były szronem, ponieważ na dworze panował mróz. Włosy wyglądały wspaniale.

– Przyniosłem ci coś – powiedział Win, kiedy go wpuściłam.

Sięgnął głęboko do obu kieszeni i wydobył cztery pomarańcze.

– Twoje ulubione.

Wzięłam jedną i podsunęłam sobie pod nos.

– Oto plony z eksperymentalnego ogrodu na dachu mojej matki – powiedział Win żartobliwym tonem. – To pomarańcze CaraCara. Są różowe w środku i bardzo słodkie.

Win przysunął się, żeby mnie pocałować, ale szybko się odsunęłam.

– Nie boisz się zarazków?

– Byłem na to chory.

– Niektórzy chorują na ospę po raz drugi. Poza tym...

– Nie zachoruję po raz drugi – powiedział Win z uporem.

Mimo to odsunęłam się jeszcze dalej od niego.

– Jak możesz chcieć się ze mną całować? Wyglądam odrażająco.

– Niezupełnie.

– Wiem, że tak jest. Przeglądałam się w lustrze.

Win się roześmiał.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

Pomyślałam, że tęsknisz za towarzystwem. Wiem, że wszyscy poszli na ceremonię. Obiorę ci porażkę.

Powiedziałam, że sama to zrobię.

– To nie takie proste. – Win wskazał moje ręce.

Wciąż nosiłam bawełniane rękawiczki od Imogen. Wziął mnie za rękę i ścisnął dłoń.

Moje serce zaczęło bić jak szalone. Postanowiłam zakończyć swój związek.

Poszliśmy do salonu. Win usiadł na dużej kanapie obitej brązowym aksamitem. Zwinęłam się obok niego w kłębek i położyłam głowę na jego klatce piersiowej. Win przejechał palcami po moich włosach. Zirykowało mnie to, ale nic nie powiedziałam. Mam kręcone włosy. Łatwo je rozczochrać, więc wołam, żeby ludzie ich nie dotykali. Właściwie ucieszyłam się ze swojego zderzenia. Dzięki niemu byłam silniejsza.

„A widzisz – pomyślałam. – On wcale nie jest takim ideałem”.

Wiedziałam, że jeśli skupię się na jednej rzeczy w Winie, która mnie irytowała, to uda mi się z nim zerwać.

Wyprostowałam się. Potem wstałam i zajęłam miejsce w czerwonym fotelu.

– Co się dzieje? – spytał Win.

Wiedziałam, że byłoby lepiej, gdybym mu powiedziała, że po prostu nam nie wyszło, że raczej nie pasujemy do siebie i nie ma co szukać przyczyny. Niestety, tego nie zrobiłam.

– Win – oświadczyłam. – Nie możesz dłużej być moim chłopakiem.

I przedstawiłam mu sprawę w taki sposób, jak wam wcześniej: zapewniłam Wina, że go naprawdę lubię (nie użyłam słowa „kocham”), ale rodzina jest ważniejsza niż moje uczucia. Teraz babcia nie żyła i nie mogłam pozwolić, żeby jego ojciec zaczął się wtrącać w moje życie. I tak dalej...

Kiedy skończyłam, Win zaczął mi tłumaczyć, że nie mam racji. Dałam się przekonać. Być może tak naprawdę tego chciałam. Powiedział, że mnie kocha i jest pewien, że ja go również kocham, a to było najważniejsze. Powiedział, że takiej decyzji nie podejmuje się samemu. Zapewnił mnie, że ojciec nie będzie się wtrącał w moje życie. Gdyby spróbował, Win zamierzał mu przeszkodzić. (Wiedziałam, że to absurdałne kłamstwo, bo przecież poznałam Charlesa Delacroix). Win dodał jeszcze, że miłość to jedyna rzecz, która w życiu się liczy (kolejne kłamstwo).

Byłam w kiepskim stanie. Poza tym kłamstwa mogą brzmieć jak prawda, kiedy wypowiada je ukochana osoba. Nie chciałam stracić Wina.

Usłyszeliśmy, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Była pierwsza po południu. Spodziewałam się, że domownicy wrócą najwcześniej za godzinę. Poszłam do korytarza i zobaczyłam Leo. Brat przemknął obok mnie, wpadł do swojego pokoju i trzasnął drzwiami. Imogen, Natty i Scarlett stały w korytarzu i zdejmowały płaszcze.

– Co się stało? – spytałam. Natychmiast poczułam się winna, że nie zawlokłam swojego obsypanego krostami ciała na ceremonię. – Dlaczego wróciliście tak wcześniej? Co się dzieje z Leo?

– Nie wiemy na pewno – odparła Scarlett. – Byliśmy razem, ale Leo odszedł na chwilę z kolegami z pracy. Byłam pewna, że nic złego się nie stanie. Nagle usłyszałyśmy krzyki i pojawił się Leo z podbitym okiem...

– Zaraz – powiedziałam. – Leo ma podbite oko?

– Zrobię mu okład – stwierdziła Imogen i poszła do kuchni.

– Tak – mówiła dalej Scarlett. – Nie widziałam, jak to się wydarzyło – nikt z nas nie widział – a Leo nie chciał powiedzieć, kto mu to zrobił. I wtedy Yuji kazał nam wsiąść do samocho-

du.

– Yuji? – spytałam. – Yuji Ono? On tam był?

– On jest *tutaj* – oświadczyła Natty.

I wtedy zauważyłam, że Yuji stoi w drzwiach. Miał na sobie czarny płaszcz.

– Nie wyjechałem jeszcze ze Stanów. Przyszedłem na ceremonię, żeby złożyć moje wyrazy współczucia – wyjaśnił Yuji.

– Ja... – Owinęłam się ściślej szlafrokiem i zaczęłam żałować, że nie mam welonu zakrywającego twarz. – Mam nadzieję, że chorowałeś na ospę wietrzną.

– Tak – odparł Yuji. – Już mnie ostrzeżono.

Win stanął za moimi plecami. W korytarzu zrobiło się tłoczno. Mój chłopak wyciągnął rękę do Yujiego.

– Jestem Win.

– To chłopak Ani – wyjaśniła Natty.

Yuji skinął głową.

– Widziałem cię na ślubie w zeszły weekend. Miło cię poznać.

– Chodźmy do salonu – zaproponowałam.

– Nie – odpowiedział Yuji i pochylił głowę. – Muszę już iść. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać na osobności. Miałem nadzieję, że spotkam cię na pogrzebie. Nie wiedziałem o chorobie...

– Tak, oczywiście. Ja...

– Aniu! – zawołała Imogen z głębi korytarza. – Możemy porozmawiać?

– Przepraszam – powiedziałam. – Zaraz wracam.

Ruszyłam szybkim krokiem w stronę pokoju Leo. Imogen stała przed drzwiami z torebką mrożonego groszku.

– Twój brat zamknął drzwi na zamek i nie chce otworzyć. Ty musisz to zrobić.

Zapukałam do drzwi.

– Leo, tu Ania. Proszę, wpuść mnie!

Brak odpowiedzi.

Sięgnęłam po specjalny gwóźdź, który trzymaliśmy nad framugą, w razie gdyby zdarzyło się coś takiego, i wsunęłam go do dziurki od klucza. Chociaż w głowie miałam zamęt, udało mi się otworzyć drzwi w ciągu dosłownie kilkunastu sekund. Nie wyszłam z wprawy. Zabrałam Imogen torebkę z mrożonym groszkiem i powiedziałam, że sama porozmawiam z bratem.

Leo siedział na łóżku z twarzą zwróconą ku oknu. Nie płakał. Uznałam to za dobry znak.

– Leo – powiedziałam łagodnie. – Trzeba się zająć twoim okiem.

Leo nie odpowiedział, więc usiadłam obok niego. Chciałam przyłożyć mu do policzka torebkę z groszkiem, ale brat odsunął się gwałtownie.

– Zostaw mnie, Aniu!

– Proszę, Leo. Nie musisz nic mówić. Chcę ci tylko zrobić okład. Dobrze wiesz, co się stanie, jeśli opuchlizna będzie zbyt silna. Nie chcę, żebyś dostał ataku.

– Dobrze! – Leo wyrwał mi torebkę i przyłożył ją sobie do twarzy.

– Dziękuję. Jesteś bardzo ważną osobą w tej rodzinie. Szczególnie dla mnie – dodałam. – I musisz o siebie dbać.

Leo nic nie powiedział.

– Piecze – oświadczył i położył sobie mrożonkę na kolanach.

Teraz mogłam się lepiej przyjrzeć jego twarzy. Oko miał tak spuchnięte, że powieka całkiem się zamknęła. Na policzku widniał purpurowy siniak, a w okolicy skroni było trochę krwi.

– Och, Leo – westchnęłam. – Kto ci to zrobił?
Leo przycisnął torebkę z groszkiem do swojego policzka.
– Ja go uderzyłem pierwszy.
– Kogo? Kogo uderzyłeś?
Po wypadku zdarzało się, że Leo tracił nad sobą kontrolę, ale nie zachowywał się w ten sposób od lat.
– Nie chcę o tym mówić, Aniu.
– Powiedz mi, kogo uderzyłeś. Być może trzeba będzie coś z tym zrobić – oświadczyłam.
– To nic takiego, ale być może będziemy musieli przeprosić albo przynajmniej wytłumaczyć, że zareagowałeś tak ze względu na twój stan.
Leo rzucił mrożonką w okno. Torebka pękła i groszek rozsypał się po podłodze.
– Zamknij się! Nie możesz mi rozkazywać. Nie wiesz wszystkiego.
– Masz rację, Leo. Proszę, po prostu mi powiedz, kogo uderzyłeś. Muszę wiedzieć.
– Kuzyna Mikięgo.
Pamiętacie zapewne, że Miki był synem Jurija Balanchine’a. Prawdopodobnie był też jego spadkobiercą. Doszłam do wniosku, że trzeba przeprosić kuzyna, i to jak najszybciej.
– Dlaczego, Leo? Czy Miki coś ci zrobił?
Leo utkwiał spojrzenie w suficie. Zerknęłam w górę, ale niczego nie dostrzegłam.
– To przez niego Nana zmarła – powiedział w końcu mój brat.
– Co takiego?
– Gdybyśmy nie pojechali na ten głupi ślub, Nana wciąż by żyła. Byłaby tu, a my... Dlaczego w ogóle pojechalibyśmy na ten ślub?
– Bo Nana tego chciała, pamiętasz? Uważała, że powinniśmy tam pojechać, bo to nasza rodzina.
Leo zacisnął pięści.
– To zbyt duża odpowiedzialność. Zbyt duża.
– O czym mówisz? – spytałam.
– O tym, że mam się opiekować tobą i Natty. Tęsknię za Naną. Chcę, żeby wróciła. Chcę, żeby tata wrócił!
– Och, Leo! Nie jesteś sam. Masz mnie.
– Jesteś moją młodszą siostrą. Powinienem cię ochraniać.
Uśmiechnęłam się. Więc Leo postrzegał mnie w ten sposób. To było wzruszające.
– Leo, ja naprawdę potrafię o siebie zadbać. Robię to już od dłuższego czasu.
Mój brat nic nie powiedział.
– Możesz coś dla mnie zrobić, Leo? Połóż się. Byłoby dobrze, gdybyś odpoczął.
Leo skinął głową. Rozwiązałam mu krawat i pomogłam zdjąć zaplamioną krwią koszulę.
Potem Leo się położył.
– Myślisz, że wszyscy są na mnie wściekli? – spytał.
– Teraz się tym nie przejmuj. Wszystko im wytłumaczę. Oni rozumieją, że nam ciężko po śmierci Nany.
Wysłałam z pokoju Leo. Imogen nadal stała przy drzwiach. Poprosiłam, żeby pilnowała mojego brata.
– Właśnie to zamierzałam zrobić – powiedziała.
Win, Natty i Scarlett siedzieli w salonie, ale Yuji Ono nadal stał w korytarzu.
Zawiązałam mocniej pasek szlafroka i zaczęłam żałować, że nie ubrałam się tego ranka.
– Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać. Wiem, że się spieszysz.
Yuji machnął ręką.

– Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności – powiedział. – Czy ktoś nas tu usłyszy? Zaproponowałam, żebyśmy wyszli na balkon. Przeszliśmy przez salon. Win spojrzał na mnie zaniepokojony. Uśmiechnęłam się, dając mu do zrozumienia, że wszystko jest w porządku.

– Dlaczego nie było cię na ceremonii? – spytał Yuji, kiedy przymknęłam drzwi balkonowe.

Powiedziałam, że od jakiegoś czasu chorowałam i nie chciałam nikogo zarazić.

Yuji przyjrzał mi się uważnie. Wprawilo mnie to w zakłopotanie. Miałam na sobie tylko szlafrok i zaczęłam dygotać z zimna. Yuji zaproponował, że da mi swój płaszcz. Odmówiłam, ale Yuji zdjął płaszcz i zarzucił mi go na ramiona.

– Dlaczego Leo uderzył mojego kuzyna? – spytałam.

– Nie jestem pewien. W którymś momencie Leo zaczął rozmawiać ze swoim znajomym – synem Jurija i tej prostytutki. Nie pamiętam jego imienia.

– Jakow Pirozhki – powiedziałam.

– W następnej chwili Leo przebiegł przez pokój i rzucił się na twojego kuzyna. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Wydaje mi się, że Jacks ma niedobry wpływ na twojego brata.

– Możliwe, ale nie sędzę, że próbował go namówić, żeby rzucał się na kogokolwiek. Jeden z naszych prawników zasugerował, że Galina wciąż by żyła, gdybyśmy nie pojechali na ślub. Obawiam się, że Leo w to uwierzył – wyjaśniłam.

Yuji rozprostował ręce, westchnął głęboko i pochylił głowę. Wyglądał, jakby się zastanawiał, czy przemówić.

– Aniu, to, co teraz powiem, wynika z głębokiego szacunku, jakim darzę ciebie i twoją rodzinę. Mam również na względzie przyjaźń pomiędzy naszymi ojcami, których tak kochaliśmy i którzy już nie żyją. – Zamilkł na chwilę i chrząknął. – Nadszedł czas, żebyś zaprowadziła porządek w swoim domu.

– Co masz na myśli?

– Pozwoliłaś, aby sprawy wymknęły się spod kontroli, ale nie jest jeszcze za późno. Jestem pewien, że Jakow Pirozhki ma wpływ na twojego brata. Ale to nie wszystko. Przyjechałem do Ameryki w imieniu pięciu rodzin, które zajmują się produkcją czekolady. Wiesz, jakie rodziny mam na myśli?

Skinęłam głową.

– Rodzinę Balanchine'ów, czyli moją. Twoją – w Azji. Rodzinę Marquezów w Meksyku. I... – Zawahałam się.

Nie byłam pewna, o jakich rodzinach należało jeszcze wspomnieć.

– Byłem kiedyś taki jak ty – powiedział Yuji. – Żyłem w cieniu interesów mojej rodziny, nie mając pojęcia, o co chodzi. Nie wiedziałem, w jakim klimacie uprawia się ziarna kakaowca, jak wyglądają fabryki, dlaczego czekolada stała się nielegalną substancją w tylu krajach. Nie wiedziałem, kto zajmuje się uprawą kakaowców i dystrybucją czekolady...

– Dość tego – przerwałam mu. Poczułam się upokorzona. – Dlaczego mam się tym interesować, skoro nie zamierzam pracować w rodzinnym interesie?

– Też tak kiedyś myślałem i opierałem się. Aniu, ludzie tacy jak my nie mają wyboru. Wybór został dokonany w momencie, gdy przyszliśmy na świat. Jesteś związana z rodzinnym interesem, czy tego chcesz, czy nie. Jesteś najstarszym dzieckiem Leonida Balanchine'a i...

– Nie jestem! Leo jest najstarszy!

– Był – powiedział z uporem Yuji. – Jesteś mądrą dziewczyną. Wiesz, co mam na myśli.

Nie odpowiedziałam.

– Naprawdę uważasz, że odsunięcie się od rodzinnego interesu jest dobrą strategią? Dla-

czego wylądowałaś w więzieniu jesienią? Dlaczego próbowano otruć twojego chłopaka, przez co stracił stopę? Dlaczego twoi rodzice nie żyją? Dlaczego nie żyją moi krewni? Dlaczego twój brat jest taki, jaki jest? Jesteś już prawie dorosłą kobietą, Aniu, i nadszedł czas.

– Na co? – spytałam.

– Na to, żebyś zaakceptowała swoje dziedzictwo i wykorzystała je w jak najlepszy sposób – powiedział Yuji.

– A Jurij? A jego syn? Przecież to oni stoją na czele rodziny.

– Nie są mądrymi przywódcami. Inne rodziny dostrzegają tę słabość. Uważają, że coś powinno się zmienić. Twój wujek ma wielu wrogów. Nie powinien zostać głową rodziny Balanchine'ów. Wszyscy to wiedzą. Kiedy twój ojciec został zamordowany, myśleliśmy, że jego miejsce zajmie twoja babcia Galina. Ale ona wołała się poświęcić opiece nad tobą i twoim rodzeństwem.

Nie miałam o tym pojęcia.

– Jesteś w niebezpieczeństwie, Aniu. Dojdzie do kolejnych zabójstw, wierz mi. Fretoksyna to tylko początek.

– Mam obowiązki – powiedziałam. – Muszę chronić Natty i Leo. Jedynym wyjściem jest trzymanie się z dala od tego wszystkiego.

Yuji spojrzał mi w oczy.

– Z tego, co wiem, ospa wietrzna jest zaraźliwa tylko na początkowym etapie, zanim pojawi się swędzenie. Mogłaś przyjść na dzisiejszą ceremonię, ale nie zrobiłaś tego. Wołałaś spędzić czas ze swoim chłopakiem.

– To nieprawda.

– Czyżby? – spytał Yuji.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam.

– Jestem przyjacielem twojej rodziny. Dlatego właśnie mnie tu przysłano. Mam złożyć raport przed innymi rodzinami na temat tego, co się działo w rodzinie Balanchine'ów od czasu afery z trucizną.

– Co im powiesz?

– Jeszcze nie wiem – odparł Yuji. – Twoja rodzina pograżyła się w letalnym chaosie. Inne rodziny mogłyby wykorzystać tę sytuację, doczekać do końca, a potem podzielić się zyskami organizacji Balanchine'ów na czarnym rynku.

Nie byłam pewna, co znaczy słowo: „letalny”. Postanowiłam sprawdzić później jego znaczenie.

– Jednocześnie uważam, że wielcy producenci czekolady powinni być sprzymierzeńcami. Twój ojciec był wielkim przywódcą. Jestem pewien, że ty też możesz być wspaniałą przywódczynią.

– Jesteś taki jak oni wszyscy. Mój ojciec nie był żadnym wielkim przywódcą. Był zwykłym kryminalistą. Złodziejem i mordercą.

– Nie, Aniu, mylisz się. Leonid Balanchine był biznesmenem, który próbował jak najlepiej wybrnąć z trudnej sytuacji. Czekolada nie zawsze była zakazana. Być może pewnego dnia stanie się legalna. Ale niewykluczone, że wkrótce będzie chodzić o coś zupełnie innego.

– Czyli o co?

– Obawiam się, że to temat na dłuższą dyskusję. Może będzie nim zatrudnianie dzieci. Ale myślę, że najważniejsza będzie woda. Zaczyna jej brakować. Ten, kto będzie kontrolować przydział wody, zawładnie światem.

– Mam tego dość! – powiedziałam. – Jestem nastolatką i muszę się opiekować bratem i siostrą. Chcę skończyć szkołę, może nawet pójść do college'u. Nie mogę spełnić twoich oczekiwań.

– Ojciec powiedział mi kiedyś następującą rzecz: „Yuji, możesz stać z boku i przeżyć życie, będąc zależnym od decyzji innych ludzi. Albo możesz być przywódcą i podejmować te decyzje”. Może te słowa coś straciły w moim tłumaczeniu z japońskiego, ale jestem pewien, że rozumiesz ich sens. Mówisz, że najbardziej zależy ci na tym, żeby chronić swoje rodzeństwo. Spytałem cię o coś, Aniu. Która z dwóch osób opisanych przez mojego ojca byłaby w stanie lepiej chronić rodzinę? Ta, która ucieka przed konfliktem? Czy ta, która wie, że konflikt jest nieunikniony, i próbuje go rozwiązać? Wiesz, kim najlepiej być, zdaniem mojego ojca?

Pokręciłam głową. Yuji przemawiał z pasją, ale nie byłam pewna, czy go rozumiem.

– Katalizatorem. W reakcji chemicznej katalizator powoduje zmiany, ale sam się nie zmienia.

– Twój ojciec nie żyje – przypomniałam mu. – Podobnie jak mój.

W tym momencie na balkon wszedł inny Japończyk. Był to najpotężniejszy człowiek, jakiego w życiu widziałam. Miał brzuch jak balon i grube ręce jak wojownik sumo. Był ubrany w czarną marynarkę, a czarne włosy miał związane w kucyk. Pomyślałam, że to jeden z ochroniarzy Yujiego. (Widocznie mężczyzna czekał przez cały ten czas na klatce schodowej).

Wypowiedział kilka zdań po japońsku, a Yuji odpowiedział w tym samym języku. Potem spojrzał na mnie i pochylił głowę.

– Muszę już iść – oznajmił oficjalnym tonem. – Po południu wracam do Azji. Spędziłem tu więcej czasu, niż mogłem. To nie było mądre z mojej strony. Nieprędko się zobaczymy. Ale gdybyś chciała ze mną porozmawiać, nie wahaj się dzwonić. Do widzenia, panno Balanchine. I powodzenia. – Znowu pochylił głowę.

Odprowadziłam go do drzwi. Znowu przeszliśmy przez salon, gdzie siedzieli Win, Scarlett i Natty. Po wyjściu Yujiego poszłam do łazienki i obmyłam twarz wodą. Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Krosty na skórze zamieniły się w strupy. Czułam się lepiej, ale wyglądałam tragicznie. Było mi wstyd, że przystojny, dwudziestotrzyletni Yuji Ono zobaczył mnie w takim stanie. Wolalabym tego uniknąć. W dodatku kiedyś kochałam się w Yujim. Teraz sobie uświadomiłam, że popełniłam błąd, nie przychodząc na ceremonię czuwania. Zachowałam się samolubnie. Popełniłam grzech. Mogłam przewidzieć, że Leo straci panowanie nad sobą. Yuji miał rację. To nie strach przed zarażeniem innych osób sprawił, że opuściłam ceremonię. Powodem była moja próżność.

Dostałam za swoje.

Poszłam do sypialni i się ubrałam. Najchętniej spędziłabym resztę dnia, leżąc w łóżku, ale miałam trochę rzeczy do zrobienia. Zamierałam się spotkać z Jurijem i Mikim Balanchine'ami i wytłumaczyć zachowanie mojego brata.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Pomyślałam, że Yuji Ono wrócił, żeby powiedzieć mi, w czym jeszcze go zawiodłam. Ale to przyszli pan Kipling i Simon Green. Dopilnowali zakończenia ceremonii i chcieli się upewnić, że wszystko u nas w porządku.

– Tak, wszystko okej. Leo odpoczywa. Mam zamiar przeprosić Jurija i kuzyna Mikiego. Czy wiecie, co znaczy słowo „letalny”? – spytałam.

– Śmiertelny – odpowiedzieli mężczyźni jednocześnie.

– Mówi się na przykład: „letalny konflikt” – dodał Simon Green.

– Odrabiasz pracę domową? – spytał pan Kipling.

Pokręciłam głową.

– Wyglądasz strasznie – dodał Simon Green.

Nie było to zbyt miłe.

– Dziękuję – odparłam.

– Chodziło mi tylko o to, że może nie powinnaś wychodzić – uściślił Simon.

– Być może nie powinnam, ale muszę jak najszybciej załatwić sprawę – powiedziałam.
– Ania ma rację – oświadczył pan Kipling. – Czasem z nieleczonego zadrapania robi się groźna rana. Możemy ci towarzyszyć podczas spotkania.
– Nie – odparłam. – Wolę iść sama. Tak będzie mniej oficjalnie.
Pan Kipling znowu przyznał mi rację, ale oznajmił, że on i Simon Green pojedą ze mną autobusem do Klubu Basenowego.

Rozdział XVI

Bezustannie kogoś przepraszam i w końcu ktoś przeprasza mnie

Jak już wspomniałam, Klub Basenowy znajdował się na West End Avenue w okolicy numeru dziewięćdziesiątego, niedaleko Szkoły Świętej Trójcy. Próbowałam się trzymać z daleka od tego miejsca, ale trzeba przyznać, że klub był piękny. Ściany wyłożono złotą, białą i turkusową mozaiką. Chociaż od lat nikt nie pływał w basenie, w powietrzu nadal unosił się wyczuwalny zapach chloru. Klub znajdował się w suterenie. Było tam chłodno i cicho. Dźwięki odbijały się od ścian, tworząc niesamowite echo. Tata wybrał to miejsce, ponieważ było tanie, łatwe do strzeżenia i wygodniejsze niż stare lokale biurowe w Williamsburgu. Myślę też, że odpowiadała mu atmo-sfera. Przychodziłam tu rzadko, ponieważ klub kojarzył mi się z tatą.

Tłuścioch czekał w lobby z Jacksem.

– Chciałabym zobaczyć wujka Jurija i kuzyna Mikiego – powiedziałam. – Są w klubie?

– Jasne, mała – odparł Tłuścioch. – Są w biurze. Przykro mi, ale muszę cię przeszukać, zanim tam wejdiesz.

– Mam nadzieję, że nie zarazisz się ospą – odparłam, podnosząc ręce.

– Dostałem szczepionkę w dzieciństwie – powiedział Tłuścioch, przesuwając rękami po moich ubraniach. – Już po wszystkim. Swędzi cię?

– Próbuję się skupić na paru krostach. Jeśli mi się udaje, drapię się tylko w jednym miejscu i zapominam o innych.

– To pomaga? – spytał Tłuścioch.

– Nie bardzo – przyznałam.

Zauważyłam, że Jacks milczał, odkąd weszłam. Takie zachowanie do niego nie pasowało. Przypomniałam sobie słowa Yujiego Ono. Jego zdaniem Pirozhki miał zły wpływ na mojego brata.

– Cześć, Jacks.

– Miło cię widzieć, Aniu – odparł.

– Co się dzisiaj stało z Leo? – spytałam. – Słyszałam, że byłeś z nim, kiedy doszło do bójki.

Jacks przygładził ręką włosy.

– Znasz swojego brata lepiej niż ktokolwiek inny. Wiesz, jaki potrafi być impulsywny. Myślę, że przeżywa ciężkie chwile po śmierci waszej babci i wyładował się na Mikim.

– Ale dlaczego na Mikim, a nie na tobie? – pytałam z uporem. – Stałeś obok niego, prawda?

– Chryste, Aniu, nie mam pojęcia dlaczego. Miki to palant. Może krzywo spojrział na Leo. Kto wie? Nie odpowiadam za swojego brata, a tym bardziej twojego. – Jacks zwrócił się do Tłuściocha: – Mogę już iść? Zdycham z głodu.

Tłuścioch skinął głową.

– Tak, ale najpóźniej o ósmej muszę być u siebie w firmie, więc nie zabaw zbyt długo.

Jacks zwrócił się do mnie, zanim odszedł.

– Przepraszam, jeśli byłem wobec ciebie szorstki, Aniu. Mam sporo na głowie.

– Nie przejmuj się nim – powiedział Tłuścioch. – Ma okres. – Wskazał zaplecze. – Lepiej już idź, jeśli chcesz porozmawiać z Jurijem i Mikim.

Biuro Jurija znajdowało się w byłej szatni, za szklaną ścianą. Na suficie w rogu zamontowano wielkie wypukłe lustro. Dzięki niemu łatwo było zobaczyć z dowolnego punktu biura, kto się zbliża.

Nie musiałam pukać do drzwi. Po prostu zostałam wpuszczona.

– Aniu. – Wujek Jurij wstał, żeby się ze mną przywitać. – Dobrze cię widzieć. Brakowało cię nam podczas dzisiejszej ceremonii. Ale widzę, że jeszcze nie wydobrzałaś.

– Nie jest tak źle – zapewniłam go.

Zgodnie ze zwyczajem pocałowałam wujka w oba policzki.

– Witaj, Aniu – powiedział Miki, powoli wynurzając się z kąta.

Zauważyłam niewielkiego siniaka na jego policzku. Doszłam do wniosku, że Miki potraktował mojego brata znacznie ostrzej.

– Powinnaś leżeć w łóżku – stwierdził wujek Jurij. – Co cię tu sprowadza, moja mała Aniu?

– Przyszłam przeprosić za zachowanie mojego brata – powiedziałam. – Leo czasem postępuje bezmyślnie. Jestem pewna, że tym razem tak się zachował, ponieważ przeżywa ciężkie chwile.

– Nie przejmuj się tym, moje dziecko – powiedział wujek Jurij. – Wszyscy wiemy, że Leo jest... – przez chwilę szukał właściwego słowa – ...nadwrażliwy. Ale bardzo go kochamy.

Spojrzałam na kuzyna Mikięgo. Byłam ciekawa, czy też patrzy na to w taki sposób.

– Zapewniam cię, że nie zrobiłem nic, żeby go sprowokować – powiedział Miki. – Jest mi wstyd, że uderzyłem kogoś... – tym razem szukał odpowiedniego określenia – ...kogoś takiego jak on. To poniżej mojej godności.

– A teraz pocałuj swoją kuzynkę i pogódźcie się – rozkazał mu wujek Jurij.

– Nie przechodziłem jeszcze ospy – stwierdził Miki. – Nie bierz tego do siebie, Aniu. Szczepionka nie zawsze działa.

– Rozumiem – powiedziałam. – Czy spędziłeś miło miesiąc miodowy?

– Nie mieliśmy miesiąca miodowego. Nie mogłem się zwolnić z pracy – oświadczył Miki. – Yuji Ono był w mieście i ział ogniem. Poza tym wciąż dochodzimy do siebie po aferze z fretoksyną, chociaż minęło już kilka miesięcy. Nie do wiary, ale tak to wygląda.

– Znaleźliście sprawcę?

Miki zaprzeczył ruchem głowy.

– Niektórzy uważają, że to robota kogoś z naszej organizacji.

– Dość już rozmów na poważne tematy – powiedział Jurij. – Ania nie ma ochoty tego słuchać.

Skinęłam głową i zwróciłam się do wujka.

– Może Leo powinien zrezygnować z pracy w Klubie Basenowym? – zasugerowałam.

– Nie ma potrzeby, żeby twój brat zrezygnował z pracy – zapewnił mnie wujek Jurij. – Leo jest świetnym pracownikiem. Zapomnijmy o tym, co się wydarzyło. Powiedz bratu, żeby wziął jutro wolne. Niech przyjdzie do pracy w poniedziałek, jak zwykle.

Wujek Jurij zaproponował mi filiżankę herbaty, ale powiedziałam, że muszę wracać do domu.

– Jak wygląda wasze życie po śmierci Galiny? – spytał. – Radzicie sobie jakoś?

Skinęłam głową. Nie byłam do końca pewna, czy sobie radzimy, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, była pomoc ze strony moich dalekich krewnych.

Kiedy wróciłam do mieszkania, zastałam ciszę. Dostrzegłam smugę światła w szparze pod drzwiami pokoju siostry. Doszłam do wniosku, że Natty się jeszcze uczy. Imogen zmywała naczynia, chociaż to nie należało do jej obowiązków. Poszłam do kuchni, żeby z nią porozmawiać.

– Zrobiłam kolację – powiedziała. – I dałam twojemu bratu aspirynę.

– Bardzo ci dziękuję – odparłam. – Nie musiałaś tego robić.

Imogen zakręciła wodę w kranie.

– Jestem bardzo przywiązana do ciebie, twojego brata i siostry. Galina nie żyje i bardzo się o was martwię.

– Nie chcę cię urazić, ale czy mogłabyś zostać u nas jeszcze przez parę tygodni? – spytałam. – Wiem, że jesteś pielęgniarką, a nie niańką, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Dzięki tobie oni będą się czuli w domu normalnie. – Wskazałam korytarz, gdzie były nasze sypialnie. – Pan Kipling oczywiście ci zapłaci.

– Nie będę musiała wynosić nocnika. – Imogen się uśmiechnęła.

– Jeśli chcesz zostać na noc, możesz skorzystać z pokoju Nany – powiedziałam.

– Dobrze, Aniu. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że mi to zaproponujesz.

Raczej rzadko się spoufałam, ale objęłam ją. Rozłożyła ramiona i byłoby niegrzecznie się odsunąć.

Imogen zaproponowała, że podgrzeje mi kolację, ale nie miałam ochoty na jedzenie.

Nadal odczuwałam kłopoty żołądkowe.

– Może zjesz grzanek? – spytała.

To zabrzmiało kusząco.

Imogen odcięła skórkę i położyła grzanek na ślicznym, porcelanowym talerzu. Potem posłała mnie do łóżka.

W pokoju zastałam Wina. Czytał książkę.

– Och – zdziwiłam się. – Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś.

– Nie pożegnałaś się ze mną, wychodząc – powiedział Win i położył książkę na łóżku.

(Była to jedna z powieści Imogen). – Nie wiedziałem, dokąd poszłaś. Myślałem, że cię zabili. Ale widzę, że żyjesz, więc mogę już iść.

Win wstał. Był prawie o głowę wyższy ode mnie. Nagle poczułam się mała i beznadziejna.

– Przepraszam – powiedziałam. – Po prostu musiałam wyjść.

– Po prostu musiałaś? To mają być przeprosiny? – Win pytał o to wszystko z uśmiechem.

– Ja... Moje życie jest bardzo skomplikowane. Naprawdę mi przykro.

Win zmarszczył czoło, a potem mnie pocałował.

– Wybaczam ci – oznajmił.

– Dziś nic innego nie robię, tylko wszystkich przepraszam. Zaczynam się czuć jak najbardziej żałosna osoba na Ziemi.

– Nie bądź dla siebie taka surowa – powiedział Win. – Nie jesteś najbardziej żałosną osobą na Ziemi. Ziemia to bardzo duże miejsce.

– Dziękuję.

– Zastanawiałem się, czy nie uciekłaś z Yujim. On się tak nazywa, prawda? – spytał Win.

– Tak.

– Zacząłem być zazdrosny.

– Nie masz powodu. Yuji ma dwadzieścia trzy lata. Jest dla mnie stanowczo za stary.

– Wolisz mnie, prawda?

– Oczywiście, że wolę ciebie. Nie bądź niemądry, Win.

– Dwadzieścia trzy lata to wcale nie tak dużo – powiedział ironicznie Win. – Kiedy skończysz osiemnaście lat, on będzie miał tylko dwadzieścia pięć.

– Zabawne. Natty mówiła to samo o tobie. Tylko że między wami są cztery lata różnicy.

– Natty jest we mnie zakochana? – spytał Win.

Przewróciłam oczami.

– Nie zauważyłeś? Ma bzika na twoim punkcie.

Win pokiwał głową.

– To urocze.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć. Wyrzałam przez wizjer i zobaczyłam nieznanego mężczyznę. Trzymał tekturowe pudełko owinięte celofanem. (To był drogi celofan, którego nie używano, ponieważ nie nadawał się do recyklingu). Mężczyzna był niższy ode mnie, jego nogi wydawały się wątle w porównaniu z wypukłym brzuchem. Zaczęłam się zastanawiać, czy jest po prostu gruby, czy też ukrywa coś groźnego za pazuchą. Na przykład broń.

– Przesyłka dla Ani Balanchine – zawołał.

– Od kogo? – spytałam.

Nadal nie otworzyłam drzwi.

– Nie zostałam o tym poinformowana – odparł dziwaczny kurier.

– Chwileczkę! – krzyknęłam.

Poszłam do garderoby Nany i wyciągnęłam pistolet taty. Wetknęłam go za pas spódnicy i wróciłam do korytarza. Uchyliłam drzwi, zostawiając je zamknięte na łańcuch.

– Co to jest? – spytałam.

– Gdybym zdradził, co to jest, zepsułbym niespodziankę – odparł mężczyzna.

– Nie lubię niespodzianek – powiedziałam.

– Akurat. Wszystkie dziewczyny lubią niespodzianki – oświadczył mężczyzna.

– Ja nie.

Zamierzałam zamknąć drzwi, ale wtedy mężczyzna powiedział:

– Czekaj! To kwiaty! Zabierz je, dobrze? To moja ostatnia przesyłka na dziś.

– Nie spodziewałam się kwiatów.

– Na tym to właśnie polega. Ludzie zwykle się ich nie spodziewają.

Miał rację.

– Podpisz tutaj.

Mężczyzna wręczył mi tekturowe pudełko i podsunął elektroniczną tabliczkę.

Powiedziałam mu, że nie mam zamiaru niczego podpisywać.

– Daj spokój, dziewczyno, nie utrudniaj mi życia. Podpisz tu, dobrze?

– Nie może pan podpisać za mnie? – spytałam.

– Dobra – odparł i mruknął: – W dzisiejszych czasach młodzież jest źle wychowana.

Zaniosłam pudełko do kuchni. Było dziwnie ciężkie. Rozciąłam celofan nożem. W środku był płytki, kwadratowy wazon, a w nim przycięte starannie dwadzieścia cztery żółte róże. Nigdy nie dostałam tak pięknych kwiatów. Na kremowej kopercie widniało moje imię. Rozerwałam ją i przeczytałam wiadomość:

„Droga Aniu,

przepraszam, że byłem wobec Ciebie nieuprzejmy. Straciłaś bliską osobę, a ja zachowałem się jak bezmyślny brutal.

Domyślałem się, co przeżywasz i w jakim stopniu się poświęcasz. Wiedz, że nie jesteś sama.

Twój przyjaciel z dawnych lat (mam nadzieję, że nadal nim jestem).

Yuji Ono

PS Kiedy byłem młodym chłopakiem, miałem powody, aby pograć się w rozpacz. Oto, co powiedział mi wtedy twój ojciec: »Najbardziej boimy się nie tego, że moglibyśmy się stać bezbronni, lecz tego, że możemy być bezgranicznie potężni«. Te słowa były zawsze ze mną, a teraz przekazuję je Tobie.

PPS Może pewnego dnia będziesz miała okazję, żeby wrócić do Kioto”.

Autor musiał napisać to wszystko małymi, starannymi literkami, żeby wiadomość zmieściła się na karteczce. Przypuszczałam, że Yuji napisał liścik, chociaż nie byłam pewna, czy to jego charakter pisma. Mógł się zatrzymać w kwiaciarni w drodze na lotnisko. Kwiaty i oficjalny liścik świadczyły o tym, że Yuji bardzo mnie szanował. Poza tym przekazał mi słowa ojca. To było jak wspaniały prezent. Wiedziałam, że będę o tym pamiętać, kiedy kwiaty już zwiędną. Pochyliłam się nad różami, żeby je powąchać. Zapach kojarzył mi się z czystością i spokojem, z miejscem, którego nie znałam, a które chciałam poznać. Nie przepadałam za kwiatami, ale musiałam przyznać, że róże były piękne. Ledwo wsunęłam liścik do kieszeni, kiedy do kuchni wszedł Win. Spytał, kto mi przysłał kwiaty, a ja skłamałam. Nie mam pojęcia dlaczego.

– Daleki krewny, który nie mógł przyjechać na ceremonię – wyjaśniłam.

– To drogie kwiaty – zauważył Win. – Powinienem już iść – dodał. – Muszę się spotkać z chłopakami z niby-zespołu.

– Już idziesz? – spytałam.

Czułam się jak zdrajczyni.

– Aniu, spędziłem tu osiem godzin!

Po wyjściu Wina usiadłam przy kuchennym stole, naprzeciwko wazonu z różami, i jeszcze raz przeczytałam kartkę. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Yuji rozpaczał. Czy to miało związek ze śmiercią jego ojca? A może chodziło o jakieś wcześniejsze wydarzenia? Pamiętałam, że Yujiego porwano, kiedy był dzieckiem. To wtedy stracił palec. Nie znałam jednak szczegółów.

Przeczytałam list kolejny raz. Czy będzie przesadą, jeśli powiem, że dzięki kartce poczułam się doceniona? Przez całe życie robiłam wszystko, żeby ludzie mnie nie zauważali. Dzięki temu żyłam i miałam się dobrze. Ale ktoś odgadł mój sekret. Ktoś mnie zauważył. I prosił. I to nie byle kto. To był ktoś, kto wiódł podobne życie i dobrze znał zasady gry. Ktoś, kto cierpiał podobnie jak ja.

Nie byłam sama.

Włożyłam kartkę z powrotem do kieszeni i zaniósłam pistolet do garderoby Nany.

Rozdział XVII Snuję plany na lato

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po powrocie do szkoły, była rozmowa z nauczycielką Natty. Podczas rekonwalescencji podjęłam decyzję w sprawie obozu dla geniuszy, to znaczy postanowiłam zrobić wszystko, żeby moja siostra w nim uczestniczyła. Pani Bellevoir zareagowała na wiadomość z właściwą sobie wylewnością. Uściskała mnie i ucałowała, a następnie zarzuciła wskazówkami, numerami telefonów oraz informacjami na temat terminów i kosztów.

– A więc obie poświęcimy się tej szlachetnej sprawie – powiedziała, kiedy wychodziłam. Nie chciałam, żeby tak to postrzegała. Miałam dostatecznie dużo na głowie.

Rozmowa z panią Bellevoir trwała dłużej, niż przypuszczałam. Spóźniłam się pięć minut na zajęcia z medycyny sądowej. Doktor Lau była tolerancyjna, jeśli chodzi o spóźnienia, szczególnie moje, ale tym razem odezwała się grobowym głosem:

– Aniu, chciałabym z tobą porozmawiać po lekcji.

Jej ton sprawił, że koledzy i koleżanki westchnęli: „Ooch!”. Zająłam miejsce obok Wina i czekałam godzinę na wymierzenie mi kary. Lubiłam doktor Lau i byłam dobra z jej przedmiotu, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni opuściłam się w nauce. Nie było mnie prawie miesiąc w szkole. Zajęcia z medycyny sądowej polegały głównie na pracy w laboratorium, dlatego tak trudno było nadrobić zaległości.

Kiedy zadzwonił dzwonek, powiedziałam Winowi, żeby poszedł na przerwę.

– Powodzenia – rzucił.

Podeszłam powoli do biurka doktor Lau. Chciałam ją przeprosić, ale postanowiłam tego nie robić. To słabość przeproszać, zanim się usłyszysz, o co zostaliśmy oskarżeni. (Jak się pewnie domyślicie, to kolejny cytat z taty).

– Ach, tak, Aniu – powiedziała doktor Lau. – Chciałabym, żebyś na to zerknęła.

Wcisnęła przycisk na swojej klawiaturze i wysłała wiadomość, która ukazała się na ekranie mojej tabliczki.

„OBÓZ DLA MŁODYCH ENTUZJASTÓW KRYMINOLOGII

30 czerwca – 15 sierpnia 2083

Waszyngton, D.C.

Obóz sponsorowany przez FBI i Stowarzyszenie Kryminologów

Ostateczny termin zgłoszeń: 8 kwietnia 2083

Drodzy nauczyciele, przyślijcie Waszych najzdolniejszych uczniów. Dotyczy to licealistów, którzy uczestniczyli w zajęciach z medycyny sądowej (analiza miejsc zbrodni, dowodów itd.) przez co najmniej dwa (a najlepiej trzy) lata i wykazują nieprzeciętne zdolności w tej dziedzinie.

W obozie wezmą udział najlepsi”.

Odłożyłam tabliczkę i spojrzałam na doktor Lau.

– Chodziłaś na zajęcia tylko dwa lata, ale to ja jestem twoją nauczycielką. To tak, jakbyś się uczyła trzy lata u innego nauczyciela – pochwaliła się doktor Lau. – Program obozu jest bardzo dobrze pomyślany – mówiła dalej. – Dużo pracy w terenie, czego nie mogę wam zapewnić tutaj. Spędziłabyś lato z rówieśnikami. Będą różne atrakcje – przyjęcie powitalne z lodami i kręgle. Ale nie o to chodzi. Masz zadatki na dobrego specjalistę medycyny sądowej. To może

być dla ciebie ważny krok, Aniu.

Możliwość obejrzenia prawdziwych miejsc zbrodni była bardzo kusząca. Ale jeszcze bardziej kusząca była perspektywa wakacji z dala od domu.

Wakacje z dala od domu. Inni ludzie opuszczali latem swoje domy. Na przykład Scarlett kilka lat z rzędu jeździła na letni obóz teatralny do Pensylwanii. Ja spędzałam lato w domu, opiekując się bratem, siostrą i Naną. Wiedziałam, że Win nie miał planów na wakacje. Zamierzał wypełnić dokumenty związane z pójściem do college'u. Pomyślałam, że istnieją gorsze rzeczy niż spędzanie wakacji z ukochanym, pod warunkiem że uda mi się zatrzymać go przy sobie.

– Nie mogę – oznajmiłam w końcu.

– Wiedziałam, że to powiesz. – Doktor Lau skinęła głową. – Wiem trochę na temat twojej sytuacji rodzinnej i przygotowałam kontrargumenty. Wysłuchasz mnie?

Skinęłam głową.

– Będę mówić bez ogródek. Twoja babcia nie żyje, więc nie musisz się nią opiekować. Natalia pojedzie prawdopodobnie na obóz z panią Bellevoir...

– Skąd pani wie? – przerwałam jej.

– Nauczyciele ze sobą rozmawiają, jak się pewnie domyślasz. Twój brat Leonid jest w lekkim stopniu upośledzony umysłowo, ale to dorosły mężczyzna. Nie możesz być wiecznie jego niańką. Twój wyjazd przygotowałyby was do późniejszej, nieuniknionej rozłąki. – Doktor Lau umilkła i spojrzała na mnie. Sprawdziała moją reakcję, ale ja starałam się nie okazywać emocji. – Wzbogacisz swoją wiedzę dotyczącą kryminologii, Aniu. I jeszcze jedno – nie wiadomo, czy w ogóle zostaniesz przyjęta. Napiszę ci wspianą rekomendację, ale w programie może uczestniczyć tylko sto osób. Niestety miałaś zajęcia z medycyny sądowej tylko przez dwa lata. Innymi słowy – możesz się zapisać i zdecydować później.

Argumenty doktor Lau wydały mi się sensowne.

– Dziękuję – powiedziałam.

Formalności związane z obozem zostawiłam sobie na ostatnią niedzielę ferii wielkanocnych. Musiałam napisać esej, a to nie było łatwe. Miałam do wyboru pięć tematów. Po długim namyśle wybrałam piątą: „Jaki wpływ ma medycyna sądowa na twoje życie?”. Pisanie nie szło mi dobrze. Temat dotyczył mojego życia osobistego. Napisałam o morderstwie mojego ojca i o tym, że policja nie przeprowadziła dochodzenia, jak należy, ponieważ uznano, że tata był kryminalistą. To prawda – był nim. Ale Leonid Balanchine był też synem i ojcem. Napisałam, że wszyscy ludzie – bez względu na pochodzenie i okoliczności popełnionego przez nich przestępstwa – mają prawo do rzetelnego śledztwa. Napisałam też, że nawet bardziej niż ofiary, ci, których dotknęła zbrodnia, zasługują na spokój umysłu, który nadchodzi wraz ze zrozumieniem tego, co się stało. Specjaliści medycyny sądowej nie pracowali tylko po to, by wyjaśnić okoliczności śmierci. Byli też kimś w rodzaju księży i terapeutów dla ludzi, którzy nadal żyli.

Potem zapłaciłam za przesyłkę, wcisnęłam szybko: „wyślij” i przynajmniej przez chwilę nie czułam się jak zdrajczyni.

Zadzwoił telefon. Myślałam, że to Win, ale usłyszałam głos pana Kiplinga. Powiedział, że ma nowiny dla mojego brata. Klinika, w której pracował Leo, miała się otworzyć ponownie pierwszego czerwca. Zarzuty o złamanie kodeksu zostały wycofane.

– Nadal nie wiem, kto rozpuścił plotki na ten temat – powiedział pan Kipling – ale to dobra wiadomość, prawda?

– Nawet pan nie wie jak! – zawołałam.

Powiedziałam panu Kiplingowi, że chciałabym wziąć udział w Obozie dla Młodych Entuzjastów Kryminologii i o tym, że Natty została przyjęta na obóz dla genialnych dzieci. Teraz czułam się znacznie lepiej, wiedząc, że Leo będzie mógł pracować w klinice i zostawić Klub Ba-

senowy.

– Taki wyjazd dobrze ci zrobi, Aniu – powiedział pan Kipling. – Może dzięki temu będzie ci łatwiej wybrać college. Myślałaś o tym?

– Hm...

– Masz jeszcze czas. Moja propozycja objazdu po col-lege'ach jest nadal aktualna – oświadczył pan Kipling. – Może zrobimy to przy okazji twojego powrotu z letniego obozu?

– Zobaczymy – powiedziałam.

– Jak już wspominałem, klinika zostanie otwarta latem. Leo nie powinien za często zmieniać pracy ani być bezrobotny. Czy twój brat miał jakieś przykre przygody w Klubie Basenowym?

– Z tego, co wiem, epizod z podbitym okiem to jedyne przykre wydarzenie. Ale mój brat sam jest sobie winien.

– Może na razie Leo powinien tam pracować do czasu ponownego otwarcia kliniki w czerwcu.

Odłożyłam słuchawkę i poszłam do pokoju brata. Chciałam mu przekazać dobre wieści.

Zapukałam do drzwi jego pokoju. Leo leżał na łóżku i patrzył przez okno. Jego oko zaczęło się goić, ale brat sprawiał wrażenie nieobecnego. Zadałam mu parę pytań o to, jak spędził dzień. Odpowiedział zdawkowo.

– Wydajesz się zmęczony, Leo – stwierdziłam.

– Nic mi nie jest – odparł.

– Boli cię głowa?

– Nic mi nie jest, Aniu! Nie męcz mnie.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – oznajmiłam wesoło. – Zadzwoił pan Kipling i powiedział, że klinika zostanie znowu otwarta latem!

Leo uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu tygodni.

– To świetnie!

– Chciałbyś tam znowu pracować? – spytałam.

Leo zastanowił się i odpowiedział:

– To chyba niemożliwe.

Spytałam, dlaczego.

– Potrzebują mnie w klubie, Aniu.

– W klinice też cię potrzebują. Co się stanie ze zwierzętami, Leo?

Zacisnął wargi w cienką kreskę i pokręcił głową.

Miałam ochotę krzyknąć: „Dlaczego potrzebują cię w klubie? Milion facetów może dostarczać tam kanapki, ale tylko jeden jest opiekunem moim i Natty. Tam jest niebezpiecznie, Leo! Masz podbite oko! Jeśli mam pojechać na letni obóz, muszę mieć pewność, że cię nie zastrzelą!”.

Ale nic nie powiedziałam. Krzyk nie działał dobrze na mojego brata. Poza tym Leo miał już zaczerwienione policzki, a jego usta wykrzywiły się żałością. Wiedziałam, że brat za chwilę wybuchnie płaczem, więc spróbowałam innej metody.

– Leo, potrzebuję twojej pomocy.

– Pomocy? – odparł Leo. – Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, Aniu.

– Myślę o tym, żeby wyjechać w lecie. Organizują obóz dla nastolatków, którzy chcieliby w przyszłości zostać specjalistami medycyny sądowej. Poradzisz sobie beze mnie? Imogen może przygotowywać ci jedzenie, a pan Kipling zajmie się sferą finansową. Oczywiście będziesz mógł do mnie zadzwonić, kiedy tylko będziesz chciał, a w razie potrzeby...

– Nie jestem dzieckiem, Aniu. Jestem już dorosłym mężczyzną.

– Wiem, Leo. Oczywiście. O wszystko zadbałam i chcę, żebyś o tym wiedział. Przez naj-

bliższe dwa lata będziesz opiekunem moim i Natty. Jesteś dla nas bardzo ważny.

– Tak, jestem bardzo ważny. – W jego głosie brzmiała nuta sarkazmu. – Jestem bardzo ważnym starszym bratem Ani Balanchine. Jestem bardzo, bardzo ważny i muszę się przespać. Czy możesz zgasić światła, wychodząc, Aniu?

W przemówieniu Leo było coś niepokojącego, ale nie chciałam na niego naciskać. Uznałam, że po prostu jest zmęczony.

Leo odsunął się ode mnie. Pocałowałam go w głowę, w miejsce, gdzie miał bliznę. Kiedyś była to głęboka rana. Mój brat był niewiele młodszy niż Yuji Ono. Gdyby nie ta blizna, być może zostałby kimś takim jak on.

Pocałowałam go jeszcze raz.

– Dobranoc, mój słodki książę – powiedziałam.

– Mama tak zawsze mówiła – przypomniał sobie Leo.

– Naprawdę?

Leo skinął sennie głową.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się do niego odezwałam. Dopiero później odkryłam, że to cytat z *Hamleta*. Ktoś wypowiedział to zdanie po tym, jak Hamlet umarł. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mama mówiła te ponure słowa swojemu synowi, kiedy szedł spać. Ciekawiło mnie, co wtedy myślała – i nie tylko wtedy.

Mama umarła, kiedy miałam sześć lat. Była dla mnie jak fikcyjna postać, i to słabo zarysowana. Wiedziałam, że była specjalistką medycyny sądowej, że zakochała się w moim ojcu, że zrezygnowała dla niego ze swojej kariery i że umarła. Pamiętałam, że była śliczna (wszystkie matki są śliczne w oczach swoich małych córek) i pachniała oryginalnym lawendowym kremem do rąk. Nie rozpoznałabym jej głosu, gdybyście mi puścili kasetę z nagraniem. Nie pamiętam ani jednej wspólnej rozmowy. Tęskniłam za ideą matki, a nie za nią samą. Jak można tęsknić za kimś, kogo się nie zna? Jeśli chodzi o tatę... Mój umysł przepełniały wspomnienia o tacie. Ale to już wiecie.

Nie miałam właściwie żadnych wspomnień o matce, nawet takich jak Leo, który zapamiętał, co mu mówiła na dobranoc.

– Tęsknisz za nią? – spytałam, siadając z powrotem na jego łóżku.

– Czasami – odparł. – Mój mózg... Dużo zapomniałem. – Uśmiechnął się do mnie. – Ale ty jesteś do niej podobna. To wiem na pewno. Jesteś piękna tak jak ona. – Poglaskał mój policzek wierzchem dłoni i przyglądał zmarszczki między moimi brwiami. Potem wytarł łzę, która nieopstrzeżenie spłynęła mi po policzku. – Pojedź na obóz, Aniu. Nie musisz się już o mnie martwić, przyrzekam.

Tamtej nocy śniłam o letnim obozie kryminologicznym. Śniło mi się, że Scarlett jest w mojej sypialni i pomaga mi wybrać ubrania na wyjazd. Śniło mi się, że Natty, Leo i Win stoją na peronie i mi machają. Śniło mi się, że mam zamieszkać w jednym pokoju z chudą, rudowłosą dziewczyną, która pozwala mi wybrać łóżko. Śniły mi się białe, namalowane kredą linie na chodniku i dowody w schludnych, plastikowych torbach. Śniło mi się przyjęcie powitalne z lodami i wycieczki do muzeów, takich prawdziwych, z obrazami. To było trochę staromodne, ale dobrze się bawiłam. Najprzyjemniejsze było to, że ludzie, których poznałam we śnie, nic o mnie nie wiedzieli. W Nowym Jorku byłam Anią Balanchine – córką szefa przestępczej organizacji, ale w innych częściach kraju moja rodzina nie była tak znana. Nana wspomniała kiedyś o rodzinie Balanchine'ów żyjącej kilkaset lat temu. Może była tam choreografka? Tancerka? Tak, powiem, że jestem z nią spokrewniona.

– Nazywam się Ania Balanchine. Pochodzę z rodziny baletnic.

Zobaczyłam to wszystko z niezwykłą jasnością.

Rozdział XVIII Zostaję zdradzona

Następnego dnia, kiedy przebierałyśmy się na zajęcia z szermierki, Scarlett spytała, czy ja i Win wybieramy się na bal szkolny.

– Przyjdziecie? – spytała.

Powiedziałam jej, że nie rozmawiałam jeszcze na ten temat z Winem, ale nie miałam nic przeciwko balowi. Win lubił tego rodzaju imprezy. Ponieważ dręczyły mnie wyrzuty sumienia związane z jesiennym bale, postanowiłam, że tym razem to ja zaproszę Wina na szkolną imprezę.

– Dlaczego pytasz?

– Bo to już za miesiąc i jestem w komitecie organizacyjnym, więc... – Scarlett ściszyła głos. – Poza tym ktoś mnie zaprosił.

– Już? To wspaniale! – Pocałowałam Scarlett w policzek. – Czy to znaczy, że zesłaś się z Garretem Liu?

– Nie – odparła Scarlett.

– Więc kto cię zaprosił? – Postanowiłam, że wydobędę z niej prawdę. – Ktoś ze szkoły?

A może seksowny, starszy mężczyzna?

Nie odpowiedziała.

– No więc?

Scarlett nadal milczała, a ja zaczęłam się domyślać, o co (a raczej – o kogo) chodzi.

– Chyba nie mówisz o...

– Tylko się kolegujemy. W kółko na niego wpadam, odkąd wrócił do szkoły. Naturalnie *zero* romantyzmu. Dlatego postanowiłam iść z Gable'em na bal szkolny.

No i masz. Wypowiedziała jego imię.

– Scarlett, nie możesz tego zrobić! On jest okropny. Okropny – wykrztusiłam.

Pokręciłam głową. Brakowało mi słów. Nie mogłam spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– On się zmienił. Przysięgam. Sama widziałaś. Gable zachowuje się inaczej niż kiedyś.

To oczywiste. Po tym wszystkim, co przeżył. On stracił stopę, Aniu... Bardzo mu współczuję.

– I na tym koniec? – spytałam. – Po prostu mu współczujesz?

– Ja... Posłuchaj, nie jestem Miss Popularności. Nikt mnie nigdzie nie zaprasza. Wszyscy uważają, że jestem dziwolągiem z kółka teatralnego. Albo zwariowaną przyjaciółką Ani Balanchine. Może i jestem głupia, ale wiem, co ludzie mówią. Dlaczego tak się tym przejmujesz? Przecież masz Wina.

– Scarlett, wiesz dobrze, że nie o to chodzi! Ale... – nagle się zgubiłam – ten chłopak próbował mnie zgwałcić w przeddzień początku roku szkolnego.

– Spytałam go o to. Powiedział, że źle odczytałaś jego intencje.

– To nieprawda!

– Posłuchaj mnie, dobrze? Gable powiedział, że źle odczytałaś jego intencje, ale w pewnym sensie miałaś rację. On chciał iść z tobą do łóżka, ale nigdy by cię do tego nie zmusił, nawet gdyby Leo nie pojawił się w pokoju. Tak czy inaczej Gable wie, że się źle zachował. Bo tak było. Nie powinien był wchodzić do twojej sypialni tamtego wieczoru. Nie powinien był ci mówić tego wszystkiego. On wie, że jesteś katoliczką. „Ania to porządna katolicka dziewczyna” – tak o tobie powiedział. Nie powinien był cię stawiać w takiej sytuacji. Próbował cię wykorzystać. On to wie, Aniu. I jest mu przykro. Całymi godzinami rozmawialiśmy o tym, co się między wami wydarzyło. Nie mogłabym się z nim umówić, gdybym nie miała pewności, że on naprawdę tego

żałuje.

– On kłamie, Scarlett. On tobą manipuluje.

Poczułam, że brak mi tchu. Byłam o krok od powiedzenia Scarlett czegoś bardzo nieprzyjemnego. Zdawałam sobie sprawę, że mogę wyrządzić jej krzywdę. Mimo chwilowej zdrady była wspaniałą przyjaciółką.

– Jest jeszcze coś, Aniu. Obiecałam, że ci o tym nie powiem, ale rodzice Gable’a chcieli oskarżyć twoją rodzinę o zatrucie syna. Gable przekonał ich, żeby tego nie robili. Powiedział, że sam jest sobie winien, ponieważ poprosił cię o czekoladę. Wziął winę na siebie i przekonał rodziców, że to był nieszczęśliwy wypadek...

– To *był* nieszczęśliwy wypadek! Jak to szlachetnie z jego strony, że zauważył oczywisty fakt!

– Tak, ale Gable przeszedł bardzo kosztowną kurację. Nawet jeśli sam jest sobie winien...

– Posłuchaj, Scarlett – przerwałam jej. – Jeśli pójdziesz na bal z Gable’em Arsleyem, nie będę dłużej twoją przyjaciółką.

Scarlett potrząsnęła głową. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Gable mówił, że to powiesz, ale myślałam, że się myli. Miałaś ciężkie życie, Aniu, ale nie jesteś jedyną osobą na tym świecie, która cierpi. Gable też cierpiał. Spróbuj to zobaczyć. – Scarlett westchnęła głęboko. – Ludzie się zmieniają.

– Gable Arsley się *nie* zmienił.

– Mówiłam o sobie. Kocham cię, Aniu. Kocham całą twoją rodzinę. Kocham Leo i Natty i zrobiłabym dla ciebie wszystko. Ale tym razem chcę, żebyś ty coś dla mnie zrobiła.

– Wybierasz się na bal z kaleką – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że to okrutna uwaga. – Masz niskie wymagania, Scar.

– Ten komentarz jest poniżej pasa – odparła Scarlett.

Zabrała swój plecak i wyszła z szatni.

Wydałam ostatnią ćwierćdolarówkę, żeby spryskać sobie twarz wodą. Miałam ochotę kogoś zabić. Serio.

Poszłam do stołówki. Domyśliłam się, że Scarlett stoi w kolejce. Niestety, Wina nie było nigdzie widać, ale zauważyłam Gable’a Arsleya po drugiej stronie podłogi w szachownicy.

Nagle wszystko zamieniło się w zwolniony film.

Biegłam do Gable’a.

Chwyciłam tacę leżącą na jednym ze stołów.

– Hej, to moje! – krzyknęła Chai Pinter.

Jej głos brzmiał, jakby była pod wodą.

Biegłam z tacą w stronę Gable’a. Czerwony sos przyskał na boki.

I nagle znalazłam się tuż obok niego. Już miałam wyrzucić mu na głowę lasagne, ale zobaczyłam jego twarz. Zniszczoną i nienaturalnie zaróżowioną skórę. Palce pozbawione opuszków. Przeniosłam wzrok na jego nogę z brakującą stopą.

Poczułam, że Win kładzie mi rękę na ramieniu.

Pojawiła się Scarlett.

– Aniu, zostaw go. Nie masz pojęcia, jak on cierpi.

– Cicho – powiedział Gable do Scarlett. – Nic mi nie jest.

Postawiłam tacę na stole przed Arsleyem.

Pochyliłam się. Nie byłam tak blisko Gable’a od tamtego popołudnia, kiedy odwiedziłam go w centrum rehabilitacyjnym. Mój policzek otarł się o jego skórę, kiedy szepnęłam mu na ucho:

– Scarlett ci uwierzyła, ale ja i ty znamy się już długo, Gable. Jeśli coś jej się stanie, jesteś

trupem. Znasz moich krewnych i wiesz, do czego są zdolni.

– Myślałem, że wyrzucisz mi na głowę lasagne – powiedział drżącym głosem Gable. – Jak za dawnych dobrych czasów.

Nie odpowiedziałam. Postanowiłam, że nie usiądę przy tym samym stoliku co Gable i Scarlett. Nie miałam zamiaru z nimi rozmawiać. Oddałam Chai Pinter jej tacę.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Och, czy coś się dzieje między Gable'em a Scarlett? – spytała Chai. – A tobie znowu odbiło?

Nie odpowiedziałam jej. Odeszłam i zajęłam miejsce tak daleko od stolika Gable'a, jak to tylko było możliwe. Win usiadł naprzeciwko mnie. Wyjął z kieszeni pomarańczę i zaczął ją obierać.

– Wiedziałeś o tym? – spytałam.

Win wzruszył ramionami.

– Niezupełnie. Czuję, że coś się święci, ale... Myślałem, że są tylko przyjaciółmi.

– Tak twierdzi Scarlett, ale... Na tym to właśnie polega. Ona chce iść z Gable'em na bal szkolny. To absurd, nie sądzisz?

Win dał mi kawałek pomarańczy.

– Bal szkolny to absurdalna impreza, Aniu. Garnitury. Suknie balowe. Miska z ponczem. Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że Gable i Scarlett nie powinni tam razem być.

– Po czyjej jesteś stronie?

– Twojej – odparł Win. – Ale trochę ich rozumiem – dodał i westchnął. – Największą zaletą twojej przyjaciółki Scarlett jest umiejętność okazywania innym współczucia. Nikt w naszej szkole nie lubi Gable'a Arsleya, Aniu. Dawni przyjaciele go opuścili. Gdybyśmy nie zaprosili go do naszego stolika, jadłby lunch sam. Dobrze o tym wiesz. Więc jeśli Scarlett potrafi być dla niego miła, nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy ją powstrzymywać.

– Ale ona mnie zdradziła, Win. Jak mogę jej to wybaczyć?

Win pokręcił głową.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Aniu. Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej lojalnej przyjaciółki niż Scarlett.

Pomyślałam, że Win jest naiwny jak na kogoś, kto ma ojca zajmującego ważną pozycję w polityce. Tata zawsze powtarzał, że przyjaciel jest lojalny, dopóki cię nie zdradzi. A potem nie powinieneś już nigdy mu ufać.

– Pewnie nie pójdziemy we czwórkę na bal szkolny? – zażartował Win.

– Myślę, że za wcześnie na tego rodzaju żarty – powiedziałam. – Poza tym jeszcze się nie zgodziłam z tobą pójść.

Zamierzałam zaprosić Wina na bal, ale właśnie zniszczył mój plan. Byłam na niego zła.

– Nie masz innego wyjścia, jak tylko się zgodzić – oznajmił. – Nie masz przyjaciół oprócz mnie.

Rzuciłam w niego kawałkiem pomarańczy.

W połowie lekcji z panem Weirem zostałam wezwana do gabinetu dyrektorki.

Domyśliłam się, że chodziło o moje zachowanie podczas lunchu. Pewnie ktoś doniósł (Chai Pinter? Może nawet Scarlett – kto wie, na co ją było teraz stać?), że biegałam po stołówce z obłędem w oczach. Równie prawdopodobne było to, że Gable odwdzieczył się za moje wypowiedziane szeptem pogrożki. Tak czy inaczej było to irytujące. Przecież nikogo nie skrzywdziłam. Okazałam wręcz godne podziwu panowanie nad sobą.

– Czekają na ciebie – oświadczyła sekretarka, kiedy weszłam do holu.

„Oni, czyli kto?” – pomyślałam.

W fotelach przy biurku dyrektorki siedziało dwóch funkcjonariuszy policji. Poznałam od razu policjantkę, która przesłuchiwała mnie jesienią krótko przed aresztowaniem. Pomyślałam, że wezwanie policji w tych okolicznościach to lekka przesada. Przecież nie mogli mnie aresztować za to, że biegałam po stołówce z czyjąś tacą. Prawda?

– Witaj, Aniu – powiedziała pani dyrektor. – Usiądź.

Nie miałam zamiaru siadać.

– Pani detektyw – zwróciłam się do Frappe. – Obcięła pani włosy.

– Chciałam je wzmocnić – odparła Frappe. – Dziękuję, że to zauważyłaś. Przejdźmy do sedna sprawy. Nic ci nie grozi, Aniu, ale musimy o czymś porozmawiać.

Skinęłam głową. Serce biło mi coraz szybciej i poczułam, że żołądek mam związany w supełek.

– Dziś rano twój brat Leo próbował zabić Jurija Balanchine’a. Miał pistolet twojego ojca. Poprosiłam ją, żeby powtórzyła. Nie byłam w stanie zrozumieć sensu tych słów.

– Twój brat strzelał do twojego wujka z pistoletu twojego ojca.

– Skąd wiecie, że to pistolet mojego ojca? – spytałam niepewnie.

– Był tam twój kuzyn Miki. To on zidentyfikował broń. Czerwony uchwyt. Wryty z boku napis: „Ciemna Czekolada Balanchine”.

Jeśli Miki się nie mylił, chodziło o pistolet Smith & Wesson, który zaginął jakiś czas temu.

– Powiedziała pani, że Leo próbował zabić Jurija. Czy to znaczy, że wujek przeżył?

– Tak, ale jest w ciężkim stanie. Kula przebiła płuco i doszło do zatrzymania akcji serca. Twój wujek jest na oddziale intensywnej terapii.

Skinęłam głową. Nie wiedziałam, czy z punktu widzenia mojego brata było gorzej, czy lepiej, że Jurij nadal żył.

– Czy Leo żyje? – spytałam.

– Tak, ale nikt nie wie, gdzie jest. Wystrzelił raz z pistoletu i uciekł, zanim ktokolwiek zdołał go zatrzymać.

– Czy Leo jest ranny?

Frape nie wiedziała.

– Twój kuzyn Miki strzelił w samoobronie, ale nie wie, czy zranił twojego brata.

Biedny Leo. Na pewno bardzo się bał. Dlaczego pozwoliłam mu tam pracować?

– Czy wiesz, dlaczego twój brat chciał zabić Jurija Balanchine’a? – spytała policjantka.

Pokręciłam głową.

– Czy możesz nas zawiadomić, jeśli Leo się z tobą skontaktuje? Będzie dla niego lepiej, jeśli dostanie się w nasze ręce, zanim znajdzie go twoja rodzina. Chyba się ze mną zgadzasz?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

„Prędzej skonam, niż oddam brata w ręce policji” – pomyślałam.

Funkcjonariusze poszli, ale ja nie byłam w stanie się ruszyć. Dyrektorka podeszła do mnie i ujęła moją dłoń.

– Czy ktoś się wami zajmuje w domu? Leo jest twoim opiekunem, prawda? Jeśli nie ma nikogo innego, będę zmuszona zadzwonić do opieki społecznej, Aniu.

– Rozumiem.

I nagle postanowiłam powiedzieć jej prawdę.

– Mamy nianię. Nazywa się Imogen Goodfellow. Opiekowała się Galiną, a teraz opiekuje się nami.

Zapisałam dyrektorze numer telefonu Imogen. Następnie spytałam ją, czy można zwolnić Natty z pozostałych lekcji. Chciałam być jak najszybciej w domu, w razie gdyby Leo wrócił.

– Oczywiście, Aniu – odparła dyrektorka. – Ale bądźcie ostrożne. Dziennikarze już tu są. Wyrzalam przez okno. Czатовali jak sępy przed Szkołą Świętej Trójcy.

Dyrektorka posłała kogoś po Natty, a ja spytałam, czy mogę skorzystać z telefonu. Zadzwoiłam do pana Kiplinga i Simona Greena. Doszłam do wniosku, że powinnyśmy wrócić do domu samochodem. Wyjaśniłam panu Kiplingowi i Simonowi, co się wydarzyło. Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki panowała cisza i pomyślałam, że połączenie zostało przerwane.

– Przykro mi, Aniu – odezwał się w końcu pan Kipling. – Naprawdę trudno to wszystko pojąć.

– Czy ja i Natty powinnyśmy mieć ochronę w drodze do domu?

– Nie – odpowiedział pan Kipling. – Rodzina pewnie nie będzie podejmować żadnych działań, zanim stan Jurija się nie ustabilizuje. A nawet jeśli, to będą próbowali zabić Leo, nie ciebie.

Kiedy Natty przysłała do gabinetu dyrektorki, powiedziałam jej o Leo. Byłam pewna, że moja siostra zacznie płakać, ale nie zrobiła tego.

– Zapalmy świeczki za Leo w kaplicy – zaproponowała, obejmując moją dłoń swoją małą rączką.

Doszłam do wniosku, że to na pewno nie zaszkodzi.

– Musimy mieć kupony – stwierdziłam.

W głębi serca uważałam, że to niewiele pomoże.

Przez następnych kilka dni ja i Natty przypominałyśmy żywe trupy. Jadłyśmy, spałyśmy, myłyśmy się i szłyśmy do szkoły. Robiłyśmy wszystko, żeby nie wyglądać na osoby pozbawione opieki. I przez cały czas czekałyśmy na kontakt od Leo.

Bałam się, że mój brat nie żyje. Jeśli Miki go postrzelił, Leo leżał gdzieś na ulicy, wykrwawiając się na śmierć. Nie wiedziałam, co dokładnie się wydarzyło, i nie mogłam spytać nikogo z rodziny, ponieważ nie chciałam się narażać na niebezpieczeństwo. Czulałam się odizolowana. Tęskniłam za Scarlett. Wolałam nie zapraszać Wina.

W piątek podeszła do mnie Scarlett.

– Tak się martwię o Leo – powiedziała.

Nie zareagowałam. Chciałam z nią porozmawiać, ale nie potrafiłam. Zawiodła moje zaufanie. Rozmawiała o mnie z Gable'em Arsleyem. A kto wie, z kim Gable o mnie później rozmawiał?

Siedziałam na lekcjach, ale interesowało mnie tylko jedno: dlaczego Leo to zrobił. Wiedziałałam, że rzucił się na naszego kuzyna, ponieważ uważał, że Miki ma coś wspólnego ze śmiercią Nany. A może mój brat postrzelił Jurija przypadkiem, a tak naprawdę chodziło mu o kuzyna? Domyśliłam się, że Jacks zna odpowiedź na to pytanie, ale skontaktowanie się z nim na razie nie wchodziło w grę.

Torturowałam się myślami o tym, jak mogłam temu wszystkiemu zapobiec. Już dawno powinnam była się zająć zaginionym pistoletem taty. Nie powinnam się zgodzić, żeby Leo pracował w Klubie Basenowym. Nie powinnam pozwolić, aby Leo uwierzył, że Nana została zamordowana. (Mój brat był bardzo podatny na sugestie. Na Boga, przecież ona nie została zamordowana. Była praktycznie martwa w momencie śmierci). Nie powinnam była mówić o letnim obozie. Nie powinnam była stresować brata komentarzami o jego roli opiekuna. Nie powinnam była skupiać całej uwagi na Winie. Powinnam odsunąć Jacksa od mojego brata.

Argumenty ciągnęły się w nieskończoność. Nie mogłam się pozbyć uczucia, że to ja jestem wszystkiemu winna i że zawiodłam tatę.

W poniedziałek rano zamiast pójść na zajęcia z doktor Lau, udałam się do kaplicy, żeby się pomodlić. Nie potrafiłam się skupić. W głowie szumiało mi od myśli.

Usiadłam w ławce i się przeżegnałam.

– Aniu – rozległ się zachrypnięty szept.

Rozejrzałam się po wnętrzu kaplicy, ale nikogo nie dostrzegłam.

– Na środku – powiedział ktoś.

Przeszłam wzdłuż rzędu ławek i znowu usiadłam.

Na podłodze leżał mój brat. Miałam ochotę go objąć, ale nie zrobiłam tego. Skupiłam wzrok na Jezusie. Wiedziałam, że nie powinnam podnosić głosu.

– Czekałem na ciebie – stwierdził Leo. – Nie modlisz się tak często, jak myślałam. Szkoła to dobre miejsce na kryjówkę. W nocy biorę jedzenie ze stołówki. W ciągu dnia siedzę w kaplicy. Nikt tu nie przychodzi, a ci, którzy przychodzą, myślą, że jestem wagarowiczem. Kiedy jest szkolna modlitwa, idę do sali teatralnej. Pewnego dnia widziałem, jak Scarlett całuje się z Gable'em Arsleyem, Aniu. Wiedziałaś, że oni są parą? Już nie lubię Scarlett tak jak dawniej. Oni się spodziewają, że wrócę do mieszkania, dlatego przyszedłem tutaj.

Poczułam, że za chwilę się rozpłaczę.

– Och, Leo, postąpiłeś bardzo mądrze, ale nie możesz tu zostać. W końcu ktoś cię zauważy, a wtedy...

– Pif-paf! Będzie po mnie – powiedział Leo wesoło i wyciągnął zatkniętą za pas broń.

Był to Smith & Wesson – pistolet taty. Miki miał rację. Chciałam zabrać broń bratu, ale zdecydowałam, że powinien ją mieć. Gdyby ktoś z rodziny Balanchine'ów pojawił się w szkole, Leo miałby się jak bronić.

– Dlaczego to zrobiłeś, Leo?

– Istnieje milion, bilion, trylion powodów. – Leo westchnął. – Bo jestem synem Leonida Balanchine'a i to ja powinienem być głową rodziny – powiedział. – Jurij jest stary i chce ustawić wszystko tak, żeby Miki został szefem. Chce mi ukraść... – Leo szukał właściwego słowa – moje dziedzictwo. Poza tym Miki jest zły. To on odpowiada za fre... fre... fre... zatrucie czekolady. Chciał osłabić pozycję swojego ojca, żeby szybciej zostać szefem.

– Zaczekaj, skąd wiesz, że Miki za to odpowiada? – spytałam.

– Jacks mi powiedział – odparł Leo.

– Co dokładnie powiedział?

– Że Miki i Jurij specjalnie wysłali nas na ślub, żeby mogli zabić Nanę. Jurij jest odpowiedzialny za awarię prądu. Dlatego maszyny przestały działać.

– Leo! Jaki to ma sens? Dlaczego chcieliby zabić Nanę?

– Wiedzieli, że zostanę waszym opiekunem i nie będę walczył o swoje.

Przycisnęłam dłoń do czoła. Mój biedny brat.

– Och, Leo, dlaczego chcesz być głową rodziny? To straszny obowiązek. Zobacz, co się stało z tatą.

Leo się zawahał.

– To jedyny sposób, żeby ochronić ciebie i Natty przed rodziną.

– Natty i ja byliśmy bezpieczne, dopóki...

– Nie byliście bezpieczne. Jesienią wylądowałaś w więzieniu przez naszą rodzinę. Kiedy wróciłaś do domu, byłaś jak zepsuta lalka, Aniu. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę coś zrobić. Tata powiedział mi przed śmiercią, że moim obowiązkiem jest chronić rodzeństwo.

Głupi tata. Mnie powiedział to samo.

– Leo, najlepszym sposobem, żeby nas ochronić, jest trzymanie się z dala od tego wszystkiego. Teraz będą chcieli cię dorwać. A kiedy cię znajdą, pewnie spróbują zabić.

Leo powoli pokręcił głową.

– Masz mnie za głupka, Aniu. Za kogoś takiego jak Wiktor Muł.

– Wiktor Muł?
„Kim, do licha, jest Wiktor Muł?” – pomyślałam.
I nagle sobie przypomniałam.
– Nie wiedziałaś, że stałem wtedy pod drzwiami. Nana powiedziała, że jestem taki jak on. Wiktor był głupi, ale umiał przenosić pudła. A ty się z nią zgodziłaś. Głupi Leo. Jak Wiktor Muł.
– Nie, Leo, źle zrozumiałaś...
Ale to nie była prawda. Zrozumiał właściwie.
– Nikt mnie nie docenia, Aniu. Czasem się jąkam i płaczę, ale to nie znaczy, że jestem idiotą. Czasem mam drgawki, ale to nie znaczy, że nie umiem ochronić swoich sióstr. Miałem wypadek, ale to nie znaczy, że jestem kimś bezwartościowym, kimś, kto nie potrafi sobie radzić w życiu.
Miałam ochotę krzyknąć, ale nie mogłam pozwolić, żeby ktoś nas usłyszał.
– Czy Jacks powiedział ci to wszystko?
– N i e! Nie słuchałaś mnie, Aniu. To moje przemyślenia. Jacks powiedział mi trochę o tym, jak funkcjonuje rodzina. Ale to była moja decyzja, Aniu. Zrobiłem to dla nas.
Leo uległ złudzeniom i całkowicie się mylił. Jacks manipulował moim bratem, co do tego nie miałam wątpliwości. Ale Leo był teraz zbiegiem podejrzanym o próbę zabójstwa. Wiedziałam, że jeśli nasi krewni go znajdą, zostanie zabity. A jeśli znajdzie go policja, trafi do więzienia, co w jego przypadku mogło być nawet gorsze niż śmierć.
Doszłam do wniosku, że Leo powinien opuścić kraj. Ale najpierw musiałam pomóc mu w wydostaniu się ze szkolnego budynku.
Przeżegnałam się jeszcze raz i zmówiłam szybką modlitwę.
Wymogłam na bratu obietnicę, że będzie zmieniał ławki. W ten sposób nie będzie wzbudzał podejrzeń. Dałam mu apaszkę, którą nosiłam w szkole. Leo owinął ją sobie wokół głowy, dzięki czemu trudniej go było rozpoznać.
Opuściłam kaplicę i poszłam do sekretariatu. Pomieszczenie było puste. Sekretarka odeszła kilka miesięcy wcześniej i nie znaleziono jeszcze zastępstwa. Podniosłam słuchawkę. W Kioto była dziewiąta wieczorem. Uznałam, że nie jest za późno na telefon, ale tak naprawdę było mi wszystko jedno.
Odebrał Yuji. Powiedział coś po japońsku.
– Yuji, tu Ania Balanchine. Mam do ciebie prośbę. – Wytłumaczyłam mu, o co chodzi. – Nie mogę wymagać, abyś zajął się Leo, ale on nie może dłużej przebywać w kraju. Moi krewni chcą go zabić i mają do tego prawo. Nie pozwolę, żeby zamordowano mojego brata. Rozumiesz to, prawda?
– Oczywiście – odparł Yuji.
– Mam nadzieję, że będziesz mógł zorganizować podróż Leo do Japonii tak, aby nikt się o tym nie dowiedział. Nie mogę oczekiwać od ciebie, że ugościsz mojego brata w swoim domu. Byłabym wdzięczna, gdybyś znalazł dla niego odpowiednie miejsce i ludzi, którzy mogliby się nim zaopiekować. Leo postradał zmysły. Nie zdaje sobie sprawy ze swoich ograniczeń. Obawiam się, że miałeś rację co do Jacksa. To on manipulował Leo. Nadal nie wiem, do jakiego stopnia na niego wpłynął.
– Zorganizuję podróż twojemu bratu i znajdę mu odpowiednie miejsce – powiedział Yuji.
– Dziękuję. Zapłacę ci za wszystko, ale jeszcze nie teraz.
– Nie ma problemu.
– Być może to nieodpowiedni moment, ale chciałabym ci podziękować za kwiaty i szczególnie za list.
– Nie ma sprawy, Aniu. Czy mogę cię o coś spytać?

– Tak.

– Czy wiesz, w jaki sposób i kiedy pomożesz bratu wydostać się z budynku szkolnego? Powiedziałaś, że w pobliżu są dziennikarze i policjanci. Poza tym Leo nie może wrócić do waszego mieszkania.

– Za dwa tygodnie w naszej szkole będzie bal. Duża impreza z cateringiem i kostiumami. Mnóstwo ludzi będzie wchodzić i wychodzić. Spróbuję wtedy wyprowadzić brata ze szkoły, ale nie wiem jeszcze, w jaki sposób – powiedziałam.

– Uważam, że powinien udać się w podróż od razu po opuszczeniu budynku szkolnego. Dzięki temu nie będzie dodatkowych komplikacji.

Yuji miał rację. Umówiliśmy się na następną rozmowę za tydzień. Yuji Ono obiecał, że poda mi wtedy szczegóły dotyczące podróży Leo. Miałam zadzwonić do niego ze szkoły. Niewykluczone, że nasz domowy telefon był na podsłuchu.

– Dziękuję – powiedziałam, chyba po raz czwarty.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Być może pewnego dnia, choć mam nadzieję, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, zwrócę się do ciebie z podobną prośbą.

Wiedziałam, co Yuji ma na myśli.

– Yuji, proszę, znajdź dla mojego brata jakieś miłe miejsce. On zrobił straszną rzecz, ale to łagodny człowiek. Leo jest jak dziecko. – Mój głos zadrżał lekko na słowie „dziecko”.

Okazałam więcej emocji, niż chciałam.

Poszłam na szermierkę. Nie odzywałam się do Scarlett, odkąd powiedziała mi o Gable’u. Moja przyjaciółka siedziała w przebieralni. Zdziwiła się, kiedy nagle do niej podeszłam.

– Scarlett, czy jesteś nadal w komitecie organizującym bal szkolny? – spytałam ją szeptem.

– Och, panna Balanchine raczy się do mnie odezwać! Ale nie wiem, czy ja mam ochotę odezwać się do ciebie – odparła.

– Scarlett, nie mam na to czasu. Potrzebuję twojej pomocy, to bardzo ważne. Musisz przysiąc, że nie powiesz o tym Gable’owi Arsleyowi. Jeśli to zrobisz, ktoś może zostać zabity albo ranny.

– Nie mówię wszystkiego Gable’owi. – Scarlett zniżyła głos do szeptu. – Chodzi o Leo? Upewniłam się, że nikt nas nie obserwuje ani nie podsłuchuje, i skinęłam głową.

– Co mogę zrobić? – spytała Scarlett.

– On tu jest – powiedziałam. – W szkole. Załatwiłam mu wyjazd z kraju, ale muszę pomóc w wydostaniu się z budynku. Pomyślałam, że bal szkolny to dobra okazja. Nie chcę, żeby wiedział o tym ktokolwiek poza tobą i mną. Nie powiem Winowi ani Natty.

Scarlett skinęła głową.

– Ufasz mi, chociaż idę na bal z Gable’em.

– Śmiem wierzyć – odpowiedziałam dyplomatycznie – że nigdy nie skrzywdziłabyś Leo, Natty ani mnie. Jesteś moją przyjaciółką od bardzo dawna i potrzebuję twojej pomocy.

Scarlett zrozumiała to na swój sposób. Uściskała mnie.

– Tak za tobą tęskniłam!

Objęłam przyjaciółkę. Ja też się za nią stęskniłam.

Przez następny tydzień na szermierce Scarlett i ja omawiałyśmy szeptem plan działania. Ale podczas lunchu nadal siedziałyśmy przy oddzielnych stolikach. Uznałyśmy, że dzięki temu nikt nie będzie jej podejrzewać o pomoc.

Miałyśmy różne pomysły, niektóre stanowczo zbyt skomplikowane. Wymyśliłyśmy na przykład, żeby w ramach dekoracji zbudować konia na kółkach z masy papier mâché. Leo mógłby się ukryć w środku. Masa papier mâché była jednak trudna do wykonania. Musiałybyśmy

zdobyć papier i dowiedzieć się, jak zrobić masę. Poza tym taki element dekoracyjny nie pasował do tematu balu, który brzmiał: „Raj na Hawajach”. W końcu wpadliśmy na prosty pomysł: postanowiłyśmy przebrać Leo. Wielu uczniów miało się pojawić na balu w garniturach. Mój brat mógłby być jednym z nich. O wpół do dziesiątej wieczorem, godzinę po rozpoczęciu balu, Leo po prostu wyjdzie ze szkoły i wsiądzie do samochodu. Będzie wyglądał jak typowy uczestnik imprezy. Zamierzałyśmy wypożyczyć identyczne garnitury dla Gable’a, Wina i Leo. Nie mając o niczym pojęcia, Gable i Win pomogliby w stworzeniu iluzji, że Leo jest ich szkolnym kolegą.

Zabawne: dziesięć dni przed balem szkolnym Win spytał, czy nadal mam ochotę mu towarzyszyć.

– Miałaś ostatnio tyle stresów – powiedział. – Wiem, że nie lubisz tego typu imprez, w przeciwieństwie do mnie. Jeśli nie masz ochoty tam iść, zrozumiem.

– Nie – odparłam. – Chcę iść z tobą na bal. Nie będę zrzęda.

Mówiłam szczerze, ale pominęłam najważniejsze. Od tego, czy pójdę na bal, zależało życie mojego brata. Nigdy w życiu nie czekałam na imprezę w takim napięciu.

Zgodnie z umową na kilka dni przed balem zadzwoniłam do Yujiego Ono. Yuji załatwił transport.

– Na twojego brata będzie czekał samochód. Potem Leo popłynie łodzią na wyspę obok wybrzeża Massachusetts. Wyślę tam prywatny samolot, który zabierze twojego brata do Japonii.

– Co go czeka w Japonii? – spytałam, chociaż bałam się usłyszeć odpowiedź.

– Znalazłem dla niego odpowiednie miejsce. Myślę, że będziesz zadowolona. To Shingon – buddyjski klasztor położony u podnóża góry Koya. W pobliżu jest jezioro z rybami i mnóstwo zwierząt. Wspomniałaś kiedyś, że Leo lubi zwierzęta. Mnisi mieszkający w klasztorze to bardzo spokojni ludzie. Jedzą ryby, ale nie tykają innego rodzaju mięsa. Dodatkowym plusem jest to, że większość mnichów złożyła śluby milczenia. Nie musimy się martwić o barierę językową i o to, że ktoś wyda twojego brata. Leo nie będzie cierpiał z powodu niedogodności. Jestem pewien, że mnisi będą dla niego bardzo mili.

Zamknęłam oczy. Wyobraziłam sobie, jak Leo w kapeluszu na głowie łowi ryby w drewnianym bekabune. Zobaczyłam niebo i wodę o tak intensywnej błękitnej barwie, że trudno było je rozróżnić.

– To brzmi jak raj na Ziemi. Skąd wiedziałeś o tym miejscu? – spytałam.

– Dawno temu sam myślałem o tym, żeby się tam schronić – odparł Yuji Ono.

Przez resztę tygodnia, który ciągnął się w nieskończoność, dyskutowałam szeptem ze Scarlett i z Leo i martwiłam się, że ktoś znajdzie kryjówkę mojego brata. Wreszcie nadszedł wieczór balu. Win przyniósł mi opaskę na rękę z białą orchideą. Kwiat był piękny, ale w połączeniu z moją czarną suknią kojarzył się z pogrzebem.

– Zastanawiałem się nad różami – powiedział Win – ale doszedłem do wniosku, że Ania Balanchine zasługuje na coś więcej.

– Bawcie się dobrze! – zawołała Natty i zrobiła nam zdjęcie. – Szkoda, że z wami nie idę.

– Proszę. – Win wsadził jej na głowę swój kapelusz. – Zaopiekuj się nim podczas mojej nieobecności.

Dotarliśmy na bal o wpół do dziewiątej. Tańczyłam trochę z Winem, a potem przeprosiłam go i udałam się do łazienki na trzecim piętrze. Scarlett miała tam na mnie czekać. Jej zadaniem było przyniesienie garnituru dla mojego brata i ubranie go.

– Leo włożył garnitur? – spytałam przyjaciółkę.

– Tak – odpowiedział za nią Leo, wychodząc z kabiny.

Mój brat wyglądał bardzo dojrzałe i atrakcyjnie. Zaczęłam żałować, że nie wzięłam aparatu fotograficznego. Mogłabym zrobić zdjęcie dla Natty. Ale przecież nie chciałam, żeby po-

znała prawdę.

– Niezły przystojniak, co? – spytała Scarlett.

– Tak. – Pocałowałam brata w policzek.

– Może to ja powinnam go odprowadzić do samochodu – powiedziała Scarlett, umieszczając na głowie Leo czarny kapelusz. Dzięki temu jego twarz pozostawała w cieniu. – Ciebie mogą rozpoznać.

Omówiliśmy wielokrotnie ten punkt naszego planu. Wszyscy wiedzieli, że Scarlett przysłała na bal z Gable'em Arsleyem, który poruszał się na wózku. Dlatego uznałam, że to ja powinnam odprowadzić brata do samochodu. Liczyłam na to, że ewentualni świadkowie wezmą go za Wina.

– Nie, poradzimy sobie. Mamy do przejścia tylko pięćdziesiąt stóp. Jesteś gotowy, Leo?

Brat podał mi swoje ramię.

– Do widzenia, Scarlett! – zawołał. – Wyglądasz dziś pięknie. Nie pozwól, żeby Gable Arsley cię zranił.

– Nie pozwolę, Leo. Obiecuję – odpowiedziała Scarlett.

Zeszliśmy po schodach. Minęliśmy administrację, salę gimnastyczną, gdzie odbywał się bal, i miejsce, gdzie sprawdzano bilety. Zbliżaliśmy się do wyjścia, kiedy ktoś zawołał mnie po imieniu. To była doktor Lau. Tego wieczoru moja nauczycielka grała rolę przyzwoitki. Odwróciłam się, żeby z nią porozmawiać. Modliłam się w duchu, żeby Leo został z tyłu.

– Mam dobre wieści, Aniu! Wszędzie cię szukałam. Chciałam cię osobiście poinformować, że przyjęto twoje zgłoszenie na Obóz dla Młodych Entuzjastów Kryminologii.

– Ojej, to wspaniale – odparłam. – Ja... Trochę mi się kręci w głowie. Możemy o tym porozmawiać później?

– Czy coś się stało, Aniu? – spytała doktor Lau.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam. – Po prostu potrzebuję świeżego powietrza. Wrócę za pięć minut.

Pchnęłam ciężkie, podwójne drzwi i pociągnęłam za sobą Leo. Znaleźliśmy się na chodniku i poszliśmy przed siebie. Trzech chłopaków w garniturach grało w piłkę. Na schodach przed szkołą siedziały dziewczyny w długich sukienkach. Dostrzegłam Chai Pinter, ale ona mnie nie zauważyła. W pobliżu nie było dziennikarzy, ale to i tak nie miało znaczenia. Leo musiał wyjechać. Nie mieliśmy ani chwili do stracenia.

Ponieważ bal szkolny był jedyną w swoim rodzaju imprezą, kilku chłopaków wypożyczyło samochody. Czarne limuzyny stały jedna obok drugiej. Na samym końcu znajdował się samochód dla mojego brata: czarny wóz marki Town Car z odświeżaczem zapachowym w kształcie czterolistnej koniczyny przymocowanym do lusterka wstecznego.

Doszliśmy do niego niespiesznym krokiem. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Kiedy znaleźliśmy się przy drzwiach samochodu od strony pasażera, pocałowałam brata szybko w policzek.

– Dobrej podróży! – powiedziałam. Uznałam, że nie powinniśmy ze sobą długo rozmawiać. – Och, czy możesz mi oddać pistolet taty?

– Dlaczego? – spytał Leo.

– Tam, gdzie jedziesz, broń nie będzie ci potrzebna.

Leo wyciągnął pistolet zza pasa. Schowałam broń do torebki.

– Kocham cię, Aniu. Powiedz Natty, że ją kocham. Przepraszam, że masz przeze mnie kłopoty.

– Nie przepraszaj, Leo. Jesteś moim bratem. Zrobiłabym dla ciebie wszystko.

Leo wsiadł do samochodu.

- Czy będę mógł wrócić do domu na święta Bożego Narodzenia?
- Nie, Leo, nie sądzę. Jeszcze zobaczymy, dobrze? Może ja odwiedzę ciebie.
- A Natty?
- Jasne. Natty też – skłamałam.

Patrzyłam, jak samochód odjeżdża. Potem wróciłam na bal. Doktor Lau nie było już w lobby. Tym lepiej. Chciałam pójść na salę gimnastyczną, zatańczyć z moim chłopakiem i trochę się zrelaksować. Leo wyjechał. Poczulałam, że całe napięcie ostatnich tygodni, kiedy miałam żołądek związany w supełek, zaczyna opadać. (Ale wiedziałam, że opadnie całkowicie dopiero wtedy, gdy dostanę wiadomość od Yujiego Ono).

Znalazłam Wina. Rozmawiał z kolegami muzykami.

– Gdzie byłaś tak długo?

– Wracając z łazienki, wpadłam na doktor Lau – powiedziałam. – Przyjęli mnie na obóz.

Doktor Lau gadała jak nakręcona.

– Gratulacje! – ucieszył się Win. – Ile potrwa ten obóz?

– Sześć tygodni – oświadczyłam.

– Mogło być gorzej. Ale będę za tobą tęsknić – powiedział Win i przyciągnął mnie do siebie.

Potem tańczyliśmy do kilku piosenek. Do tej pory nie lubiłam tańczyć. A może po prostu nie miałam właściwego partnera.

– Ostatnia piosenka! – zawołał mężczyzna kierujący zespołem. – Wszyscy na parkiet!

W głębi sali dostrzegłam Scarlett i Gable'a. Postanowiłam oficjalnie się z nią pogodzić.

To znaczy w obecności Arsleya.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – powiedziałam do Scarlett, kiedy do nich poszłam. – Jednak nie mogę kontrolować twojego życia. Przyszłaś na bal z tym imbecylem, ale to twoja sprawa.

Scarlett uśmiechnęła się do mnie.

– Jasne, Aniu. Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– Hej – zawołał Gable do Scarlett. – Nie powiesz jej, że nie jestem imbecylem?

Pokręciła głową.

– Czasami jesteś.

Wróciłam do Wina.

– Chodźmy stąd – powiedziałam.

Wyszliśmy z sali gimnastycznej objęci. Nie czekał na nas samochód. Zamierzaliśmy pojechać do domu auto-busem, jak zwykle.

– Ładny wieczór – stwierdził Win. – Jakby lato było tuż-tuż.

I wtedy usłyszałam odgłos strzału.

Sięgnęłam do torebki po pistolet taty.

Padł kolejny strzał.

Win osunął się na ziemię.

– O Boże, Win!

Wyjęłam broń z torebki. Odbezpieczyłam ją, wycelowałam i strzeliłam.

Napastnik znajdował się w odległości około piętnastu stóp. Panowała ciemność, ale byłam dobrym strzelcem. Tata o to zadbał. Strzeliłam, żeby unieruchomić atakującego, a nie po to, by go zabić. Jeden strzał w ramię, drugi w rzepekę kolanową.

Podbiegłam do napastnika i wytrąciłam mu kopnikiem pistolet z ręki. Potem wróciłam do Wina. Uczniowie z naszej klasy zebrali się wokół niego.

– Niech ktoś zadzwoni na 911. Win Delacroix jest ranny – mówiłam spokojnym głosem,

ale wcale nie byłam spokojna.

Uklękłam obok Wina. Stracił przytomność z bólu. A może uderzył się w głowę podczas upadku. Dostał w udo, innych ran na razie nie widziałam. Było mnóstwo krwi, więc zdjęłam szal i zrobiłam z niego opaskę uciskową na nogę Wina.

Potem pobiegłam do leżącego na chodniku mężczyzny. Miał narciarskie okulary. Ściągnęłam mu je z twarzy. To był Jacks.

– Proszę, nie strzelaj. Nie próbowałam zabić Leo, Aniu. Naprawdę, przysięgam. Chciałam go tylko zranić i zabrać do Jurija i twojego kuzyna Mikięgo.

– Więc oni mieli go zabić, a ty zostałoś bohaterem, tak? Ty idioto, celowałoś w złą osobę. Leo tu nie ma. To mój chłopak Win.

– Aniu, tak mi przykro. To była pomyłka, szczerze – tłumaczył się Jacks.

– Nie robisz niczego szczerze.

Zaczęłam się zastanawiać, skąd wiedział, że Leo był w szkole. Domyślił się? A jeśli mój brat się z nim skontaktował? Sam albo przez informatora? O moim planie wiedzieli tylko Yuji Ono i Scarlett. Raczej nie powiadomiliby Jacksa. Teraz nie potrafiłam o tym myśleć. Nie mogłam spytać Jacksa, bo musiałabym zdradzić, że Leo został przesznułowany przez granicę.

– Wiesz, kim jest ojciec mojego chłopaka, prawda? – spytałam Jacksa.

– Zastępcą prokuratora generalnego – odparł.

Teraz doszło do niego, kogo postrzelił.

– Życzę powodzenia, kuzynie. Sądzę, że nasze życie niebawem zamieni się w piekło – oświadczyłam.

Przyjechała policja.

– Co tu się stało? – spytał gliniarz.

– Ten mężczyzna, Jakow „Jacks” Pirozhki, strzelił do mojego chłopaka – powiedziałam.

Policjanci zakuli Jacksa w kajdanki. Mój kuzyn skrzywił się, kiedy gliniarz szarpnął go za ramię.

– A kto postrzelił jego? – Policjant wskazał Jacksa.

– Ja – odparłam.

Założyli mi kajdanki.

Potem przyjechała karetka, żeby zabrać Wina do szpitala. Chciałam z nim pojechać, ale przecież miałam kajdanki. Krzyknęłam do Scarlett, żeby wsiadła do ambulansu. Zrobiła to.

Pojawiła się następna karetka – po Jacksa.

W końcu przyjechał drugi wóz policyjny – po mnie.

Rozdział XIX Dokonuję uczciwej wymiany

Przesłuchiwali mnie cztery godziny na posterunku, ale nie pisnęłam słowa o Leo. Policja wiedziała tylko, że drobny gangster postrzelił mojego chłopaka, a ja strzelałam w samoobronie. Zarzuty przeciwko mnie nie były zbyt poważne: chodziło o posiadanie broni z przeterminowanym pozwoleniem. Poza tym ocalałam życie synowi Charlesa Delacroix. Więc cóż z tego, że to ja naraziłam go na niebezpieczeństwo? Z punktu widzenia policji byłam bohaterką. Albo antybohaterką.

Mogłam wrócić do siebie. Zostałam skazana na areszt domowy. Władze miały się zastanowić, co ze mną zrobić. Nie wysłali mnie na Wyspę Wolności w związku ze skandalem, który wybuchł w mediach po zesłaniu mnie tam jesienią.

Co jeszcze mogę powiedzieć? Ach, tak – Leo. Ledwo rozpoczął się mój areszt domowy, nadeszła wiadomość od Yujiego Ono. Mój brat dotarł do Japonii i był bezpieczny wśród mnichów Koya. Więc nie wszystko poszło na marne. Yuji spytał przez telefon, czy jeszcze czegoś potrzebuję. Powiedziałam, że nie. Zrobił dla mnie dostatecznie dużo.

Pewnie chcecie się dowiedzieć, co się działo z Winem. Charles Delacroix zakazał mi wstępu do sali, w której leżał Win. Zadał też o to, żebym nie mogła kontaktować się z jego synem telefonicznie i wysyłać mu wiadomości. Zachowywał się z godną podziwu konsekwencją.

Przeczytałam w gazecie, że kula przeszła przez panewkę stawu biodrowego Wina. Jego nogę unieruchomiono za pomocą metalowych szyn i drutów. Win wracał do zdrowia, ale bardzo się męczył. Wiedziałam o tym od Scarlett, która go odwiedziła. Dowiedziałam się też, że Win przez całą dobę był pod nadzorem kamer policyjnych. Zainstalował je Charles Delacroix.

– Kamery zamontowano niby dla bezpieczeństwa – powiedziała Scarlett, kiedy przyszła mnie odwiedzić. – Ale tak naprawdę chodzi o to, żeby Win się z tobą nie kontaktował.

Jak zwykle rozumiałam punkt widzenia Charlesa Delacroix. W ciągu niespełna roku dwóch chłopców, z którymi chodziłam, znalazło się w szpitalu. Jakbym rzuciła na nich klątwę. Gdybym miała syna, też próbowałabym go uchronić przed kimś takim jak ja.

– Mam coś dla ciebie – oświadczyła Scarlett. – Zgadnij co.

– Co?

– Wiadomość. Miał mało czasu, żeby ją napisać.

Scarlett wręczyła mi kawałek czystej gazy, na której był krótki list.

„Droga Aniu,

nie słuchaj mojego ojca. Proszę, odwiedź mnie, jeśli to możliwe. Wciąż cię kocham. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

Win”

– Mogę przekazać przez ciebie odpowiedź?

Scarlett się zawahała.

– Hm... To nie będzie łatwe. Policjanci nie pozwalają niczego wnosić do pokoju. Jeśli odkryją, że mam list od ciebie, nie pozwolą mi tam wrócić. Może powtórzę mu twoje słowa?

– Powiedz mu... – Co mogłam przekazać? Było mi tak przykro – wprost nie miałam słów. – Powiedz mu, że dziękuję za wiadomość.

– „Dziękuję za wiadomość”! – powtórzyła Scarlett wesoło. – Jasne!

Dwa tygodnie po strzelaninie pozwolono mi opuścić mieszkanie. Miałam się stawić przed radą szkoły. Towarzyszył mi Simon Green. Rada miała podjąć decyzję, czy będę miała prawo uczęszczać na zajęcia do końca roku.

Nie chcę nikogo zanudzać szczegółami, w każdym razie było jedenaście głosów przeciw jednemu za tym, żeby wyrzucić mnie ze Szkoły Świętej Trójcy. (Jedyną osobą, która się za mną wstawiła, była poczciwa doktor Lau). Wśród licznych zarzutów pod moim adresem (wdawanie się w bójki, nieumiejętność podporządkowania się, opuszczanie zajęć szkolnych) na pierwszym miejscu znalazł się ten dotyczący posiadania broni, z której strzelałam do Jacksa. Osoby takie jak ja nie były mile widziane w szkolnym kampusie.

Dostałam pozwolenie, żeby zakończyć rok szkolny w zaocznym trybie nauczania. Później miałam sobie znaleźć inną szkołę. Dodałam kolejny punkt na liście spraw do załatwienia.

Co sądziłam o decyzji rady szkolnej? Byłoby nieszczerze z mojej strony, gdybym stwierdziła, że nie rozumiem ich postanowienia.

W drodze ze szkoły poprosiłam Simona Greena, żebyśmy wstąpili do szpitala.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – spytał. – Charles Delacroix wyraził dość jasno swoje uczucia do ciebie.

– Proszę – powiedziałam błagalnie. (Tata zawsze mówił, że warto błagać tylko wtedy, gdy chodzi o nasze życie. Ale chyba nie miał racji. Błagać można też wtedy, gdy chodzi o uratowanie miłości). – Proszę.

Z moich oczu poleciały łzy, z nosa ciekł mi katar. Zachowywałam się jak dziecko. Byłam odrażająca i zepsuta, ale Simon Green miał dobre serce i ulitował się nade mną.

– Dobrze, Aniu. Spróbujmy – powiedział.

Wjechaliśmy windą na oddział dziecięcy.

„To absurd – pomyślałam – że Win leży na oddziale dla dzieci”. Trafiliśmy akurat na porę lunchu. Przed pokojem Wina nie było strażników. Zapukaliśmy do drzwi – były pomarańczowe z wyrytym w drewnie parasolem plażowym. Parasol był pewnie symbolem nadchodzącego lata. Wątpię, żeby to miało jakieś znaczenie dla przykutego do łóżka pacjenta.

– Proszę! – zawołał kobiecy głos.

Otworzyłam drzwi. Łóżko Wina było puste. Na krześle pod oknem siedziała jego matka. Byłam pewna, że pani Delacroix każe mi się wynosić, ale nie zrobiła tego.

– Win jest teraz na prześwietleniu. Wejdz, Aniu – powiedziała.

Simon Green i ja nie daliśmy sobie tego dwa razy powtarzać. Matka Wina wyświadczyła mi właśnie wielką przysługę. Chciałam być wobec niej uprzejma, więc spytałam:

– Jak pomarańcze?

– Dobrze, dziękuję. – Pani Delacroix się roześmiała. – Moim zdaniem Charles zachowuje się jak barbarzyńca. Chcę, żebyś o tym wiedziała – mówiła dalej. – Nie ponosisz winy za to, co się stało. Reagując tak szybko, ocaliłaś Winowi życie.

– Ale to ja naraziłam go na niebezpieczeństwo – dodałam.

Po prostu musiałam to powiedzieć.

– No tak... Nikt nie jest idealny. Usiądź na chwilę. Win zaraz wróci. Na pewno chciałby cię zobaczyć. Niestety, odebrano mu tę możliwość.

W pokoju nie było innych krzeseł, więc usiedliśmy z Simonem na łóżku.

Simon Green i pani Delacroix zaczęli rozmawiać. Nie odzywałam się, ponieważ ogarnął mnie niepokój.

W końcu pielęgniarz przywiózł pacjenta. Win miał na sobie podkoszulek i spodnie od dresu. Jedną nogawkę została skrócona, żeby zrobić miejsce na szyny unieruchamiające nogę.

Mój piękny Win. Chciałam obsypać pocałunkami każde bolące go miejsce, ale w pokoju byli matka Wina i mój prawnik. Zamiast tego zaczęłam płakać.

Ja to zrobiłam Winowi. A w każdym razie przyczyniłam się do tego, co się stało.

Obrażenia Wina nie były tak ciężkie jak Gable'a, ale przejęłam się o wiele bardziej. Ko-

chałam Wina.

– Niech dzieci pobędą chwilę same – powiedziała pani Delacroix. – Ochroniarze wrócą po lunchu.

Simon Green i matka Wina wyszli na korytarz.

Z początku trudno mi było na niego patrzeć. Był bardzo delikatny. Nic dziwnego, że Charles Delacroix chciał ukryć swojego syna.

– Powiedz coś – poprosił Win łagodnie. – Nie możesz tak po prostu stać. Nic nie mówisz ani nie patrzysz na mnie. Zaczynam myśleć, że już mnie nie lubisz.

– Tak się bałam – odezwałam się w końcu. – Bardzo się o ciebie martwiłam. Zabronili mi widywać się z tobą. Nie mogłam nawet zadzwonić. A teraz tu jestem, a ty cierpisz. Bardzo cię boli?

– Tylko kiedy próbuję wstać albo usiąść. I kiedy przewracam się z boku na bok. I kiedy oddycham – powiedział żartobliwym tonem. – Pomóż mi się położyć, dziewczynko.

Pomogłam Winowi najpierw wstać z wózka. Opadł na łóżko, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

– Och – zaniepokoiłam się. – To przeze mnie?

Win pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie, moja głupiutka dziewczynko. Dzięki tobie czuję się lepiej.

Pochyliłam się i pocałowałam jego nogę w miejscu, gdzie nie było szyn. Potem wdrapałam się na jego łóżko i przez chwilę leżeliśmy obok siebie.

Musieliśmy zasnąć, bo nagle się zorientowałam, że do pokoju weszli ochroniarze. Ściągnęli mnie z łóżka. Spadłam na podłogę, uderzając kolaniem o twardą powierzchnię.

– Zostawcie ją – powiedział Win. – Ania nic mi nie zrobiła.

– Takie są rozkazy twojego ojca – odparł ochroniarz.

W jego głosie brzmiała nuta skruchy.

– Mój ojciec nie powiedział, że macie zrzucić na ziemię szesnastoletnią dziewczynę! – krzyknął Win.

– Chodźmy – zaproponował Simon Green – zanim sytuacja się pogorszy.

– Kocham cię, Aniu! – zawołał Win.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale zamknięto drzwi jego pokoju. Prawnik pociągnął mnie w stronę windy.

– Pan Kipling mnie zabije, jak się dowie, że cię tu przyprowadziłem – mruknął.

Simon Green zawiózł mnie do domu. W mieszkaniu czekał policjant, który śledził każdy mój krok i pilnował, abym nie zbliżała się do reszty rodziny. Ruszyłam w stronę swojej sypialni. W korytarzu natknęłam się na Imogen.

– Co się stało z twoim kolaniem?! – zawołała.

Był ciepły dzień. Miałam spódnice, którą nosiłam do szkoły. Nie włożyłam rajstop.

– Nic takiego – odpowiedziałam.

Czułam pulsujący ból w kolanie, ale głupio mi było się uzalać nad sobą, skoro Win tak cierpiał.

– Twoje kolano kiepsko wygląda, Aniu.

Imogen zaprowadziła mnie do sypialni.

– Połóż się – rozkazała.

Nie pragnęłam niczego innego. Wypłakałam już wszystkie łzy i miałam ochotę zapaść w sen zimowy jak niedźwiedź. Jedyną zaletą aresztu domowego i odosobnienia było to, że mogłam zasnąć w środku dnia. Nikogo to nie obchodziło. Imogen wróciła z niezastąpioną torebką mrożonego groszku.

- Proszę.
- W porządku, Imogen. Chcę po prostu zasnąć.
- Podziękujesz mi później.

Opadłam na plecy. Imogen zbadała moją rzepkę kolanową. Nie było uszkodzenia. Pielęgniarka oświadczyła, że będę miała siniaka i przeżyję. Potem położyła mi na nodze mrożonkę.

- Dlaczego zawsze używamy groszku? – spytałam.

Przypomniałam sobie, jak dawałam Leo mrożonkę, kiedy nabił sobie guza, i jak wręczyłam torebkę z groszkiem Winowi po powrocie z Małego Egiptu. Czy to była ta sama mrożonka?

- Dlaczego nigdy nie mamy mrożonej kukurydzy albo marchewki?
- Kukurydzę od razu zjadacie, a marchewki nie lubicie, więc jej nie kupujemy.
- To ma sens – odparłam.

Potem powiedziałam Imogen, że chcę zasnąć. Zostawiła mnie samą.

Późnym wieczorem obudziło mnie pukanie do drzwi. (Natty już spała). Weszła do mnie Imogen.

– Masz gościa – oświadczyła. – To ojciec twojego chłopaka. Chcesz z nim porozmawiać tu czy w salonie?

- W salonie – odparłam.

Ledwo mogłam ruszać nogą, ale nie chciałam przyjmować Charlesa Delacroix w pozycji horyzontalnej (jak słabeuszka). Wstałam z łóżka. Przyglądałam fałdy spódnicy i bluzkę. Potem poprawiłam ręką zmierzwiłone włosy i pokuśtykałam do salonu.

- Przykro mi, że cię to spotkało – powiedział pan Delacroix, wskazując moje kolano.

Po dziesięciu godzinach w miejscu uderzenia pojawił się czarno-fioletowy siniak. Ojciec Wina siedział w fotelu obitym czerwonym atłasem. Pomyślałam, że niedawno siedział tam jego syn.

– Przepraszam, że cię nachodzę o tak późnej porze. Dopiero o tej godzinie kończę pracę. Poza tym nie chciałem, żeby zbiegli się dziennikarze.

Skinęłam głową.

- I żebym wezwała swojego prawnika – dodałam.

– Tak, Aniu, masz rację. Chciałem z tobą porozmawiać na osobności. Jest to sprawa osobista i jednocześnie in-teres. Dlatego to takie skomplikowane.

- Interes jest zawsze sprawą osobistą – powiedziałam.

Charles Delacroix się roześmiał.

- Tak, oczywiście. Bardzo cię lubię, Aniu!

Zmierzyłam go wzrokiem.

– Wyglądasz na zdziwioną. Ale trudno się oprzeć twojemu urokowi. Nie tylko mojemu synowi.

Przynajmniej był ze mną szczery.

– No dobrze. Jestem tu, żeby nakreślić ci obraz sytuacji. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Zbadaliśmy kule z twojego pistoletu. Strzelałaś do swojego kuzyna z broni, którą posłużył się twój brat, aby zabić Jurija Balanchine’a. Jakie nasuwają się wnioski, Aniu?

Nie zamierzałam mu pomagać.

- Może pan mi powie?

– Postąpiłaś sprytnie – powiedział pan Delacroix. – Znalazłaś brata i pomogłaś mu się ukryć, a on dał ci pistolet.

Westchnęłam głęboko. Nigdy się nie dowiedzą, gdzie jest Leo.

– Aniu, naprawdę mnie nie obchodzi, co się stało z twoim bratem. Strzelił do gangstera, którego nikt nie lubił, nawet jego ludzie. Jeśli pomogłaś Leo wydostać się z kraju, to tym lepiej. On jest twoim bliskim. Rozumiem takie postępowanie. A teraz ty postaraj się zrozumieć mnie. Przez ciebie postrzelono mojego syna.

Spuściłam głowę.

– Chciałabym, żeby to się nie wydarzyło. Naraziłam go na niebezpieczeństwo i nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Nie musisz dramatyzować, Aniu. Czasem zapominam, że masz tylko szesnaście lat i dlatego mówisz takie niemądre rzeczy. Win wyzdrowieje. To doświadczenie go wzmocni. Do tej pory życie za bardzo go rozpieszczało. W tej chwili mam na uwadze tylko jedno: nazwisko mojego syna pojawi się w wiadomościach. A wówczas twoje nazwisko znajdzie się obok mojego. Rozumiesz teraz, na czym polega problem?

Skinęłam głowę.

– Jeśli cię nie ukarzę w jakiś sposób za posiadanie broni, będzie to wyglądało tak, jakbym potraktował cię ulgowo, ponieważ jesteś dziewczyną mojego syna. Sytuację komplikuje to, że masz powiązania z „bratwą”. Zarzucono by mi, że przymykam oczy na przestępczość zorganizowaną. Nie mogę sobie na to pozwolić. W pierwszym tygodniu czerwca zgłoszę swoją kandydaturę na stanowisko prokuratora generalnego.

– Rozumiem.

– Tyle na mój temat. Porozmawiajmy o tobie, dobrze?

– Jasne.

– Masz kilka problemów, moja biedna dziewczyno. Pierwszym jest twój brat. Nie interesuje mnie, gdzie się ukrył, ale obchodzi to twoją rodzinę. Jeśli powiem publicznie o wynikach analizy kul z pistoletu, twoi krewni dowiedzą się prawdy. Znajdą Leo i najprawdopodobniej go zabiją. Ciebie pewnie też. Drugim problemem jest twoja siostrzyczka, która chwilowo znalazła się bez opieki. Wiem, że się nią zajmujesz, ale zastanów się, jak zareaguje opieka społeczna. Trzeci problem to zarzut o posiadanie broni. O tym już rozmawialiśmy. Czwartym problemem jest mój syn. On cię kocha. A ty kochasz jego. Dlaczego jego ojciec chce was rozdzielić?

– Niewesoło to wygląda – stwierdziłam.

– Mogę ci pomóc – powiedział pan Delacroix. – Myślałem o naszej podróży promem z Wyspy Wolności. Powtórzyłaś mi wtedy słowa swojego ojca. Pamiętasz?

– Tata mówił wiele rzeczy – odparłam.

– Twój ojciec dał ci radę, abyś nie zawierała układu, dopóki się nie dowiesz, co będziesz z niego miała.

– Tak, to słowa taty.

– Aniu, jakiś czas temu poprosiłem cię, żebyś nie spotykała się z moim synem. Wtedy nie mogłem ci dać nic w zamian. A teraz mogę. Pod warunkiem że podejmiesz decyzję dziś w nocy.

Następnie Charles Delacroix przedstawił mi swoją propozycję. Miał dopilnować, żeby informacja o analizie kul z pistoletu nie przedostała się do wiadomości publicznej. W ten sposób Leo będzie miał zapewnione bezpieczeństwo. Ojciec Wina, aby udowodnić, że konsekwentnie karze przestępców, wyśle mnie na lato do Zakładu Karnego dla Nieletnich na Wyspie Wolności. W tym czasie Natty będzie na obozie dla genialnych dzieci. (Spytałam pana Delacroix, skąd wiedział o tym obozie, i dostałam następującą odpowiedź: „Wiem o wszystkim, Aniu. Na tym polega moja praca”). Tak więc Natty będzie pod opieką i władze nie wtrąca się w nasze życie. Pod koniec lata Charles Delacroix pomoże mi w przekopaniu się przez papierkową robotę, dzięki której zostaną uznana za „usamodzielnioną nieletnią” z prawem do opieki nad siostrą. W zamian zakończę związek z Winem. Będzie mi wolno zobaczyć go po raz ostatni przed podróżą na

Wyspę Wolności i wtedy będę musiała mu powiedzieć, że to koniec.

– Przykro mi z powodu tego ostatniego – powiedział pan Delacroix. – Naprawdę bardzo cię lubię. Ale dopóki jesteś dziewczyną Wina, będzie to dla mnie problem. Może wcześniej za słabo podkreśliłem, jak ważne dla mnie jest dobro Wina. Ta pierwsza kula na pewno go wzmocni, ale nie chciałbym, żeby znowu został postrzelony. Chcę, żeby dożył do dwudziestki.

Zastanowiłam się nad propozycją Charlesa Delacroix. Trzymiesięczny pobyt na Wyspie Wolności i zerwanie z Winem w zamian za bezpieczeństwo brata i siostry. Zrezygnuję z dwóch rzeczy i otrzymam dwie. To wydawało się sprawiedliwe. Pomyślałam, że zerwanie z Winem nie będzie takie trudne. W pewnym sensie sama tego chciałam. Kochałam Wina, ale nie mógł być przy mnie bezpieczny.

– Jaką mam gwarancję, że dotrzyma pan słowa?

– Mam do stracenia tyle samo co ty – odparł Charles Delacroix.

W trzecią niedzielę maja (dwa tygodnie przed wyjazdem na Wyspę Wolności) udałam się z Natty do kościoła. Było to pierwsze takie wyjście od bardzo dawna. Nie poszłam do spowiedzi. Kolejka była za długa. Równie długa była lista moich grzechów. Nie przystąpiłam do komunii. Tematem kazania było poświęcenie. Z nim wiązało się odkupienie, chociaż nie musiało to być oczywiste od razu. Te słowa stały się moją inspiracją.

Po wizycie w kościele poszłam z Natty do Wina. Charles Delacroix złagodził środki bezpieczeństwa. Winowi powiedziano, że jego ojciec mi odpuścił. (Mój chłopak jeszcze nie wiedział, że zostanę zesłana na Wyspę Wolności).

Natty bardzo się stęskniła za Winem. Podobnie jak ja. Namalowała kwiatki na jego gipsie, który zastąpił teraz metalowe szyny, i oddała mu kapelusz, który przechowywała od czasu balu szkolnego.

– Muszę chwilę porozmawiać z Winem – powiedziałam do Natty.

– Och, będziecie się całować? – spytała.

– Chodźmy na dwór – zaproponował Win. – Mogę już wychodzić. Poza tym zamienię się w wampira, jeśli nie będą mnie czasem wypuszczać na świeże powietrze.

Poszliśmy na dach, gdzie matka Wina urządziła ogród. Usiedliśmy przy stole piknikowym – Win męczył się po przejściu paru kroków. Było silne słońce i żalowałam, że nie zabrałam ze sobą ciemnych okularów. Win położył mi rękę na oczach, żeby nie męczyły się od słońca. Był taki miły.

Obmyśliłam wcześniej, co mu powiem. Dlatego moje słowa zabrzmiały sztucznie.

– Win – zaczęłam – kiedy byłam z dala od ciebie, miałam czas na przemyślenia i coś sobie uświadomiłam. Nie pasujemy do siebie.

Win się roześmiał. Musiałam znaleźć inny argument, jeśli miał mi uwierzyć.

– Mówię poważnie, Win. Nie możemy dłużej być razem. Po prostu nie możemy.

Mówiąc to, patrzyłam mu w oczy. Kontakt wzrokowy sprawiał, że słowa wydawały się prawdziwe.

– Mój ojciec cię do tego zmusił?

– Nie. To moja decyzja. Ale myślę, że twój ojciec nie myli się co do ciebie – powiedziałam. – Jesteś słaby. To widać. Nasz związek nie ma sensu. Nie mogę być na dłuższą metę z kimś takim jak ty.

Win nadal mi nie wierzył.

– Jest ktoś inny – oznajmiłam.

– Kto? – wycedził Win.

– Yuji Ono.

– Nie wierzę ci.

– Wierz, w co chcesz – powiedziałam. – Widuję go od dnia ślubu mojego kuzyna. Wychowaliśmy się w podobnych warunkach i mamy podobne zainteresowania. On mnie rozumie, Win. Ty nigdy nie będziesz w stanie mnie zrozumieć.

Rozpłakałam się. Miałam wyglądać na osobę z wyrzutami sumienia. Od tego zależało życie mojego brata i mojej siostry.

– Zmyśliłaś to! – powiedział Win.

– Niestety, nie. – Zaczęłam szlochać spazmatycznie. – Przykro mi, Win.

– Jeśli to prawda, to myliłem się co do ciebie – stwierdził Win.

– O to chodzi, Win. Nigdy mnie nie poznałeś. – Wstałam z ławki. – Nie zobaczymy się więcej. Wyjeżdżam na Obóz dla Młodych Entuzjastów Kryminologii. – Nie wiem, dlaczego skłamałam. Chyba nie chciałam, żeby Win myślał, że siedzę całe lato w mieszkaniu. – Jesienią nie wrócę do szkoły. Pewnie słyszałeś, że mnie wyrzucili. Ty... Naprawdę cię kochałam.

– Ale już mnie nie kochasz – powiedział Win zbolalym głosem.

Skinęłam głową i go zostawiłam. Bałam się, że wyznam mu całą prawdę, jeśli rozmowa potrwa dłużej.

Poszłam po Natty do pokoju Wina.

– Musimy już iść – stwierdziłam, chwytając ją za rękę.

– Gdzie jest Win? – spytała.

– On... – Znowu musiałam skłamać. W przeciwnym razie siostra zasypałaby mnie pytaniami. – On ze mną zerwał.

– Nie wierzę ci! – krzyknęła Natty, wrywając się z mojego uścisku.

Nikt mi nie wierzył.

– Mówię prawdę – oświadczyłam. – Win mi powiedział, że poznał w szpitalu pielęgniarkę.

– Wobec tego nienawidzę go – oświadczyła Natty. – Będę nienawidzić Wina Delacroix do końca życia.

Natty wzięła mnie za rękę i wróciłyśmy do domu na piechotę.

– Może to i lepiej – powiedziała moja siostra. – Na pewno poznasz kogoś w Waszyngtonie.

Nie miałam serca powiedzieć Natty, że jadę na Wyspę Wolności. Zgodnie z tym, co mówiła pani Bellevoir, obóz dla genialnych dzieci zorganizowano „w miejscu oddalonym od reszty świata”. Moja siostra dowie się prawdy dopiero po powrocie, kiedy nie zostanie mnie w domu. (Zostaną wtedy cztery tygodnie do mojego uwolnienia. W tym czasie Imogen zajmie się Natty). Okłamałam siostrę, ponieważ miała za sobą ciężki rok: umarła nasza babcia i zaginął Leo. Były też inne niewesołe sprawy. Niech Natty myśli, że jestem na obozie dla entuzjastów kryminologii. Chciałam, żeby poczuła się wolna, żeby się dobrze bawiła jako genialne dziecko i nie musiała się martwić o starszą siostrę wysłaną do poprawczaka. Miała prawo cieszyć się latem, skoro mnie odebrano taką szansę.

Rozdział XX

Zajmuję się uporządkowaniem domowych spraw. Wracam do więzienia na Wyspie Wolności

W pierwszy poniedziałek czerwca Natty wyjechała na obóz z panią Bellevoir.

We wtorek zgodnie z naszą umową Charles Delacroix ogłosił publicznie mój wyrok. Stało się to podczas konferencji prasowej związanej ze zgłoszoną przez niego kandydaturą.

– Panna Balanchine jest nieletnia – powiedział. – Dlatego otrzymuje łagodny wymiar kary – dziewięćdziesiąt dni w zakładzie na Wyspie Wolności. Nie zapominajmy, że panna Balanchine użyła pistoletu w samoobronie i tamtego wieczoru ocaliła życie bliskiej mi osoby.

– Panie Delacroix! – zawołał jeden z dziennikarzy. – Czy panna Balanchine jest nadal związana z pańskim synem?

– Niestety, nie – odparł pan Delacroix. – Doniesiono mi, że panna Balanchine ma nowego narzeczonego. Miłość nastolatków bywa bardzo skomplikowana. – Charles Delacroix powiedział to lekkim tonem.

Poczułam, że go nienawidzę.

Inny dziennikarz spytał:

– Czy to prawda, że Jakow Pirozhki, aresztowany za postrzelenie pańskiego syna, przyznał się do umieszczenia trucizny w czekoladzie?

– Oświadczenie w tej sprawie wydamy za kilka dni – odparł Charles Delacroix. – Ale tak, to prawda.

A więc to Jacks. Chociaż mój kuzyn zapewniał mnie o niewinności i powiedział mojemu bratu, że winny jest Miki, ta wiadomość nie była dla mnie niespodzianką. Jacks zrobiłby wszystko, żeby zyskać lepszą pozycję w rodzinie. Dlatego zachował się tak haniebnie i namówił Leo do zastrzelenia Jurija Balanchine’a. A przecież Jurij był ojcem Jacksa. Mój wujek powoli dochodził do siebie, chociaż serce miał uszkodzone. Po przeanalizowaniu zeznań Jacksa postanowiłam naprawić stosunki z rodziną, żeby zapewnić bezpieczeństwo sobie i siostrze.

W środę zwołałam spotkanie z udziałem Jurija, kuzyna Mikiego i innych członków rodziny Balanchine’ów.

Towarzyszył mi pan Kipling. Zanim dotarliśmy na spotkanie, prawnik spytał:

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Zapewniłam go, że tak.

Ze względu na strzelaninę w Klubie Basenowym wzmożono środki ostrożności w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Przed wejściem do budynku przeszukano dokładnie mnie i pana Kiplinga.

Spotkanie odbyło się przy okrągłym stole konferencyjnym we wgłębieniu, które kiedyś było basenem. Wzdłuż bocznej ściany zainstalowano windę, ponieważ Jurij poruszał się na wózku inwalidzkim. Ja, pan Kipling oraz pozostali uczestnicy spotkania musieliśmy zejść po drabinie. Przyszliśmy ostatni. Posadzono mnie naprzeciwko wujka, na dalekim końcu stołu.

Byłam jedyną kobietą na spotkaniu, dlatego starannie wybrałam strój. Nana mawiała, że mężczyźni nie lubią kobiet, które naśladują ich styl ubierania się. Wiedziałam, że męska marynarka nie wchodzi w grę. Przymierzyłam starą sukienkę babci, ale wyglądałam w niej zbyt oficjalnie. W końcu zdecydowałam się na mój poczciwy szkolny mundurek. W tym stroju wyglądałam elegancko i jednocześnie niezbyt sztywno.

Usiadłam na swoim miejscu, a pan Kipling stanął za moimi plecami, jak nakazywał zwy-

czaj.

– A więc, młoda damo – głos Jurija odbił się echem od ścian basenu – zwołałaś to spotkanie. Co masz nam do powiedzenia?

Chrząknęłam głośno. Tata zawsze mi powtarzał, że nie wystarczy przemawiać od serca. Trzeba w to włączyć także mózg. Chrząknęłam po raz drugi.

– Jak większość z was wie, jutro rozpocznę trzymiesięczną odsiadkę w Zakładzie Karnym dla Nieletnich na Wyspie Wolności. Na szczęście nie zesłali mnie na Wyspę Rikersa, ale i to nie będzie przypominało pobytu na Hawajach.

Mężczyźni zanieśli się śmiechem.

– Chciałam z wami porozmawiać, ponieważ uważam, że dość już przelew krwi. W ciągu ostatnich dziesięciu lat straciłam matkę, babcię i ojca. Nie wiadomo, czy mój brat żyje. Tak czy inaczej jego także straciłam. Nie mam nikogo oprócz siostry i... – zawahałam się i spojrzałam w oczy moim rozwydrzonym krewnym – ...was.

Rozległy się pełne entuzjazmu pomruki.

– Myślałam o tym, co zrobił mój kuzyn Jacks. To bardzo smutne. Jacks uznał, że jedynym dla niego wyjściem jest umieszczenie trucizny w czekoladzie i zmanipulowanie mojego brata. Pewnie się zastanawiacie, czy żywię do niego urazę. Jestem tu dziś, aby wam powiedzieć, że tak nie jest. Mam głęboką nadzieję, że nie dojdzie do dalszych nieporozumień związanych z zeznaniami Jacksa, i wraz z siostrą będziemy mogły żyć w spokoju. Jestem młoda, ale widzę jasno, że jeśli nie przestaniemy ze sobą walczyć, wyniszczymy się wzajemnie. Musimy znowu stać się normalną rodziną. – Chrząknęłam jeszcze raz. – To wszystko, co mam do powiedzenia.

Nie byłam zbyt elokwentna, ale powiedziałam to, co chciałam.

Jurij mi się przyjrzał.

– Moja mała Aniu. Jesteś już dorosłą kobietą. To widać. Masz moje słowo, Aniu, że nikt nie będzie szukać twojego brata, jeśli on w ogóle nadal żyje. Jeśli młody Leo zdecyduje się do ciebie wrócić, kiedy opadną emocje, nikt go nie skrzywdzi. Popełniłem błąd, zatrudniając Leo w klubie wbrew woli mojego drogiego nieżyjącego przyrodniego brata Leonida. Dostałem nauczkę. Oprócz tego chciałbym cię zapewnić, że ty i twoja siostra jesteście bezpieczne. Nikt nie obarcza cię odpowiedzialnością za postrzelenie Jacksa i jego pobyt w areszcie. Ciężko mi to mówić, ale Jakow jest moim synem z nieprawego łoża. Bękart zasłużył na to, co go spotkało.

Wujek Jurij podjechał do mnie na swoim wózku. Było to łatwe – podłoga basenu opadała lekko w dół, a ja siedziałam najniżej.

Staruszek zbliżył się do mnie i pocałował mnie w oba policzki.

– Jesteś taka podobna do swojego ojca – powiedział Jurij i szepnął mi do ucha: – Byłabyś lepszą przywódczynią niż wszyscy moi synowie razem wzięci.

Nazajutrz wróciłam do zakładu na Wyspie Wolności. Powitała mnie pani Cobrawick. Traktowała mnie z rezerwą, ale powiedziała:

– Miałam przecucie, że znowu się spotkamy.

Potem zaprowadziła mnie do sali dla osób przyjętych na długi termin (tym razem nie zrobiono mi tatuażu; jeden już miałam). Atmosfera w zakładzie nie była ani gorsza, ani lepsza w porównaniu z tym, co zaobserwowałam podczas pierwszego pobytu. W pewnym sensie było mi teraz łatwiej – wiedziałam, ile spędzę tam czasu. Wiedziałam też, jak wystrzegać się konfliktów. Trzymać głowę spuszczoną. Unikać kontaktu wzrokowego.

Przypadkowo lub też nie, ale znowu spałam na piętrowym łóżku z Myszką.

„Witaj ponownie” – napisała.

– Czego tym razem dowiedziałaś się z gazet na mój temat? – spytałam.

„Córka mafii ratuje życie swojemu chłopakowi”.

Myszka była cicha, ale dobrze się czułam w jej towarzystwie. Cisza mi nie przeszkadzała. Miałam teraz czas, aby się zastanowić, co zrobię, kiedy wyjdę na wolność. Będę musiała znaleźć sobie szkołę. Być może Natty też pójdzie do nowej szkoły. Jeśli moja siostra była naprawdę tak uzdolniona, jak twierdzili nauczyciele, to może Szkoła Świętej Trójcy nie była dla niej odpowiednim miejscem. Niewykluczone, że zrobię sobie przerwę w nauce, zanim skończę szkołę. Na razie niczego nie byłam pewna.

Czasem myślałam o Winie. Ale starałam się tego nie robić.

Przyjmowałam gości.

Scarlett odwiedzała mnie tak często, jak mogła. Raz nawet przyprowadziła Gable'a. Byli zakochani, co wywoływało we mnie odrazę. Scarlett twierdziła, że Gable odpokutował za grzechy, ale ja nadal widziałam w nim chłopaka, który – teraz mogłam to przyznać przed sobą – ogromnie mnie przestraszył podczas tamtej sceny w sypialni. W głębi serca nie wierzyłam, że ludzie mogą się tak zmienić. A może po prostu byłam uprzedzona jak większość ludzi na tym głupim świecie.

Pewnego dnia odwiedził mnie kuzyn Miki. Nie omieszkłam wyrazić swojego zdziwienia.

– Tata umiera – powiedział. – Wątpię, czy dożyje do końca roku. Chciał, żebym się z tobą spotkał.

– Dziękuję.

– Ucieszyłem się. Naprawdę chciałem cię zobaczyć. Kocham ojca, ale to nie on powinien być głową rodziny. Tata był sprzedawcą czekolady. Tak naprawdę nie lubił łamać prawa. Doprowadził do chaosu. Chciał dobrze dla swoich ludzi, ale nie umiał im niczego zapewnić. Twoja babcia powinna była stanąć na czele rodziny. Inni protestowali, bo była kobietą.

Znałam inną wersję tej historii, ale teraz machnęłam na to ręką.

– To niemądre ze strony mężczyzn.

– Masz rację. Nie chcę, żeby ten błąd się powtórzył. Powinniśmy razem zarządzać organizacją. Ty i ja. Czekolada była kiedyś legalna i te czasy pewnie wrócą. Jeśli podejmiemy mądre działania, to może wygramy tę walkę dzięki prawnikom, a nie broni. Charles Delacroix zwycięży w wyborach. To pragmatyk. Może się z nim dogadamy.

Nic nie powiedziałam.

– Yuji Ono bardzo cię podziwia – kontynuował Miki. – Podobnie jak mój ojciec i moja żona Sophia. Ja też cię podziwiam. W przyszłym roku skończysz szkołę i będziesz mogła dokończyć wyboru. Staniesz z boku albo wejdiesz w to. Tak czy inaczej podejmiesz decyzję. Posłuchaj, Aniu. Wiem, ile poświęciłaś, żeby chronić swoją rodzinę. Wszyscy to doceniają. Pomyślałaś kiedyś, że łatwiej będzie ich chronić, jeśli będziesz pociągać za sznurki?

– Pociągać za sznurki razem z tobą?

– Tak, razem ze mną. Jesteś młodą dziewczyną. Sama tak to określiłaś. Moglibyśmy stworzyć dobry zespół. Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Moglibyśmy działać legalnie. A gdyby czekoladę zalegalizowano...

Miki nie musiał kończyć zdania. Oboje wiedzieliśmy, co to oznaczało. Gdyby czekolada stała się legalna, Natty byłaby bezpieczna. Nie musielibyśmy nosić przy sobie broni ani działać na czarnym rynku. Mogłabym znowu być z kimś tak miłym jak Win.

Albo z samym Winem, gdyby się na to zgodził.

– Ty i ja wrodziliśmy się w rodzinny interes – mówił dalej Miki. – Nie mieliśmy tak naprawdę wyboru. Ale możemy zdecydować o przyszłości. Jesteśmy z rodziny Balanchine'ów, ale nie musimy być okrutni i zabijać. Mówiłaś o tym podczas spotkania w klubie. Dość już okrucieństwa.

Skinęłam głową. Dźwięk dzwonka przypomniał mi, że czas wizyty się kończy.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziałam. – Muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Miki uściśnął mi rękę.

– Spotkajmy się, kiedy stąd wyjdiesz. Będziesz wolna piętnastego września, prawda?

Porozmawiamy wtedy o szczegółach. – Miki przesunął dłonią po swoich jasnych włosach. – Zastanawiam się nad podróżą do Kioto – powiedział w ostatniej chwili. – Chciałabyś mi towarzyszyć?

Nie byłam pewna, o co chodzi mojemu kuzynowi. Czy groził w ten sposób mojemu bratu? Miki utrzymywał przyjacielskie stosunki z Yujim Ono, więc może chodziło tylko o to.

Dwunastego sierpnia skończyłam siedemnaście lat. Tego dnia i przez całą resztę lata byłam w zakładzie karnym na Wyspie Wolności. Scarlett chciała mi urządzić urodzinowe przyjęcie w sali dla odwiedzających, ale odrzuciłam ten pomysł.

– Aniu – zaprotestowała Scarlett. – Nie możesz być sama w dniu swoich urodzin.

– Nie jestem sama – zapewniłam ją. – Pięćset dziewczyn śpi ze mną w jednej sali.

– Nie mogę przyjechać do ciebie w odwiedziny? – nalegała Scarlett.

– Nie. Nie chcę pamiętać o tych urodzinach.

Rano w dniu moich urodzin do stołówki przyszedł strażnik i powiedział, że mam gościa.

„Och, Scarlett – pomyślałam – dlaczego ty nigdy mnie nie słuchasz?”

Poszłam do sali dla odwiedzających. Było wpół do ósmej. W sali byliśmy tylko ja i mój gość.

Miał krótko obcięte włosy. Był ubrany w jedną z bluz, które nosił do szkoły, i spodnie z cienkiego materiału. Nie znaleźmy się zeszłego lata, więc nie znałam tych spodni. Wyglądałam niezbyt szykownie w swoim granatowym kombinezonie. Przyglądałam dłonią zmierzwiłone włosy. Mówiłam sobie, że nie dbam, co Win myśli na mój temat. Ale to nie była prawda. Gdybym wiedziała, że Win chce mnie odwiedzić, ukryłabym się gdzieś. Nie przyszedłbym na spotkanie. A jednak nogi same zaprowadziły mnie do stolika, przy którym siedział. Usiadłam na krześle w bezpiecznej odległości od Wina.

Gdybym wiedziała, że mnie odwiedzi, wzięłabym prysznic. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio przeglądałam się w lustrze.

„Trudno” – pomyślałam.

I tak zamierzałam go potraktować tylko jak starego przyjaciela.

– Dobrze cię widzieć, Win. Uściśnęłabym twoją rękę, ale... – Wskazałam tabliczkę nad drzwiami z napisem: „NIE KONTAKTOWAĆ SIĘ”.

– Nie chcę twojej ręki – powiedział Win i spojrzał na mnie.

W jego niebieskich oczach był chłód. Kiedyś widziałam w nich błękit nieba, ale teraz wydawały się zasnute ciemnością.

– Gdzie twój kapelusz? – spytałam lekkim tonem.

– Nie noszę już kapeluszy – odparł. – Zostawiałem je w nieodpowiednich miejscach.

Było coraz gorzej. Teraz mam to. – Wskazał leżącą na stole laskę.

– Przykro mi. Boli cię cały czas?

– Nie chcę twojej litości – wycedził Win. – Jesteś kłamczuchą, Aniu.

– Niewiele o tym wiesz.

– Wiem – powiedział. – Mówiłaś, że wyjeżdżasz na obóz kryminologiczny. A znalazłem cię tutaj.

– Jestem poza domem – wyjaśniłam żartobliwym tonem.

Win zignorował moją uwagę.

– W końcu się dowiedziałem, że tu jesteś. Na początku było mi ciężko i nie chciałem wie-

dzieć, co się z tobą dzieje. Zastanawiam się teraz, w czym jeszcze mnie okłamałaś.

– W niczym – odparłam. Miałam nadzieję, że z moich oczu nie pociekną łzy. – Wszystko inne jest prawdą.

– Uzgodniliśmy, że jesteś kłamczuchą. Więc jak mogę ci wierzyć? – spytał.

– Nie możesz.

– Mówiłaś, że jesteś zakochana w kimś innym – przypomniał Win. – Czy to było kłamstwo?

Nie odpowiedziałam.

– Czy to było *kłamstwo*?

– Prawda jest taka, że... Nie ma znaczenia, czy skłamałam. Jeśli to kłamstwo, to stało się ono prawdą. Win, nie chcę, żebyś mnie nienawidził.

– Chciałbym cię nienawidzić – powiedział. – Żałuję, że tu jestem.

– Ja też – stwierdziłam. – Nie powinieneś był tu przyjeżdżać.

A potem przechyliłam się przez stół, chwyciłam Wina za włosy – za to, co z nich zostało – i pocałowałam go namiętnie w usta.

W tamtej chwili ja i Win byliśmy osobami bez nazwisk. Nie mieliśmy matek, ojców, sióstr, braci, dziadków, wujków ani kuzynów, którzy przypomnieliby nam o naszym dziedzictwie. „Obowiązek, konsekwencje, jutro” – te słowa przestały istnieć, a może po prostu na chwilę zapomniałam, co znaczą.

Myślałam tylko o Winie. O tym, jak bardzo go pragnę.

– Całowanie jest zabronione! – zawołał strażnik pilnujący porządku w sali dla odwiedzających.

Odsunęłam się od Wina i znowu stałam się Anią Balanchine.

– Nie powinnam była tego robić – powiedziałam.

I pocałowałam Wina jeszcze raz.

Niech Bóg wybaczy mi to i wszystkie inne moje grzechy.

¹ Karol Dickens, *Dawid Copperfield*, tłum. Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska.

² Op.cit.

³ *Ewangelia wg św. Jana* 11,25–26, cytata za: *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.

⁴ Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jayne Eyre*, tłum. Teresa Świderska.

